



Michelle Styles



*Rydwany
namiętności*

Rozdział pierwszy

*69 rok p.n.e., Baiae, luksusowy nadmorski kurort
starożytnego Rzymu, słynący z panującą tam swobody
obyczajów*

Jeszcze tylko kawałek do falochronu. Słyszała już odgłos fal uderzających o mur.

Silvana Junia z trudem poruszała nogami. Fałdy mokrej tuniki oblepiały jej uda, więziły, ciągnęły w dół.

Od jakiegoś czasu zamilkły odgłosy pogoni. Cotta i jego ludzie albo się poddali, albo doszli do wniosku, że uciekinierka utonęła w zatoce. Żałowała, że nie mogła zobaczyć wyrazu jego twarzy, kiedy wyskoczyła z łodzi. Wieczór nie skończył się tak, jak on zaplanował.

Teraz nie miała wątpliwości, że Cotta jest wrogiem.

Wykonała ostatnie energiczne kopnięcie. Wyciągniętą ręką trafiła na szorstki kamień i uchwyciła się kurczowo niewielkiego wgłębienia. Udało się. Tej nocy bogowie jej sprzyjali. Była uratowana. Musiała jeszcze tylko wydostać się z zatoki i wrócić do domu.

Mury portu wznosiły się wysoko nad jej głową, zbyt wysoko, żeby się na nie wspiąć. Silvana spojrzała na prawo. Zaledwie kilkanaście stóp od niej kołysała się na falach mała łódź rybacka, a obok można było dostrzec zarys sznurowej drabinki. Mimo zmęczenia kobieta zaczęła powoli przesuwać się w tamtą stronę. Tunika i koszula unosiły się wokół niej na wodzie.

Zdołała chwycić się burty i, na wpół wynurzona, próbowała odetchnąć. Ile czasu upłynęło, odkąd wyskoczyła z łodzi? Kiedy zanurkowała, woda w zatoce wydawała jej się lodowata, ale teraz odnosiła wrażenie, że jest cieplejsza niż w gorącym basenie łaźni Merkurego.

Była zmęczona, bardzo zmęczona. Morze do cna wyczerpało jej

siły. Miała ochotę położyć się na wodzie i zasnąć.

Nie mogła jednak pozwolić, żeby Cotta z nią wygrał. Zdobyła się na wysiłek, by wspiąć się na burtę. Słona woda spływała strumieniami z jej jasnych włosów i niebieskiej tuniki. Nogi odmawiały posłuszeństwa, ale wreszcie opadła na pokład. Wstrzymała oddech.

Czy ktoś ją usłyszał?

Nic się nie poruszyło; łódka łagodnie kołysała się na falach z cichym pluskiem.

Drabinka wisiała całkiem blisko. Musiało się udać. Resztkami sił Silvana podniosła się, wychyliła i chwyciła za linę. Nagle spod pokładu dobiegły stłumione głosy.

Niech nie wychodzą, niech z powrotem zasną, modliła się w duchu. Jej reputacja i tak została już poważnie nadwerężona, nie chciała Kolejnego skandalu. Młodszy brat, Crispus, w ostatnie Idy błagał ją, by unikała dwuznacznych sytuacji, dopóki on nie zapewni sobie pozycji młodszego trybuna, co solennie mu obiecała.

Po chwili, która wydała jej się wiecznością, głosy ucichły.

Ostrożnie zaczęła się wspinać, nie zwracając uwagi na oblepiające nogi mokre ubranie, aż w końcu położyła rękę na szczycie portowego muru.

Udało się!

Silna męska dłoń chwyciła ją za nadgarstek i przytrzymała.

- Jesteś bezpieczna. Udało ci się dopłynąć do brzegu - zabrzmiał dźwięczny, niski głos.

Podniósłszy wzrok, Silvana dostrzegła masywną postać pochylającą się nad murem. Nogi nieznanego wystające spod tuniki sięgającej zaledwie połowy ud wydawały się bardzo długie, ramiona zaś wyjątkowo szerokie; jego twarz pozostawała w cieniu.

Wyswobodziła rękę z uścisku, resztką sił pokonała ostatnie szczeble drabiny i stanęła na promenadzie.

- Jestem na suchym lądzie - powiedziała, spoglądając w kierunku willi z jasnymi kolumnami i ciemnoczerwonym dachem. - Tu jest bezpieczniej niż na morzu.

- Zależy dla kogo. Jeśli jesteś nimfą czy, sądząc po włosach, raczej morską czarownicą, to morze jest dla ciebie odpowiedniejszym miejscem - powiedział nieznajomy. Lekki ton jego głosu sprawiał, że poczuła się dziwnie bezpieczna, jakby mordercza przeprawa przez zatokę była jedynie złym snem.

Odgarnęła z czoła kosmyk mokrych włosów. Nimfa? Nie miała złudzeń. Musiała bardziej przypominać wodnego szczura niż mityczną piękność. Słyszała w życiu dość nieszczerych komplementów. Nie była też przygotowana na to, by wyjaśniać obcemu mężczyźnie, dlaczego wskoczyła do zatoki.

- Zapewniam, że jestem istotą ludzką - odezwała się lodowatym tonem. Musiała zniknąć stamtąd jak najszybciej, zanim w pobliżu zaczną się kręcić robotnicy portowi, zanim ktoś ją rozpozna. Odwróciła się, żeby odejść.

- W takim razie dlaczego odgrywasz Wenus wyłaniającą się z morza? - Nieznajomy zastąpił jej drogę. - Domyślam się, że nie z własnego wyboru. A może ćwiczysz rolę do jakiegoś przedstawienia, które ma schlebiać wyszukany gust mieszkańców Baiae.

- Nie miałam innych możliwości - odpowiedziała, prostując się dumnie. Choć była wysoka, ledwie sięgała mu czubkiem głowy do nosa.

- Postanowiłaś popływać przy świetle księżyca w swoim najlepszym stroju - mruknął z zadumą. - Baiae słynie z różnych ekstrawagancji, ale o tym, żeby damy zażywały morskich kąpiel w środku nocy, jeszcze nie słyszałem. Powiedz mi... czy to jakaś obecnie panująca moda, czy też próbujesz wprowadzić nową?

- Ani jedno, ani drugie.

Silvana usiłowała zajrzeć mężczyźnie w twarz, ale jego rysy pozostawały w cieniu, więc nie była w stanie rozpoznać, z kim ma do czynienia. Zresztą, to było bez większego znaczenia. Marzyła o gorącej kąpiel, po której ta noc pozostanie jedynie złym wspomnieniem.

- Przepraszam, ale muszę wracać do domu. Nie chcę ociekać wodą dłużej niż to konieczne.

- Niebezpiecznie chodzić po nocy... samotnie. Odprowadzę cię - oznajmił. Na dźwięk jego głosu dreszcz przebiegł jej po plecach. - Złodzieje, rozbójnicy i im podobni włóczą się o tej porze.

-A ty, którym z nich jesteś... złodziejem czy rozbójnikiem? - Choć starała się powiedzieć to swobodnym tonem, słowa zabrzmiały dziwnie piskliwie.

Serce zaczęło jej bić mocniej ze strachu. Pomyślała z goryczą, że być może stoczyła zwycięską walkę z żywiołem tylko po to, żeby stracić naszyjnik i pierścionek. Byłoby to doprawdy odpowiednie zakończenie fatalnego wieczoru.

Patrzyła na stojącego przed nią olbrzyma, zastanawiając się, co powinna zrobić. Czy zadowoli się jej klejnotami?

- Mów szybko, o co ci chodzi.

- O nic. - Nieznajomy skłonił się lekko. - Nazywam się Fortis i chcę jedynie dopilnować, żebyś bezpiecznie wróciła do domu. O tej porze kobieta powinna mieć opiekuna. Z mojej strony nie musisz się niczego obawiać.

Silvana poczuła, że uginają się pod nią kolana; odruchowo wsparła się na ramieniu mężczyzny, by nie upaść. Nim cofnęła rękę, jej nozdrza wychwyciły aromat drzewa sandałowego zmieszany z innym, zdecydowanie męskim zapachem. Od bardzo dawna nikt nie troszczył się o jej bezpieczeństwo. Ludzi bardziej interesowało wymienianie pikantnych plotek na jej temat.

- Znam drogę do domu. Tu, na łądzie, nic mi już nie grozi.

- Pewien uczciwy człowiek, rybak Pio, mój klient, sypia na tej łodzi - rzucił obojętnie, lecz w jego głosie było coś, co kazało jej odpowiedzieć.

- Niczego nie wzięłam. - Uniosła obie ręce i pokazała mu, że są puste. - I dotykałam tylko tego, czego musiałam. Nie miałam innego wyjścia. A teraz pozwól mi spokojnie odejść.

- Przysięgniesz to na cienie swoich przodków? - spytał, chwytając ją za łokieć.

- Owszem, mogę przysiąc.

Spojrzała na jego długie, mocne palce. Poczuła ciepło rozchodzące

się od miejsca, gdzie jej dotykał, i lekko zadrżała. Czy mogła się spodziewać, że jej uwierzy?

Puścił ją, ale nie była w stanie się poruszyć. Wstrzymała oddech, czekając w napięciu, co nastąpi dalej. Rzucanie się do ucieczki boso i w mokrym ubraniu byłoby głupotą. Pozostawała jej nadzieja, że los nie będzie tak okrutny, by po tym, jak uciekła od Cotty, oddać ją na pastwę jeszcze gorszego wroga.

- Zatem ruszajmy, morska czarownico - odezwał się Fortis z nutką wesołości w głosie. - Może cię poniosę, abyś się nie potknęła lub nie skaleczyła w stopę?

Wolała sobie nawet nie wyobrazić, że miałyby się znaleźć w ramionach tego mężczyzny, przytulona do jego szerokiej piersi. Na samą myśl o tym przebiegł ją dziwny dreszcz. Szybko jednak wytłumaczyła sobie, że widocznie zaszkodziło jej długie przebywanie w morskiej wodzie.

- Mogę pójść o własnych siłach - odpowiedziała wyniośle. Ze wszystkich nieprzyjemności, jakie spotkały ją tej nocy, najbardziej bolała nad utratą sandałów. Lubiła je i w dodatku były prawie nowe. Miała słabą nadzieję, że zostały na łodzi i Cotta zechce je zwrócić. Byłby to wprawdzie pierwszy przyzwoity gest z jego strony, ale nie chciała wyzbywać się złudzeń. - Żegnaj, Fortisie. Dzięki ci za troskę.

- Jesteś zziębnięta. Morskie nimfy nie powinny marznąć.

Zdjął z siebie togę i okrył jej ramiona, nim zdążyła zaprotestować. Ogarnął ją znany już zapach drzewa sandałowego, ciepły i niepokojąco intymny.

Zacisnęła palce na szorstkiej wełnianej tkaninie. Taki strój nie mógł należeć do niewolnika czy człowieka z gminu. Tunika Fortisa, wykończona u dołu purpurowym pasem, zaśniła w świetle księżyca nieskazitelną bielą. Z pewnością nie był zwykłym obywatelem. Dlaczego jednak o tej porze miał na sobie zwykłą tunikę, a nie strój wizytowy?

Obejrzała się za siebie, na atramentowo ciemną wodę. Czyżby się myliła, zawierzając swoim odczuciom?

- Zmoczę ci togę. - Zesztywniałymi palcami usiłowała odpiąć

sprzączkę.

- Nie zdejmuj. Wyschnie. - Zaśmiał się ironicznie. - Nie darowałbym sobie, gdybyś po tym wszystkim jeszcze się przeziębiła.

- Nic mi nie będzie. - Kichnęła kilka razy. - Jest mi całkiem ciepło.

W końcu to maj w Baiae, a nie grudzień w Rzymie.

- Jednak nie zdejmuj togi.

Lucjusz Aureliusz Fortis, do niedawna kwestor Rzymu, z zadowoleniem przekonał się, że kobieta zastosowała się do jego polecenia, a nawet szczerzej owinęła się połami szaty. Na Herkulesa, jeszcze nie spotkał tak upartej niewiasty. Jak można było odmawiać przyjęcia togi?

Przyjrzał się jej z zaciekawieniem. Nie była już nieopierzonym podlotkiem. Mimo mokrych włosów i ociekającego wodą ubrania zachowywała się jak gospodyni wytwornego przyjęcia w którejś z willi w Baiae. Naszyjnik, kolczyki i bogate hafty na tunice świadczyły o tym, że skok do morza był raczej nieplanowany. Odruchowo wyciągnął rękę, żeby poprawić jej fałdy togi na ramionach.

- Krępuje cię przyjmowanie pomocy od obcych.

- Nauczyłam się już, że pomoc nie bywa bezwarunkowa.

- Ja nie zamierzam stawiać żadnych warunków. - Zobaczyła błysk jego białych zębów, odsłoniętych w uśmiechu. - No, może jeden. Chciałbym ci podziękować za widok, którego mi dostarczyłaś. Nieczęsto ma się okazję zobaczyć piękność wyłaniającą się z morskich fal.

- Dziękuję za pożyczenie togi. - Silvana okryła się szczerzej. - Powiedz mi, proszę, gdzie mam ją zwrócić.

- Odprowadzę cię do twojej willi - oznajmił tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Zamrugła gwałtownie powiekami. Co ten człowiek mógł o niej wiedzieć? Czyżby się domyślił, kim ona jest?

- Skąd wiesz, że mieszkam w willi?

- Naszyjnikiem, który masz na sobie, można by opłacić roczny czynsz za zwykłe mieszkanie.

- To prezent od mojego zmarłego męża. - Silvana poczuła złość na

samą siebie. Nie powinna była nosić tego klejnotu, a już na pewno zakładać go na spotkanie ze swoim o pięć lat od niej starszym pasierbem. Cóż za ironia... Nie potrafiła sobie wytłumaczyć, dlaczego posłuchała stryja i zgodziła się na nie. Przecież wiedziała, jaki jest Cotta i że nie udzieli jej pomocy.

- Jesteś gotowa? Chyba nie ma sensu tu sterczeć i rozmawiać o biżuterii.

Uniósłszy wzrok, napotkała spojrzenie ciemnych oczu i nagle zabrakło jej tchu. Stał tak blisko, a ona otulona była jego togą. Nie wiedziała nic o Fortisie, ale to już nie miało żadnego znaczenia.

Obejrzała się na pogrążoną w mroku zatokę. Tu i ówdzie pobłyskiwały małe światełka, ale trudno było rozpoznać, czy pochodzą z łodzi Cotty. Zastanawiała się, czy chociaż dwa z jego podbródków opadły z wrażenia po tym, jak wskoczyła do wody. Na tę myśl parsknęła śmiechem, nie mogąc się powstrzymać.

- Powiesz mi, co cię tak bawi?

- Myślałam o osobie, z którą miałam spędzić tę noc. Był pewien, że jestem zdana na jego łaskę, a ja mu uciekłam.

- Sądzisz, że rozpowie o tym w mieście? — Wyraźnie się stropił. - Coś takiego mogłoby zniszczyć kobiecie reputację.

Silvana przechyliła głowę, rozważając słowa Fortisa. Co by pomyślał, gdyby się dowiedział, że jej dobre imię i tak jest już bezpowrotnie stracone? Ta nocna eskapada była niczym w porównaniu z opowieściami powtarzаныmi szeptem na jej temat i obelgami wypisywanymi na murach. To była cena, jaką płaciła za niezależność, lecz chwilami nie była pewna, czy ta cena nie jest zbyt wysoka.

- Och, nie, nie zrobi tego, bo jeszcze bardziej zaszkodziłby sobie - powiedziała, starając się wierzyć we własne słowa. Skąd mogła wiedzieć, do czego Cotta jest zdolny się posunąć? Miała nadzieję, że próżność każe mu trzymać język za zębami. - Który mężczyzna zgodziłby się przyznać, że kobieta wolała zimną kąpiel w zatoce od jego objęć?

- Podziwiam przenikliwość twego osądu, ale lepiej już chodźmy.

Wkrótce ktoś tu nadejdzie.

- Pewnie od czegoś cię odciągają.

- Mam dość czasu, żeby cię odprowadzić - rzekł, podając jej ramię.

- Poza tym, jak inaczej miałbym pewność, że odzyskam toę. To jedna z moich ulubionych.

- Zabrzmiało to tak, jakbyś regularnie ratował kobiety z morza. -

Silvana zerknęła na niego ukradkiem zza zasłony włosów.

- Ostatnio nie.

- Czyli wcześniej zdarzały ci się takie przygody?

- A tobie?

- Oczywiście, że nie!

- Zachowujesz zdumiewający spokój w tej, bądź co bądź, niezwyklej sytuacji. Niewiele znam kobiet, które dobrowolnie wyskoczyłyby z łodzi, przepłynęły zatokę i po tym wszystkim, jakby nigdy nic, wróciły do domu.

- Nie jestem jeszcze w domu. Dopiero tam w pełni do mnie dotrze, co się stało - odpowiedziała rzeczowo. - Ale nie widzę żadnego sensu w zalewaniu się łzami. Należy wybierać najlepsze wyjście, więc postanowiłam wyskoczyć z łodzi.

- No tak... a zechcesz mi wyjawić, z czyjej łodzi?

Miała wrażenie, że znów przybrał nieufną postawę; zastanawiała się, dlaczego ktoś, niewątpliwie zamożny, obserwuje nocą zatokę. Znów przebiegł ją dreszcz. Uznała, że lepiej będzie pomyśleć o tym później. Na razie najważniejszy był powrót do domu.

- To, jak ten człowiek się nazywa, nie ma żadnego znaczenia. Chcę zapomnieć o tej przygodzie. W końcu nic mi się nie stało poza tym, że przemokłam.

Robiąc pierwszy krok, natrafiła stopą na nierówny kamień i potknęła się. Przytrzymał ją zdecydowanie, chwytając za łokieć.

- Powiedziałem, że cię odprowadzę. - Ton nie pozostawiał wątpliwości, że nie przyjmie sprzeciwu.

Energicznym ruchem oswobodziła ramię.

- Sama sobie poradzę.

- Obiecałem dopilnować, byś bezpiecznie wróciła do domu. A ja

dotrzymuję obietnic.

Silvana zacisnęła usta. Nie miała wyjścia, musiała pozwolić, by z nią poszedł. Zza wzgórz wylaniały się pierwsze promienie wschodzącego słońca. Niedługo mieszkańcy Baiae wylegną na ulice. Co innego być tematem plotek, a zupełnie co innego dać się przyłapać w kompromitującej sytuacji. Nikt by nie uwierzył, że spotkała Fortisa przypadkowo. Crispus słusznie miałby jej za złe po powrocie ze szkoły, że złamała przyrzeczenie.

- Idziemy? Wygląda na to, że najłatwiej się ciebie pozbędę, pozwalając, żebyś mnie eskortował.

- Chcesz się mnie pozbyć, morska czarownico?

- Chcę wrócić do domu.

Szli w milczeniu. Fortis nie próbował jej dotykać, mimo to czuła jego bliską obecność. Przyjrzała mu się dokładniej w brzasku poranka. Miał ostre, lecz regularne rysy. Jego oczy wcale nie były piwne, jak jej się wcześniej zdawało, tylko zielone. Ciemne włosy wiły mu się lekko na skroniach. Dlaczego upierał się, żeby jej pomóc?

- Tu się pożegnamy. - Silvana zatrzymała się przed wejściem do swojej willi. Widziała światło sączące się z głębi domu. Bez wątpienia sługa Dida, wcale nie kładł się spać. Być może stryj również czuwał. Czy Cotta już się pojawił i co powiedział?

- Zobaczą cię jeszcze? - zapytał Fortis.

Mocowała się z zapinką togi. Miałaby ponownie się z nim spotkać? W ogóle nie brała tego pod uwagę. W jej życiu i tak już za wiele się działo, nie mogła ryzykować, wciągając go w swoje sprawy.

- Nie sądzę, żeby to było możliwe. - Nagle pozbawiona okrycia, zadrżała z zimna; mokra tunika wydała jej się nieznośnie ciężka. Kiedy oddawała mu togę, ich palce się zetknęły; cofnęła rękę gwałtownie, jak oparzona.

- Zatem żegnaj - powiedział, unosząc brew.

- Żegnaj. Będę wdzięczna, jeśli zachowasz milczenie na temat mojej przeprawy przez zatokę. - Odwróciła się, żeby odejść. Chciała jak najszybciej znaleźć się w domu.

- Powiedziałem, że zadbam, byś była bezpieczna. - Chwycił ją za

ramię i odwrócił twarzą do siebie. W szarym blasku świtu jego oczy miały głęboki odcień zieleni, jak sadzawka w świątyni Merkurego. - A żegnam się w taki sposób. - Pochylił głowę i dotknął ust Silvany lekkim, lecz zdecydowanym pocałunkiem.

Zadrzała, czując dziwne ciepło rozchodzące się po ciele. Objął ją i przycisnął mocno do swej muskularnej piersi. Oszołomiona, bezwiednie przesunęła językiem po wargach.

- Wybacz - mruknął, uwalniając ją z ramion. - Twoje usta zawróciły mi w głowie.

- Powinnam cię spoliczkować - powiedziała bez przekonania.

- Ale tego nie zrobisz. - Pogładził ją palcem po twarzy. - Do następnego razu, kiedy będziesz potrzebowała pomocy, morska czarownico.

- Doskonale sama sobie radzę. I jestem istotą ludzką, nie żadną czarownicą ani nimfą. - Zadarła dumnie podbródek. Następnym razem, kiedy przypadkiem się spotkają, nie będzie się znajdowała w tak pożałowania godnym stanie. Pokaże mu, że nie jest osobą, z której można bezkarnie żartować i którą można całować, jak jedną z tych dziewczyn włóczących się wokół portu.

Fortis patrzył na nią z rozbawieniem.

- Jak sobie życzysz.

Rozdział drugi

- Zjawiłeś się nareszcie, Lucjuszu. Mój list wzywający cię do Baiae został wysłany ponad dwadzieścia dni temu. Pośląncem na szybkim koniu.

- Zatrzymały mnie sprawy niecierpiące zwłoki, ciociu Sempronio. - Fortis spojrział na ciotkę ze skruchą. Mimo siwych włosów nie straciła młodzieńczego, wręcz nieco frywolnego wdzięku. Trzema krokami przemierzył loggię. Siedziała tam pomiędzy dwoma niewolnikami, z których każdy trzymał wachlarz ze strusich piór. Udając, że nie zauważa wyciągniętej ręki, ucałował ją w policzek. - Mam w Rzymie wiele różnych ważnych obowiązków.

- Domyślam się, że byłeś potrzebny w senacie, ale to wielka szkoda, Lucjuszu. - Lekki grymas ust miał świadczyć o niezadowoleniu Sempronii. - Potrzebuję cię tutaj. Musisz mi pomóc. Chodzi o reputację naszej rodziny.

- Masz pod ręką Eutychusa. Wrócił z północnej Afryki przeszło półtora miesiąca temu. - Gość przyjął od służącego kubek wody z miodem. - Na przyszłe Idy skończy dwadzieścia jeden lat i obejmie dziedzictwo. Od tego czasu to on będzie się troszczył o wszystkie twoje sprawy.

- To właśnie o moim synu chcę z tobą porozmawiać. Jest doprawdy nieznośny!

Fortis uniósł brwi. Czymże Eutychus zasłużył sobie na tak ostrą krytykę? Ciotka zwykle była bardzo opiekuńcza wobec swego jedynaka, gotowa go bronić jak tygrysyca. Tylko dzięki wstawiennictwu bratanka zgodziła się, by jej syn został młodszym trybunem, co stanowiło pierwszy ważny krok w karierze, jeśli chciał kiedyś zasiąść w senacie.

- Czy stało się coś tak strasznego, że nie odważyłaś się nawet o tym napisać? Czego Eutychus chce tym razem? Ustaliliśmy już, że posiadanie własnego rydwana z zaprzęgiem będzie bezpieczniejsze niż pożyczanie od przyjaciela...

- Chodzi o tę kobietę - przerwała mu Sempronia z westchnieniem.
- Przyczepiła się do niego pazurami, a on jest nią tak zauroczony, że w ogóle nie słucha matki. Musisz mi pomóc, Lucjuszu. Odchodzę od zmysłów ze zgryzoty.

- Wysłałaś mi kilka naglących listów, błagając, żebym rzucił wszystko i jak najprędzej przybył do Baiae tylko dlatego, że mój kuzyn stracił głowę dla jakiejś kobiety? - Fortis patrzył na ciotkę z niedowierzaniem. - Możesz być spokojna, twój jedynak odzyska rozum. To cieleca miłość. Przejdzie mu jeszcze przed końcem sezonu. To jedno z zagrożeń, jakie niesie życie w Baiae.

- Jest równie uparty jak jego ojciec. A za niecałe dwa miesiące osiągnie pełnoletniość i uzyska związane z tym prawa. - Potrząsnęła głową, aż zafalowały jej loki wokół twarzy. - Mój baranek... niewinny... tak łatwo go sprowadzić na manowce. Ta kobieta go złapała i nie puści. Wiem, że tak będzie. Będzie się go trzymać ze wszystkich sił. Nie mogę tego znieść.

Fortis zacisnął usta. Nie mógł odmówić Sempronii, skoro zwracała się do niego o pomoc. Jako najstarszy mężczyzna w rodzinie był odpowiedzialny za nią i jej wciąż jeszcze nieletniego syna. Miał nadzieję, że ciotka w końcu zrozumie, iż w tej sytuacji najlepiej jest nic nie robić, tylko po prostu przeczekać. Eutychnus był dobrym chłopcem, choć może trochę rozpuszczonym.

- I co?

- On ma zamiar się z nią ożenić. Tak mi powiedział. Jesteś jego opiekunem, musisz temu zaradzić. Jej rodzina jest nic niewarta. A jak pomyślę, co zrobiła z Drususem Cottą...

- Co zrobiła Cocie? - Nazwisko starego wroga natychmiast wzbudziło czujność Fortisa.

- Poślubiła go. - Sempronia pochyliła się ku niemu z pałającym wzrokiem. - Poślubiła go i owinęła sobie dookoła małego palca.

- Drusus Cotta nie jest głupcem, ciociu. Kiedy we wrześnie próbował wyłudzić od ciebie te naczynia, wylałaś mu na głowę cały potok przekleństw. Czemu nagle tak go żałujesz?

Prychnęła ze złością.

- Nie mówię o Drusucie Cottie Młodszym, tylko o jego przybranym ojcu.

- Dlaczego Eutychnus miałby się interesować kobietą trzykrotnie starszą od siebie? Cotta Młodszy jest przecież w moim wieku.

- Doprawdy, mężczyźni doprowadzają mnie do rozpaczki. Chcesz, bym uwierzyła, że nie masz pojęcia o największym skandalu ostatniej dekady? Cotta Starszy ożenił się z dziewczyną tak młodą, że dopiero co zaczęła upinać włosy. W całym Rzymie, ba, w całej Republice, miesiącami nie mówiono o niczym innym. Oczywiście, nie dała mu syna ani w ogóle dziecka, więc Cotta Starszy musiał adoptować chłopca.

- Rozumiem, że takie małżeństwo mogło nie być udane, ale o co chodzi z tą kobietą? Z pewnością ma jakiegoś opiekuna.

- To dopiero początek. - Sempronia oblizwała wargi, szykując się do przekazania ostatnich plotek. - Nie ma miesiąca, żeby ona albo jej stryj, Junius Maius, nie byli wplątani w jakiś skandal. Eutychnus nie może się z nią ożenić. Ona nie liczy się z ludzką opinią. Nawet ten łajdak Cotta Młodszy zgadza się ze mną w tym względzie.

Fortis wyobraził sobie, co ciotka powiedziała by na widok nieznanym, którą spotkał tego ranka. Miejscowe matrony rozerwałyby na kawałki jego morską czarownicę. A przecież nie zrobiła nic, żeby na to zasłużyć. Czy podobnie było z kobietą, w której kochał się Eutychnus?

- Nigdy nie lubiłem Cotty Młodszego. Służył jako młodszy trybun w Bitynii, w tym samym czasie co ja. Potrafi być wredny.

- Właśnie. Wiedziałaś, że się ze mną zgodzisz. - Dała znak jednemu ze służących. - Napijemy się wody z miodem dla przypieczętowania naszego układu.

- O jakim układzie mówisz?

- Pomożesz mi się pozbyć tej harpii. Nie mam nikogo innego, do kogo mogłabym się zwrócić, Lucjuszu. Eutychnus przysięga, że ożeni się z nią, choćby miał przypłacić to życiem.

- A ta jego wybranka?

- Na pewno aż się trzęsie, żeby za niego wyjść. Nie możemy jednak

przyjąć do rodziny osoby o tak zszarganej opinii.

Fortis przyjrzał się ciotce z uwagą; zauważył lekkie drzenie jej zaokrąglonego podbródka. Nie pozostawało mu nic innego, jak tylko zgodzić się z nią, że Eutychnus nie jest bezpieczny pomiędzy harpiami z Baiae. Chłopiec właśnie zakończył raczej łatwą wyprawę do Hiszpanii jako młodszy trybun. Niebawem miał odziedziczyć fortunę po ojcu. Był w odpowiednim wieku, żeby się zakochać i poznać smak obcowania z kobietą. Jednak z pewnością nie należało mu życzyć, by wpadł w szpony jakiejś sprytnej intrygantki. Starszy kuzyn wiedział z bolesnego doświadczenia, co może się zdarzyć, kiedy jest się młodym i naiwnym. Poza tym pozostanie w Baiae było mu jak najbardziej na rękę.

- Mam tu parę spraw do załatwienia. Planowałem zostać do połowy przyszłego miesiąca.

- Pewnie chodzi o konie. - Sempronii wyraźnie rozbłysły oczy. - Cotta ma nową parę. Jest gotów zakładać się ze wszystkimi, że są najszybsze.

- Nic o tym nie słyszałem.

- Ty i te twoje konie... Nie oszukasz mnie. - Klasnęła w dłonie, przyzywając służącego. Kazała sobie podać następny kubek napoju. - Jesteś taki sam jak mój brat, twój zmarły ojciec. Jak nie ścigał się na koniu, to ścigał się łodzią.

- Ja się już nie ścigam. Nie robiłem tego od czasu wypadku, w którym zginęła Murcia. Całą energię poświęcam pracy w senacie.

Sempronia zaczęła obracać w palcach wachlarz, próbując ukryć zakłopotanie.

- Zapomniałam. Twoje oddanie pamięci zmarłej żony bez wątpienia budzi szacunek.

- Tak - zgodził się Fortis. Choć jego żal za Murcia uleciał, kiedy znalazł jej osobiste zapiski, nie widział powodu, żeby powiadamiać ciotkę o swojej pomyłce. Nie należało rozgrzebywać przeszłości.

- Dobrze, że tu jesteś. Eutychnus czci ziemię, po której stąpasz. Wiem, że miałam rację, wzywając cię tutaj. Czym zajmowałbyś się w Rzymie poza rozprawami sądowymi i nudną pracą w senacie? -

Sempronia z przesadną starannością poprawiała fałdy swej szaty. - Polegam na tobie.

Chciał przypomnieć jej, że jeszcze się na nic nie zgodził, ale poprzestał na lekkim skinieniu głową.

- Eutychnus je dziś kolację z nią i jej stryjem. Co wieczór wydają przyjęcia. Podobno różne rzeczy się tam dzieją - hazard, tańce... Pomyśl tylko, jak ucierpiałyby reputacja mojego syna, gdyby to wyszło na jaw. - Obejrzała się za siebie, po czym gestem nakazała bratankowi, żeby się zbliżył. - On tak lubi taniec. .. - dodała skrzekliwym szeptem.

Niepokoje ciotki wydały się Fortisowi uzasadnione. Upodobanie do tańca nie było dobrze widziane u kogoś, kto chciał zostać senatorem. O takich osobach mówiono, że mają „luźny pasek”. A najlepsze rodziny trzymały córki pod kluczem, żeby przypadkiem nie związały się z kimś takim.

- Uratujesz mojego biednego Eutychnusa. - Sempronia złapała go kurczowo za rękę. - Mam wielkie nadzieje na jego karierę w senacie. Nie można dopuścić, żeby przepadła, zanim się jeszcze rozpoczęła.

- Zrobię, co w mojej mocy - odrzekł.

Tego wieczoru Silvana miała zamiar perfekcyjnie odegrać swoją rolę, a potem przekonać stryja, że jest inny sposób na znalezienie funduszy dla Crispusa, żeby mógł zostać młodszym trybunem. Może wystarczy przysługa wyświadczona jednemu przyjacielowi przez drugiego...

W Baiae tylko tracili pieniądze i byli tematem złośliwych plotek. Może powinni wrócić do Rzymu i zacząć wszystko od nowa... Dotknęła na szczęście marmurowego posążka dziewczyny stojącego na toalecie. Morska woda musiała zmącić jej umysł bardziej, niż przypuszczała. Było przecież jasne, że stryj nie wróci do Rzymu, bo za bardzo sobie ceni tutejsze rozrywki.

Poprawiała starannie stołę, odsłaniając więcej dekoltu. Stanowiła atrakcję wieczoru, przynętę. Wiedziała, że musi być dowcipna i czarująca, nie może okazać zmęczenia... Od powrotu do domu spała zaledwie godzinę, gdyż jej myśli wciąż zaprzętały postawny

mężczyzna o zielonych oczach.

Na szczęście Lyde, jej osobista służąca, tylko trochę skrzywiła się na widok stanu tuniki swej pani, zapewniając, że da się usunąć najgorsze plamy. Teraz, ze starannie upiętymi włosami i w elegancko udrapowanej fioletowej szacie, Silvana w niczym nie przypominała już morskiej czarownicy.

Wkrótce sala jadalna miała się zapełnić mężczyznami, do których przyłączyć się kobiety niemające już nic do stracenia, jeśli chodzi o reputację, szukające okazji do odprężenia. Ostatecznie byli w Baiae, a nie w surowym Rzymie. Ludzie przyjeżdżali tu, żeby się bawić i śmiać. Uciekali od zmartwień i ograniczeń codziennego życia.

Po kolacji wyciągano kości oraz plansze do dwunastu linii i rozpoczynała się gra. Oficjalnie hazard był zakazany, ale jeśli znało się właściwe osoby i było gotowym zapłacić, edylowie przymykali oko. Kiedy już pieniądze przeszły z rąk do rąk, a dzbany z winem zostały osuszone, zaczynały się tańce i wtedy Silvana z wdziękiem się oddalała. Oczywiście, plotkarze i ci, którzy nie dostali zaproszenia, złośliwie twierdzili, że zostawała i na tę część przyjęcia.

Odwracając się, przez nieuwagę straciła na ziemię posążek. Podniosła go i ustawiła z powrotem na toalecie obok statuetki gladiatora, którą otrzymała od Crispusa w prezencie na saturnalia. Przesuwając palcem po marmurowej dziewczęcej twarzy, pomyślała o tym, jak dalece różniła się od tej niewinnej dziewczyny i jednocześnie, jak bardzo wciąż była do niej podobna. Wyprostowała się i przeszła do części domu, w której miało się odbyć przyjęcie.

- Silvano, chodź, nasi goście już się schodzą - przywołał ją Aulus. - Patrz, jest Pius Eutychnus ze swoim kuzynem. Jeśli się nie postarasz, to obawiam się, że szansa przeleci ci koło nosa. Jestem pewien, że miał co najmniej sześć lub siedem zaproszeń na kolację.

- Twój stryj żartuje, Silvano - powiedział Eutychnus od progu. - Wiesz, że moje serce należy wyłącznie do ciebie.

Odwróciła się do swojego wielbiciela. Tym razem miał na sobie ubranie w odcieniu morelowym; zapuścił też kozią bródkę, choć zupełnie nie pasowała do jego czarnych, kędzierzawych włosów. Ten

skądinąd sympatyczny młodzieniec z dobrego domu był uosobieniem „luźnego paska”. Silvana miała do niego pewną słabość, podobnie jak do swego brata, i wierzyła, że będzie dobrym mężem dla jakiejś dziewczyny, ale z pewnością nie dla niej.

- Eutykusie, nie spodziewałam się, że cię tu dziś zobaczę - powitała gościa, wyciągając do niego rękę.

- Silvano Junio, zawsze rad cię widzę, bo jesteś piękna jak bogini. Z pewnością wiedziałaś, że tu będę. - Podniósł jej dłoń do ust z przesadnie głębokim westchnieniem, po czym przywołał swego towarzysza. - Pozwól, że ci przedstawię mojego kuzyna, Lucjusza Aureliusza Fortisa. Fortisie, oto bogini, o której ci tyle opowiadałem. Spójrz, ile światła wnosi do tej komnaty.

Z cienia wyłonił się jej wybawca. Jak mogła oczekiwać, że ich przypadkowa znajomość zakończy się ostatecznie tego samego ranka, kiedy się zaczęła? Ten człowiek miał w sobie coś groźnego, nawet w jego ruchach było coś, co budziło niepokój.

Ubrany był w lekko przejrzystą fioletową szatę; Silvana zawsze uważała ten kolor za typowo kobiecy, tymczasem jemu dodawał jeszcze męskości, kontrastując z ciemną opalenizną ramion i twarzy. Cienka tkanina podkreślała mocny zarys jego sylwetki; można było dostrzec nawet wypukłe mięśnie na udach. Z całą pewnością nie mogła się czuć przy nim bezpieczna.

Przełknęła z trudem, uświadomiwszy sobie, że Eutykus coś do niej mówi i zapewne będzie oczekiwał odpowiedzi. Musiała coś powiedzieć, uważając przy tym, by nie wyjawić, że już wcześniej spotkała przedstawionego jej mężczyznę.

- Nie mieliśmy dotąd przyjemności gościć cię przy naszym stole, Aureliusz Fortisie - zaczęła, uśmiechając się.

- Mam nadzieję, że to się zmieni, Silvano Junio - odrzekł z galanterią, dotykając wargami jej dłoni. - Eutykus nie może się nachwalić przysmaków podawanych w tym domu.

- Mój kuzyn dopiero co przybył do Baiae - wtrącił młodzieniec z ożywieniem. - Ale pozostanie tu do końca sezonu.

Do końca sezonu, pomyślała z trwogą. Miała nadzieję, że jej

niefortunna przygoda wkrótce odejdzie w zapomnienie. Tymczasem wszystko wskazywało na to, że będzie widywać Fortisa i słuchać doniesień na jego temat.

- I jak pierwsze wrażenia? Podoba ci się nasze miasto? - spytała z udawaną obojętnością.

- Uważam, że jest... czarujące. Przynosi tyle nowych przeżyć - odrzekł.

Silvana nie musiała pytać, co miał na myśli. Zdobyła się na uśmiech.

- Baiae słynie nie tylko z czerwonych ostryg, ale także z tego, że zdobywa się tu nowe doświadczenia.

W jego oczach błysnęło zielone światełko.

- I z nimf. Słyszałem, że również z nich słynie Baiae.

- Obawiam się, że to tylko wymysły. Powiedz, proszę, czym ty zainteresujesz tutejsze towarzystwo.

- Fortis właśnie zakończył rok pracy jako kwestor w Rzymie. Wybrano go za pierwszym razem. Mówi się, że kiedyś zostanie konsulem - wtrącił tonem przechwałki Eutychnus.

- Grunt rzymskiej polityki jest naprawdę śliski. Nie należy kusić losu takimi przypuszczeniami - zmitygował go kuzyn. - Jeden fałszywy krok, jakiś skandal i cała kariera może lec w gruzach.

- Skandal? - Silvana udała, że rozgląda się po szybko rosnącym tłumie gości. - Ile zatem karier legnie w gruzach dzisiejszego wieczoru? Widzę, że przybyło już czterech senatorów.

- To zależy, jakie zaplanowałaś rozrywki. - Fortis uniósł brew. - Eutychnus i ja na razie czujemy się bezpieczni. Ale skandale są naprawdę groźne dla młodzieńca rozpoczynającego karierę.

- Powiedz mi, Aureliuszu Fortisie, który z członków senatu, tego gniazda węży, może się poszczycić wzorowym prowadzeniem? Jakoś nikt nie przychodzi mi do głowy... no, może poza Katonem Młodszym, choć wiesz, co mówią o jego przyrodniej siostrze Servilii. Wszyscy wiedzą, że rzymska polityka to paskudne bagno.

- Byłbym głupcem, gdybym temu zaprzeczał - odrzekł, patrząc na nią w taki sposób, że pożałowała, iż nie włożyła skromniejszego

stroju. - Może widziałem zbyt wiele karier zakończonych przedwcześnie przez nieodpowiednie związki. Chciałem po prostu ostrzec mojego kuzyna. Zgodnie z wróżbami, jakie padły w dniu jego narodzin, powinien zejść bardzo daleko.

- Fortis jest stanowczo zbyt skromny - wtrącił pospiesznie Eutychnus. - Był doskonałym kwestorem. Słyszałem, jak jeden z konsulów chwalił go w rozmowie z moją matką. Można mieć nadzieję, że dołączy do linii sławnych mężów, którzy występowali w naszej rodzinie od trzech pokoleń. Kiedyś jego woskowa maska zawiśnie dumnie w atrium i będzie noszona na wszystkich pogrzebach.

- Mam nadzieję, że nie nastąpi to zbyt szybko. Wstrzymaj się na razie z układaniem panegiryków, kuzynie. Wciąż pozostaję po tej stronie Styksu.

Młodzieniec zaczerwienił się ze wstydu.

- Nie to miałem na myśli... Och, Silvano, powiedz, że rozumiesz. Chciałem tylko wyrazić moje uznanie dla Fortisa.

- Nie martw się, Eutychnusie, wiem, o co ci chodziło. Myślę, że jeden skandal nie wystarczy, żeby zagrozić czyjejkolwiek pozycji.

- Silvano, wiedziałem, że mnie zrozumiesz. Czyż ona nie jest czarująca?

Fortis przyjrzał jej się, przechylając głowę. Wytrzymała to spojrzenie. Kiedy jej wzrok mimowolnie padł na jego pełne usta, przypomniała sobie ich smak i zapragnęła znowu go skosztować. Po znaczącym uśmiechu mężczyzny mogła przypuszczać, że odgadł jej myśli.

- Powiedz mi, Silvano Junio, czy tutejsi mieszkańcy często pływają w zatoce?

- To zależy od okoliczności. Zdarza się. Według mnie woda musi być bardzo zimna.

Eutychnus aż otworzył usta ze zdumienia.

- Nigdy nie widziałem, żeby ktoś pływał w zatoce. Wyobrażasz sobie, jaki by to wywołało skandal?

- O tak, wyobrażam sobie i bynajmniej nie sugerowałem, że

Silvana Junia pływała tam... z własnej woli. - Przeszył ją na wskroś swym zielonym spojrzeniem.

- Zrobiłabym to tylko, gdybym musiała - odpowiedziała.

- Tak też sądziłem. - Skłonił się lekko.

- Mam zamiar złożyć Silvanie propozycję małżeńską - oświadczył Eutychnus. - Nie wolno ci jej obrażać tak niestosownymi przypuszczeniami. Będziesz mi się musiał z tego wytłumaczyć.

- Nie poczułam się obrażona - zapewniła go. Zdążyła przywyknąć do jego nieustannych wyznań i oświadczeń. Młodzieniec nie przyjmował do wiadomości jej odmów, więc postanowiła ignorować powtarzające się deklaracje. Była pewna, że w końcu się zniechęci, ale też nie chciała, by uzurpował sobie do niej jakiegokolwiek prawa. - Mój honor jest bezpieczny.

- Miło mi to słyszeć. - Fortis pochylił się, by ucałować końce jej palców. - Za nic w świecie nie chciałbym cię nieumyślnie obrazić.

- Życzę przyjemnego pobytu w naszym mieście, niezależnie od tego, czy zechcesz, czy nie zechcesz pływać. - Nachylając się ku niemu, dodała: - Na wypadek gdyby kuzyn ci o tym nie mówił, to w łaźni Merkurego jest basen z ciepłą wodą z term, znacznie cieplejszą niż ta w zatoce. Wiele osób lubi zażywać tam kąpeli.

- Ty również tam bywasz? - Zielony błysk nie zniknął z jego oczu.

- Tylko w towarzystwie kobiet.

- Jaka szkoda, że w Baiae nie wprowadzono jeszcze wspólnych kąpeli.

- Na niektóre rzeczy nawet mieszkańcom Baiae brak śmiałości.

- A ty, Silvano, jesteś śmiała? - Ściszył głos do szeptu. - Miałabyś na to ochotę?

Wolała się nie zastanawiać, jak by to było kąpać się razem z Fortisem. Wystarczył pocałunek. Nie mogła sobie pozwalać na tego rodzaju słabości. Musiała się mieć na baczności, pamiętać o swojej roli i obowiązkach wobec stryja. A przede wszystkim nie wolno jej było zapominać o przyszłości Crispusa.

- Zechcecie mi wybaczyć, ale muszę się zająć innymi gośćmi. Fortis patrzył, jak Silvana się oddala; fałdy jej szaty falowały wdzięcznie w

rytm kroków. Słyszał jej śmiech, kiedy przystawała, witając się ze znajomymi stryja. Włosy, które przy poprzednim spotkaniu opadały jej na twarz mokrymi kosmykami, teraz miała upięte na czubku głowy. Uosabiała damę z najwyższych sfer, ze swobodą pełniąc obowiązki gospodyni przyjęcia. Tylko spojrzeniem przypominała mu morską czarownicę, którą wyłowił nocą z zatoki.

Rozejrzał się po atrium. Gościło tu zaiste dziwne towarzystwo: senatorowie mieszały się z wyzwoleńcami oraz tymi, którzy dopiero mieli uzyskać ten status. W rogach pomieszczenia zebrały się grupki amatorów micatio, gry, w której należało odgadnąć liczbę palców wystawionych przez przeciwnika. Wkrótce miały się pojawić plansze i kości, by chętni mogli się oddawać hazardowi przez resztę wieczoru, aż do rozpoczęcia tańców.

- Wygląda na to, że Juniusowi Maiusowi udało się pozyskać uwagę tych, którzy zjechali do Baiae.

- Mało powiedziane. - Eutychnus nachylił się do ucha kuzyna. - Wszyscy ciągną do tego domu. Uroda Silvany jest powszechnie znana, a jej stryj ma dobrego kucharza. Nie mówiąc o pozostałych rozrywkach... Co wieczór są muzykanci. Wszyscy zabiegają o to, by móc tu bywać. Nie masz pojęcia, ile trudu musiałem sobie zadać, żeby zdobyć dla ciebie zaproszenie. Większość przychodzi później, kiedy zaczyna się gra.

- Ciekawe - mruknął Fortis. Słyszał melodyjny śmiech gospodyni, dobiegający od wejścia, gdzie witała ciągle napływających gości. - I ona radzi sobie z tym wszystkim?

- Silvana Junia jest boginią. Królową Baiae. - Chłopak westchnął z rozmarzeniem. - Teraz rozumiesz, Fortisie? Musisz mi pomóc przekonać matkę. Silvana jest po prostu boska. Czczę ziemię, po której stąpa.

- Przekonałem się niestety na własnej skórze, że uwielbienie graniczące z czcią nie jest najlepszą przesłanką dla małżeństwa. - Fortis wziął puchar wina z tacy podsunętej przez służącego. Pociągnął ostrożny łyk. Miodowy trunek smakował zupełnie przyzwoicie i nie był nadmiernie rozcieńczony wodą.

- Matka już z tobą rozmawiała. - Eutychnus skrzywił się z goryczą. - A ja ci mówię, że ożenię się z Silvana Junią i z żadną inną. Kiedy ją poznasz, sam się przekonasz, jaka jest naprawdę. Wiesz, że w oczach Sempronii żadna kobieta nie będzie dla mnie odpowiednia.

Fortis zakołysał pucharem. W słowach chłopca było trochę racji. Ciotka już odrzuciła dwie kandydatki, twierdząc, że nie rozumieją jej syna. Z drugiej strony, znał kobiety takie jak Silvana Junia i nie miał zamiaru pozwolić, by kuzyn poślubił tę osławioną wdowę z Baiae.

- Przypominasz mi pewnego młodego człowieka, który mówił podobne rzeczy - odezwał się spokojnie. - Zgodziła się za ciebie wyjść? Podpisaliście układ zaręczynowy?

- Nie śmieje się już ze mnie, kiedy jej się oświadczam - odparł trochę niepewnie Eutychnus. - Jestem pełen nadziei. Przyjęła ode mnie wiersz. Uważam, że to dobry znak. Wszystko się ułoży. Gdyby tylko ten okropny Drusus Cotta przestał się wtrącać... Ona go nie lubi. Zawsze jest tu tylu trybunów, ale ona zwraca na mnie szczególną uwagę.

- Musisz się jeszcze wiele nauczyć o kobietach, Eutychnusie.

- A co ty o nich wiesz? - odparł tamten zaczepnie, wysuwając dolną szczękę. - Twoje małżeństwo nie przetrwało nawet pół roku i nigdy się powtórnie nie ożeniłeś. Ile to lat? Pięć... ?

- Od jej śmierci minęło siedem lat. - Fortis zamknął oczy, starając się opanować wzburzenie.

- Silvana nie jest jedną z tych miejscowych kobiet, o których plotkuje matka - zapewniał młodzieniec. - Jest bardzo miła. Owszem, wiem, że jej stryj uchodzi za utracjusza, ale ona jest inna, szlachetna. Powinieneś z nią porozmawiać, lepiej ją poznać. Miała ciężkie życie, widać to po jej oczach. Wiedziałeś, że utrzymuje młodszego brata?

- Wyrobię sobie własne zdanie w swoim czasie.

- Wiem, że będziesz po mojej stronie. Matka za bardzo przejmuje się pozorami. Ma za złe stryjowi Silvany te przyjęcia, nie podoba jej się towarzystwo, które się tu gromadzi.

- Ciocia Sempronia zawsze bardzo dbała o to, kim się otacza.

- No właśnie. Ona nigdy nie bywa w takich miejscach. Ale ty owszem. - Eutychnus uśmiechnął się szeroko.

- Czasami bywam, ale nigdy bym sobie w takim miejscu nie szukał żony.

- Daj jej szansę. Kiedy ją lepiej poznasz, sam zrozumiesz, że Silvana Junia jest inna.

Fortis przyglądał się gospodyni. W oczach miała łobuzerski błysk, a jej lekka jedwabna tunika odsłaniała więcej niż wypadało. Nie była odpowiednią kobietą dla Eutychnusa. Podpowiadała mu to każda cząstka jego ciała.

S.M.

Rozdział trzeci

- Czy muzykanci już przyszli? Spóźniają się, a przecież nasi goście spodziewają się tańców. - Silvana słyszała z oddali zaniepokojony głos stryja. Po spotkaniu z Fortisem schroniła się w loggii na piętrze, żeby trochę ochłonać. Nie mogła sobie poradzić z prześladowającym ją wspomnieniem pocałunku.

Niepotrzebne jej były sercowe kłopoty, zwłaszcza teraz, gdy starała się zadbać o przyszłą karierę Crispusa. Za kilka dni miał wrócić ze szkoły, a w ostatnim liście pisał o tym, jak bardzo jest przejęty perspektywą zostania młodszym trybunem. Jak miała mu powiedzieć, że stryj Aulus stracił pieniądze?

Pulsowanie w skroniach stawało się coraz bardziej nieznośne. Silvana marzyła o śnie, ale najpierw musiała jakoś przetrwać kolację. Miała nadzieję, że to nie będzie trudne, gdy niespodziewanie pojawił się Fortis i sytuacja mocno się skomplikowała.

Gdyby zniknęła, usprawiedliwiając się bólem głowy, on potraktuje to jako ucieczkę, zresztą nie bez racji. Odruchowo dotknęła bursztynowego naszyjnika, spoglądając na morze wyłoczone promieniami zachodzącego słońca.

- Silvano, muzykanci! Coś mi się zdaje, że duchem jesteś dziś pośród nimf i driad. - Stryj pojawił się u wejścia do loggii, odziany w nowy strój wieczorowy, jaskrawożółty, z cienko tkanego płótna. Z wyraźną dumą demonstrował najnowsze trendy mody; bratanica wolała nie myśleć o wysokości rachunku, jaki przyjdzie im zapłacić. - Nie mogę wydawać przyjęcia bez muzykantów! Nie dość, że nie było ich, kiedy zjawiali się pierwsi goście; to nie ma ich nadal, chociaż za chwilę zaczynamy kolację. Stanę się pośmiewiskiem całego Baiae, powiadam ci!

Bogowie zadecydowali za nią. Musiała wrócić i zadbać o muzyczną oprawę wieczoru, a także załagodzić sytuację, gdyby któryś z gości był niezadowolony. Należało dbać o nich, by przychodzili co wieczór, ponieważ od tego zależał dostatek rodziny.

- Muzykanci już są - zwróciła się do stryja. - Posłuchaj, jeden z nich stroi lirę.

Aulus mruknął coś pod nosem, nasłuchując z przekrzywioną głową.

- Mam nadzieję, że zagrają lepiej niż poprzednio. A przecież tyle im płacę.... Ta ostatnia trupa nie potrafiła nawet utrzymać tonacji.

- Wiem, że nie możemy sobie pozwolić na własnych muzykantów, ale może by nie zaszkodziło, gdybyśmy czasami wynajęli jakiegoś Greka do recytacji poezji? Słyszałam o paru takich, którzy cieszą się doskonałą opinią.

- Słuchanie, jak klepią te swoje wiersze, odebrałoby mi apetyt. - Aulus aż zatrząsł się ze zgrozy. - Ludzie spodziewają się na przyjęciu w domu Juniusa Maiusa dobrej zabawy, gier i tańców. Natomiast na pewno nie jakiegoś Greka popisującego się rymem!

- Stryju, czy nie czas pomyśleć o oszczędzaniu?

- Chcesz, żebym oszczędzał, moja droga bratanico? Ludzie znajdują sobie inne miejsce, żeby się zabawić. Mam ci przypomnieć, ile zarabiam na hazardzie i różnych drobnych prowizjach?

Silvana potarła skronie. To właśnie jedna z tych drobnych prowizji była powodem jej wyprawy z Cottą Młodszym.

- Będą przychodzić.

- Ha! Może i jesteś wyjątkowo bystra, ale nie masz pojęcia o ludzkiej niestałości. Nie, Silvano, nadal będziemy robić wszystko tak, jak przez ostatnie półtora roku. Zadbam o atmosferę i rozrywki, które rozwiązują ludziom języki. Stanowimy zgraną drużynę, ja i ty.

Uśmiechnęła się niepewnie. Stryj Aulus bardzo się starał dla rodziny, dla niej i dla Crispusa. Trudno go było winić, że niektóre z jego przedsięwzięć okazywały się fiaskiem. Była mu dozgonnie wdzięczna za to, że po śmierci męża przyjął ją do swego domu. Jako jedyny z krewnych rozumiał jej niechęć do powtórnego zamążpójścia.

- Dobrze.

- Silvano, szczęście mi dopisze, zobaczysz, szybko zapomnimy o ostatnich kilku miesiącach.

- Tak, stryju.

- Mam wrażenie, że nie bawiłaś się zbyt dobrze z młodym Cottą, twoim dawnym pasierbem.

- Według mnie on wolałby zapomnieć, że kiedykolwiek był ze mną spowinowacony. Pamiętaj, proszę, że adopcja była jedynie formalnością dopełnioną przy łożu śmierci mojego męża.

- Sądziłem, że może... Tamtego wieczoru wydawał się bardzo zainteresowany.

- Zainteresowany czym? - Silvana ugryzła się w język. Rzucanie oskarżeń nie mogło naprawić jej pomyłki w ocenie sytuacji. Powinna była przewidzieć kłopoty. Nie należało w ogóle wchodzić na pokład łodzi Cotty.

- Wiele bym dla ciebie zrobiła, stryju, wiesz o tym, ale nie będę odgrywać córki Wenus. Ani dla ciebie, ani dla nikogo innego, zwłaszcza przy Cotcie Młodszym.

Aulus wpatrywał się w nią z ustami otwartymi ze zdumienia.

- To tego chciał ten łajdak? Powiniennem go wybatożyć.

- Do niczego nie doszło. Poza tym, pamiętaj... on nadał mi w rękę akt własności tego domu.

- Znajdę jakiś sposób, Silvano. Nigdy bym nie zaciągał pożyczki pod zastaw domu, gdybym miał choć cień obawy, że go stracę.

- Musi być jakiś sposób, chociaż... Tak dobrze nam szło...

- Rozumiem, że nie ma szans, byś poślubiła młodego Eutychnusa? Chodzą pogłoski, że za kilka miesięcy będzie mógł dysponować swoją fortuną. Widziałem, z jakim uwielbieniem na ciebie patrzy.

Opuściła wzrok na czarno-białą mozaikę posadzki z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Stryj był jej opiekunem. Mógł ją zmusić do poślubienia każdego wybranego przez siebie kandydata. Ale ona wcale nie miała ochoty ponownie wstępować w małżeński stan, który jak dotąd nie dał jej szczęścia.

- Eutychnus jest za młody.

- Miałaś już starszego męża. Jedynie bogowie wiedzą, dlaczego twój ojciec zechciał cię wydać za tego starego rozpustnika. Czy nie czas użyć trochę życia? Ten chłopak nie jest taki zły.

Tylko że mi się nie podoba, pomyślała Silvana. Zdusiła w sobie słowa protestu, starając się nie myśleć o starszym z kuzynów, który w przeciwieństwie do młodszego podobał jej się, i to bardzo.

- Chyba słyszę muzykantów.

- Zmieniasz temat, Silvano, bo nie chcesz rozmawiać o małżeństwie. - Aulus pogroził jej palcem. - Ty i twój brat jesteście jedyną rodziną, jaką mam. To chyba nic dziwnego, że pragnę, byś była dobrze zabezpieczona?

- Nie stać nas na posag - przypomniała mu. - W każdym razie teraz, kiedy Crispus nie ma jeszcze zapewnionej pozycji młodszego trybuna. Proszę, pozwól, że ja będę o tym decydować. Znajdziemy jakieś wyjście, ale nie wydawaj mnie za mąż wbrew mojej woli.

- Pod warunkiem, że nadal pozwolisz mi najmować muzykantów - odparł z chytrym błyskiem w oku.

- Jesteś niepoprawny, stryju Aulusie - odparła ze śmiechem. - Zaraz się zjawi reszta naszych gości.

- A ja nie spróbowałem jeszcze wina. - Westchnął głęboko. - Poświęcam się dla ciebie, moja rodzina jest dla mnie najważniejsza na świecie, ale musimy trzymać się razem. A teraz wracajmy do gości, zanim zaczną szeptać po kątach, że ich zaniedbujemy.

Wróciwszy na dół, Silvana stwierdziła, że tłum jest gęstszy niż kiedykolwiek. Ożywionymi głosami wymieniano najświeższe plotki; na szczęście chodziło o jakiegoś gladiatora, a nie o jej nocne wyczyny pływackie. Im więcej czasu mijało od tego wydarzenia, tym mniejsza stawała się groźba skandalu. Mogło się skończyć na pogłoskach o nieprzyzwoitym wybryku, ale tego akurat powszechnie się spodziewano po niesfornej Silvanie Junii.

- Wróciłaś - dobiegł ją głos Fortisa. Stał przy wejściu z pucharem wina w dłoni. Światło oliwnej lampy załamywało się w fałdach jego tuniki, podkreślając zarys muskularnej nogi.

- Musiałam dopilnować kilku spraw. Dom sam się nie poprowadzi. - Oparła się chęci poprawienia włosów. Najwyraźniej śledził każdy jej ruch, co niespodziewanie dla niej samej sprawiło jej przyjemność.

- Co za ulga. Bałem się, że uciekłaś, bo zrobiłem lub powiedziałem

coś nie tak. - Oczy błyszczały mu zalotnie.

Flirtował z nią, a ona, choć zwykle wprawna w tej sztuce, nagle poczuła się niezręcznie.

- Zachowywałeś się całkiem stosownie... tego wieczoru. - Skłoniła głowę, umykając wzrokiem przed jego spojrzeniem.

- Chcesz powiedzieć, że rankiem zachowałem się niestosownie? - Wyciągnął rękę i przytrzymał ją za łokieć. - Myślałem, że postąpiłem, jak należy. Oczywiście, gdybyś wołała, żebym cię tam zostawił na pastwę spojrzeń przypadkowych przechodniów...

- Wołałabym, żeby to, co robię, nie było tematem plotek. - Zrobiła unik, żeby go wyminąć. Ich rozmowa zmierzała w niebezpiecznym kierunku. W następnym zdaniu mógł wspomnieć o pocałunku.

- Obraziłem cię. - Ściągnął brwi, przybierając marsową minę.

- Wierzę, że taki miałeś zamiar - rzuciła ze złością. - Umyślnie mnie prowokowałeś.

- Gdybym rzeczywiście chciał cię obrazić, wiedziałabyś o tym. - Spojrzał jej w twarz, a następnie chwycił za rękę i ucałował końce jej palców. - Jeśli zachowałem się obraźliwie, pokornie proszę o wybaczenie, piękna pani.

Silvana wyszarpnęła dłoń z jego uścisku.

- Bez wątpienia masz wprawę w mówieniu komplementów. Twój kuzyn też wykazuje do tego talent.

- Czyżbyś ich nie lubiła? - zdziwił się.

- Są do siebie podobne. - Odetchnęła, czując, że znów stoi na pewnym gruncie. Reguły tej rozrywki były jej dobrze znane. Fortis nie różnił się od innych mężczyzn, którzy bywali na przyjęciach u jej stryja. Chodziło im tylko o jedno. Nie wolno jej było o tym zapominać. - Flirt to jedna z gier, którym chętnie oddają się mieszkańcy w Baiae.

- A ty znasz się na grach. - Z jego oczu znikły wesołe błyski.

- Przez dwa lata spędzone w Baiae wiele się nauczyłam. -

Mimowolnie przypomniała sobie dziewczynę, którą była przed wyjściem za mąż.

- Powiedz mi, Silvano Junio, lubisz grać?

- To zależy w co. - Odwróciła się na pięcie i odeszła, bojąc się, by nie powiedzieć mu o sobie zbyt dużo.

Silvana pełniła obowiązki gospodyni przyjęcia, starając się zapomnieć, że Fortis ją obserwuje. Choć zajęta witaniem wciąż napływających gości i łagodzeniem drobnych nieporozumień, cały czas była świadoma jego obecności.

Po kolacji zauważyła, że na eleganckich tunikach pojawiły się plamy z jedzenia i wina, żarty stały się bardziej frywolne, a śmiech rozbrzmiewa donośniej. Dała umówiony sygnał muzykantom, którzy wydobyli z instrumentów żywsze tony. Wiedziała, że wkrótce togi zostaną zrzucone i rozpoczną się tańce. Zamierzała wówczas, jak zwykle, pożegnać się i zniknąć, nim zabawa stanie się nazbyt swobodna.

Zerknęła na Fortisa i ze zdziwieniem zauważyła, że jako jedyny ma nieskazitelnie czyste ubranie. Kiedy pochwycił jej spojrzenie, uniósł puchar w geście toastu, szybko odwróciła głowę. Jeden ze znajomych stryja, nuworysz, widząc, kto przyciągnął jej wzrok, nachylił się do niej i na głos zastanawiał się, ile też musiał kosztować wizytowy strój Aureliusza Fortisa.

Uprzejma odpowiedź zamarła Silvanie na ustach na widok Cotty, który stanął w progu niczym wielki czarny pająk. Wciągnięta w wir przyjęcia, zupełnie o nim zapomniała. Pojawił się w momencie gwarantującym wzbudzenie powszechnej uwagi. Musiała się z nim przywitać, żywiąc nadzieję, że przybysz zrozumie, iż może bardziej zaszkodzić własnej reputacji, gdyż jej i tak była już poważnie nadwerżona.

Zmusiła się, żeby do niego podejść.

- Co za miła niespodzianka - odezwała się uprzejmym tonem. - Jesteśmy już przy ostatnim daniu, ale z pewnością znajdzie się dla ciebie miejsce.

- Ach, Silvano Junio, zastanawiałem się, czy tu będziesz.

- Dlaczego miałoby mnie nie być? - zapytała, starając się zachować spokój. Modliła się w duchu, by spełniło się jej oczekiwanie, że Cotta nie będzie chciał rozgłaszać faktu, iż jego macocha wolała rzucić się

w wody Zatoki Neapolitańskiej, niż znaleźć się w jego ramionach.

- Wczoraj wieczorem, podczas naszej kolacji, byłaś jakaś nieswoja. Obawiałem się, że może jesteś przeziębiona.

- A ja się obawiam, że jesteś w błędzie. Cieszę się doskonałym zdrowiem. - Przechyliła głowę, gotowa do ataku. - Po co tu przyszedłeś, Cotta?

- Twoje sandały dostarczono do twojego pokoju. - Skłonił się lekko. - Pamiętałem, że bardzo lubisz ładne rzeczy. To prezent od mojego zmarłego ojca, jak sądzę. Chciałem ci po prostu zwrócić cenną rzecz, ponieważ wiem, jak wielką wagę do nich przywiązujesz - wycedził przez zęby. - A moja propozycja jest nadal aktualna.

- Po raz kolejny muszę odmówić. - Opuściła rzęsy, żeby na niego nie patrzeć. - Mogę mieć jedynie nadzieję, że nadal pozostaniemy przyjaciółmi.

- Drususie Cotto Młodszy, jak dobrze znów cię widzieć! -zawołał Fortis, stając zniechęcony u boku Silvany. - Ile to już czasu minęło od pobytu w Bitynii?

- Aureliusz Fortisie, doszły mnie słuchy, że przyjechałeś do Baiae. Mniemam, że w Rzymie sprawy mają się dobrze.

- Kiedy wyjeżdżałem, Forum Romanum stało na swoim miejscu.

- Twoja obecność tutaj jest wielce, intrygująca. To nie w twoim stylu. Trochę za niskie progi.

- Mój kuzyn jest zachwycony tutejszym towarzystwem. Ja także uważam je za czarujące.

Cotta ściągnął gniewnie usta.

- Spełniwszy swój obowiązek, poszukam miłszego otoczenia - oznajmił z przesadnie niskim ukłonem.

Silvana odetchnęła z ulgą, obeszło się bez nieprzyjemnego incydentu. Do jej uszu dobiegł grzechot kości i brzęk pucharów napełnianych winem.

- Nikt nie zwrócił uwagi na wasze spotkanie. A Cotta już sobie poszedł. Możesz się odprężyć - poradził jej Fortis ściszonego głosem.

Czyżby tak łatwo było ją przejrzeć?

- Masz zaczerwienione policzki i oczy ci pałają - dodał tonem

usprawiedliwienia.

- Dobrze znasz mojego pasierba? - spytała. Byłby to doprawdy pech, gdyby uratował ją jeden z kompanów Cotty.

- Służyliśmy razem w armii, będąc młodszymi trybunami... niestety dla nas obu. - Wyczuła w jego tonie wyraźnie nieprzychylną nutę. - Potrafi być niemiły.

Zagryzła usta. Fortis pomógł jej już po raz drugi, a życie nauczyło ją, że nie ma darmowych przysług.

- To było małe rodzinne nieporozumienie. Ale wszystko już zostało wyjaśnione - rzekła.

- Rozumiem, zwrócił ci sandały - odpowiedział chłodno.

-Przypadkiem usłyszałem.

Najchętniej wybuchnęłaby gorzkim śmiechem. Sandały nie miały nic do rzeczy. Cotta po prostu ponowił swoją propozycję. Następnym razem zapewne dopilnuje, żeby nie uciekła, zanim nie spełni jego życzeń.

- Nie chcę o tym mówić. Jeśli pozwolisz, pójdę już. Ten wieczór był dość męczący.

- Myślałem, że to ty poprowadzisz tańce.

- W niektórych plotkach jest wiele przesady, Aureliusz Fortisie.

Rzadko tańczę i tylko czasami gram na lirze.

- Chyba że nie masz innego wyjścia - podsunął.

- Niektóre rzeczy robi się po to, żeby przeżyć - odrzekła. Czują na sobie jego wzrok.

- Zostań. Zagraj ze mną w dwanaście linii - poprosił. - Zauważyłem kilka rozłożonych planszy. Nie jest jeszcze późno.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Masz jakiś szczególny powód, żeby mnie o to prosić?

- Mój kuzyn bardzo cię wychwalał. Chcę więc spędzić trochę czasu w twoim towarzystwie, żeby cię lepiej poznać. Domyślam się, że jesteś zręcznym graczem.

- Eutychnus jest bardzo miły, ale nadmiernie mi schlebia. -

Zaśmiała się z przymusem.

Powód obecności Fortisa na przyjęciu nagle stał się dla Silvany

oczywisty. Chciała wierzyć, że przyszedł, bo chciał ją znowu zobaczyć. Ale on zjawił się z powodu swojego gadatliwego kuzyna. Bez wątpienia paplanina Eutychusa o wciąż ponawianych oświadczeniach dotarła do uszu jego krewnych. Gdyby ktoś z nich się do niej zwrócił, chętnie by wyjaśniła, że lubi tego sympatycznego młodzieńca, ale nie ma zamiaru kiedykolwiek za niego wychodzić; ponadto wierzy, że jego zauroczenie z czasem minie i wówczas znajdzie sobie bardziej odpowiednią kandydatkę na żonę.

Takie sytuacje zdarzały się jej wcześniej. Wiele razy.

Nie chciała, żeby jej młody adorator wpadł w szpony jakiejś harpii z Baiae. Żadna z nich nie doceniłaby jego pocziwości. Widziałyby jedynie majątek i chętnie pomogłyby mu go roztrwonić.

- Odnoszę wrażenie, że nie traktujesz go poważnie.

- Gdybym traktowała poważnie każdego młodszego trybuna, który bywa u mojego stryja, miałabym głowę tak wielką, że nie mieściłaby się w przejściu - odpowiedziała ze śmiechem. - Nie, Aureliusz Fortisie, nie wierzę w komplementy, bo zbyt łatwo się je mówi. Będziemy grać o pieniądze czy dla przyjemności?

- Jedno i drugie. Czyż nie tak jest ze wszystkim w Baiae?

- W Baiae, podobnie jak w Rzymie, zawsze chętnie widzi się zyski.

- Silvana pociągnęła łyk wina. - Nie ma w tym nic złego.

- I wszystko ma swoją cenę?

- Jesteś cynikiem, Fortisie.

- Realistą... wolę tak to ujmować.

- Zagramy? - Sięgnęła po swój pionek. - O pieniądze. Słyszałem od kuzyna, że jesteś dobrym graczem. Dawno nie widziałem połączenia takiej urody z talentem. - Zatrzymał wzrok na jej ustach. - Ach, przecież nie znosisz komplementów. Zapomnij zatem to, co powiedziałem.

- Lubię komplementy. Która kobieta ich nie lubi? Tyle że wierzę w inne rzeczy. - Wzruszyła ramionami. - Zobaczymy, czy dorównasz mi zręcznością w grze.

- Myślę, że nie tylko ci dorównam. - Fortis wrzucił kości do kubka i podał go Silvanie. - Chyba że zmieniłaś zdanie i nie chcesz się ze mną

zmierzyć.

- Nie boję się ciebie.

- To dobrze. - Kiedy cofał rękę, zauważyła zbiegającą bliznę na jego dłoni.

Wspomnienie jego dotyku, kiedy wyciągał ją na portowy mur, było tak wyraziste, że omal nie upuściła kubka. Zagryzła wargi. Jeśli chciała wygrać, musiała się skupić. Dwanaście linii należało do najczęściej uprawianych gier w Baiae, ponieważ wymagało zręczności, szczęścia i uwagi. Silvana chciała wierzyć, że fortuna będzie jej sprzyjać.

- Przygotuj się na to, że skończysz z lepszą sakiewką. - Usiadła na stołku naprzeciwko Fortisa i rzuciła kośćmi. Wypadła szóstka. - Najwyraźniej mam szczęście.

- Dwieście denarów to w tym domu zwyczajowa stawka na otwarcie, tak przynajmniej powiedział mi kuzyn.

- Kuzyn dobrze ci powiedział. Przyjmujemy tu tylko poważnych graczy. - Zaśmiała się, choć wciąż czuła napięcie.

Ułożył na stoliku stos monet.

- Używacie prawdziwych pieniędzy czy zapisujecie należności na tabliczce?

- Jako gość możesz decydować. Zwykle zapisujemy, a należność reguluje się pod koniec wieczoru lub następnego ranka. W ten sposób łatwiej się skupić na grze.

Pokiwał głową ze zrozumieniem, po czym zgarnął monety z powrotem do sakiewki. Rzucił kośćmi. Dwójka.

- Twój ruch, Silvano Junio.

Drżącą ręką ustawiła pierwszy z piętnastu pionków na środkowym słowie. Dalej na planszy widniały hasła: Polowanie, Kąpiel, Uprawianie gier, Takie jest życie. Uznała to za niezły omen, choć wolałaby co innego.

- Zwiększymy stawkę? - spytał Fortis, kiedy z łatwością wygrała pierwszą kolejkę. - Będzie ciekawiej.

- Sądziłam, że chodzi ci o pojedynczą rozgrywkę.

- Nieczęsto mam do czynienia z tak utalentowanym

przeciwnikiem. - Przesunął dłonią po włosach, burząc swą starannie ułożoną fryzurę. - Obawiam się, że przy kolacji trochę za dużo wypilem. Daj mi szansę, żebym mógł się odegrać... chyba że się obawiasz, iż twoja wygrana była kwestią przypadku.

Silvana opuściła wzrok na swoje pionki. Wygrała dzięki zręczności, była tego pewna.

- Gram w tę grę prawie co wieczór.

- Więc dokąd ci tak spieszo? - Znienacka wyciągnął rękę i nakrył jej dłoń.

Przez chwilę trwała w bezruchu. Wiedziała, o co mu chodzi: chciał ją lepiej poznać. Spotykała już wcześniej takich mężczyzn, ale pragnęła, żeby ten okazał się inny, żeby chciał być z nią dla niej samej, nie po to, by wkupić się w łaski gospodyni popularnych przyjęć. By ukryć zakłopotanie, zaczęła przestawiać pionki.

- To twoje pieniądze. Może trzysta pięćdziesiąt denarów dla zwycięzcy tej kolejki.

- Czterysta.

- Niech będzie czterysta. - Zapisała stawkę na tabliczce, po czym rzuciła kośćmi. Piątka i szóstka. Fortuna rzeczywiście jej sprzyjała. Miała ochotę głośno się roześmiać. Dalsza część rozgrywki także przebiegała dla niej pomyślnie. Nie mogła przegrać. Dobrze znała takie sytuacje. Fortis popełnił kilka podstawowych błędów. - Może zwiększymy stawkę do pięciuset? - rzuciła od niechcienia.

- Skoro sobie życzysz... - Uśmiechnął się pod nosem, rozważając propozycję. - Widzę, że lubisz ryzykować.

- To dobrze skalkulowane ryzyko - odparła.

Przyjrzała się planszy. Czy istniała jakakolwiek szansa, żeby to on wygrał? Było to tak mało prawdopodobne, że w ogóle nie brała takiej możliwości pod uwagę. Spojrzała w zielone oczy swego partnera.

- Zatem stawka została podniesiona.

W skupieniu potrząsnęła kubkiem i rzuciła kośćmi, ale jedna z nich stoczyła się ze stolika. Fortis schylił się, żeby ją podnieść. Kiedy przypadkiem dotknął palców Silwany, poczuła dziwne mrowienie.

Szybko cofnęła dłoń, jakby się oparzyła.

- Jesteś pewna, że możesz sobie pozwolić na utratę tych pieniędzy? - spytał ściszym głosem. - To dość duża suma. Nie chciałbym się czuć odpowiedzialny za to, że znowu musiałaś wskoczyć do morza.

- Jeszcze nic nie straciłam. I nie mam zamiaru.

Jednak przy następnym rzucie jej ręka lekko zadrżała. Dwie jedynki. Niedobrze. Przeciwnik zyskał niewielką przewagę, którą skwapliwie wykorzystał.

A potem gra zupełnie wymknęła jej się z rąk. Fortis rzucał jakby od niechcienia, ale zgarniał wszystkie punkty. W końcu jednak udało jej się wyjść na prowadzenie. Pozostała jedna kolejka rzutów. Wiedziała, że wygra, o ile on nie wyrzuci dwóch szóstek.

Potrząsnął kubkiem. Z głośnym biciem serca patrzyła, jak ukazują się najpierw jedna szóstka, a potem druga.

- Chyba wygrałem - oznajmił, przestawiając ostatni pionek. - Jesteś mi winna pięćset denarów.

Z niedowierzaniem wpatrywała się w planszę. Przegrała. Po raz pierwszy od miesięcy, a nawet od lat, przegrała w dwanaście linii.

- Jak to... Jak to się stało?

- Gra nigdy nie jest wygrana przed ostatnim rzutem, Silva-no. Powiedział mi to ojciec i od tamtej pory stanowi to moją życiową zasadę.

Była bliska płaczu. Zgubiła ją nadmierna pewność siebie. Wolała nie myśleć, co to oznacza dla ich domowego budżetu. Nie wolno jej było ryzykować, podbijać stawki do takiej wysokości. Dlaczego nie pomyślała o Crispusie? Łzy dławili ją w gardle.

- Tak, oczywiście. Zaraz ci przyniosę pieniądze. Przytrzymał ją, nie pozwalając wstać od stolika. Patrzył na nią z dziwnym wyrazem oczu.

- Uznam dług za wyrównany, jeśli jutro rano wybierzesz się ze mną na spacer. Chcę porozmawiać z tobą o czymś na osobności.

Przyjrzała mu się nieufnie spod opuszczonych rzęs. Nie była w stanie niczego wyczytać z jego twarzy, dostrzegła jedynie napięcie w

mięśniach szczęk. Czego mógł od niej chcieć?

- To duża suma jak za jeden spacer.

- Być może, ale to moje pieniądze.

- Nie musisz być taki wielkoduszny.

- Wielkoduszność nie ma tu nic do rzeczy, Silvano. - Fortis wprawnie poskładał planszę i umieścił w opakowaniu.

- Umiesz dobrze grać w dwanaście linii - stwierdziła.

Odpowiedział głośnym śmiechem.

- Ta gra jest znana także poza Baiae. Eutychnus może potwierdzić, że zyskałem dzięki niej nawet sporą sławę.

- Nabrałeś mnie!

- Trochę - przyznał z uśmiechem. W kącikach oczu pojawiły mu się drobne zmarszczki. - Pójdiesz ze mną na ten spacer... czy może boisz się, że ktoś nas razem zobaczy?

- Sama? A masz czyste intencje? - zapytała, pamiętając ostatni poranek. To także był tylko spacer, a zakończył się niespodziewanym pocałunkiem.

Wzięła do ręki woskową tabliczkę. Nie miała pieniędzy, ale też nie mogła dać się tak łatwo kupić. Czego tak naprawdę Fortis się po niej spodziewał?

- Nie chcę ci zniszczyć reputacji. - Powstrzymał ją przed pisaniem, chwytając za rękę. I tym razem jego dotyk zostawił palący ślad na jej skórze - Chcę tylko z tobą porozmawiać. Co wybierasz, zapłacenie sumy, na którą cię przecież nie stać, czy krótką przechadzkę z mężczyzną, który obiecuje zachowywać się nienagannie?

Silvana przesunęła językiem po nagle wyschniętych ustach. Chodziło o coś znacznie ważniejszego niż pieniądze. Była tego pewna. Widziała w jego oczach dziwny zielony płomień. Zgarnęła swoje pionki i odłożyła je do pudełka.

- Nie pozostawiasz mi wielkiego wyboru.

Rozdział czwarty

W tablinum willi Fortisa paliła się pojedyncza lampa oliwna. Podobnie jak w innych pomieszczeniach, sprzęty w głównym pokoju sprawiały wrażenie od dawna nieużywanych. Minęło siedem lat, odkąd korzystał z tego domu. Gdyby się zdecydował w nim zamieszkać, należałoby naprawić przeciek w wiszącym zbiorniku kąpielowym, odnowić okiennice w jadalni i odświeżyć całość. Trudno mu było uwierzyć, że kiedyś gustował we freskach przedstawiających tańczące dziewczęta i w posągach nimf. Te elementy wystroju nadawały się do rezydencji Juliusa Maiusa, ale tutaj natrętnie przypominały mu przeszłość.

Dobrze pamiętał, jak Murcia się cieszyła, kiedy prace przy dekoracji tego pokoju zostały ukończone. Dopiero później, po jej śmierci, odkrył, co naprawdę było powodem jej radości.

Fortis oddał togę Merlusowi, osobistemu słuzącemu, który skłonił się nisko; płomień oliwnej lampy odbił się w jego łysinie.

- Wieczór upłynął przyjemnie? - spytał, składając strój z najwyższą starannością. Niezwykle gorliwie i chętnie wypełniał swoje obowiązki. Jego pan znalazł go kiedyś półżywego po gladiatorskiej walce. Od tego czasu Merlus nie mógł już występować na ringu, ale z powodzeniem pełnił rolę strażnika i obrońcy. Jediną jego wadą było głębokie przekonanie, że powinien wyrażać swą opinię w każdej kwestii.

- Bywały gorsze. - Fortis podniósł ze stołu tabliczkę i szybko przebiegł ją wzrokiem. - Kiedy to dostarczono?

- Wkrótce po twoim wyjściu, panie. Coś ważnego?

- Być może, ale jakoś za dobrze się to wszystko składa.

Przyjeżdżam do Baiae i nagle jakiś zacny obywatel uznaje za stosowne powiadomić mnie o działaniach piratów na południu w Surrentum. Dziwne...

Merlus ściągnął usta.

- Poznałeś, panie, tę piękność, w której kocha się Pius Eutychnus?

Nic dobrego nie wynika ze znajomości z takimi kobietami.

- A cóż ty możesz wiedzieć o kobietach z wyższych sfer, Merlusie? Przyznaję, że masz doskonałe rozeznanie wśród dziewczek i posługaczek w tawernach, ale nie miałem pojęcia, że znasz także lepiej urodzone przedstawicielki płci pięknej.

- Zdziwiłbyś się, panie. - Służący przyniósł na tacy kielich wina z miodem i kilka zbożowych ciastek. - Wysoko urodzone kobiety uwielbiają gladiatorów. Musieliśmy je odganiać od siebie kijami. Niektóre chciały zaznać... hm, szorstkich czułości, a ja bardzo chętnie im to umożliwiałem.

- Ty? - Fortis nawet nie zadał sobie trudu, żeby ukryć zdziwienie. Po kilkakrotnym złamaniu nos Merlusa był mocno skrzywiony, a jeden z policzków znaczyła poszarpana blizna. - Nie można powiedzieć, żebyś przypominał grecki posąg.

- Owszem, panie, nawet ja miałem wzięcie. Najgorsze były wdowy. Kiedyś dobrały się do mnie we trzy naraz...

- Wystarczy, Merlusie - uciszył go pan, unosząc rękę. - Mimo ograniczonej wyobraźni potrafię sobie dośpiewać resztę.

- I bardzo dobrze, panie. Ale czy jesteś pewien, że nie chcesz usłyszeć o pewnej wdowie, która ukryła się w przebieralni?

- Jestem całkowicie pewien. - Fortis wypił wino, patrząc na jeden z fresków. Przedstawiona na nim kobieta trzymała wianek; jej postać, z przechyloną na bok głową, przypominała mu Silvanę stojącą na nabrzeżu. Wydała mu się taka świeża i niewinna. Zupełnie inna od wytwornej pani domu, która powitała go wieczorem na przyjęciu, a potem bezwstydnie z nim flirtowała. Ta druga była ulepiona z tej samej gliny co jego zmarła żona.

- Powiedz mi, Merlusie, skoro jesteś znawcą, co sądzisz o kobiecie, która zgodziła się pójść na spacer z dopiero co poznanym mężczyzną w zamian za anulowanie długu w wysokości pięciuset denarów?

- Powiem, że ten, kto dał jej taki wybór, był głupcem, skończonym głupcem. W ogóle się nie pokaże albo przyśle służącą z wymówką, a ten nieszczęśnik zostanie z lżejszą sakiewką.

- Istnieje taka możliwość.

- Mogę się założyć o denara, że właśnie tak będzie. A wiesz, panie, jak nienawidzę rozstawać się z pieniędzmi.

- Zakład stoi. - Fortis rozejrzał się po pokoju. Wciąż obecne w nim echa przeszłości przypominały mu o młodzieńczym szaleństwie i mogły go uchronić przed popełnieniem tego samego błędu. - Spakuj moje rzeczy i powiedz Pio, że wyruszamy na małą wyprawę... do Surrentum.

- A co z tą wdową?

- Nie jedzie ze mną.

- I bardzo dobrze, panie - stwierdził Merlus, kłaniając się nisko.

Fortis czekał przed willą Juniusa Maiusa. Mimo wczesnej godziny bezchmurne niebo zapowiadało upalny dzień. Ostre promienie słońca oświetlały wytworną rezydencję. W środku nie widać było jednak żadnych śladów życia.

Czyżby Silvana nie zamierzała dotrzymać obietnicy?

Poprzedniego wieczoru, słuchając jej ciętych odpowiedzi i przytupując śmiałe spojrzenia, utwierdził się w przekonaniu, że ciotka Sempronia miała rację. Ta kobieta z całą pewnością nie była odpowiednią partią dla Eutychusa, którego nieskrywane uwielbienie dla niej budziło różne domysły i plotki.

Sytuacja była niełatwa. Należało zachować rozwagę i delikatność. Był pewien, że jego młodszy kuzyn kiedyś otrząśnie się z tej szczenięcej miłości, jednakże musiał dopilnować, by chłopak nie zmarnował sobie kariery, zanim to nastąpi. Sam wiedział, i to aż za dobrze, jak młodzieńcze porywy mogą wpłynąć na całe życie.

Silvana Junia była kobieta światową, podobnie jak zmarła żona Fortisa Wiedział, że dla osób tego pokroju najważniejsze są dwie rzeczy: pieniądze i błyskotki. Był przekonany, że jeśli będzie właściwie postępował, dojdą do zadowolającego obie strony porozumienia.

Nagle w progu willi ukazała się owinięta od stóp do głów kobieca postać. W ręku trzymała parasolkę, żeby osłonić twarz przed słońcem. Fortis skrzywił się rozczarowany; zdecydowanie wolał morską czarownicę. Nie potrzebował napomnień swego gadatliwego

sługi, których ten nie szczędził mu przy porannej toalecie. Sam doskonale wiedział, do czego zdolne są pewne kobiety.

- Przepraszam za spóźnienie, ale służąca nie obudziła mnie na czas. - Podała mu rękę królewskim gestem.

- Dla takiego widoku warto było czekać - odparł z galanterią.

- Kolejny gładki komplement, Aureliusz Fortisie? Jakże łatwo spływają ci z ust. Zatem pójdziemy na spacer, który ode mnie wygrałeś?

- Wygląda na to, że Merlus jest mi winien denara.

- Kim jest Merlus? - spytała Silvana, przyglądając mu się spod opuszczonych rzęs. W oczach miała błyski wesołości, a w kąciku jej ust pojawił się uroczy dołeczek. - Dlaczego ma o mnie tak marne zdanie?

Przechyliła lekko głowę, co Fortis odczytał jako zachętę do flirtu. Sam gest natomiast według niego miał na celu ukazanie smukłości szyi. Tyle że on nie był naiwnym młodzikiem.

- Merlus to mój osobisty służący. Ma bardzo kiepskie zdanie o kobietach w ogóle. Powiedział, że przyślesz służącą z jakąś gotową wymówką. Sam byłem trochę lepszej myśli, bo zakładałem, że pojawisz się osobiście, żeby wytłumaczyć, dlaczego akurat dzisiejszy dzień ci nie odpowiada.

- Obaj zatem byliście w błędzie.

- Istotnie.

- Gdybym zrobiła to, co sugerował twój sługa, wiadomość o moim oszustwie rozniosłaby się po Baiae w mgnieniu oka. - Przez moment widział na jej twarzy cień gniewu, ale zaraz przybrała maskę nieskazitelnego uprzejmości. - Kto przyszedłby na przyjęcie mojego stryja, gdyby powstała opinia, że nie honorujemy naszych długów?

- Logiczne rozumowanie - pochwalił, podając ramię. - Postaram się nie zabrać ci więcej czasu, niż to konieczne. Chodzi mi wyłącznie o spacer, ale proszę, wysłuchaj uważnie moich słów.

Silvana poprawiła zwoje szala na ramieniu. Nie lubiła, kiedy oceniano jej postępowanie czy sposób myślenia, ale wolała już to, niż gdyby Fortis miał się domyślić prawdy. A prawda była taka, że się jej

podobał i była ciekawa, dlaczego chciał z nią spacerować. To owa ciekawość kazała jej nagiąć swoje zasady i spotkać się z nim poza domem stryja.

Spodziewała się, że będzie ubrany w togę z purpurowym pasem, podkreślającą jego status senatora, tymczasem miał na sobie prostą, lecz elegancką tunikę odsłaniającą muskularne łydki, a na niej podróżną pelerynę.

Gdzie właściwie zamierzał ją zabrać? I dlaczego ubrał się w podróżny strój?

Powinna była ustalić wszystkie warunki. Nabrał ją przy grze w dwanaście linii, z łatwością uśpił jej czujność. Nie mogła pozwolić, by to się powtórzyło. Przecież ledwie uniknęła nieszczęścia z Cottą.

Czego tak naprawdę mógł chcieć od niej Fortis? Pięćset denarów stanowiło sumę zbyt wysoką za godzinny spacer. Jeśli sądził, że będzie mu towarzyszyła przez cały dzień i wędrowała z nim sam na sam po plaży, to grubo się mylił.

- Moja służąca będzie nam towarzyszyć. - Silvana skinęła na Lyde czekającą tuż za progiem. - Dokąd zaplanowałeś naszą przechadzkę? Bo nie wspominałeś wczoraj o konieczności włożenia podróżnego stroju.

- Nad morze. - Wskazał głową promenadę. - Eutychnus zapewniał mnie, że to ostatnio najmodniejsza trasa spacerów.

Skrzywiła się nieznacznie. Można się było spodziewać, że trafią tam na tłum miejscowych plotkarzy. Promenadą zwykle paradowali wszyscy członkowie miejscowej elity oraz ci, którzy chcieli za takich uchodzić. Mogła być pewna, że pojawiając się tam u boku Fortisa, wzbudzi spore zainteresowanie.

Kto kogo uwiódł? Nikt zapewne nie domyśli się prawdy, ale skandal powstanie tak czy inaczej, a nie chciała narażać nowego znajomego na ukłucia złośliwych języków.

- Myślałam, że nie dbasz o modę.

- Skoro już jestem w Baiae...

- Bywałeś tu wcześniej - bardziej stwierdziła, niż spytała Silvana, próbując zajrzeć mu w oczy. Ale on był po prostu uprzejmy i jakby

trochę nieobecny. Szczególny nastrój, jaki zrodził się między nimi poprzedniego ranka, nie wrócił.

- W mojej burzliwej, pełnej błędów młodości dobrze znałem to miasto i jego liczne wątpliwe uroki.

- Lubię uroki tego miasta - oznajmiła, kręcąc beztrosko parasolką. Słowo „wątpliwie” dziwnie ją dotknęło. Wiedziała, że w Baiae można było znaleźć rozrywki, którymi gardziła, ale czuła się tutaj wolna. - Tu jest zupełnie inaczej niż w ponurym Rzymie. Nikt nie broni kobietom brać udziału w rozmowie czy nawet zatańczyć podczas przyjęcia.

- Przyjemności są jak miodowe ciastka. Jedno lub dwa cieszy podniebienie słodyczą, ale od nadmiaru można dostać mdłości. Ja potrzebuję w życiu czegoś więcej.

- To znaczy, że nie planujesz długo pozostawać w Baiae. - Sikana doszła do wniosku, że im prędzej zakończy tę znajomość, tym lepiej. Fortis zjawił się w mieście na chwilę i patrzył na wszystko krytycznym okiem. Bez wątpienia po powrocie do Rzymu zamierzał wygłosić mowę piętnującą fatalne obyczaje tu panujące i ze zgorszeniem opowiadać o tutejszych mieszkańcach, zwłaszcza tych, którzy nocą pływają w zatoce. - Wyrobiłeś sobie już opinię o tym mieście. Powiedz mi, czy nie ciąży ci to, że zawsze jesteś taki zasadniczy?

- Żałuję, ale obowiązki wzywają mnie gdzie indziej. Muszę dopatrzeć pewnych spraw w Surrentum. Zamierzam się tam udać z najbliższym przyplływem.

- Mam nadzieję, że to nie jest propozycja, bym ci towarzyszyła aż do Surrentum - powiedziała z wymuszonym śmiechem. - Podobnie jak ty, ja także mam swoje obowiązki i muszę je wypełniać.

- Udaję się tam sam. Nasz spacer ma być przyjemnym spędzeniem czasu przed podróżą. Muszę poczekać, aż poziom wody w porcie będzie dostatecznie wysoki, bym mógł odpłynąć. Niestety, nie mogłem ci o tym powiedzieć wcześniej, ponieważ wiadomość o konieczności wyjazdu otrzymałem dopiero po powrocie do domu, zbyt późno, żeby odwołać nasz spacer.

Silvana odetchnęła, ale w głębi duszy była rozczarowana. Nie tego się spodziewała; w końcu mężczyźni nieraz rezygnowali dla niej z podróży. A kiedy już musieli wyjechać, przysyłali jej długie poematy pełne żalu. Fortis zachowywał się inaczej, co w pewnym sensie było niepokojące.

- W takim razie może przystąpimy do wypełniania warunków naszej umowy? - podsunęła z udawaną wesołością. - Nie chcę, żebyś przegapił falę przyptywu.

- Skoro sobie tego życzysz...

- Na to się zgodziłam.

Kiedy położyła dłoń na jego przedramieniu, które z galanterią jej podsunął, znów poczuła przyjemne mrowienie w całym ciele. On także nie był obojętny na jej dotyk; poznała to po ledwie widocznym falowaniu jego nozdrzy. Może nie powinna się zastanawiać, czego Fortis od niej chce. Nie różnił się od innych mężczyzn bywających na przyjęciach u jej stryja. Mogło mu chodzić tylko o jedno.

- Powiedz mi, Silvano, czy zawsze robisz to, na co się zgodziłaś? - spytał ją, kiedy doszli do promenady i stanęli, żeby popatrzeć na łodzie unoszące się na zatoce. Było ich wiele: wojskowe triremy, żaglowce i skromne łódki rybackie. W górze mewy nawoływały do siebie krzykliwie, wypatrując ryb.

- Bardzo poważnie traktuję obietnice. Staram się nie łamać tych, które składam. Można sobie w ten sposób zepsuć reputację.

- Reputację można sobie zepsuć także na różne inne sposoby.

Cokolwiek Silvana myślałaby o Fortisie, z pewnością nie był dobrym materiałem na męża. Dowiedziała się o nim tego i owego od Lyde: młodo się ożenił, jego żona zginęła tragicznie w wypadku, a od ponownego małżeństwa zdołał się wymigać. Chodziły słuchy, że jego dom przypominał świątynię ku czci zmarłej. Gdyby w ogóle miał się jeszcze ożenić, zapewne zrobiłby to dla prestiżu i wspomżenia swej kariery w senacie.

Wiejąca od morza bryza przyjemnie chłodziła jej czoło, poruszając luźne kosmyki włosów przy skroniach. Wokół łódki, po której wspinała się na nabrzeże zeszłej nocy, panowało wyraźne ożywienie.

Czy to właśnie nią Fortis zamierzał odpłynąć?

Choć pora była wczesna, na promenadzie pojawiało się coraz więcej ludzi; kobiety zażywały świeżego powietrza, dzieci bawiły się i dokazywały pod okiem opiekunów, tragarze dźwigali różnej wielkości amfory.

Silvana zrobiła krok naprzód, potknęła się i omal nie wpadła do zatoki. Jej towarzysz odruchowo ją przytrzymał, chwytając jedną ręką za nadgarstek, a drugą obejmując w pasie. Wstrzymała oddech z przestachu, ale szybko odzyskała równowagę. On jednak wciąż jej nie puszczał. Miała świadomość, że jeśli się odwróci, zobaczy z bliska jego usta i będzie miała ochotę go pocałować. Wyobrażała sobie, jak muszą być gorące. Wiedziała jednakże, co by się stało, gdyby zrobiła coś tak niestosownego w publicznym miejscu. Przez chwilę trwała w bezruchu, po czym zdecydowanie wyswobodziła się z jego uścisku.

- Nie jestem twoją kochanką.

- Jeszcze nie. - Patrzył na nią kpiąco.

Nadal stali zbyt blisko siebie, ich ciała niemal się stykały. Nie opuszczało jej natrętne wspomnienie poprzedniego ranka. Zastanawiała się, jak by to było być jego kochanką?

- Nigdy nie będę - powiedziała stanowczo.

- Na ogół kobiety czekają, aż padnie propozycja, zanim wygłoszą tak prowokujące oświadczenie. Nie planowałem uczynić cię swoją kochanką. Ale lubię wyzwania.

- Kobiety będą miały o czym szeptać między sobą w łaźniach, jeśli pozwolę ci się obejmować.

- Muszę zaprotestować, ponieważ chciałem cię jedynie uchronić przed upadkiem. Poza tym, od kiedy kobieta taka jak ty przejmuje się plotkami? Cokolwiek byś zrobiła, ludzie i tak będą mówić, co zechcą.

- Przejmuję się, kiedy plotki godzą we mnie lub w moją rodzinę.

Uśmiechnął się kącikiem ust, ukazując dołek w policzku.

-Niewinny flirt jeszcze nikomu nie zaszkodził. Przynajmniej w Baiae, z tego co mi wiadomo.

- Ale ty chcesz dostać coś więcej, zanim odpłyniesz na swoje nieznane lądy. Zapłaciłeś mnóstwo pieniędzy za moje towarzystwo. -

Silvana spojrzała mu prosto w oczy. - Skoro nie chcesz mnie na kochankę, to czego oczekujesz? Nie wyglądasz na człowieka, który łatwo pozbywa się pięciuset denarów. Mój stryj twierdzi, że tylko Krassus ma więcej pieniędzy od ciebie.

Zaskoczyła Fortisa bezpośredniością i jednocześnie wzbudziła jego szacunek. Przyszło mu do głowy, że być może rozwiązanie problemu okaże się łatwiejsze, niż przypuszczał. Uśmiechnął się pod nosem.

- Chcesz, żebym mówił otwarcie, więc dobrze. Zaprosiłem cię na ten spacer, żeby porozmawiać o twojej pogłębiającej się zażyłości z Eutychem. Chcę wyjaśnić pewne kwestie, zanim wyruszę do Surrentum. Pragnę, by moja ciotka mogła spokojnie spać w nocy.

Widział, jak jej brwi zbiegają się w jedną linię w wyrazie zaskoczenia, a potem nagle, jak promień słońca wyglądający zza deszczowej chmury, w jej oczach pojawił się przewrotny błysk.

- Ach, więc chodzi o naszego drogiego, miłego Eutyhusa. Od pewnego czasu jest stałym bywalcem domu mojego stryja. Ma bystry umysł i upodobanie do tańca.

- Jego matka także wie o tych tańcach. Silvana parsknęła śmiechem.

- A ty jako młody trybun nie robiłeś rzeczy, które przyprawiły o rozpacz twoją matkę? Śmiem twierdzić, że twój kuzyn ma rację, wrywając się z więzów, które go ograniczają. Domyślam się, że matka najchętniej owinęłaby go w płócienne bandaże, żeby sobie przypadkiem nie zrobił krzywdy.

- Z tym bym się zgodził. Ale nie dziwię się, jest jej jedynym dzieckiem.

- Dla dobra Eutyhusa powinna poluzować więzy. On nie nosi już bulli na szyi. - Miała na myśli złoty amulet noszony przez rzymskich chłopców do czasu uzyskania dojrzałości. - Musi się nauczyć, jak to jest być mężczyzną.

Fortis w duchu przyznawał jej rację. Ale niewiele mógł na to poradzić, że Sempronia tłumiła naturalne potrzeby syna. Mógł jedynie dopilnować, by chłopak nie mnożył swoich błędów.

- Tak czy inaczej, byłoby dobrze, gdybyś męża szukała gdzie indziej.

W napięciu czekał na odpowiedź.

- Kto daje ci prawo do mówienia takich rzeczy? - wyrzuciła z siebie podniesionym głosem. - Jak mogłeś w ogóle coś takiego zakładać!

- Zaprzeczysz, że Eutychnus ci się oświadczał? Opuściła parasolkę tak, że nie widział jej twarzy.

- Nie mogę zaprzeczyć, bo ostatnim razem, gdy to robił, stałeś obok niego.

- Taki związek nie wyszedłby mu na dobre. - Fortis zrobił pauzę dla lepszego efektu. Chciał, żeby Silvana zrozumiała powagę sprawy. Był przekonany, że nie brak jej zdrowego rozsądku. - Ani tobie, prawdę mówiąc.

- Złożył mi propozycję małżeństwa i powtarzał ją kilka razy. Nie rozumiem jednak, czemu cię to obchodzi.

Znów zakręciła parasolką. O co właściwie mu chodziło? Czego od niej oczekiwał? Przed spacerem postanowiła mu wyznać, że nie jest zainteresowana Eutychnusem, i poprosić go, by pomógł skierować uwagę swego kuzyna ku innej kobiecie, takiej, która doceni jego zalety. Nie miała wątpliwości, że młody trybun będzie kiedyś dobrym mężem. Potem jednak Fortis wspomniał o uczynieniu jej swoją kochanką i wtedy zrozumiała, że nie uważa jej za równą sobie. Dlatego nie widziała powodu, żeby go uspokajać. Zasłużył na to, żeby się pocić, i to bardziej niż w łaźniach Merkurego.

- Chyba wiesz, że jego opiekun musi wyrazić zgodę?

- A jesteś nim ty. - Ostatnie słowa zostawiły gorzki posmak w jej ustach. Pomyślała z ironią, że tak niedawno marzyła o tym, by znów się z nim spotkać. Był taki sam jak inni, opierał swe sądy na pozorach.

- A jestem nim ja - potwierdził lekko drwiącym tonem. - Z tego, co widziałem, wy dwoje nie pasujecie do siebie. Po miesiącu lub dwóch byłabyś nim śmiertelnie znudzona.

- Układanie życia innym... to twój talent wrodzony czy może

nabyty? - spytała z ironią

Tupnęła nogą ze złości; stryj Aulus, widząc ten gest, zawsze rejterował, słusznie przewidując nadchodzący wybuch gniewu. Fortis natomiast sprawiał wrażenie rozbawionego.

- Ktoś musi zapobiegać skutkom młodzieńczego szaleństwa. Silvano Junio, jesteś inteligentną kobietą, więc z pewnością dostrzegasz, że to szaleństwo. Za rok mi podziękujesz. On nie jest odpowiednim mężczyzną dla ciebie.

Obracając w palcach uchwyt parasolki, uśmiechnęła się tajemniczo.

- Za dwa miesiące Eutychnus osiągnie pełnoletniość i prawo do dysponowania majątkiem.

- Czy to groźba? - Przysunął twarz tuż do jej twarzy. - Nie lubię grózb.

- Zupełnie jak ja. To było stwierdzenie faktu. - Starła się mówić spokojnie, choć serce chciało jej wyskoczyć z piersi. Jak mogła go uważać za miłego człowieka? Był wyrachowany i bezwzględny. Postanowiła mu dopiec do żywego. - Eutychnus sugerował kilkakrotnie, że powinnam wydać dla niego przyjęcie urodzinowe z tańcami.

Z satysfakcją patrzyła, jak Fortis czerwienieje na twarzy i zaciska pięści. Jednak szybko się opanował.

- Musisz wiedzieć, że związek z twoją rodziną będzie dla jego matki, a mojej ciotki, wielkim zmartwieniem.

- A ja mam wrażenie, że związek Eutychnusa z jakąkolwiek kobietą przyprawi jego matkę o ciężką chorobę.

Mimowolnie się uśmiechnął. Silvana zdawała sobie sprawę, że w gruncie rzeczy on postrzega Sempronię podobnie. Najbardziej przykre było dla niej to, że uważa jej rodzinę za niegodną takiego zaszczytu. Dlaczego? Bo skradł jej całusa? Bo jej stryj wydawał przyjęcia dla bogaczy? Sama może nie miała najlepszej reputacji, ale Crispus stanowił wzór poprawności i wiązała wielkie nadzieje z przyszłością brata.

- Nie tylko jego matka się martwi. Eutychnus ma przed sobą

błyskotliwą karierę.

- Perspektywę błyskotliwej kariery - sprostowała, kładąc Fortisowi dłoń na ramieniu. Pełniąc przez rok rolę gospodyni przyjęć, najpierw u boku Cotty, potem stryja, nauczyła się wielu rzeczy, między innymi nieokazywania prawdziwych uczuć oraz tego, jak cenna jest umiejętność wbicia szpilki w dobrze wybranym momencie. - Nie miejmy złudzeń. To samo można powiedzieć o większości młodych trybunów, którzy przewijają się przez Baiae, ale bardzo niewielu z nich wykorzystuje swoją szansę.

Odsunął się od niej, rysy mu stężały.

- Jako jego opiekun nie dopuszczę do tego, by narażał swoją przyszłość, zeniąc się z nieodpowiednią kobietą. Widziałem zbyt wielu mężczyzn poświęconych na tym szczególnym ołtarzu.

- Uznałabym ich za ofiary własnego błędu. - Silvana wiedziała, jaki rodzaj kobiet Fortis ma na myśli, ale sama nie była jedną z nich. - Wolą zrzucić winę na kobietę, niż przyznać się do swoich porażek. Znacznie łatwiej oskarżyć bezbronną niewiastę, niż samemu wziąć za siebie odpowiedzialność.

Ogarnęła ją dziwna, nienaturalna wesołość. Wypowiedziała na głos to, co od dawna nosiła w sobie. Kilka przechodzących obok matron przystanęło, a potem cofnęło się, jakby w obawie przez zarażeniem, i pospiesznie odeszło.

Fortis popatrzył na nią oczyma pałającymi furją. Przestraszona, zrobiła krok do tyłu. Najwyraźniej obudziła w nim jakieś uspięne demony.

- Ile? - wysyczał przez zaciśnięte zęby. - Ile chcesz? Jaka jest twoja cena? Bo w Baiae każdy ma swoją cenę.

Wytrzymała jego spojrzenie.

- Co ty mi właściwie proponujesz?

- Potrzebujesz gotówki. Tego nietrudno się domyślić. Twojemu stryjowi pieniądze wypływają z rąk jak woda. Proponuję ci tysiąc sztuk złota, jeśli zostawisz Eutychusa w spokoju. Krótko mówiąc, jestem gotów ci zapłacić, żebyś zakończyła ten związek, zanim wyrządzisz chłopcu krzywdę.

Silvana otworzyła usta ze zdumienia, próbując otrząsnąć się z oszołomienia. Słowa wypowiedziane przed chwilą dudniły jej w głowie nieznośnym echem. Z pewnością musiała się przesłyszeć. Proponował jej pieniądze! I to całą fortunę. Zakładał, że tylko to się dla niej liczy.

Nie mogła wprost uwierzyć, że uważała go za sprzymierzeńca, gotowa mu się zwierzyć, ba, prosić o pomoc w sprawie Eutychusa. Zamierzała zniechęcić młodzieńca do siebie łagodnie, tak by nie urazić jego uczuć, ale teraz wszystko się zmieniło. Fortis zasłużył na nauczkę.

- Proponujesz mi pieniądze za to, żebym odprawiła twego kuzyna
- powiedziała z namysłem, ze znaczącym uśmieszkiem. Chciała, by odniósł wrażenie, że poważnie zastanawia się nad jego propozycją.

Na moment grymas podobny do bólu ściągnął mu rysy, ale minął tak szybko, że nie była pewna, czy jej się nie zdawało. Znów patrzył na nią twardo, oczami przypominającymi grudki zielonego szkła, a usta miał zaciśnięte w wąską linię. Pod jego spojrzeniem czuła się jak koń na aukcji albo jak niewolnik, oceniany pod kątem przydatności dla swego pana. To już nie był człowiek, który wyciągnął ją z morza. Wtedy nie pytał o cenę, tylko oddał jej swe okrycie. Stłumiła w sobie poczucie żalu. Musiał ponieść konsekwencje tego, co zrobił.

- Zatem rozważysz moją propozycję?

Uniosła głowę i przez chwilę przyglądała mu się bez słowa.

- Owszem, ale to nie będzie takie proste - odezwała się w końcu. -
W grę wchodzi uczucia.

- Tysiąc sztuk złota powinno wystarczyć jako lek na zranione uczucia - rzucił obojętnie. - Chcę jednak, by zerwanie było bezbolesne i nastąpiło szybko. Wydam polecenie mojemu człowiekowi, żeby ci zapłacił, jak tylko Eutychus będzie bezpieczny.

Rozdział piąty

Tysiąc sztuk złota. Ta suma wystarczyłaby na spłacenie długów stryja i zostałyby jeszcze trochę pieniędzy dla Crispusa.

Silvana wpatrywała się w Fortisa z niedowierzaniem.

Zmierzwiłone wiatrem włosy sterczały mu niesfornie nad czołem, ale w wyrazie jego twarzy nie było nic chłopięcego. Pokusa była duża, ale kim by się okazała, przyjmując jego warunki?

- Za mało.

- W takim razie dwa i pół tysiąca. Ale wymagam, żebyś to zrobiła z wyczuciem. Nie chcę patrzeć, jak Eutychnus cierpi. W końcu i tak by przejrzał na oczy, chodzi tylko o to, żeby stało się to jak najprędzej.

Przyglądał się jej z lekko kpiącą miną. Miała ochotę wykrzyknąć mu w twarz, że żadne pieniądze nie zmuszą jej do złamania własnych zasad i że nie można jej tak łatwo kupić! Musiała jednak wybrać bardziej subtelny sposób, by dać mu to do zrozumienia. Miała zamiar udzielić porządnej nauczki temu zadufanemu w sobie senatorowi, żeby zapamiętał ją na długo. Opuściła parasolkę i skrzyżowała ramiona na piersi.

- Zmieniłam zdanie.

- Co takiego? - Patrzył na nią z ustami otwartymi ze zdumienia. Wreszcie uśmiechnął się pod nosem i pokiwał głową, co miało oznaczać, że przejrzał jej grę. - Silvano Junio, dwa i pół tysiąca to moja ostateczna propozycja. Nie wyciśniesz nic więcej ani ze mnie, ani z mojej rodziny.

- Nie mam zamiaru brać od ciebie pieniędzy. Nawet jednego miedziaka. - Parsknęła śmiechem, który Eutychnus uważał za czarujący.

Na twarzy Fortisa odmalowało się zdumienie połączone z niedowierzaniem. Widziała, jak napina szczęki, zastanawiając się nad odpowiedzią. A więc odkryła, jaki naprawdę jest. Różnił się od innych tylko tym, że był jeszcze bardziej arogancki. Wiele razy miała do czynienia z takimi wyrachowanymi, bezwzględными typami. Nie

przetrwałaby w Baiae dwóch lat, gdyby nie umiała sobie z nimi radzić.

Nadszedł moment na zadanie ostatecznego ciosu. Pochyliła się lekko do przodu, wydymając ponętnie usta.

- Powinnam ci być wdzięczna, bo uświadomiłeś mi rzeczywistą wartość Eutychusa. Czemu miałabym się zadowalać tak mizerną zapłatą, skoro wkrótce otworzy dla mnie swoją sakiewkę? Sam wiesz, jak mnie uwielbia.

- Masz zamiar za niego wyjść? Przyjmiesz jego oświadczyzny?

- Teraz, kiedy mi pokazałeś, jak cennym jest nabytkiem, zrobię to bez zastanowienia. Ostatecznie jestem jedną z tych osławionych kobiet z Baiae.

Po minie Fortisa poznała, że cios był celny. Nie miała zamiaru się nad nim litować. Nawet jeśli odtąd miał ją uważać za najbardziej zepsutą ze wszystkich mieszkanek miasta.

- Myślisz tylko o pieniądzach?

- To twoje zdanie - odparła. - Na twoim miejscu ściszyłabym głos, chyba że chcesz wywołać skandal, który odbije się echem aż w Pompejach.

Chciał coś powiedzieć, ale nie mógł wydobyć z siebie głosu. Oczy płonęły mu gniewem. Silvana wiedziała, że igra z ogniem, ale nie miała wyboru.

- Nie obchodzi cię, jak to przeżyje jego rodzina? - wykrztusił w końcu. - Że okryje się wstydem? A na ciebie ludzie będą spoglądać z pogardą, nazywając łowczynią fortun?

- Jestem gotowa ponieść ryzyko. Ostatecznie mój Eutychus i jego fortuna leżą mi na sercu. Troszczę się o to, co się z nimi stanie.

- Gdybyś naprawdę troszczyła się o jego dobro...

- Gdybyś ty naprawdę troszczył się o jego dobro - przerwała mu chłodno - życzyłbyś mu szczęścia i pogodził się z jego wyborem. - Z rękami splecionymi na piersi czekała, co jej odpowie. Z zadowoleniem dostrzegła, że lekko się zaczerwienił.

- Gdybym wierzył, że będzie szczęśliwy w tym związku - odezwał się już spokojniejszym tonem - zgodziłbym się na jego wybór.

Zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy, żeby doprowadzić do tego małżeństwa. Muszę jednak myśleć o tym, czego będzie pragnął za kilka lat. Moja ciotka i ja chcemy dla niego jak najlepiej.

- Skąd możesz wiedzieć, czego on chce, skoro ty mieszkasz w Rzymie, a on w Baiae? Wpadasz tu na chwilę, rozstawiasz wszystkich po kątach, szastasz pieniędzmi i znikasz. Nawet nie znasz swojego kuzyna. Wrócił z Cyrene zupełnie odmieniony.

Fortis zmierzył ją od stóp do głów wyraźnie lekceważącym spojrzeniem.

- Widziałem w życiu dość, by wiedzieć, że związek z tobą przyniesie mojemu kuzynowi jedynie rozczarowanie i zakończy się katastrofą.

Wytrzymała jego wzrok, stojąc z wysoko uniesioną głową.

- Jeśli rzeczywiście w to wierzysz, to znaczy, że uciekasz przed prawdziwym życiem.

- Nigdy przed niczym nie uciekam.

- Aureliusz Fortisie, bez wątpienia sądzisz, że wszystko powinno się układać po twojej myśli. Musi to być dla ciebie bardzo irytujące, kiedy ludzie nie chcą się podporządkować twoim życzeniom.

Ku jej zaskoczeniu uniósł brew i nawet się uśmiechnął.

- Może i masz rację. Może działałam zbyt pochopnie. Ale przekonanie mnie, że się mylę, będzie wymagało trochę zachodu. Sprawy w Surrentum mogą zatem poczekać.

- Tu nasz spacer się kończy - oznajmiła, gestem przyzywając Lyde, która podążała kilka kroków za nimi.

Wzruszył ramionami, jakby się spodziewał tego, co usłyszał.

- Propozycja zachowuje aktualność. Mogę poczekać. Ty także się nie spiesz. Dobrze się zastanów. Daj mi znać, kiedy postanowisz spróbować swoich sztuczek na dorosłym mężczyźnie zamiast na nieopierzonym młodziku.

Silvana zachnęła się, zaskoczona. Czyżby Fortis był bardziej niebezpieczny, niż sądziła?

Musiała ufać swojemu rozsądkowi. To, że zdecydował się zostać na jakiś czas w Baiae, niczego nie zmieniało.

- Przedstawiłeś swoją propozycję, a ja ją odrzuciłam. Podobnie jak ty nie lubię zmieniać zdania.

- Podejmujesz duże ryzyko.

- Zapomniałeś chyba, że należę do kobiet, które lubią ryzykować. Przemysślałam wszystkie za i przeciw.

- Może się zdarzyć, że Eutychnus pozna kogoś innego. Ludzie wciąż tu przyjeżdżają. Sezon dopiero się rozpoczął. - Wskazał ruchem głowy na dwa wozy wypełnione dobytkiem jakiejś rodziny. Korpulentna matrona wymyślała służącemu, że prowadzi w złym kierunku. Trzy kobiety wyglądały zaciekawione z drugiego wozu. - Jeśli znajdzie inną i z nią się ożeni, zostaniesz z niczym. Mężczyźni bywają niestali w uczuciach.

Silvana czuła, jak wzbiera w niej złość, ale za wszelką cenę starała się opanować. Nie chciała powiedzieć tego, czego by potem żałowała. Nie mógł się domyślić jej prawdziwych intencji. Pamiętała, że brak czujności zgubił ją przy grze w dwanaście linii.

- Nie proponowałbyś mi tak wielkiej sumy, gdybyś nie był przekonany, że taka możliwość prawie nie istnieje. - Przybrała minę typowej mieszkanki Baiae, zainteresowanej wyłącznie rozmiarem sakiewki. Ściszyła głos niemal do szeptu. - Kiedy już poślubię Eutychnusa, będę urządzić gry i tańce co wieczór, tak jak on lubi.

Wypowiedziawszy te słowa, natychmiast zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie przesadziła. Rysy Fortisa zastygły w odpychająca maskę.

- Nie ośmielisz się! To by zniweczyło wszelkie nadzieje na jego senatorską karierę.

- A jesteś pewien, że on chce być senatorem? Chyba powinnam ci podziękować za to, iż uświadomiłeś mi, jak głębokie są jego uczucia. Gdyby nie ty, mogłabym zrobić coś głupiego, na przykład odrzucić go dla kogoś innego. Ale teraz już wiem, jak postąpić.

Z satysfakcją obserwowała, z jakim trudem jej rozmówca stara się nad sobą zapanować. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili się rozmyślił i tylko spiorunował ją wzrokiem.

- Kiedy się spotkamy następnym razem... - Urwała, wykonując

niedbały ruch ręką. - Kto wie, może wtedy będę cię już mogła nazwać kuzynem!

Fortis zogromniał nagle w oczach Silvany. Miała ochotę odwrócić się na pięcie i uciec przed wybuchem, który niechybnie musiał nastąpić. Pozostała jednak na miejscu. Musiała do końca zachować pozory.

- Jeszcze nie skończyliśmy! - powiedział ostro.

- Według mnie owszem! Proszę cię, Aureliuszu Fortisie, nie rób scen, bo zrujnujesz sobie reputację. A coś mi mówi, że bardzo byś tego nie chciał.

Odwróciła się spokojnie i odeszła.

Stał jak wryty w ziemię, odprowadzając ją wzrokiem. Nie wiedział, na co ma większą ochotę: udusić ją gołymi rękami czy pocałować do utraty tchu. Spodziewał się kilku wymuszonych łez, może gniewnego tupnięcia, a na pewno oznak chciwości. Tymczasem ona okazała święte oburzenie.

Po raz pierwszy od długiego czasu zupełnie nie poradził sobie z sytuacją. Szczerze go to zmartwiło. Był pewien, że Silvana nie darzy jego kuzyna żadnym głębszym uczuciem. To, jak przyjęła jego pocałunek tamtego ranka i jak zachowywała się wobec niego na przyjęciu, jeszcze utwierdzało go w tym przekonaniu. A jednak odmówiła zerwania z Eutychem. Dla jego majątku? O co tak naprawdę chodziło morskiej czarownicy?

Nie dość, że nic nie wskórał, to jeszcze wystawił swój autorytet na poważne ryzyko. Wystarczyło, by powiedziała zakochanemu w niej młodzieńcowi o propozycji, jaką jej złożył jego starszy kuzyn, by ten stracił u niego resztki posłuchu. Popełnił elementarny błąd i wiedział, że przyjdzie mu zań zapłacić. Powinien był wrzucić ją z powrotem do wody zamiast ratować. Tamtej nocy fortuna najwidoczniej mu nie sprzyjała.

Klepnął się w udo ze złością. Musiał coś z tym zrobić; duma nie pozwalała mu się poddać. Jeszcze nie skończył z Silvaną Junią, ostatnie słowo musiało należeć do niego.

Podszedł do łodzi Pia i zawołał na Merlusa, który nadzorował

załadunek osobistych bagaży swego pana.

- Wyładuj moje kufry. Wygląda na to, że jednak wygrałeś zakład.

- Co masz na myśli, panie? - Merlus zbliżył się do niego z okazałych rozmiarów skrzynią na ramionach. - Widziałem cię z tą kobietą. Spacerowaliście razem promenadą.

- Odmówiła przyjęcia mojej propozycji. Woli zaryzykować, poślubiając Eutychusa, niż przyjąć sakiewkę pełną złota.

Na twarzy służącego odmalowało się niedowierzanie.

- To znaczy, że chce więcej pieniędzy - mruknął.

- Nie sądzę, żeby chodziło jej o pieniądze. - Fortis z zadumą spojrzał w stronę promenady. Silvana dawno zniknęła, lecz obraz jej stoli falującej w rytm kroków pozostał w jego pamięci. - Była szczerze oburzona. Musi chodzić o coś innego.

- Cóż więc zamierzasz zrobić? Co z wyjazdem do Surrentum? Na następną tak korzystną falę trzeba będzie długo czekać.

- Ty popłyniesz zamiast mnie. Wiem od Liviusa Tullia, że osoba pomagająca piratom mieszka w Baiae. Wszystko kręci się wokół tego miasta. Draco ma tu możnych znajomych, którzy go chronią. Możesz mi wierzyć, Surrentum jest fałszywym tropem, ale trzeba to sprawdzić, by dać przeciwnikowi złudzenie, że połąkaliśmy przynętę. Zbadasz sprawę z pomocą Pia i w ciągu siedmiu dni zdasz mi raport ze swojej misji.

- Dobrze, panie. Nie sprawię ci zawodu - zapewnił Merlus, prostując się dumnie.

Fortis patrzył, jak niewielka rybacka łódź wypływa z portu. Na jego ustach pojawił się złowieszczy uśmiezek.

- Przystępujemy do ostatecznej rozgrywki, Silvano Junio. Niech wygra lepszy - powiedział na głos do siebie.

Silvana z trzaskiem rzuciła parasolkę. Chart, przestraszony, zakrył nos łapą, kiedy mijała go, zmierzając do atrium.

- Miło ci minął poranek, moja droga? - powitał ją stryj, unosząc wzrok znad zwoju papyrusu.

- W każdym razie ciekawie.

- To dlatego zachowujesz się jak harpia atakująca ofiarę? Chcesz o

tym porozmawiać?

- Aureliusz Fortis jest zadufanym w sobie morskim żółwiem.

- Ale też bardzo bogatym - odparł stryj, drapiąc się po brodzie. - Ma dobre pochodzenie, majątek i pozycję, więc czegoż innego się spodziewałaś? Powiedz mi, czym ci się naraził? Chciał cię uczynić swoją kochanką? Widziałem, jak na ciebie patrzył w czasie przyjęcia, a i ty nie pozostawałaś obojętna.

- Nie! - Silvana chodziła tam i z powrotem po atrium, nerwowo splatając i rozplatając ręce, wreszcie okrążywszy posąg Merkurego, ponownie stanęła przed stryjem. Nie przypuszczała, że jej zainteresowanie Fortisem podczas przyjęcia mogło być aż tak widoczne. Czy inni także je zauważyli? Widząc przewrotny błysk w oku Aulusa, dodała już spokojniejszym tonem: - Nic z tych rzeczy, stryju.

- Zaczyna mi się kręcić w głowie, gdy widzę, jak się miotasz. Stań w miejscu, proszę. - Odłożył na bok papirus. - Cóż w takim razie zrobił? A może jesteś zła, że nie padła z jego strony ta propozycja?

Miała ochotę ukryć twarz w dłoniach i wybuchnąć płaczem. Zamiast tego uśmiechnęła się lekko.

- Zaproponował mi pieniądze, jeśli zniechęcę do siebie Eutychusa i sprawię, że wróci na łono rodziny.

- Przydałoby nam się trochę gotówki. Ile zaoferował? - Aulus wziął do ręki rylec. - Pozwól, że podsumuję nasze rachunki. Niektórzy kupcy bardzo by się z tego ucieszyli. Moglibyśmy zacząć od uiszczenia należności krawcowi za moją nową togę, bo bardzo się już domaga zapłaty. Są też rachunki za wino, oliwę, ryby...

- Stryju! - przywołała go do porządku Silvana, opierając ręce na biodrach.

Szczerze zmartwiła się tym, że nawet on był przekonany, iż weźmie te pieniądze. Dlaczego wszyscy sądzili, że brak jej zasad i można ją łatwo przekupić? Spojrzała na Aulusa surowo, aż zrobił skruszoną minę.

- Przecież i tak nie miałaś zamiaru wychodzić za tego chłopaka - wyrzucił z siebie tonem usprawiedliwienia. - Dałaś mi to jasno do

zrozumienia. Czemu więc nie mielibyśmy na tym trochę skorzystać? Zastanów się dobrze, Silvano. Możesz dostać zapłatę za to, co i tak zamierzałaś zrobić.

- Chodzi o zasady. A bez zasad jestem nikim. - Starła się zapanować nad drżeniem głosu. Przecież Aulus wiedział, czym kierowała się w życiu. To, że w nią zwątpił, było jeszcze gorsze od propozycji Fortisa. - Może i grozi nam niedostatek, ale nigdy nie brałam pieniędzy... i nigdy ich nie wezmę za coś takiego.

- No cóż... W takim razie krawiec będzie musiał jeszcze poczekać. Jestem jak najdalszy od wchodzenia pomiędzy kobietę a jej zasady. Powiedz, jakiej mu udzieliłaś odpowiedzi? Jak zniosłaś ten cios wymierzony w twój honor? I co on na to? Chcę poznać każdy szczegół waszej rozmowy.

- Aureliusz Fortis uśmiechał się, pewny, że skwapliwie wyciągnę obie ręce po sakiewkę, która mi zaproponował. A ja odprawiłam go z niczym - odrzekła.

- I powiedziałaś mu, że nie wyjdiesz za Eutychusa. - Z wyraźnym żalem w oczach poklepał stos tabliczek leżących na stole. - Moja droga, nigdy nie będziesz dobrym graczem w dwanaście linii. Jesteś na to zbyt szczerą.

- Za kogo ty mnie bierzesz, stryju? W końcu mieszkam w Baiae nie od dzisiaj. - Nachyliła się, żeby spojrzeć mu prosto w oczy. - Chcę widzieć, jak cierpi. Powiedziałam mu, że zamierzam poślubić Eutychusa. Propozycja Fortisa pokazuje, jak bardzo obawia się mnie jego rodzina. Powiedziałam mu, że zamierzam oskubać jego kuzyna do ostatniego miedziaka, zanim się rozejrzę za nowym kandydatem.

- Silvano, co ty wyprawiasz? - Aulus złapał się za głowę.

- Daję Aureliuszowi Fortisowi bolesną nauczkę. Ten człowiek potrzebował lekcji pokory, więc mu jej udzieliłam.

Stryj zagwizdał przez zęby.

- Jesteś odważną kobietę, Silvano. Może nazbyt odważną. Fortis jest dobrze znany w Baiae. Mówią o nim, że jest zimny, wyrachowany i nie boi się ryzyka, ale też bogini Fortuna sprzyja mu tak, jakby był jej ukochanym synem.

- W takim razie jest podłym hipokrytą, bo chce zabronić kuzynowi tego wszystkiego, co jemu sprawiało przyjemność. - Żachnęła się gniewnie na wspomnienie mężczyzny odzianego w eleganckie szaty, wygłaszającego pompatyczne słowa z uśmiechem pełnym wyższości.

- Można na to spojrzeć z innej strony - rzekł z zadumą Aulus, składając dłonie w kształt piramidy. - Słyszałem, że podczas wypadku, w którym zginęła jego żona, on sam odniósł straszliwe rany. Otarcie się o śmierć może człowieka zmienić. Osobiście uważam, że zaangażował się tak poważnie w rzymską politykę, aby uciec od bolesnych wspomnień.

- Można na to patrzeć tylko z tej strony, z której ja patrzę. - Silvana była jak najdalsza od współczucia dla Fortisa. On nie przejmował się jej uczuciami. Nachylając się do krewnego, powiedziała z naciskiem:

- Dostał nauczkę. I nie chcę mieć z nim więcej nic wspólnego.

- Jest bardzo bogaty. Tacy ludzie nie lubią, jak im się odmawia.

- Stryju!

Aulus uniósł ręce w geście poddania.

- Chcę powiedzieć tylko tyle, droga bratanico, że rzadko okazujesz taką porywczosć i jednocześnie zdecydowanie. Nie zdziwiłbym się, gdyby ponownie się do ciebie zwrócił. I nie odrzucałbym jego propozycji tak lekko. Ludzie będą gadać. Poza tym, to już nie dotyczy tylko ciebie i Eutychnusa, lecz ciebie i Aureliusza Fortisa.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - oznajmiła, prostując się i owijając szelniej szalem.

- A uważasz się za wpływową osobę Baiae, Silvano. Szkoda - mruknął, ściągając brwi w wyrazie troski.

Wszystko było gotowe - włosy upięte zgodnie z wymogami najświeższej mody, różowa tunika odsłaniająca zalotnie, ile tylko się dało bez popadania w nieprzyzwoitość. Owiana zmysłowym zapachem perfum Silvana stanowiła idealny wręcz przykład mieszkanki Baiae, doceniającej uroki życia i śmiało z nich korzystającej. Nie mogła sobie pozwolić na błędy. Wysłana na nabrzeże Lyde doniosła jej, że Fortis nie wyruszył do Surrentum. Łódź wypłynęła w morze, ale jego widziano, jak wracał do swojej

willi.

Mogła wierzyć stryjowi, gdy mówił, że senator znów się pojawi, i to jeszcze tego wieczoru. Wszystko starannie przemyślała i zaplanowała. Postanowiła go ignorować, dając do zrozumienia, że nie zamierza zmieniać zdania.

- Silvano, Silvano! - Eutychnus podbiegł do niej i ujął obie jej dłonie.
- Możesz mi pogratulować.

Zachowywał się trochę inaczej niż zwykle: krok miał bardziej sprężysty i żywo gestykulował.

- A czegoż to miałabym ci gratulować?

- Oderwałem się od matki. Od miesiący powtarzałem ci, że to zrobię, i w końcu zrobiłem. - Kiedy się ku niej pochylił, poczuła od niego mdląco słodki zapach wina. - Wreszcie zebrałem się na odwagę, by jej powiedzieć, że się pobierzemy. Wpadła w szal, zaczęła krzyczeć i drzeć na sobie ubranie, ale nie zwracałem na to uwagi. Oświadczyłem stanowczo, że muszę być z tobą.

Przyglądała mu się z niedowierzaniem. Powinna się cieszyć, że młodzieniec wyznał swą miłość do niej przed rodziną, tymczasem zrobiło jej się smutno. Sądziła, że będzie miała więcej czasu, żeby się odegrać na Fortisie, ale przynajmniej uniknie nacisków zmierzających do niechcianego ślubu. Musiała napędce coś wymyślić. Jej małżeństwo z tym chłopcem byłoby prawdziwą katastrofą i w żadnym wypadku nie mogła do niego dopuścić.

- Nie przyjąłem jeszcze twoich oświadczeń - przypomniała mu, zerkając w stronę wejścia. - Co o tym sądzi twój kuzyn?

- Był tam, kiedy to się stało. Och, moja bogini, nareszcie będziemy razem. - Chwycił dłoń kobiety i przycisnął do serca.

- Gdzie teraz mieszkasz, Eutychnusie? - Zdecydowanym ruchem odsunęła jego drugą rękę, którą próbował ją objąć.

- Wszystkie wygodne wille zostały już wynajęte na lato, więc Fortis zaproponował mi gościnę. Urządza na nowo swój dom i potrzebuje mojej rady. Kiedy sezon się skończy, wracam z nim do Rzymu. Matka jeszcze o tym nie wie, a gdy się dowie, dostanie szału. Czyż to nie cudowne, Silvano?

Skinęła głową bez przekonania. Wszystko wskazywało na to, że Eutychnus nie ma pojęcia o prawdziwych intencjach swego kuzyna. Poluzował on, co prawda, więzy łączące niesforne młodzieńca z rodziną, lecz nadal kontrolował sytuację. Była pełna podziwu dla jego sprytu, a jednocześnie trochę ją to zmartwiło.

- A gdzie właściwie jest twój opiekun? - spytała, rozglądając się. - Przyszedł z tobą?

- Fortis? Myślałem, że ucieszysz się na mój widok.

- Oczywiście, że się cieszę - zapewniła go. W jaką grę tym razem Fortis z nią grał? Spodziewała się frontalnego ataku. A przynajmniej tego, że starszy kuzyn nie będzie odstępował młodszego, śledząc pilnie każdy jego ruch. Jednak, mimo iż został w Baiae, nie pojawił się na wieczornym przyjęciu.

- Miło spędziłaś czas na porannym spacerze? - spytał jej adorator z lekką nutą pretensji w głosie.

Silvana dotknęła amuletu Wenus ukrytego w pasku. Czuła, że powinna powiedzieć Eutychnusowi o propozycji, jaką otrzymała. Ale nie potrafiła tego zrobić. Uważała, że Fortis zachował się słusznie, proponując młodzieńcowi wspólne zamieszkanie, ponieważ potrzebował on silnej męskiej ręki. Nie chciała niszczyć łączących ich więzów. Postanowiła zatem nie wspominać o rozmowie odbytej na promenadzie.

- Będziesz musiał zapytać swego kuzyna - powiedziała z tajemniczym uśmiechem.

- On kazał mi zapytać ciebie. - Położył jej dłoń na ramieniu. -

Dlaczego robisz uniki? Kiedy już się pobierzemy, twoje zachowanie będzie musiało się zmienić. Nie będziemy mieć przed sobą żadnych sekretów.

- Jeśli nasze małżeństwo dojdzie do skutku, wtedy o tym porozmawiamy - zbyła go ze śmiechem. Nagle jednak spoważniała na widok Cotty, który otoczony gromadą podejrzanych typów domagał się widzenia z jej stryjem. - Wybacz, Eutychnusie, ale muszę się zająć innymi gośćmi - powiedziała szybko.

- Chyba zaczynam rozumieć, Silvano. - Pokrzepiającym gestem

ścisnął jej rękę. - Naprawdę rozumiem. Jeśli mógłbym coś dla ciebie zrobić, wystarczy, byś poprosiła. Jestem twoim oddanym niewolnikiem.

- Bądź zatem tak miły i przynieś mi krzesło. Chyba wolę jeść kolację na siedząco.

Odprowadziła chłopca wzrokiem. Fortis najwyraźniej nie widział potrzeby, aby się z nią spotykać tego wieczoru. Ta myśl, zamiast przynieść jej ulgę, dziwnie ją zaniepokoiła.

Nie pojawił się też następnego dnia ani dwa dni później, natomiast Eutychnus przychodził co wieczór pełen planów na przyszłość. Wyglądało na to, że starszy kuzyn wolał czekać, niż otwarcie próbować ją rozdzielić ze swym podopiecznym.

Trzeciego wieczoru pretendent do jej ręki powiedział, że następnego ranka wybiera się z Fortisem polować na dziki, i przez większą część przyjęcia dyskutował ze stryjem Aulusem o zaletach różnych psów gończych.

Rano Silvana w dobrym humorze udała się do łaźni Merkurego, żeby popływać w basenie z podgrzewaną wodą. Poppea przybyła tam wkrótce po niej i zaczęła opowiadać o swoich najnowszych podbojach. Przechwalała się, że całe legiony senatorów dosłownie jedzą jej z ręki, błagając o zaszczyt zaproszenia do jej łóża.

- Chyba znasz moje najświeższe zdobycze, Silvano - zwróciła się do rywalki, gładząc swoje lśniące rude włosy. - Podobno Wcześniej adorowali ciebie.

- Kogo tym razem udało ci się omotać?

- Drususa Cottę. I kogoś jeszcze - dodała, zniżając głos. - Znasz tego cudownego senatora, Aureliusza Fortisa?

- Owszem, poznaliśmy się - odparła z udawaną obojętnością Silvana.

- Był u mnie wczoraj na przyjęciu. Wprawdzie niewiele się odzywa, ale jakież ma wspaniałe szerokie ramiona. I te muskularne nogi... Musi być dobry w łóżku.

- Życzę ci szczęścia z nimi obydwoma, Poppeo. - Widząc, że Silvana wstaje, jeden z niewolników obsługujących łaźnię zbliżył się

do niej z kąpielowym prześcieradłem. Pomyślała, że Fortis zasłużył na to, by zostać upolowanym przez tę chciwą harpię, która pochowała już trzech mężów, przepuściła ich fortuny i rozglądała się za czwartym.

- Skoro jesteś pewna... - Poppea dotknęła jej dłoni długim, wypiełgnowanym paznokciem. - Nie chciałabym usłyszeć zarzutu, że wkraczam na twoje tereny łowieckie.

- Żaden z nich w najmniejszym stopniu mnie nie interesuje.

- Trzymam cię za słowo. Kazałam mojemu doradcy finansowemu przeprowadzić dyskretny wywiad i okazało się, że obaj mogą sobie na mnie pozwolić. - Zachichotała lubieżnie. - Kobieta musi dbać o swoją sakiewkę.

Silvana miała ochotę odsunąć się ze wstrętem. Niewiele dobrego można było powiedzieć o Poppei, ale jedno musiała jej przyznać: była szczerą. Czyżby Fortis uważał, że ona sama też należy do tego gatunku kobiet?

- Uwierzysz, że dwóch kupców odmówiło mi kredytu na sztukę purpurowego jedwabiu, która wpadła mi w oko? Mnie! Jakby nie wiedzieli, że lada dzień znajdę sobie nowego opiekuna.

- Jak już mówiłam, Poppeo, życzę ci szczęścia - powiedziała Silvana i odeszła, nie słuchając dalszych plotek, które dotyczyły piratów i przemytu. Wiadomość, że starszyzna Baiae zwróciła się do Rzymu o pomoc w ukróceniu niecnego procederu, wywołała spore zaniepokojenie.

Znalazłszy się poza łaźnią, kobieta parsknęła śmiechem na myśl o związku Poppei z Fortisem. W pewien sposób każdy, którego ta harpia złapała w swe sidła, zasługiwał na kłopoty.

Wychodząc zza rogu, dostrzegła go ubranego w codzienną tunikę sięgającą połowy ud. Nie mogła nie zauważyć, że ma kształtne, dobrze umięśnione nogi, ale natychmiast powiedziała sobie w duchu, że podziwiała je tak, jak się podziwiała piękny posąg lub malowidło. Jej zdaniem u mężczyzny równie ważny jak powierzchowność był charakter, a pod tym względem oceniała go znacznie gorzej. Ale czy musiał mieć aż tak mocno opalone łydki i

muskularną pierś? Przyłapała się na tym, że nie może oderwać od niego oczu, więc niemal zmusiła się do odwrócenia głowy.

- Silvano Junio, cóż za urocza niespodzianka! - Przyglądał jej się z uśmiechem uwidaczniającym dołek w policzku. - Doskonale wyglądasz. Powiedz, czy bogowie dobrze cię traktują?

- Aureliusz Fortisie. - Skinąwszy głową, próbowała go wyminąć. - Sądziłam, że wyjechałeś na polowanie... z Eutychem.

- Nastąpiła mała zmiana planów. On wybrał się na łowy z grupą przyjaciół. Mój koń okulał dziś rano.

- Dlatego postanowiłeś zostać. Bez wątpienia z nadzieją na zdobycie innego trofeum.

- W pewnym sensie. - Cień przebiegł mu po ogorzałej twarzy. - Trudno by to nazwać polowaniem, jednak sprawia mi pewną satysfakcję.

- Cóż, trzeba korzystać z przyjemności, kiedy nadarza się okazja. Żyć dniem dzisiejszym. Jak ja.

- Tęskniłaś za mną? - Oczy mu nagle pociemniały. - Eutychem mówił, że pytałaś o mnie dwa dni temu na przyjęciu.

Poczuła, że jego czar znów zaczyna na nią działać, ale za wszelką cenę chciała zachować trzeźwość umysłu. Pomyślała o innych kobietach, takich jak Poppea, kręcących się wokół niego w nadziei, że upuszczą złota z jego sakiewki.

- Eutychem jadał z nami kolacje przez ostatnie trzy dni. Opowiada nam o wszystkim, co się dzieje w jego życiu, również o tym, że pomaga ci wybrać nowe freski do jadalni. Rozumiem, że Bachus i jego nimfy już ci się znudzili.

- Mój kuzyn nie przestaje wygłaszać strzelistych peanów na twoją cześć - powiedział, a w jego ciele wciąż było napięcie, z jakim wilk obserwuje swoją ofiarę, nim zacznie ją ścigać. Czyżby ta poza miała onieśmielić przeciwnika, obudzić w nim płochliwość jelenia lub zająca? Czasy, gdy Silvana zachowywała się jak przestraszona łania, dawno minęły. Starannie ważyła w myślach słowa odpowiedzi.

- Dziwi cię to? - odezwała się wreszcie. - Eutychem jest we mnie zakochany. - Zatrzepotała rzęsami. - A ja nadal jestem

zainteresowana rozmiarem jego sakiewki. To miło z twojej strony, że mówisz mi o jego oddaniu.

- Jednak nie widziałem dotąd oficjalnej umowy zarchywnowej. Mój podopieczny musi najpierw zwrócić się do mnie z tą sprawą i uzyskać moją zgodę. Będę na to nalegał jako jego opiekun.

- Czekamy z tym... aż uzyska pełnoletniość. Wtedy nie będzie musiał zabiegać o czyjąkolwiek zgodę. - Była zła, że jej głos zabrzmiał słabiej, niżby sobie życzyła.

- Nadal jednak może chcieć mojej rady - odrzekł, przybliżając usta do jej twarzy. Kosmyki nad jej czołem zafalowały, owiane jego ciepłym oddechem. Mimowolnie przypomniała sobie smak jego ust. Słodki jak miód.

- To ryzyko, które muszę podjąć - wyszeptała, starając się na niego nie patrzeć.

- A ty lubisz podejmować ryzyko?

- Jeśli okoliczności tego wymagają...

Fortis chłonał widok stojącej przed nim kobiety. Włosy miała upięte w prosty węzeł, fałdy krótkiej tuniki przylegały do jej pełnych krągłości. Przez ostatnie trzy noce śnił tylko o niej. W jego marzeniach pływali razem, przygarniał do siebie jej mokre ciało, wsuwał palce we włosy. Budził się zmęczony i zlany potem.

Starał się trzymać od niej z daleka, licząc na to, że zauroczenie wkrótce minie. Wysłuchiwał zachwyków Eutychusa, wmawiając sobie, że Silvana jest taka sama jak inne znane mu mieszkanki Baiae, wyrachowana i rozwiązła. I nagle znów ją spotkał. Z luźno związanymi włosami i nieumalowaną twarzą wyglądała tak samo jak za pierwszym razem, gdy ją zobaczył. Morska czarownica. Czuł bijący od niej żar. Pragnął jej, ale wyłącznie na własnych warunkach.

- Dlaczego nie powiedziałaś Eutychusowi o mojej propozycji? - wydusił z siebie z trudem.

- Może mu powiem... później. Może czekam z tym na odpowiedni moment.

Nie mógł oderwać oczu od jej ust, zbyt czerwonych, zbyt pełnych. Miał ochotę zaciągnąć ją do jednego z małych pokoi na tyłach łaźni

Merkurego, przeznaczonych dla klientów szukających bardziej intymnych rozrywek, i tam ją posiąść.

- Kłamiesz! - Cofnął się o krok, co kosztowało go wiele wysiłku.

Stojąc naprzeciw siebie, oboje oddychali ciężko, jakby dopiero co zakończyli wyczerpujący bieg.

- Bzdura. Nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

- Gdybyś w ogóle zamierzała mu powiedzieć, zrobiłabyś to od razu, nie szczędząc przy tym krokodylich łez i westchnień.

- A więc po to przysłałeś do mnie Eutychusa. Potwierdził skinieniem. Planował rozdzielić tę parę, pokazując kuzynowi inne uroki Baiae, ale ten okazał upór, a Silvana zachowała się inaczej, niż oczekiwał. Sytuacja wymagała zmiany strategii.

- Nie chciałem ci odbierać doskonałej okazji.

- Krokodyle łzy nie są w moim stylu - rzuciła mu w twarz ze złością. Nie miał prawa robić tego rodzaju uwag. - Powiem mu w odpowiednim czasie, kiedy będzie to najbardziej niekorzystne dla ciebie i twojej reputacji.

- Nie sądzę, Silvano Junio. - Jego oczy znów przybrały odcień morskich głębin, jak wówczas, gdy go zobaczyła po raz pierwszy. Niespodziewanie pogładził ją palcem po policzku. - Prowadź swą grę ostrożnie. Nie zawsze się wygrywa.

- Zdaję sobie sprawę z tego, że życie to nie gra w dwanaście linii. Może w ten sposób chciałam ci podziękować za to, że wtedy odprowadziłeś mnie do domu. Nie musiałeś tego robić.

- Zrobiłem to z radością. Ratowanie morskich czarownic to wyjątkowa przyjemność.

Czuła, że musi odejść, bo jeszcze chwila, a przestanie nad sobą panować i rzuci się na Fortisa. Dlaczego akurat on tak bardzo ją pociągał, kiedy co wieczór miała u swych stóp kilku młodych trybunów? Cóż za ironia losu, że spodobał jej się człowiek, którym pogardzała i który nią pogardzał.

Dlaczego Kupidyn tak złośliwie wymierzył ze swego łuku? Wyprostowała ramiona. Odczuwanie pożądania to jedno, a uleganie pożądaniu to drugie. Powinna się oddalić jak najszybciej, póki jej

godność nie poniosła uszczerbku.

- Ach, Silvano, zastanawiałem się właśnie, kiedy znów się spotkamy! - dobiegł ją z oddali nosowy głos Cotty. - I znajduję cię pogrążoną w rozmowie ze swoim przyszłym opiekunem. Nie wiedziałem, że tak dobrze się znacie. Uważaj, droga macocho, bo jego opieka nie wszystkim wychodziła na dobre. - Cotta parsknęła nieprzyjemnym śmiechem. - Nie wiem, czemu pozwalasz kręcić się wokół siebie takim młokosom jak Eutychnus - dodał. - To wzbudza plotki.

Postanowiła nie okazywać gniewu, ponieważ mógłby tylko zaognić sytuację.

- Na szczęście nie jesteśmy już spowinowaceni i nic ci do tego, z kim przestaję - odparła.

- To się może zmienić.

- Nie zmieni się, jeśli mam w tej kwestii coś do powiedzenia.

Fortis spoglądał to na Cottę, to na Silvanę. Stała przyciśnięta plecami do muru, jakby się szykowała do ucieczki. Czego właściwie oczekiwał od niej ten arogant? Czyżby to był powód, dla którego nie chciała się rozstać z Eutychnusem?

- Silvano, mam cię odprowadzić do domu? - spytał.

- Sługa mojego stryja na mnie czeka. Jeśli zechcecie mi obaj wybaczyć... - Odgarnęła luźny kosmyk za ucho i trzymając głowę wysoko uniesioną, pospiesznie się oddaliła.

- Niezła sztuka - mruknęła Cotta. - Mówią o niej ciekawe rzeczy. Że wszyscy mają wstęp do jadalni, ale nikt do sypialni. Nie mam pojęcia, dlaczego mój przybrany ojciec się z nią ożenił.

- Co nie przeszkadza ci samemu mieć na nią ochotę.

- Nie byłbym przecież mężczyzną, gdybym nie miał na nią ochoty.

- Cotta zaśmiał się znacząco. - A, byłbym zapomniał, czy twoja zmarła żona nie była słynną piękną z Baiae?

Fortis zacisnął zęby, ale nie dał się sprowokować. Już jako młody trybun Drusus nie cieszył się najlepszą opinią. Krążyły plotki, że ilekroć odkrywał jakiś drobny szmugiel, jednocześnie następował potajemny rozładunek znacznie cenniejszego towaru. Nikt, co

prawda, nie był w stanie udowodnić jego powiązań z przemytnikami, ale podejrzenie nigdy nie wygasło, choć on sam zawsze gorąco zaprzeczał tym pogłoskom.

- To mi o czymś przypomina, Cotta. Potrzebuję trochę sosu rybnego najprzedniejszego gatunku.

- I chciałbyś go dostać bez płacenia podatku? Tak, Aureliusz Fortisie? Wiem, jak to jest. W takich czasach jak dzisiejsze ludzie zwracają się do szmuglerów i piratów. Dlatego Rzym nigdy nie zdoła się ich pozbyć.

- Podobno to do ciebie należy się zwracać. - Fortis przeszył go ostrym spojrzeniem. Po tym, jak jego służący Merlus wrócił tego ranka z bezowocnej wyprawy do Surrentum, zawęził liczbę podejrzanych do trzech osób: Drususa Cotty, pewnego senatora z Pompei oraz Juniusa Maiusa.

- Nie do mnie. - Cotta uśmiechnął się przymilnie. - Powinieneś się spotkać ze stryjem Silvany. To on zna odpowiednich ludzi, wszystko organizuje i nad wszystkim ma pieczę. Jak zapewne pamiętasz z naszych wspólnych czasów w Bitynii, nie znoszę piratów. Podłe, brudne kreatury. Rozumiem jednak, że czasami jest się zmuszonym korzystać z ich usług.

- Tak się jakoś dziwnie składa, że to ty zawsze znajdujesz nieszczęsnego przemytnika i domagasz się części odzyskanych towarów jako nagrody - odparł Fortis.

- Cóż mogę powiedzieć? Nic na to nie poradzę, że Fortuna wciąż się do mnie uśmiecha. Sądzę nigdy mi niczego nie udowodnił.

- Zatem to nieporozumienie. Zechciej mi wybaczyć, Drususie Cotto.

Rozdział szósty

- A cóż ty, na Jowisza, wyprawiasz? - Fortis z osłupieniem przyglądał się Eutyhusowi, który płaśał po atrium, dziwnie kręcąc biodrami i przybierając wymyślne pozy. - ćwiczę taneczne kroki na dzisiejszy wieczór. I jak to wygląda?

- Jakby ktoś napoił winem bojowego słonia - odparł ze śmiechem starszy z kuzynów. - Chodź, pokażę ci, jak to się robi. Musisz zacząć od tej nogi, przy której nosisz miecz. Tunika ma się kołysać do rytmu.

Młody człowiek otworzył usta ze zdziwienia, kiedy Fortis zaprezentował mu zręcznie kilka kroków.

- Gdzie się tego nauczyłeś?

- Nie spędziłem całego życia w senacie. No, teraz ty spróbuj. Trzymaj głowę prosto, kiedy się obracasz. I pamiętaj, że twoja partnerka nie jest z drewna.

- Chyba złapałem, o co chodzi. - Eutyhus powtórzył taneczną figurę, tym razem znacznie zgrabniej.

- Całkiem nieźle.

- Nie poradziłbym sobie bez twojej pomocy, Fortisie.

- To nic wielkiego - zapewnił tamten, starając się nie myśleć o Silvanie tańczącej z Eutyhusem. Przewrotna wyobraźnia kazała mu się jednak zastanawiać, jak by to było, gdyby sam z nią zatańczył. - Jestem pewien, że ukochana będzie dumna z twoich umiejętności, kiedy zaprosisz ją do tańca dziś wieczorem.

- Nie będzie ze mną tańczyć. Nigdy nie tańczy.

- O czym ty mówisz?

- Wiem, co ty i moja matka myślicie o Silvanie. - Uniósł rękę, uciszając spodziewane protesty. - Podśledzałem, jak matka opowiadała o tym jednej ze swoich przyjaciółek, wczoraj, kiedy zabierałem z jej domu resztę swoich rzeczy. Silvana wcale nie jest taka. Mówią o niej różne rzeczy, ale ona dobrze wie, co wypada, a czego nie wypada. Nigdy nie zostaje na tańcach. Nie, skłamałbym.

Widziałem raz, jak tańczyła. To był jeden jedyny taniec, pierwszego wieczoru, kiedy tam poszedłem. Tańczyła ze swoim stryjem, zresztą bardzo pięknie.

Fortis dziękował w duchu Minerwie, że nie powiedział Sempronii o propozycji przekupstwa ani o tym, jak Silvana ją przyjęła. Ciotka nigdy nie umiała trzymać języka za zębami. Mogła swym gadulstwem narobić wiele szkody.

- Nie powinieneś podsłuchiwać.

- A jak inaczej miałbym się uczyć? - Eutychnus uśmiechnął się bezczelnie. - Matka myśli, że nadal zabawiam się rzucaniem orzechami.

- Jakież inne cnoty posiada twoja bogini, poza tym, że nie tańczy?

- Ma piękny głos, gra na lirze jak nimfa i mówi po grecku.

Wiedziałeś, że ona bardzo lubi geometrię? - Trzymając się za swą kocią bródkę, chłopak wykonał zamaszysty ruch biodrami, jakby zupełnie zapomniał o plotkach.

- Co wiesz o Silvanie i Cocie Młodszym?

- Ona go nie lubi - odparł Eutychnus, nie przerywając serii szybkich obrotów. - Toleruje go ze względu na stryja i swego brata.

- Sama ci to powiedziała?

- Widać to po jej zachowaniu. Jestem pewien, że dawno przyjęłaby moje oświadczenia, gdyby nie to, że nie chce denerwować krewnego. Widziałem, jak zbladła, gdy przedwczoraj Cotta wszedł do ich domu. Byłem już prawie pewien, że zgodzi się za mnie wyjść, gdy on się pojawił.

- A co Drusus ma z tym wspólnego?

- Odnoszę wrażenie, że z jakiegoś powodu trzyma ich w szachu. - Młodzieniec znów pogładził swą świeżo wyhodowaną bródkę. - Słyszałem, jak Silvana kłóciła się ze swoim stryjem na dzień przed twoim przyjazdem. Aulus nalegał, żeby wypłynęła z Cottą jego łodzią, a ona nazwała pasierba wzdętym słoniem. To mi dało nadzieję. Wcześniej Cotta przechwalał się, że będzie ją miał, zanim nastanie świt.

- Ale nie miał.

- Nie. A ona zapewniła mnie, że poważnie się zastanawia nad moją propozycją małżeństwa. - Chwycił figurkę morskiej nimfy i balansując nią na otwartej dłoni, uparcie ćwiczył kroki. - Mam nadzieję, że dziś wieczorem da mi odpowiedź. W końcu przygotowanie ślubu musi trochę potrwać.

- Zmieniłem zdanie, Eutychie. - Fortis odebrał kuzynowi figurkę i postawił z powrotem na półce. - Jednak wybiorę się dziś z tobą do domu Aulusa Juniusa.

- Świetnie. Wszyscy się ucieszą. Stryj Silvany ostatnio o ciebie pytał. Chciał wiedzieć, czy to prawda, że przybyłeś do Baiae w związku z zaginionymi dostawami morskimi. Naprawdę sądzisz, że tym razem uda ci się powstrzymać Draca?

- O jakie dostawy właściwie chodzi? - Fortis, udając obojętność, wyczekiwał odpowiedzi z najwyższym napięciem. Wydało mu się dziwne, że Aulus wiedział o jego misji. Skąd miał tę wiadomość?

- O te, które przechwytyje Draco. Opłaty za bezpieczny przewóz sięgają astronomicznych sum. Wiem, że na początku roku zlikwidowano gniazdo piratów, ale krążą plotki, że ktoś wysoko postawiony z Baiae macza w tym pałce. Mówi się o jakimś senatorze.

- Będzie lepiej, jak Aulus Junius Maius zachowa milczenie na ten temat. Jestem tu na wakacjach, podobnie jak wielu innych senatorów.

- Myślałem, że przyjechałeś tu z mojego powodu. - Chłopak sprawiał wrażenie rozczarowanego.

- Z twojego także. - Fortis zatarł ręce. Nadszedł czas, by wzmóc naciski i uwolnić Eutychusa ze szponów tej kobiety. - Chodźmy, nie możemy pozwolić, żeby twoja bogini czekała.

Silvana siedziała na kamiennej ławce w atrium, głaszcząc Bestusa i próbując zapomnieć o szerokich ramionach Fortisa. To, co powiedziała wcześniej Poppei, było kłamstwem. Chciała wierzyć, że on nie da się tak łatwo omamić. Czarno-biały chart położył łeb na kolanie swej pani i patrzył na nią błagalnym wzrokiem.

- Nie dostaniesz ode mnie więcej ciastek, Bestusie. Zjadłeś już wszystkie.

Pies wydał głębokie westchnienie i zrezygnowany, położył się u jej stóp. Popołudniowe słońce przyjemnie ogrzewało jej twarz, nad kępą tymianku brzęczały pszczoły. Po raz piąty odczytała treść tabliczki przysłanej przez Crispusa. Jeśli Jowisz i Merkury pozwolą, jej brat za trzy dni wróci do Baiae. Miał nadzieję, że pamiętała o swojej obietnicy dotyczącej unikania skandali, ponieważ dowiedział się poufnie o możliwości zostania młodszym trybunem. Miał jej o wszystkim opowiedzieć osobiście.

Była pewna, że po powrocie Crispusa do domu jej zauroczenie Fortisem minie bez śladu. Będzie zbyt zajęta pilnowaniem, by nic nie stanęło na drodze kariery brata i aby on sam nie wdał się w kompromitującą zażyłość z jakąś kobietą.

- Silvano! - dobiegł ją głos stryja.

- Jeśli niepokoisz się o muzykantów, to już tu są. Posłuchaj, właśnie któryś z nich stroi lirę.

- To wszystko będzie musiało poczekać. Muszę wyjść. - Aulus miał na sobie najciemniejszą ze swych podróżnych peleryn. - Statek z moim ładunkiem pojawił się na horyzoncie.

- Musisz wyjść akurat teraz? Goście niebawem zaczną się schodzić.

- Ty ich powitasz. Nie zabawię długo, obiecuję. Cóż mogłoby się stać? Dida był kiedyś gladiatorem, poradzi sobie z każdym, komu zdarzyłoby się nadużyć trunku. Nie patrz tak na mnie, moja droga. To nie to, co myślisz.

- Skąd możesz wiedzieć, co myślę? - Zmierzyła stryja twardym spojrzeniem. Nie zdarzało mu się zniknąć na początku przyjęcia, tym bardziej więc dziwiło ją, że pozwala sobie na to teraz, w najgorętszym momencie sezonu. - Poppea chwaliła się dziś w łaźniach Merkurego swoimi podbojami, zwłaszcza Aureliuszem Fortisem. Mówiła, że wszyscy chcą ostatnio bywać w jej domu.

- Ostatnio, moja droga, Fortis nie mógł oderwać oczu od ciebie. Poza tym sądziłem, że nie chcesz mieć z nim już nic wspólnego. - Aulus położył dłoń na ramieniu bratanicy. - Trudno jej będzie go usidlić. Poppea nie ma w sobie nic poza językiem i pazurami.

Silvana strząsnęła rękę stryja.

- Swoją drogą, byłoby ciekawie, gdyby po oskarżeniach skierowanych przeciwko mnie wdał się w romans z jedną z najdrapieżniejszych tutejszych harpii. Ale mniejsza o to... Zechcesz mi łaskawie powiedzieć, dokąd zamierzasz się wymknąć w wielkiej tajemnicy?

- Przybył ładunek przypraw z Persji i chcę odebrać umówioną część. Ostatnim razem brakowało trzech miarek, choć Cotta ręczył za uczciwość dostawców. Teraz wszystkie twoje problemy zostaną rozwiązane.

- Zawsze tak mówisz, stryju.

- Tym razem tak będzie. Zaufaj mi. Gdyby ktoś o mnie pytał, powiedz, że niespodziewanie musiałem wyjechać do Surrentum.

- Do Surrentum? - Bratanica nie kryła zaskoczenia słowami Aulusa. - To zajmie kilka dni. Nie lepiej, żebyśmy odwołali przyjęcie? Po co je wydawać, skoro nie możesz pełnić honorów gospodarza?

- Tak naprawdę nie jadę do Surrentum - wyjaśnił. - To tylko hasło, żeby nikt niepowołany się nie dowiedział. Cotta ma upodobanie do takich konspiracyjnych wymysłów.

- Zastanawiałam się... Ostatnio jakoś często w rozmowach pada ta nazwa.

- Wiadomo ci o kimś, kto ostatnio wyjeżdżał do Surrentum?

- Fortis miał zamiar tam jechać, ale zmienił zdanie i pozostał w Baiae.

- Mimo to nie zaszczycił nas odwiedzinami przez ostatnie trzy wieczory, choć wysłałem mu zaproszenie. Może potrzebuje mocniejszej zachęty.

- Stryju! Jak możesz po tym, co między nami zaszło?

- Jak mogę? Przecież trzeba mu dać okazję, żeby zrozumiał swój błąd. A tak dokładnie, to co między wami zaszło? Przed czym się wzbranasz?

- Przed niczym - odpowiedziała zbyt szybko.

- Po śmierci żony Fortis przysiągł nigdy nie przyjeżdżać do Baiae, chyba że zaszłaby absolutna konieczność. Tak przynajmniej plotkują

w łaźniach. Ale co oni tam wiedzą!

- Masz mylne wiadomości stryju. Postanowił tu zostać.

- Jak myślisz, dlaczego?

- Nie mam pojęcia. - Silvana udała, że nie widzi chytrego uśmiešku Aulusa. - Spotkaliśmy się przelotnie dziś rano przy łaźniach Merkurego. Był tam też Cotta. Ci dwaj wyraźnie się nie lubią.

- Rozmawialiście o Eutychusie? - Stryj ścisnął jej dłoń. - Możesz mi opowiedzieć wszystko ze szczegółami, nie pisnę nikomu ani słowa.

- Twoja mowa płynie równie swobodnie jak Tybr przez Rzym - stwierdziła.

- Ranisz mnie, moja droga - odparł, teatralnym gestem chwytając się za pierś. - Jakbym się kiedykolwiek wtrącał w twoje osobiste sprawy.

- Nie jestem zainteresowana Aureliuszem Fortisem. Podobnie jak on nie jest zainteresowany mną.

- Okazujesz duże wzburzenie, jak na całkowity brak zainteresowania.

- Pozwól, że w tej sprawie ja będę decydować - odrzekła.

- Oczywiście. Byłem jedynie ciekaw. - Przebiegły uśmiešek nie zniknął z twarzy Aulusa Juniusa. - Nie miej mi za złe, ale wierzę, że Fortis został w Baiae z innego powodu. I coś mi mówi, że wkrótce pokaże się na naszym przyjęciu. Mam zamiar poprosić go, żeby pozwolił mi wziąć udział w niektórych ze swych dochodowych przedsięwzięć. Założę się, że wszystkie jego dostawy przybywają na czas.

- Kiedy mogę się spodziewać twojego powrotu?

- Przed końcem przyjęcia. Powrócę... triumfalnie - odrzekł i pospiesznie wyszedł, zabierając ze sobą służącego.

- Jesteś gotów, Eutychusie? - spytał Fortis, ubrany w strój wieczorowy. - Myślałem o tym, żeby po drodze wstąpić do cioci Sempronii.

- Musimy?

- Jest twoją matką i pozostanie nią niezależnie od tego, jak się

ułożą twoje sprawy z Silvana.

- Może ja to widzę inaczej.

- Powinieneś pojechać do Rzymu i przekonać się, jak to jest mieszkać tam samemu. Jest dla ciebie praca przy rozprawianiu ziarna. Dość łatwa... niewiele do roboty, a dużo okazji do ucztowania w towarzystwie senatorów. Spodobałoby ci się, Eutychie, naprawdę.

Młodzieniec zmarszczył nos i zmienił temat. Zaczął mówić o koniach, o tym, że chciałby mieć dobry zaprzęg, który wytrzymałby trasę do Kумы i z powrotem bez postoju przy grocie Sybilli. Kuzyn słuchał go w zadumie. Działał zbyt wolno. Zbliżały się urodziny Eutychusa; zostało niewiele czasu na rozdzielenie go z Sikaną. Mógł to zrobić, uwodząc ją, ale wówczas zakochany chłopak poczułby się zdradzony i cierpiałby.

- Aureliusz Fortisie... - Nowy odźwierny pociągnął za rękaw jego tuniki. - Jakiś człowiek chce się z tobą widzieć. Mówi, że to pilne.

U wejścia stał Pio wyraźnie skonfundowany, ściskając w ręku czapkę. Tunikę miał brudną, jakby nie ściągał jej od wielu dni.

- Znam tego człowieka - oznajmił Fortis. - Masz go wpuszczać zawsze, kiedy będzie się tego domagał. - Gestem przywołał rybaka do siebie. Zaraz potem przyłączył się do nich również Merlus, natomiast odźwierny został odprawiony.

- Doniesienia się potwierdziły. Próbują wyładować towary: przyprawy i egipskie srebro. Draco będzie osobiście doglądał rozładunku. - Pio ściszył głos. - Posłałem słówko do prefekta, tak jak uzgodniliśmy.

Trochę to za łatwo idzie. Jakby chciał zostać złapany, zastanawiał się Fortis, bawiąc się zapinką płaszcza. Nie wątpił w uczciwość Pia, wiele razem przeszli w Bitynii. Ale rybak mógł przecież źle usłyszeć. Trzeba się było upewnić. Zanim wezwie na pomoc wojsko, wolałby wiedzieć, że odkryją coś naprawdę ważnego, a nie parę kochanków baraszkujących na plaży.

- Pamiętasz - zwrócił się do Pia - ostatnim razem przez twoje błędne doniesienia Merlus odbył niepotrzebnie długą podróż.

- I cierpiał na chorobę morską. Okropnie złorzeczył. - Rybak zachichotał cicho na wspomnienie soczystych przekleństw służącego. - Powiedz mi, dlaczego mu tak pobłażasz? Gdyby należał do mnie, od razu bym go sprzedał.

- Jest dobrym sługą - zbył go Fortis. - A teraz mów, co wiesz.

- Podobno Draco robi się coraz bardziej zuchwały. - Pio nachylił się ku swemu rozmówcy. - To ma być potężna dostawa. Potrzebuje pieniędzy. Udało ci się zamknąć przed nim większość portów.

- Może tak, a może nie. W każdym razie chcę, żeby wszystkich aresztowali. Prefekt ma nie wypuszczać nikogo bez mojego bezpośredniego rozkazu. Zobaczymy, kogo uda się zgarnąć tym razem.

Pio zacisnął palce na sygnecie, który senator położył mu na dłoni.

- Możesz na mnie liczyć, Aureliuszu Fortisie.

Silvana spojrzała na wodny zegar. Spodziewała się powrotu stryja a już przeszło godzinę temu. Przy kolacji goście zachowywali się bez zarzutu, ale kilku z tych, którzy przyszli później, najwidoczniej wstąpiło wcześniej do winiarni. Jeden zaczął się szarpać z odzwiernym Dida, który ośmielił się zakwestionować jego trzeźwość, a pozostali ich otoczyli, robiąc zakłady, kto wygra potyczkę.

- Jakieś kłopoty, Dido? - Silvana żałowała, że nie ma talentu swego stryja, który potrafił w okamgnieniu zażegnawać tego rodzaju nieporozumienia.

- Ten obywatel i jego kompani chcą wejść, a ja uważam, że powinni się raczej udać do jednego z burdeli przy dokach. - Dida wskazał na otyłego młodzieńca w laurowym wieńcu zsuniętym na ucho i poplamionej winem tunice.

- Chcę ją pocałować. Chcę pocałować Silvane Junię - wybełkotał pijak, chwytając ją za ramię, nim zdążyła zrobić unik. - Ona się całuje ze wszystkimi. Tak mówią w łaźniach.

- No to mnie też może pocałować - włączył się jego kompan. - Zabawimy się we trójkę.

Nagle jeden, a zaraz po nim drugi runęli na ziemię, powaleni

ciosem w szczękę.

- Rozumiem, że nikt więcej nie ma ochoty obrażać gospodyni? - Głos Fortisa zabrzmiał złowrogo w nagle zapadłej ciszy.

Poszkodowani pozbierali się z ziemi i uciekli, głośno kłapiąc podszewkami sandałów o posadzkę. - To dobrze. Zatem możemy ucztować, zachowując się jak Rzymianie, a nie jak barbarzyńcy.

Silvanie zabrakło słów na widok Fortisa odzianego w zieloną jedwabną tunikę, która podkreślała szerokość jego ramion. Na chwilę zapomniała, że przecież ten człowiek miał jej być całkowicie obojętny. Przełknąwszy z trudem ślinę, wyciągnęła rękę do powitania.

- Aureliusz Fortisie, to miło, że zaszczyliłeś obecnością nasze przyjęcie.

- Bylibyśmy tu z Eutychem wcześniej, ale zatrzymały nas sprawy niecierpiące zwłoki. Ufam, że gospodarz wybaczy nam spóźnienie.

- Przyszliście w samą porę. Zwykle reputacja Didy wystarcza, byśmy nie mieli tego rodzaju kłopotów, ale do miasta zjechało wielu nowych gości i niektórzy z nich pozwalają sobie na zbyt wiele.

Podniósł jej dłoń do ust i natychmiast puścił.

- Wybacz, że się spóźniłem, Silvano. Matka nalegała, żebyśmy zjedli z nią posiłek. - Eutyhus zjawił się u boku kuzyna. - Wiesz, co mnie spotkało? Dwaj mężczyźni omal mnie nie stratowali, kiedy tu wchodziłem. Pędzili, jakby ich ścigał sam Hades.

- Zaszło małe nieporozumienie co do sposobu witania się z Silvana Junią - wyjaśnił mu Fortis.

- Och, jak to dobrze, że macie Didę, Silvano.

- Tak, dobrze, że miał mnie kto obronić - odrzekła, spoglądając w oczy starszemu z mężczyźni.

- Czasami do czegoś się przydaje - rzucił tamten lekko. Szybko przypomniała sobie jednak, że powinna sprawiać wrażenie bardzo zainteresowanej młodszym. Odwróciła się zatem do niego z wyjątkowo słodkim uśmiechem.

- Odprowadzisz mnie do jadalni, Eutyhusie? - wymruczała

przymilnie.

- Powiedz mi, będą dziś tańce? - zapytał i z radością spełnił prośbę, ujmując ją pod ramię.

- Zawsze są tańce. - Delikatnie wyswobodziła rękę z jego uścisku. Nie chciała, by nabrał niepotrzebnych złudzeń. - Służba już odsuwa na bok sprzęty, żeby zrobić miejsce.

- Cudownie! - Eutychnus zatarł dłonie. - Będziesz mógł mi pokazać, jak tańczysz, Fortisie. Silvano, musisz to zobaczyć. Myślałem, że mój kuzyn żyje tylko sprawami senatu, tymczasem on zapewnia, że w Rzymie tańczy się tak samo jak w Baiae.

- Czyżby liczba twoich talentów była nieskończona? - spytała Silvana.

- Wszystko, co robię, staram się robić dobrze - odparł z uśmiechem. - Dotyczy to nawet tańca.

- Prawdziwy wzór cnót...

- Czy jest tu twój stryj? - spytał zniecierpliwiony, rozglądając się pośród tłumu. - Chciałbym mu złożyć wyrazy uszanowania.

Silvana zacisnęła palce na złotym amulecie przy naszyjniku. Dlaczego Fortis chciał rozmawiać ze stryjem?

- Aulus Junius musiał niespodziewanie wyjść. Powinien był wrócić do tej pory. Dlatego sama próbowałam zażegnać nieporozumienie przy wejściu.

- Często musicie odprawiać pijanych awanturników?

- W młodości stryj zdobył laurowy wieniec w zapasach na olimpiadzie. Radzi sobie z większością zbyt swawolnych młodych trybunów.

- Ale go tu nie było - zauważył Fortis.

- Zamierzał szybko wrócić - próbowała go usprawiedliwiać.

- Możemy ci w czymś pomóc? - spytał poważnym tonem.

- Nie trzeba. - Poczula nagłe ściskanie w gardle.

- To straszne! - zmartwił się Eutychnus. - Kto poprowadzi pierwszy taniec? Junius Maius zawsze to robi.

Gospodyni rozejrzała się bezradnie po wciąż gęstniejącym tłumie. Przybyli między innymi dla tej rozrywki. Odwołanie tańców nie

byłoby korzystne; odzyskanie reputacji mogłoby zająć Aulusowi długie miesiące. Ale kto miałby go zastąpić? Była właściwie jedyną kandydatką, ale bała się skandalu, zwłaszcza tuż przed powrotem Crispusa.

- Nie pomyślałam o tym. Masz może jakiś pomysł, Eutychusie?

- Ja mógłbym zastąpić twojego stryja - oznajmił, rumieniąc się z przejęcia. - Naprawdę. Pozwól mi, Silvano, a nie pożałujesz...

- Nie! - wtrącił się Fortis. - Nie chodzi tylko o umiejętności taneczne, ale i o status. Nie wypada stawiać Eutychusa przed senatorami, a poza tym nie jest twoim krewnym, bo warunki zaręczyn nie zostały jeszcze ustalone.

W pewnym sensie żałowała, że zaczęła z nim wojnę. Czyżby przyszedł po to, żeby ustalać warunki zaręczyn? Powiedział to tak naturalnie. Czy nagle postanowił ulec prośbom młodego kuzyna, a jeśli tak, co to dla niej oznaczało? Nie miała zamiaru wychodzić za Eutychusa, ale stryj mógłby zacząć ją do tego namawiać. Po krótkim namyśle doszła jednak do wniosku, że wyolbrzymia problem.

- Masz inną kandydaturę, Aureliusz Fortisie? A może sam się zgłosisz na ochotnika?

- Tak, on powinien to zrobić. Nikt nie będzie miał zastrzeżeń - podchwycił Eutychus, klaszcząc w dłonie niczym podekscytowany uczeń.

- Skoro tak sobie życzysz - odpowiedział tamten. - To całkiem pociągające rozwiązanie. Mam odpowiedni status, więc Junius Maius by się zgodził. Mój kuzyn powinien być następny w kolejce.

- Dziękuję - wyszeptła Silvana, unikając jego wzroku. Miał w oczach coś niepokojącego. Przypomniała jej się gra w dwanaście linii; była pewna, że łatwo z nim wygra, a doznała bolesnej porażki.

- Nie chcę, żeby mój krewny robił z siebie durnia - dodał ściszym głosem.

Zauważyła, że jak na mężczyznę Aureliusz Fortis ma niesłychanie długie rzęsy. Kazała służącemu podać laurowy wieniec stryja.

- Jeśli zamierzasz poprowadzić tańce, musisz złożyć hołd Bachusowi. Prowadzącemu nie przystoi pokazywać się bez tego

atrybutu.

- Skoro tak, nie będę się sprzeciwiał. - Pochylił głowę, żeby mogła umieścić wieniec na jego czarnych kędziorach.

- Powiedz, Eutychusie, jak teraz znajdujesz swego kuzyna?

- Wygląda wspaniale - odparł młodzieniec, choć jego dolna warga lekko drżała. - Ale dlaczego mnie nigdy nie przybierasz w laur, Silvano?

- Kiedy sam poprowadzisz tańce, z pewnością będziesz miał na głowie laurowy wieniec - Fortis wyręczył ją w udzieleniu odpowiedzi.

Rozległy się pierwsze tony liry i kornetu. Silvana z rozbawieniem patrzyła, jak Eutychus prowadzi wodzireja na środek pomieszczenia, które opróżniono ze sprzętów. Szybko jednak jej rozbawianie przeszło w podziw dla mężczyzny, który bezbłędnie i z niezwykłą zręcznością wykonywał taneczne kroki i figury. Bez wahania przewodził reszcie gości, którzy utworzyli taneczny łańcuch. Jego ciemnozielona tunika podczas obrotów unosiła się lekko, odsłaniając muskularne uda. Laurowy wieniec, który na głowie zażywnego stryja wyglądał trochę groteskowo, jemu przysparzał dostojeństwa. Zauważyła, że kilka kobiet przygląda mu się z nieskrywanym zachwytem.

Poczuła w środku dziwne ciepło, rozchodzące się po całym ciele. Fortis poruszał się w idealnej zgodzie z rytmem, coraz szybszym przy każdym okrążeniu. Pozostali tancerze także poddali się muzyce i ochoczo podążali jego śladem. Doprawdy trudno było oderwać od nich oczy.

Nagle prowadzący, nie gubiąc rytmu, zbliżył się do Silvany i gestem zachęcił ją, żeby się przyłączyła. Laurowy wieniec przekrzywił mu się zawadiacko na bok.

Zapraszał ją do tańca?

Kiedy odmownie pokręciła głową, powtórzył gest, uśmiechając się przy tym szeroko.

Zrobiła krok w jego stronę, mimowolnie kołysząc biodrami do taktu. Był tak blisko... Wystarczyły jeszcze dwa kroki... Ostry brzęk

gwałtownie wyrwał ją z oszołomienia; czubkiem sandała potrąciła cynowy puchar, który hałaśliwie potoczył się po posadzce. Przystanąła zmieszana. Jak mogła się zawahać? Gdyby uległa swym pragnieniom i zaczęła tańczyć publicznie z nieżonatym mężczyzną, wybuchłby skandal sięgający daleko poza Rzym.

Podniosła do ust kielich z winem i osuszyła go do dna. Najwidoczniej z niepokoju o stryja mieszało jej się w głowie. Niewiele brakowało, by całkiem się zapomniała. Drżącą ręką odstawiła naczynie i uciekła do ogrodu, żeby ochłonać.

Rześkie wieczorne powietrze przyjemnie chłodziło jej rozpalone policzki, dawało upragnioną ulgę. Powoli zaczęła odzyskiwać równowagę; nie przeszkadzała jej nawet wilgoć przedzierająca się przez cienką podeszwę sandałów. Oparła się o pień oliwki, słuchając dobiegającego z oddali pulsującego rytmu.

- Proszę. Jesteś blada. - Ciepła dłoń podała jej puchar z winem. - Spróbuj. Od razu poczujesz się lepiej.

- Napiałam się już wina, Fortisie.

- Wypij. - Jego ton nie dopuszczał sprzeciwu. - Przywróci ci rumieniec na policzki.

Posłusznie spełniła polecenie; słodzony miodem trunek ponownie rozgrzał ją od środka. Kiedy oddawała mu kielich, ich palce na moment się zetknęły. Nie odsuwał się, stał blisko, na wyciągnięcie ręki.

- Myślałam, że tańczysz.

- Młodzi trybuni mnie zastępują. Pozrzucali okrycia, a jeden tak się zapamiętał, że został w samej przepasce na biodrach. Wygląda na to, że taniec pochłonał ich bez reszty - dodał ze śmiechem, przysuwając się jeszcze bliżej. Widziała drobne kropelki potu na jego czole, błyszczące w świetle lampy.

- Ale ciebie nie pochłonał - rzekła.

- Jeden taniec z nimi wystarczył, by mi przypomnieć błędy młodości. Niech Eutyhus i inni młodzieńcy się bawią. Wkrótce będą musieli dorosnąć.

- Tęsknisz za młodością? Zaprzeczył ruchem głowy.

- Nie. Nim opuściłem Baiae, uczestniczyłem w zbyt wielu ucztach i widziałem zbyt wiele pijackich bójek. Cieszyłem się z odpoczynku od tego.

- W muzyce jest radość.

- Wolę tę, która wypływa ze środka i nie da się jej zamknąć w amforze z winem.

Patrząc na niego, Silvana usłyszała, że dźwięki liry ucichły; dobiegało jedynie rzewne zawroźnienie kornetu. Taniec się skończył. Była bezpieczna.

- Dziękuję ci za uratowanie przyjęcia. Jestem twoją dłużniczką.

- Zatem mam prawo o coś poprosić.

- O co chcesz mnie prosić?

- Żebyś ze mną zatańczyła. - Chwycił ją za rękę. - Muzykanci znów zaczęli grać. Posłuchaj.

Tym razem melodia płynęła wolniej, była słodsza, wręcz liryczna.

Fortis pociągnął ją w stronę wejścia.

- W tym tłumie? - Szarpnęła się, ale nie pozwolił jej wyswobodzić dłoni. - Chyba oszalałeś! Chcę uniknąć skandalu, a nie sama go wywoływać.

- W takim razie zatańczmy tu, w ogrodzie. Tylko we dwoje. Wiem, że masz ochotę tańczyć.

Oddechnęła głęboko. Odnosiła wrażenie, że muzyka wypełnia całą, zaczyna w niej pulsować. Nie mogła zaprzeczyć, pragnęła tego każdą cząstką swego ciała.

- Czyżbyś była tchórzliwa? Chcesz odmówić mojej niewinnej prośbie? - spytał, wyciągając do niej drugą rękę.

Rozdział siódmy

Bez słowa ujęła wyciągniętą ku niej dłoń. Kilka kosmyków wymknęło jej się ze starannie upiętego koka i zwisało swobodnie przy skroniach. Kiedy zabrzmiała lira, Fortis miał ochotę pochylić się i skosztować ust Silvany. Powstrzymała go świadomość, że nie wolno mu się spieszyć, że najpierw musi ją obłaskawić.

Wykonał pierwszy taneczny krok. Partnerka zawahała się i potknęła, próbując wejść w rytm.

- Daj mi się poprowadzić. - Ścisnął lekko jej palce. - Nie pozwolę, żebyś upadła.

Odpowiedziała nieznacznym skinieniem głowy.

- Jestem gotowa.

Uniósł ich splecione dłonie i zaczął się poruszać w takt muzyki. Zrobiła to samo, nieco sztywna, z wysoko podniesioną głową. Z początku spięta, jakby nie pamiętała kroków, stopniowo nabierała pewności siebie i tańczyła coraz swobodniej.

Kiedy okrążyli oliwne drzewko, partner zakręcił nią tak, że jej tunika uniosła się, odsłaniając kształtne łydki. Zaśmiała się, na chwilę zapominając o troskach. Kiedy znów się potknęła, szybko wyciągnął rękę i objął ją. Jednocześnie zastygli w bezruchu. Muzyka płynęła dalej, ale jakby bardziej cicha i odległa.

Silvana słyszała bicie własnego serca. Ogarnęła ją dziwna bezwolność, przez długą chwilę nie była w stanie oderwać oczu od twarzy Fortisa. W końcu opuściła wzrok i nasunęła szal na ramiona. .

- Obawiam się, że trochę wyszłam z wprawy.

- Ale chciałaś zatańczyć. - Głos miał cichy, jedwabisty, uwodzicielski.

- Jako mała dziewczynka uwielbiałam tańczyć, ale mój zmarły mąż mi tego zabraniał. Miałam być przede wszystkim pięknym posągim - powiedziała, opuszczając głowę, żeby uciec przed jego przenikliwym spojrzeniem. - Kiedy owdowiałam, postanowiłam robić to wszystko, czego mi zabraniał.

- Również tańczyć.

- Aulus Junius uważał, że kobiece taniec upodobni jego przyjęcia do tych, jakie się odbywają w domach publicznych, ale ja nie chciałam ustąpić. - Uśmiechnęła się na wspomnienie sporów ze stryjem, choć wówczas wcale nie było jej do śmiechu.

- I kto postawił na swoim?

- Doszliśmy do porozumienia, że będę tańczyć tylko raz do roku. Trochę ryzykowne, ale nie do końca rozwiązało.

- Taniec...

Uciszyła go, kładąc palec na jego ustach. W oczach miała figlarny błysk.

- Stania nieruchomo pod oliwnym drzewem nie można raczej nazwać tańcem - rzekła.

- Nie, ale... - Nachylił się nad nią tak, że widziała cień świeżego zarostu na jego brodzie. Była ciekawa, czy jest miękki w dotyku, czy szorstki? Przebiegł ją nagły dreszcz.

Rozległ się nowy, ostry dźwięk liry, muzyka zmieniła tempo. Silvana odskoczyła, opierając się plecami o pień oliwki.

- Mielśmy tańczyć - przypomniała Fortisowi.

Nie czekając na odpowiedź, przeszła w część ogrodu oświetloną blaskiem księżyca z nadzieją, że tam łatwiej zwalczy pokusy.

- Z iloma mężczyznami tańczyłaś przy świetle księżyca? - spytał przy jednym z obrotów.

Udała, że prowadzi w myślach obliczenia.

- Mogłabym się z tobą droczyć i powiedzieć, że było ich tysiące, ale chyba jesteś pierwszy.

Poruszali się coraz wolniej, aż w końcu kołysali tylko nieznacznie biodrami w rytm muzyki. Biały posąg Wenus lśnił srebrzyście w mroku, dźwięki liry znów stały się ciche i melodyjne. Aromat jaśminu mieszał się z zapachem, który Fortis już na zawsze miał kojarzyć z Silvana. Popatrzyła na niego swymi pięknymi brązowymi oczyma. Usta miała pełne, jakby stworzone do pocałunków.

- Muszę wracać. - Odwróciła się, żeby odejść.

- Zostań.

Tunika zsunęła się jej z ramienia, ale nie zwróciła na to uwagi. Rozchyliła wargi, jakby chciała coś powiedzieć. Nie zdążyła, bo mężczyzna chwycił ją delikatnie za głowę i przyciągnął do siebie.

- Proszę, zostań. - Nakrył jej usta pocałunkiem. Zrobił to, o czym marzył w snach i na jawie od tamtej chwili, gdy ją ujrzał, ociekającą wodą, na portowym murze.

Z westchnieniem oparła się o jego pierś, a potem zarzuciła mu ręce na szyję. Kiedy naparł mocniej, rozchyliła usta, pozwalając mu zaznać smaku ciepłego miodu. Odchyliła głowę, odsłaniając smukłą białą szyję. Oderwawszy się od jej ust, przyłożył ucho do miejsca, gdzie biło jej serce i słuchał, chłonąc jej cudowny zapach.

- Masz kawałki liści we włosach. Wyglądasz, jakbyś brał udział w rytuałach na cześć bogini Flory, które zakończyły się przed miesiącem - powiedziała ze śmiechem, wybierając zielone strzępki spomiędzy jego czarnych kędziorów. - Wolę nie myśleć, o co cię teraz podejrzewają Eutychnus i cała reszta.

- Nie dbam o to - wymruczał, całując ją w zagłębienie dekoltu. - Zresztą są zbyt pochłonięci tańcem, żeby cokolwiek zauważyć.

- Powinniśmy tam wrócić. - Wciąż przeczesywała palcami jego włosy.

- Nic podobnego. - Ujął jej twarz w obie dłonie i popatrzył w oczy z uśmiechem. Nie poruszyła się.

Zaczął wyjmować, jedna po drugiej, spinki z jej włosów, rzucając je na ziemię. Uwolnione jasne loki spłynęły gęstą falą na ramiona Silvany.

- Masz włosy w kolorze złota. I pachną różami.

- Fortisie - szepnęła.

Znów przywarł do jej ust. Tym razem gwałtowniej, wręcz zaborczo. Odpowiedziała na pocałunek, ale w jej zachowaniu była pewna nieporadność, która trochę go zaskoczyła. Spodziewał się, że kobieta o tej reputacji będzie mistrzynią w sztuce całowania. Przygarnął ją do siebie mocno, pragnąc, by zapomniała o wszystkich mężczyznach, którzy byli przed nim. Przez cienki materiał tuniki czuł nabrzmiące brodawki jej piersi.

Kiedy z cichym jękiem wsunęła mu język do ust, naśladowując to, co sam wcześniej zrobił, chwycił ją za pośladki i przyciągnął do siebie jeszcze mocniej.

Napięcie w jego lędźwiach stawało się nie do zniesienia. Miał ochotę zedrzeć z niej tunikę, pojąć ją natychmiast, w ogrodzie zalanym światłem księżycy. Słyszając jej szybki, urywany oddech, czuł, że jeszcze chwila, a nie będzie w stanie nad sobą zapanować. Nie zdarzyło mu się to od czasu, gdy był młodszy od Eutychusa.

Z najwyższym trudem oderwał się od niej i odetchnął głęboko, próbując ochłonać. Zajrzał jej w oczy, szukając w nich potwierdzenia, że poczuła to samo co on. Silvana wyciągnęła rękę i pogładziła go po policzku, a potem przytuliła do siebie, nadstawiając usta do kolejnego pocałunku.

- Fortisie, gdzie się podziewasz? - dobiegł ich głos Eutychusa. - Co najmniej sześciu trybunów chce, żebyś ich nauczył tanecznych kroków. Obiecałem, że to zrobisz.

Fortis odwrócił się gwałtownie, odruchowo przyciskając twarz kobiety do swej piersi. Dał jej znak, kładąc palec na ustach. Pomyślał, że jeśli będą cicho, może uda im się pozostać niezauważonymi. Z rozpuszczonymi włosami i ustami nabrzmiętymi od pieścizot Silvana wyglądała tak ponętnie, że zapragnął pojąć ją na wiele sposobów... gdzieś, gdzie nikt by im nie przeszkodził.

- Porozmawiamy później, Eutychusie! - zawołał zduszonym głosem.

- Kto z tobą jest? Nie należysz do tych, którzy lubią samotnie rozmawiać z bogami.

Zaczynało się robić niebezpiecznie. Fortis zaklął pod nosem. Ścisnął kobietę lekko za ramiona z nadzieją, że zrozumie, o co mu chodzi. Odpowiedziała szybkim skinieniem. Wtedy wyszedł z cienia i stanął przed kuzynem.

- Co tu robisz, Eutychusie?

- Szukam cię - wyjaśnił tamten zwięźle. Otaczała go grupa młodych trybunów, w większości pijanych. - Powiedziałem moim przyjacielom, że chętnie nauczysz ich tańczyć.

- Innym razem. Nauka wymaga skupienia, do jakiego teraz nie są zdolni. Muzykanci zaraz znów zaczną grać - odrzekł, ruchem głowy wskazując na wejście do willi. Gdzieś za nim, w mroku, trzasnęła złamana gałązka.

- Jest tu ktoś jeszcze! - zawołał jeden z młodych ludzi.

- Wyjdź, kimkolwiek jesteś! - krzyknął drugi. - Czy także umiesz tańczyć?

- Wracajcie na przyjęcie. Nic to po was. - Fortis zastawił im drogę w głąb ogrodu.

Eutychnus otworzył usta, jakby miał zamiar zaprotestować. Stał na palcach, próbując zerknąć kuzynowi przez ramię. Księżyc na moment wynurzył się zza chmur, oświetlając ogród. W oczach młodzieńca pojawiły się zaskoczenie i ból.

- Rozumiem - odezwał się piskliwym głosem, jakim zwykle mówił do matki. - Powinienem iść.

Fortis pożałował, że nie może cofnąć czasu. Chciał zakończyć związek chłopca z Silvana, ale przecież nie w taki sposób. Poczł wstyd.

- To nie najlepszy czas i miejsce na naukę tańca - powiedział cicho.

- Wracajcie na salę, chłopcy. Myślę, że jak grzecznie poprosimy, otworzą dla nas kolejną amforę wina. - Eutychnus gestem skierował przyjaciół w stronę oświetlonego wejścia do domu.

Istniała słaba nadzieja, że żaden z nich nie rozpoznał osoby kryjącej się w cieniu. Fortis westchnął ciężko. Dostrzegł w oczach krewnego żal, ale także złość, jakiej tamten nigdy wcześniej nie okazywał.

- Zrób jej krzywdę, a wyrwę ci serce, kuzynie - usłyszał. Bez słowa pokiwał głową.

- Mógłbyś mi powiedzieć, co się tu działo? - spytała Sikana, wyłaniając się z cienia i gorączkowo poprawiając włosy.

- Żadne z nas nie potrzebuje skandalu.

- Choć raz muszę się z tobą zgodzić. Skandal to ostatnia rzecz, jakiej bym sobie życzyła. - Przykucnęła, wodząc dłonią po żwirze. - Zgubiłam spinki do włosów.

- Wolę cię z rozpuszczonymi.

- Nie mogę wejść w takim stanie, jakbyśmy... ty i ja... - Urwała, spoglądając na niego z dołu.

Wyciągnął obie ręce i pomógł jej wstać.

- Nikt nie każe ci tam wracać. Uznałbym to wręcz za bardzo nierozsądne. Odeślę wszystkich do domu. Powiem, że się położyłaś, bo z niepokoju o stryja rozboleła cię głowa. Nikt nie będzie tego kwestionował.

Widząc, że Silvana się waha, pchnął ją lekko ku zewnętrznym schodom.

- Idź już, zanim twoim gościom przyjdzie ochota popływać w fontannie.

- Nie nabiorę zwyczaju całowania się z mężczyznami przy księżycu - rzuciła przez ramię, kierując się ku schodom.

- Wiedziałem. - Z trudem się powstrzymał przed porwaniem jej w ramiona i zanieśieniem do sypialni.

- Przecież mnie nie znasz.

- Silvano, nie zmieniłem zdania, jeśli poślubisz Eutyhusa, po tygodniu będziesz nim znudzona. - Po krótkiej pauzie dodał: - Ale gdybyś kiedyś zechciała zostać moją kochanką...

Zarówno w jadalni, jak i w tablinum widać było ślady przyjęcia z poprzedniego wieczoru. Jednak to nie śmieci i plamy rozlanego wina mąciły spokój Silvany. Wiedziała, że w ciągu dnia dom zostanie dokładnie wysprzątany. Niepokoiła ją atmosfera zawieszenia panująca w willi, jakby wszyscy wstrzymali oddech. Aulus, mimo złożonej obietnicy, nie wrócił ani nie przysłał żadnej wiadomości.

Po wyjściu gości leżała w łóżku, czekając na tubalny głos stryja, wzywający służącego do pomocy przy ściąganiu sandałów, lecz nie doczekała się. Rano wysłała Didę i Lyde, żeby spróbowali się czegoś dowiedzieć, jednak oboje wrócili z niczym.

Pochyliła się, żeby zakryć poduszką plamę na leżance. Przyjęcie trochę wymknęło się spod kontroli, goście zachowywali się swobodniej niż wówczas, gdy stryj był na miejscu. Wolała sobie nie wyobrażać, co by się działo, gdyby potrwało dłużej.

Fortis dotrzymał słowa. Dom opustoszał, nim zdążyła doprowadzić do porządku włosy i tunikę. Chciała żałować chwili zapomnienia, na jaką sobie pozwoliła w ogrodzie, ale całe ciało przeczyło jej woli. Drżała na myśl o tym, co musiał o niej myśleć. Dobrze wychowane rzymskie kobiety, nawet wdowy, nie całowały się jak szalone po kątach. Swoim zachowaniem pokazała, że miał rację, uważając ją za rozwiązłą, niegodną wstąpienia do jego rodziny. Teraz już nie mogła się dziwić, że wierzył we wszystko, co o niej opowiadano. Czyż nie potwierdziła tego swym namiętym pocałunkiem?

Powinna być mu wdzięczna, że osłonił ją przed ciekawskimi spojrzeciami. Mógł przecież wykorzystać sytuację, by pokazać im wszystkim, jaką jest kobietą. Miała poczucie winy, ale wiedziała, że po raz drugi zrobiłaby to samo.

Później, po powrocie Aulusa, zamierzała pójść do Eutychusa i wyjaśnić mu najdelikatniej, jak się da, że nigdy nie będą razem. Kochała go jak siostra, nie tak, jak na to zasługiwał. Z pewnością istniała niewiasta godna jego miłości, musiał ją tylko odnaleźć.

Skrzywiła się z goryczą. Kupidyn, przewrotny bóg pożądania, wykazał sporo złośliwości, godząc w nią swoją strzałą.

- Silvano Junio, pomocnik prefekta życzy sobie z tobą mówić - oznajmił Dida, wrywając ją z rozmyślań. - To jakaś urzędowa sprawa. Podobno pilna.

Wygładziła ciemnoróżową tunikę, starając się opanować nagły niepokój. Czyżby chodziło o Aulusa? Albo, co gorsza, o Crispusa? Czyżby spotkała go jakaś tragedia na Via Appia?

- Powiedziałaś mu, że stryja nie ma w domu?

- Właśnie w sprawie Aulusa Juniusa tu przyszedł. Silvana pokiwała głową. Czekaając na wejście niespodziewanego gościa, wzniosła w duchu modlitwę do Minerwy i Junony, prosząc o szczęśliwy powrót opiekuna. Starła się poskromić wyobraźnię i zachowywać całkiem spokojnie. Mogło się okazać, że zaszła jakaś pomyłka.

Pomocnik prefekta wszedł do jadalni, stukając o mozaikową

posadzkę podkutymi sandałami. Z ramion zwisał mu obszerny ciemnoczerwony płaszcz. Poczwała się nieco pewniej, rozpoznawszy w nim uczestnika kilku przyjęć stryja. Nie pamiętała wprawdzie jego imienia, ale to, że miał ładny głos i że kilka razy akompaniowała mu na lirze.

- To dobrze, że zgodziłaś się ze mną porozmawiać, Silvano Junio - powiedział, całując ją w rękę na powitanie. - Wyglądasz doprawdy promiennie.

- Powiedziałaś słudze, że masz jakieś wiadomości na temat mojego stryja. - Dyskretnie otarła rękę o fałdy tuniki.

Żołnierz przestąpił z nogi na nogę. Następnie zdjął z głowy hełm i trochę niezgrabnym ruchem umieścił go pod pachą.

- Przychodzę jako przyjaciel, jako ktoś, kto wielokrotnie zaznał waszej gościnności - zaczął ze zmarszczonym czołem.

- Gdzie jest mój stryj? Żyje? - Silvana zacisnęła dłonie, postanawiając, że cokolwiek się stało, nie będzie krzyczeć ani płakać.

- Tak, żyje - zapewnił. - Ale...

- Ale co? Gdzie on jest?

- W garnizonie.

Poczwała, jak kolana odmawiają jej posłuszeństwa; opadła na krzesło. Strach ścisnął ją za gardło.

- Jest ciężko ranny? Muszę wiedzieć! - Chwyciła żołnierza za ramię. - Jako przyjaciel, a przecież nim jesteś, musisz mi powiedzieć.

- Przebywa pod nadzorem. Przyłapano go, jak zadawał się z piratami - odpowiedział wysłannik.

Zaniemówiła ze zgrozy. Łatwo mogła sobie wyobrazić, co oznacza taki nadzór i jak jej opiekun jest traktowany pomimo swego statusu.

- Musiała zajść jakaś pomyłka. Stryj Aulus nigdy by czegoś takiego nie zrobił.

- Przyłapano go, jak odbierał dostawę przypraw od pirata związanego z Drakiem. Ow pirat jest gotów zeznać, że Aulus Junius stale z nim współpracuje.

- To nieprawda! Niemożliwe!

Żołnierz wyciągnął zza paska zwój papirusu.

- Udało mu się napisać kilka słów. Chce, żebyś przysłała mu przeze mnie te rzeczy.

Zdrętwiałymi palcami sięgnęła po papirus. Stryj wymienił kilka przedmiotów i na końcu dodał, że jest mu przykro. Litery zaczęły jej pływać przed oczyma.

- To jakaś straszna pomyłka.

- Sam się modlę, żeby tak było, Silvano Junio. Wiele razy ja i inni oficerowie korzystaliśmy z jego gościnności i nigdy nam się nawet nie śniło, że mógłby zdradzić Rzym w taki sposób.

- Mogę go odwiedzić?

- To niemożliwe. Prefekt jest bardzo dumny, że udało mu się wykryć przestępstwo. Przybył do Baiae niedawno, w ostatnie Idy, i już dokonał więcej niż inni. Bardzo ściśle przestrzega dyscypliny i nie uznaje żadnych ustępstw.

- Ile osób już wie?

- Niewiele. Twój stryj i reszta zostali zaskoczeni o świcie. Ale sama wiesz... Baiae jest małe. Wiadomość pewnie szybko rozniesie się po mieście.

- Wyślę rzeczy, o które prosi - powiedziała Silvana z westchnieniem. Wszystko, nad czym pracowali razem z krewnym, legło w gruzach. Dobrze pamiętała, co się zdarzyło dwa lata temu, gdy pewnego senatora przyłapano na konszachtach z piratami. Skonfiskowano mu cały majątek, a jego rodzina musiała udać się na wygnanie do Hiszpanii. Tak wielki skandal całkowicie niweczyłby nadzieje na karierę Crispusa. Wiedziała, że Aulus jest niewinny. Musiała dostać się do prefekta i zmusić go, by ją wysłuchał. - I powiedz mojemu stryjowi, że zrobię wszystko, co w mojej mocy.

- Powiem - obiecał żołnierz. - Aulus Junius mówił, że jesteś dobrą kobietą i Rzym może być z ciebie dumny.

Wpatrywała się w surowe kamienne mury strażnicy garnizonu. Nikt nie wychodził ani nie wchodził do środka. Żadnych wozów ani ludzi. Fort sprawiał wrażenie opuszczonego, wręcz wymarłego. Via Princeps prowadziła od strażnicy do głównej kwatery dowództwa.

Po wyjściu wysłannika prefekta Silvana niezwłocznie przywołała

Lyde i obie udały się do fortu. Jednak próby dogadania się ze strażnikami spełzły na niczym; prefekt uparcie odmawiał jej widzenia. Jak powiedział im strażnik, był zajęty.

Musiała znaleźć sposób, żeby do niego dotrzeć i wyjaśnić mu, że zaszła straszna pomyłka.

- Silvano Junio, cóż za zaskoczenie, że spotykam cię właśnie tutaj - dobiegł ją nosowy głos Cotty. - Czyżby coś się stało?

Odwróciwszy się do pasierba, zobaczyła Poppeę Kornelię uwieszoną u jego ramienia. Odziana w nową złoto-purpurową tunikę z rozcinanymi rękawami i dobraną kolorem stolę, miała minę dobrze odżywionego świątynnego kota.

- O tak, powiedz nam, Silvano. Nie pamiętam, kiedy cię ostatnio widziałam z tak zaniedbaną fryzurą i do tego bez stoli - powiedziała tonem udawanego współczucia.

Cotta szepnął jej coś do ucha, na co wybuchnęła jazgotliwym śmiechem.

- Nie wiedziałem, że tak dobrze się znacie - rzekła Silvana.

- Przyjaźnimy się od niedawna, macocho. Chyba nie masz nic przeciwko temu.

- Powiedziałabym, że wy dwoje wyjątkowo do siebie pasujecie.

- Też tak uważam. - Poppea przejechała palcem po ramieniu towarzyszącego jej mężczyzny. - Powinnaś zobaczyć moje nowe cacko.

Uniosła rękaw, demonstrując grubą srebrną bransoletę ozdobioną egipskimi hieroglifami.

- Rzeczywiście oryginalna - powiedziała dyplomatycznie Silvana. - Zagraniczna.

- Błagała mnie o nią - wyjaśnił chętnie Cotta.

- Przecież lubisz, jak cię błagam - wymruczała jego przyjaciółka. - A umiem to robić.

- Z tym muszę się zgodzić - przyznał. Przykro było patrzeć, jak Poppea się poniża.

- Dziś rano w domu Aureliusza Fortisa panowało wielkie poruszenie - oznajmiła ze złośliwą satysfakcją.

- Dlaczego miałoby mnie to interesować? - Silvana zachowała niewzruszony wyraz twarzy, ale serce podskoczyło jej niemal do gardła.

- Pewien mały ptaszek powiedział mi, że twój młody wielbiciel wyruszył konno do Rzymu, i to w wielkim pośpiechu. - Poppea rozciągnęła usta w chytrym uśmieszku. - Ciekawe, o co w tym wszystkim chodzi.

- Zapewniam cię, że nie wiem - odrzekła Silvana, wzruszając ramionami, ale podejrzewała, że niechcący zraniła uczucia Eutychusa i to stało się powodem jego nagłego wyjazdu.

- Mało ludzi wchodzi dziś do fortu. Nie widać żadnych wozów ani pieszych - stwierdził Cotta. - Nie wiesz przypadkiem dlaczego? - zwrócił się do macochy.

- Słyszy się różne plotki. - Gdyby wyznała mu prawdę, zażądałby zwrotu pożyczki. Bez wątpienia wzrosłby przy tym procent, a wartość ich posiadłości by spadła. Musiała przekonać prefekta o tym, że zaszła pomyłka.

- Słyszałam, że Aureliusz Fortis jest w zażyłych stosunkach z prefektem - odezwała się Poppea. - Może on wiedziałby, czy to prawda, że złapano piratów.

- Aureliusz Fortis jest w zażyłych stosunkach ze zbyt wieloma osobami - powiedział kwaśno Cotta. - Gdybyś go znała w Bitynii, kiedy byliśmy trybunami, nigdy byś nie pomyślała, że czeka go poważna kariera. Interesowały go wyłącznie konie i hazard.

- Podobno zmienił się po śmierci żony - zaszcebiotała jego towarzyszka. - Oczywiście byliśmy z Murcją przyjaciółkami. .. choć może nie bliskimi. Była sprytna, owinęła go sobie wokół małego palca. Szkoda, że zginęła w kwiecie wieku w tym strasznym wypadku... Wiedzieliście, że zamierzała go zostawić? Zwierzyła mi się, że znalazła innego senatora, bardziej wpływowego.

- Jesteś prawdziwą skarbnicą wiadomości, Poppeo. Może chciałabyś popływać moją łodzią?

Obyś miał więcej szczęścia, Cotta. Może tym razem twój gość nie będzie umiał pływać, pomyślała Silvana, kiedy para oddaliła się już,

pogrążona w wesołej rozmowie.

Wiedziała, że za kilka godzin wieść o przestępstwie stryja obiegnie całe miasto i wierzyciele zaczną się upominać o pieniądze, a potem usłyszy propozycje, bynajmniej nie małżeńskie. Dotknęła pulsujących bólem skroni. Musiała coś zrobić, póki jeszcze miała taką możliwość.

SMM

Rozdział ósmy

- Czemu zawdzięczani twoją wizytę, Silvano? W dodatku tak wcześnie rano? - Fortis podniósł się zza stołu zawalonego papirusami. Miała wrażenie, że jej obecność zaskoczyła go, ale nie rozgniewała. Mogła zatem przedstawić swoją prośbę i spróbować uchronić stryja przed skandalem.

- Potrzebuję twojej pomocy - wyrzuciła z siebie bez grzecznościowych wstępów. - Musisz mi pomóc, Aureliusz Fortisie.

- Uspokój się, proszę. Cóż takiego strasznego się stało, że zjawiasz się tu z rozwianym włosom i bez płaszczka?

Podszedł do niej i usadził na leżance zasłanej poduszkami i pledami. Przy białej tunice jego opalenizna wydawała się jeszcze mocniejsza. Przytrzymał Silvanę za ramię nieco dłużej, niż pozwalała na to przyzwoitość.

- W nocy żołnierze aresztowali stryja za konszachty z piratami - wydukała. Przemowa, którą przygotowała sobie w drodze, zupełnie wyleciała jej z głowy. Uświadomiła sobie, że to wszystko nie jest tylko koszmarnym snem i że jeśli nie będzie się zachowywać z największą ostrożnością, może już nigdy nie zobaczyć swego opiekuna.

- Doszły mnie pogłoski, że piraci mają wyładowywać egipskie srebro i przyprawy - przyznał.

- Mojego stryja oskarżono o to, że brał od nich przyprawy. Nikt nie wspominał o srebrze... ani egipskim, ani żadnym innym. - Roztrzęsiona, ukryła twarz w dłoniach. Musiała zaproponować układ. A on musiał się zgodzić.

Fortis zniemacka objął ją, a ona, bezwiednie, oparła głowę na jego piersi. Przez tkaninę tuniki słyszała spokojne bicie jego serca. Kilka gorących łez spłynęło jej po policzkach.

- Chyba nie jest aż tak źle - próbował ją pocieszyć. - Twój stryj jest ustosunkowanym patrycjuszem. Prefekt niewiele może mu zrobić, nawet gdyby zostało udowodnione, że Au-lus miał do czynienia z

piratami.

- Nowy prefekt koniecznie chce wykorzystać stryja jako odstraszający przykład - wymamrotała, nie podnosząc głowy. - Trudno się zwracać z apelacją do Rzymu, jeśli wcześniej zostanie się ukrzyżowanym.

- Dajesz się ponosić wyobraźni.

- Ukrzyżowanie jest jedną z kar przewidzianych dla piratów. Czy ktoś protestował, gdy Juliusz Cezar ich wieszał? Nikt mu nie zarzucał, że działa niezgodnie z prawem. Mówi się, że wkrótce zostanie edylem. Kto wie...

- To zupełnie inna sprawa. - Fortis łagodnie pogładził ją po włosach. - Spójrz na mnie. Twój stryj jest obywatelem Rzymu, należy do stanu rycerskiego i jest patrycjuszem. Żaden prefekt nie zaryzykuje swej kariery pochopnym wymierzeniem kary takiej osobie, a szczególnie tak ambitny.

Silvana bardzo chciała wierzyć w te zapewnienia.

- Zmoczyłam ci tunikę - powiedziała, patrząc na wilgotną plamę na piersi mężczyzny. Wyjęła zza paska chusteczkę i zaczęła osuszać mokre miejsce. Szło jej to tak nieskładnie, że zrozpaczona, znów się rozplakała.

- Zostaw. - Delikatnie odsunął jej rękę. - Mam inne tuniki. Powiedz, dlaczego do mnie przyszłaś. Jak miałbym ci pomóc?

Odetchnęła głęboko. Zaciśnęła palce na kolanach, aż paznokcie wbiły się w ciało przez miękką tkaninę. Musiała tak sformułować propozycję, żeby od razu zrozumiał, o co jej chodzi.

- Chcę, żebyś poszedł do prefekta i wszystko mu wyjaśnił.

Próbowałam to zrobić sama, ale nie chce mnie przyjąć.

- Co mam wyjaśnić?

- Że mój stryj jest niewinny.

- Skąd wiesz, że jest niewinny?

- Pomocnik prefekta, który przyszedł do mnie z wiadomością, powiedział, że Aulus Junius został aresztowany za konszachty z piratami. Oskarżają go o to, że jest ich głównym kontaktem na tym terenie. Nigdy nie dopuściłby się czegoś takiego. Nie mógłby... po

tym, co mu się przydarzyło.

- A co mu się przydarzyło? - drażył Fortis. Nachylił się ku niej i chwycił ją za rękę. - Możesz mi powiedzieć. Dlaczego uważasz, że twój krewny nigdy nie zadawałby się z piratami. Wielu ludzi z nimi handluje.

- Kilka lat temu, tuż przed tym, jak ojciec wydał mnie za Cotte, Aulus z żoną i synem zostali pojmani przez piratów u wybrzeży Sycylii. Stryjowi udało się przeżyć, ale jego bliscy zginęli. Od tamtej pory nazywa tych łotrów sępami i zastanawia się, kiedy senat podejmie działania zamiast gadać na próżno.

- Ale przecież Aulus jest znany z tego, że handluje różnymi towarami, a poza tym macza palce we wszystkich możliwych interesach - przypomniał jej Fortis.

- Stryj inwestuje tylko w legalne interesy - obruszyła się żywo. - Nigdy nie wdałby w interes z piratami. Wyobrażasz sobie, co musiał przeżywać, patrząc na śmierć żony?

Przez chwilę jej rozmówca milczał z zaciśniętymi ustami.

- Nie potrzebuję do tego wyobraźni - odezwał się wreszcie zduszonym głosem.

Poniewczasie ugryzła się w język.

- Rozumiesz więc, dlaczego Aulus Junius prowadzi takie życie. Zgodnie z filozofią Epikura żyje dniem dzisiejszym. Zadając się z piratami, splamiłby pamięć najbliższych.

- Dlaczego przyszłaś mi to powiedzieć?

- Bo masz odpowiednią pozycję. Prefekt cię wysłucha. Byłeś kwestorem Rzymu. Tytuły robią na nim wrażenie.

- Wzruszająca jest twoja wiara w moje możliwości.

- Nawet jeśli nie zdołasz go uwolnić, to z pewnością uda ci się z nim zobaczyć i dopilnować, by opatrzone mu rany.

- Jest ranny?

- Rzymscy żołnierze znani są z tego, że nie pieszczą się z piratami ani z tymi, którzy w jakikolwiek sposób ich wspierają.

- Skoro twój stryj jest niewinny, jak twierdzisz, to kto jest winowajcą?

- Drusus Cotta Młodszy - odpowiedziała Silvana bez wahania. -
Ręczę za to własnym życiem.

- Twoje życie jest na to zbyt cenne. - Fortis zanotował coś na
tabliczce. - Masz jakiś dowód, który mógłbym przedstawić przed
sądem? Ukryty zapas egipskiego srebra?

- Dowodu nie mam... tylko przeczucie. Musisz mi pomóc.

- A co dostanę w zamian, jeśli to dla ciebie zrobię?

Zadał fatalne pytanie. Nagle zaschło jej w ustach.

- Wiedziałałam, że będziesz oczekiwał zapłaty, więc przysłałam z
gotową propozycją.

- Jaka to propozycja? - Wyciągnął rękę i pogładził ją po policzku. -
Powinienem cię ostrzec, że Eutychnus wyjechał dziś rano do Rzymu.
Po tym, co zobaczył w ogrodzie, nagle odkrył, że praca w senacie jest
o wiele ciekawsza niż pozostanie tutaj.

Silvana poderwała się z miejsca, ogarnięta nagłym gniewem. Jak
on śmiał! Obok gniewu wyrosło podejrzenie. Godząc się na taniec,
dała się wciągnąć w przebiegły plan. Jakaż była naiwna, wręcz
głupia!

- Zaplanowałeś to, co się stało w ogrodzie?

- Ten wieczór był jedynie przyjemnym interludium. - Fortis stanął
za jej plecami. Czuła bijące od niego ciepło. Wystarczyło lekko
odchylić się do tyłu, by przylgnąć do jego szerokiej piersi. Stała
jednak sztywno wyprostowana, choć wiele ją to kosztowało. -
Nieoczekiwany, więc tym bardziej podniecającym - dodał.

- Wiedziałaś, co się stanie, kiedy mnie całowałaś. Chwycił ją za
ramiona i odwrócił do siebie twarzą. Oczy mu błyszczały zielonym
płomieniem.

- Pocałowałem cię, bo tego chciałem, nie po to, żeby Eutychnus nas
zobaczył. Robiłem wszystko co w mojej mocy, żeby chronić tego
chłopca. Nie chciałem, żeby stracił złudzenia w taki sposób, choć
straciłby je, tak czy owak. Cieszę się jednak, że miałem rację. Nie
byliście dla siebie stworzeni. Ostrzegałem cię, że nie można polegać
na uczuciach młodzieńca, dopóki układ zaręczynowy nie zostanie
podpisany.

- Za wiele sobie wyobrażasz! - Odwróciła się od niego i odeszła kilka kroków. Wiedziała, że nie powinna była tu przychodzić. Zaufała mu, uwierzyła, że ostatniej nocy byli sobie bliscy. Tymczasem to były jedynie pozory. Całował ją z czystego wyrachowania, żeby osiągnąć zamierzony cel, podczas gdy ona dała się ponieść uczuciom.

- Ale bardzo ci się podobam. - Podeszedł do niej i pogładził ją po ramionach. I tym razem przebiegł ją dreszcz.

Cofnęła się gwałtownie.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - skłamała.

- Chciałbym widzieć, jak zaprzeczasz, że mój pocałunek był o wiele przyjemniejszy niż wszelkie doznania, jakich mógłby ci dostarczyć Eutykus. Mam ci go przypomnieć?

Odwróciła głowę, próbując uspokoić galopujące serce. Nie zamierzała myśleć o jego pocałunkach, dopóki wszystkiego nie ustalą, dopóki Fortis nie zgodzi się zadbać o uwolnienie stryja Aulusa. Musiała pamiętać, po co do niego przyszła.

Odetchnąwszy głęboko, spojrzała mu w twarz.

- Skoro byłeś taki pewien, że twoje metody się sprawdzą, dlaczego proponowałeś mi zapłatę za porzucenie twego kuzyna?

Opuścił ręce. Zmysłowy błysk w jego oku zgasł, ustępując miejsca ironii.

- Co do jednego miałaś rację, Silvano, tamtego dnia na nabrzeżu. Chciałem wybrać łatwą drogę. Od pięciu lat używałem pieniędzy do rozwiązywania problemów, uciekając od życia.

- A teraz? - spytała szeptem, bojąc się zarówno tego, co może powiedzieć, jak i tego, czego może nie powiedzieć.

- Nie jestem już pewien, czego chcę. Jeśli nie jesteś tu z powodu Eutykusa ani po pieniądze, to po co właściwie przyszłaś? Jakiej pomocy ode mnie oczekujesz? Jestem zajęty, mam pilne sprawy do załatwienia.

Przesunęła językiem po zaschniętych wargach. Jak miała zdobyć się na to, żeby mu powiedzieć? Musiała sobie wyobrazić, że ma przed sobą mężczyznę, który tak niedawno trzymał ją w ramionach i całował, a nie oschłego senatora.

Podjęła decyzję przed bramą strażnicy garnizonu. Każdy, do kogo by się zwróciła o pomoc, oczekiwалby zapłaty, a miała do zaoferowania tylko jedno. Musiała się poświęcić, żeby uratować stryja.

Spojrzała Fortisowi prosto w oczy. Nie mogła się wahać.

- Prefekt ciebie wysłucha. Musi się liczyć z byłym kwestorem. Jeśli zdołasz uwolnić mojego stryja, zostanę twoją kochanką.

Wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. Stała przed nim wyprostowana, dumna, mimo pomiętej, zmoczonej łzami tuniki. Miał przed sobą nie elegancką panią domu, tylko kobietę, którą wyciągnął z morza. Bezbronną i jednocześnie waleczną. Nagle ogarnęło go przemożne pragnienie, żeby ją chronić.

Znał sytuację. Pio doniósł mu, co się stało: złapano Juniusa Maiusa i kilka niewiele znaczących płotek z Baiae, nie licząc trzech nieszczęsnych żeglarzy. Żaden z nich nie był dowódcą pirackiego klanu ani nawet kapitanem. Kozły ofiarne dla uspokojenia Rzymu. Wiedział, co powinien zrobić, ale zamierzał rozegrać tę sprawę według własnych reguł. Przekonanie o niewinności Aulusa oraz gotowość Silvany do zapłacenia swym ciałem za wolność krewnego wystarczały, by przystąpić do gry.

- Dlaczego? Dlaczego mi to proponujesz?

Zadarła podbródek jeszcze wyżej, odsłaniając mleczną szyję.

- Nie mam nic więcej do zaoferowania poza moim ciałem. Jeśli stryj zostanie skazany, stracimy wszystko. Chcę temu zapobiec, zanim mój brat wróci do Baiae. Nie chcę, żeby w jakikolwiek sposób ucierpiał.

- Dlaczego zatem nie złożyłaś tej propozycji samemu prefektowi? - wycedził przez ściśnięte zęby. Musiał zadać to pytanie, by mieć pewność. Chciał jeszcze podbić stawkę w tej grze. - Może z obawy, że mu się nie spodobaś?

Zachnęła się ze złością.

- Sam mnie o to prosiłeś. Wtedy nie miałam powodu, żeby się zgodzić. Nie jestem kurtyzana, chętną sprzedać swoje ciało temu, kto da najwięcej. Przyszłam do ciebie ze względu na to, co zaszło między

nami ostatniej nocy. Powiedziałeś, że wystarczy jedno moje słowo, byś mnie uczynił swoją kochanką.

W napięciu czekała na reakcję. Przedłużające się milczenie Fortisa było nie do zniesienia.

- Chcesz ratować stryja - odezwał się w końcu, zachowując kamienny wyraz twarzy.

- Co w tym złego? Sam zaproponowałeś mi pieniądze, by ratować swojego kuzyna.

Nie musiała mu tego przypominać. Pamiętał o tym równie dobrze, jak o tym, że pragnął mieć Silvane w swoim łóżu. Ostatniej nocy otrzymał próbkę jej namiętności i jeszcze bardziej jej pożądał.

- Jesteś skłonna zostać moją kochanką, jeśli spotkam się z prefektem? To wysoka cena za tak niewielką przysługę. Gdybyś mnie poprosiła, szlochając w moją tunikę, mógłbym się zgodzić na wiele, żeby ci ulżyć w niedoli.

- Nie mam zwyczaju ronić krokodylich łez. Właściwie nigdy nie płacę.

- Zatem powinienem się czuć zaszczycony mokrą plamą na mojej tunice.

- Jeśli zdołasz doprowadzić do uwolnienia Aulusa bez uszczerbku dla jego honoru, uratujesz także mojego brata. - Popatrzyła mu w oczy, wyciągając do niego obie ręce. - Jesteś moją ostatnią nadzieją, Aureliusz Fortisie. Nie czas mi myśleć o własnym honorze. Ważniejszy jest dla mnie honor stryja i brata.

Miał ochotę spytać ją, co jej bliscy zrobili dla niej, ale założył, że z pewnością ma na to gotową odpowiedź. Skoro chciała się dla nich poświęcić, dlaczego miałby jej tego zabraniać? A gdyby jej odmówił, może zwróciłaby się do kogoś innego. Świadomość, że mogłaby zostać kochanką innego mężczyzny, była nie do zniesienia. Przypomniał sobie słowa Cotty, że każdy miał wstęp do jej jadalni, ale nikt do sypialni. Czyżby więc chciała go oszukać? Jeśli taki był jej plan, czekało ją rozczarowanie. Nie poszłoby jej z nim tak łatwo.

- Zostaniesz moją kochanką otwarcie, mimo skandalu, jaki to może wywołać?

Wyprostowała się i oznajmiła mu prosto w twarz:

- Tak. To może zranić Crispusa, ale znacznie bardziej by ucierpiał, gdyby stryj Aulus został ukrzyżowany. Mały skandal dla uniknięcia wielkiej katastrofy.

Podeszła do niego i położyła mu ręce na piersi. Miał przed oczyma jej usta, pełne, czerwone jak dojrzałe wiśnie, ponętne. .. Ciało Fortisa domagało się przyjęcia tego zaproszenia, jednak umysł podpowiadał mu, że kuszące zachowanie Silvany służy jedynie podbiciu stawki. Zmysłowy flirt miała przecież we krwi; co wieczór powodowała żywsze bicie serca mężczyzn po to, by wciąż wracali na przyjęcia jej stryja.

Pomyślał, że kiedy już zazna jej uroków, będzie wyzwolony. Ona straci nad nim swoją moc.

- Słowo „tak” może oznaczać wiele rzeczy. Powiedz to wyraźnie, Silvano.

- Tak, zostanę twoją kochanką oficjalnie, kiedy mój stryj będzie już bezpieczny.

- Mogę ci ufać?

Wyciągnął rękę i pogłodził ją po policzku. Wyczuł przebiegający ją dreszcz i upewnił się, że ona także go pragnie.

Cofnęła się o krok; szal zsunął się z jej ramion i z szelestem opadł na podłogę.

- Przysięgam na cienie mojego ojca i matki. Jeśli to dla mnie zrobisz, jeśli Junius Maius zostanie uwolniony bez uszczerbku na honorze, będę twoją kochanką. Przyjdę do ciebie, gdy tylko stryj Aulus wróci do domu.

- Mam inny plan.

Nadszedł czas na ostateczne podniesienie stawki. Sięgnął po papirus i napisał na nim kilka słów. Następnie wezwał Merlusa i kazał mu zanieść list do prefekta.

Służący uniósł brew, ale tym razem, o dziwo, nic nie powiedział, tylko skłonił się i zniknął.

- Po otrzymaniu listu prefekt zwolni twojego stryja. To z mojego rozkazu zaczął ścigać tych, którzy handlują z piratami. Wypełniłem

moją część umowy.

- Mogę ci ufać? - Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Mogłabyś ze mną grać w mocatio w ciemności. - Fortis posłużył się rzymskim powiedzeniem, by dać jej do zrozumienia, że jest uczciwym człowiekiem i nie oszukuje nawet wtedy, gdy ma taką możliwość. Splótł dłonie na karku. Jak daleko Silvana gotowa była się posunąć? Zamierzał się przekonać, a potem odesłać ją do domu z dobrą radą, by na przyszłość nie podejmowała tego rodzaju gier. Krótco mówiąc, chciał jej udzielić szybkiej, surowej lekcji. - Postanowiłaś zostać moją kochanką. Doskonale. Przyjmuję twoje warunki. A teraz mnie uwiedź.

Patrzyła na Fortisa rozpartego za stołem z wyrazem zadowolenia na twarzy. Tak, pragnęła tego mężczyzny, ale nie miała pojęcia, jak teraz się zachować. Tego wcześniej nie przemyślała. Zakładała po prostu, że to on przejmie inicjatywę.

- Mam cię uwieść?

- Skoro sama proponujesz mi rolę mojej kochanki, to spodziewam się, że umiejętność uwodzenia nie jest ci obca.

Przełknęła z trudem. Wszystko nagle stało się dla niej jasne: on oczekiwał, że nie podoła roli i wycofa się. Zostałaby jego dłużniczką, zdaną całkowicie na jego łaskę. Mógłby wówczas zażądać od niej czegoś innego. Musiała sobie poradzić. Pragnęła przecież zbliżenia, była ciekawa, jak to jest kochać się z nim, skoro już jego pocałunki przyprawiły ją o zawrót głowy.

- Nie spodziewałam się, że to ma nastąpić w takim otoczeniu.

Trochę tu surowo.

- Spodziewałaś się, że zaproszę cię do mojej sypialni? - Wolno rozciągnął usta w uśmiechu. - Albo do łaźni?

- Byłoby łatwiej. W jakimś wygodniejszym miejscu. - Myślała gorączkowo, jak zatuszować swój brak doświadczenia. - Gdzieś, gdzie by nam nie przeszkadzano.

- Tutaj nikt nam nie przeszkodzi, mogę cię zapewnić. - Ściszył głos niemal do szeptu. - A mebel, na którym siedzisz, ma też inne zastosowania.

Silvana poderwała się z leżanki jak oparzona. Wyobraźnia natychmiast podsunęła jej obrazy splełanych ciał. Znała wiele kobiet mających potajemne romanse. Ją samą wielokrotnie o to oskarżano. Prawda jednak była taka, że nigdy wcześniej tego nie robiła. Dotąd udawało jej się unikać życiowych pułapek, dlatego czuła się całkowicie zagubiona w nowej sytuacji.

Czego właściwie Fortis od niej oczekiwał? Patrzył na nią spod uniesionych brwi, co wprawiało ją w tym większe zakłopotanie.

Uniosła ręce i wyjęła kilka spinek, jakie jeszcze pozostały jej we włosach. Potrząsnęła głową, jasne pukle spłynęły jej miękko na ramiona. Mężczyzna siedział nieruchomo i czekał.

W lekkim popłochu zastanawiała się, co ma robić. Mogła wyjść, ale przecież dała mu słowo. Przyznanie się, że nie ma pojęcia o uwodzeniu, raczej nie wchodziło w grę.

Sięgnęła do paska, ale węzeł nie chciał się poddać dziwnie zdrętwiałym palcom. Udało jej się go rozsypać dopiero po kilku nieporadnych próbach.

Przyszedł czas na zapinki tuniki. Z dwiema poradziła sobie bez trudu, natomiast trzecia stawiała zdecydowany opór. Silvana szarpnęła mocniej, rozległ się odgłos dartego materiału i urwana zapinka zniknęła pod leżanką. Patrzyła za nią bezradnie, przygnębiona świadomością, że nie tak powinno wyglądać uwodzenie mężczyzny.

- Nie mogę. - Zakryła dziurę w tunice. - Wszystko idzie nie tak.

Fortis podszedł do niej, ujął jej dłoń, a drugą ręką pogładził po odkrytym ramieniu.

- Chyba najlepiej zacząć od zapytania tej drugiej osoby, czego pragnie - odezwał się tuż przy jej uchu.

Łagodne, a zarazem zmysłowe brzmienie jego głosu rozwiewało jej lęki i wątpliwości. Napawało nadzieją.

Odwróciła się do niego twarzą. Spodziewała się ujrzeć w jego oczach drwinę, tymczasem patrzył na nią ciepło.

- Czego pragniesz? - spytała szeptem.

- Pragnę kochać się z tobą na tej leżance. - Odgarnął jej z czoła

kosmyk włosów; ten niewinny gest nagle wzniecił płomień w jej ciele. Miała ochotę pogłaskać go po policzku, poczuć szorstkość jego zarostu.

- Ty mnie uwiedziesz? - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- Jeśli będę musiał... - Pocałował ją w czubek nosa. - Pozwól, że ci pokażę, jak zacząć, żebyś na przyszły raz wiedziała. Powinnaś być dobrze wyszkoloną kochanką.

Fortis zakładał, że jest doświadczona w tych sprawach. Kusilo ją, żeby się przyznać, jak jest naprawdę, ale tym wyznaniem wszystko by zepsuła. Musiała zaufać Wenus, że ją natchnie otuchą, a rozum i wyobraźnia podpowiedzą resztę.

- Skoro sam wiesz wszystko najlepiej, to może powinieneś mnie poprowadzić. - Z zalotnym uśmiechem objęła go za szyję. Natychmiast zobaczyła odzew w postaci gorącego błysku w jego oczach. - Zawsze chętnie się uczę... nowych sztuczek. Mogłoby to nam obojgu sprawić przyjemność.

- W istocie mogłoby...

Wprawnie poradził sobie z resztą zapinek i po chwili tunika zsunęła się, układając się miękko wokół stóp kobiety. Stała nieruchomo, nie mając odwagi się poruszyć.

Pocałował ją leciutko w usta, a potem ujął w obie dłonie twarz i przez chwilę bez słowa jej się przyglądał. Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie, zachęcając do powtórzenia pieszczoty. Spełnił jej życzenie, ale znów pocałunek był krótki, bo zaraz potem powiódł wargami po jej policzkach, nosie, powiekach. Wszystkie miejsca, których dotknął, natychmiast zaczynały pulsować miłym ciepłem. W końcu, niespiesznie, powrócił do ust.

Tym razem pocałunek był długi i głęboki. Silvana jak przez mgłę usłyszała jęk, wydobywający się z jej własnych ust. Poczula, jak Fortis sztywnieje i odsuwa się od niej.

Natychmiast przypomniały jej się ostrzeżenia matki. Działała zbyt szybko. Mężczyźni nie lubili takich kobiet. Zawstydzona, opuściła ręce.

- Nie chciałam... - wydukała, kiedy spojrzał na nią pytająco.

Nie dając jej dokończyć, przygarnął ją do siebie; poczuła na brzuchu twardą wypukłość jego męskości.

- Dla mnie najważniejsza jest zasada, byś doznała tyle samo przyjemności co ja - powiedział z ustami przy jej szyi.

- Ale...

- Silvano, znam te wszystkie bzdury wtłaczane do głów rzymskich kobiet. - Uniósł jej podbródek i zajrzał głęboko w oczy. - Słyszą, że nie wypada im wykonywać żadnego gestu w łozu ani poddawać się rozkoszy, bo to nieprzyzwoite. Ale ty możesz zapomnieć o przyzwoitości, bo w końcu zgodziłaś się zostać moją kochanką i chcę, żeby ci było przyjemnie.

Przesunął dłońmi po jej plecach, wzbudzając w niej miły dreszcz podniecenia. Myślał o niej, nie tylko o sobie...

- Pocałuj mnie, tak jak sama tego chcesz.

Zaczęła od obwiedzenia konturu jego ust koniuszkiem języka, a potem wsunęła język między jego rozchylone wargi. Kiedy wreszcie oderwała się od niego dla złapania oddechu, pokręcił głową, nakazując jej pozostać nieruchomo.

Wolno położył dłonie na jej piersiach, zataczając kciukami kręgi wokół brodawek. Poddała się pieścizocie bezwiednie, odchylając ramiona. W głowie jej się zakręciło, jakby wypita całą amforę najprzedniejszego wina z Falerno.

- Podoba ci się?

Przytaknęła skinieniem. Miała wrażenie, że jej piersi nabrzmiewają; z każdym oddechem osłaniająca je przepaska coraz bardziej ją uwierała. Szarpnęła napięte płótno, ale Fortis zdecydowanym ruchem przytrzymał jej rękę. Sam delikatnie zsunął materiał i objął ustami sterczącą brodawkę. Doznanie było tak silne, że Silvana poczuła, jak kolana się pod nią uginają. Nie pozwolił jej upaść, lecz położył na jedwabnym pokryciu leżanki, pośród hartowanych poduszek.

- Teraz twoja kolej - powiedziała zduszonym szeptem.

- Skoro sobie życzysz...

Powoli zdjął tunikę, odsłaniając muskularne ciało. Złocista

opalenizna na piersi porośniętej czarnym włosem wydawała się jeszcze ciemniejsza przy bieli przepaski na biodrach. Ale i tę zaraz zrzucił.

Wstrzymała oddech na widok jego męskości, wielkiej i nabrzmiałej. Nagle przeraziła się tego, co miało nastąpić. Czy mogła liczyć na jego delikatność? Miała jedynie nadzieję, że nie będzie aż tak źle, jak ostrzegła ją matka, kiedy Silvana oddawała trzy ostatnie lalki Wenus, ostatecznie żegnając się z dzieciństwem przed wyjściem za mąż.

Wyciągnęła rękę i przesunęła palcami po bliźnie na prawym boku Fortisa.

- Pamiętka z Via Appia. - Z uśmiechem ułożył się obok niej. - Jeśli za szybko weźmiesz zakręt, płosząc konie, twój rydwan się wywróci. Możesz mi wierzyć.

- Musiało boleć. - Skupiła się na szramie, starając się nie myśleć o dziwnym mrowieniu narastającym w całym ciele.

- Owszem, bolało. Dlatego zawsze jestem ostrożny i dwa razy sprawdzam uprząż. - Patrząc jej w oczy, zapytał: - Czy to cię odstręcza?

Zaprzeczyła ruchem głowy, kładąc dłoń na jaśniejszym paśmie skóry w miejscu zrostu. Jakby od niechcienia zaczął wodzić rękami po jej ciele, zatrzymując się na chwilę przy sutkach, a potem przesuwał palcami niżej, ku zbiegowi ud. Silvana głośno wciągnęła powietrze, kiedy wsunął palce w jasne kędziory okrywające jej płeć. Ogarnięta falą gorąca, chwyciła go kurczowo za ramiona.

- Pamiętaj o przyjemności - wymruczał uspokajająco. - Poddaj się doznaniom. Zobacz, jak na mnie to działa.

Z wrażenia zaschło jej w ustach. Chciała mu wyznać prawdę, ale nie była w stanie wykrztusić ani słowa. Jednocześnie wiedziała, że to wyznanie mogłoby go powstrzymać, a ona wcale sobie tego nie życzyła. Pragnęła go całą sobą.

- Pozwolisz mi się tam dotknąć?

Niezdolna się odezwać, potwierdziła ruchem głowy. Uniosła lekko biodra, wychodząc mu naprzeciw. Kiedy wsunął palec do środka, na

jego twarzy ukazał się szeroki uśmiech.

- Jesteś bardzo ciasna - wyszeptał jej do ucha. - Rozluźnij się, moja morska nimfo.

Odnalazł najwrażliwszy punkt, obwiódł go, a potem zaczął pieścić palcami w wolnym, lecz nieustępliwym rytmie. Wygięła ciało w łuk, napierając biodrami na jego dłoń, aż w końcu wstrząsnął nią dreszcz rozkoszy. Wczepiona w jego ramiona, rzucała głową na boki, po czym ogarnięta słodką bezwolnością, opadła na jedwabne poduszki.

- Chcesz więcej? - spytał, patrząc na nią oczyma zamglonymi namiętnością.

- Tak... chcę...

Z uśmiechem męskiej dumy uniósł się na łokciach.

- Zobaczymy, czy to ci się bardziej spodoba.

Znacząc pocałunkami wilgotny ślad na jej brzuchu, wsunął język tam, gdzie wcześniej znajdowały się palce. Wezbrała w niej fala rozkoszy, jeszcze większa i bardziej gwałtowna niż wcześniej. Tym razem cały świat zawirował. Usłyszała krzyk i dopiero po chwili uświadomiła sobie, że wydobył się z jej ust. Kiedy zdawało jej się, że nie jest w stanie znieść już nic więcej, Fortis położył się na niej i naprowadził jej dłoń na swoją męskość.

- Sama poczuj, co ze mną robisz, Silvano.

Miała wrażenie, że trzyma żelazo owinięte w jedwab. Zaczęła poruszać ręką, najpierw ostrożnie, potem stopniowo coraz śmielej. Słyszając gardłowy jęk mężczyzny, cofnęła dłoń.

- Pragnę cię - wyszeptał.

Rozsunął jej uda kolanem i wszedł w nią mocnym pchnięciem.

Przeszył ją ostry ból. Zaciśnęła zęby, próbując odepchnąć go od siebie, ale on jakby tego nie zauważał, poruszał się w niej coraz szybciej. Tam, skąd wcześniej promieniowała rozkosz, teraz czuła jedynie palący ból. Załkała, uderzając w pierś kochanka dłońmi zwiniętymi w pięści, ale znieruchomiał dopiero, kiedy osiągnął spełnienie.

- Silvano - szepnął przeproszająco. - Byłbym delikatniejszy, gdybym wiedział.

Rozdział dziewiąty

Fortis zsunął się z niej. Leżąc obok, myślał o tym, co właśnie zrobił. Powinien był się domyślić prawdy już wtedy, gdy włożył w nią palec. Była zbyt ciasna w środku, ale uznał, że jest spięta ze strachu. Zwiodły go jej westchnienia i jęki rozkoszy.

Silvana Junia z całą pewnością nie była kobietą upadłą. Była dziewczicą.

A kiedy już się z nią połączył, było za późno. Żądza o władnęła nim tak, że nie był w stanie jej poskromić.

Jak mógł to zrobić? Posiadł ją jak jakiś nieokrzesany młokos. Zamiast powoli otworzyć ją na nowe doznania, uległ własnym popędom.

Sięgnął po tunikę i narzucił ją na siebie, a potem okrył kobietę pledem. Nie mógł znieść oskarżycielskiego spojrzenia wielkich brązowych oczu.

- Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć? - spytał cicho.

- Co powiedzieć?

- Że jesteś dziewczicą. Nigdy nie przeżyłaś cielesnego zbliżenia.

Żachnęła się, ale nic nie odpowiedziała.

- Powinnaś była mi powiedzieć. - Dotknął jej dłoni zaciśniętej na fałdzie pledu. - Zasługiwałem na to, żeby wiedzieć.

- Uwierzyłybyś mi, gdybym ci wyznała? - Odsunęła się od niego. - Przyznaj uczciwie, co by to zmieniło?

Fortis zastanowił się nad pytaniem. Rzeczywiście, nie uwierzyłyby. Pomyślałby, że się z nim droczy, że próbuje podnieść stawkę w ich ryzykownej grze. Nie byłby w stanie uwierzyć, że pozostała dziewczicą mimo zawartego małżeństwa.

Nic dziwnego, że teraz odnosiła się do niego z rezerwą. Ogarnęły go wyrzuty sumienia.

- Nie - odezwał się, spoglądając na fresk za leżanką przedstawiający statek. - Nadal tego nie rozumiem, chociaż nie mogę zaprzeczać temu, czego doświadczyłem...

Usiadła, podciągając kolana i obejmując je ramionami.

Rozpuszczone włosy zasłaniały jej twarz niczym złota kurtyna.

- Mój zmarły mąż był człowiekiem bardzo dumnym, ale też bardzo sędziwym. Od dawna nie imają się go strzały Kupidyna, lecz nie chciał, by ktokolwiek o tym wiedział, a już na pewno nie człowiek, który miał po nim dziedziczyć.

- Dlatego się z tobą ożenił?

- Wiem, co o mnie mówiono. - Widząc, że chce jej przerwać, uciszyła go ruchem dłoni. - W niektórych plotkach było trochę prawdy. Moi rodzice byli zadłużeni i sprzedali mnie. Kupił mnie tak, jak się kupuje piękny posąg. Wyszkoilił mnie w sztuce prowadzenia otwartego domu. Chciał się mną chwalić, chciał, żeby inni mężczyźni mu zazdrościli. Zachęcał mnie do flirtowania, a to, że inni błagali mnie o względy, zaspokajało jego próżność.

- Byłaś szczęśliwa?

- Byłam syta i dobrze ubrana. Znalazłam w sobie talent do prowadzenia miłych rozmów. - Wzruszyła ramionami. - Rodzice byli zadowoleni. Wydali córkę za senatora. Ich kłopoty finansowe się skończyły, a pozycja wzrosła.

Ostrożnie dotknął jej ramienia. Nie wzdrygnęła się, co uznał za małe zwycięstwo.

- Jak długo to trwało?

- Trzy lata. Przetrwałam dłużej niż jego poprzednia żona, ale zaczęły się plotki. Wpadła mu w oko inna młoda kobieta i prędzej czy później oddałby mnie w prezencie któremuś ze swoich klientów. Tyle że, jak rok wcześniej moi rodzice, zachorował i umarł. - Podniosła głowę i spojrzała na Fortisa. - Płakałam na pogrzebie.

- Ale te wszystkie plotki o twoich romansach....

- Mój mąż wiedział, że jestem dziewicą. Ostrzegł mnie na samym początku, że wyprze się każdego dziecka, które urodzę. Byłabym zrujnowana, a moja rodzina wraz ze mną.

- Przyjęłaś te warunki? Uśmiechnęła się gorzko.

- Do śmierci Cotty Starszego miałam niewielki wybór. Musiałam myśleć o młodszym bracie. Istniała możliwość, że mój mąż zechce go

adoptować, zamiast człowieka, którego przysposobił na łożu śmierci.

- I co się potem stało?

- Na szczęście wrócił stryj Aulus i to on, a nie Cotta Młodszy, został moim opiekunem. Zawarliśmy porozumienie: zostałam gospodynią jego domu, a on obiecał, że pozwoli mi samej wybrać sobie męża, gdy będę na to gotowa. - Odgarnęła włosy do tyłu. - Tak miało być, ale dwa miesiące temu wszystko się zmieniło.

- Nadal masz zamiar wyjść za Eutychusa? - Fortis starał się stłumić w sobie zazdrość.

- Gdyby tak było, nie znalazłabym się tu z tobą. Przyjrzał jej się z zadumą. Siedziała okryta płaszczem jasnych włosów, z brodą opartą na kolanach. Tak bardzo się pomylił. Uwierzył plotkom. I niestety to on, i tylko on, uczynił z niej kurtyzanę. Miał świadomość, że jeśli to się wyda, Silvana straci ludzki szacunek.

Poczuł, że znów jej pragnie. Jeden raz mu nie wystarczył. Co więcej, wiedział, że nigdy nie będzie miał jej dosyć.

- Powiedz, czy to, co zrobiliśmy, wydało ci się okropne?

Przechyliła głowę, a na jej twarzy odmalowała się cała burza uczuć. Miał wielką ochotę wziąć ją w ramiona, ale był pewien, że skończyłoby się to zbliżeniem, a ona musiała być zbyt obolała, żeby odczuć jakąkolwiek przyjemność. Nie mógł ryzykować, że znów poniesie go żądza.

- Tylko koniec - odparła.

- Boli jedynie za pierwszym razem.

Sięgnął po dzbanek miętowego naparu, zmoczył kawałek płótna i podał jej.

- Obmyj się, a od razu poczujesz się lepiej.

Zagryzła wargi. Była pewna, że zniechęciła Fortisa do siebie, opowiadając mu swoją historię. Nie powinna była też tak śmiało sobie poczynać. Nadmierna otwartość, z jaką przyjmowała jego pieśzczoły, musiała go zrazić, tak jak ostrzegęła ją matka.

- Powinnam już iść - szepnęła, nie zważając na wilgotną szmatkę w jego ręce. Chciało jej się płakać z żalu nad sobą. - Stryj będzie się martwił, jeśli mnie nie zastanie.

- Ciii... Nie jest aż tak źle, jak ci się wydaje.

- Co masz na myśli? - spytała słabym głosem. Wszystko w środku ją bolało, a do tego miała poczucie, że popełniła największy błąd w swoim życiu. Jak w ogóle mogła wierzyć, że to dobry pomysł? Co gorsza, wiedziała, że gdyby Fortis ją pocałował, znów byłaby gotowa oddać mu się bez reszty.

- Nikt nie wie, że tu jesteś, poza twoją służącą. A i ona może nie wiedzieć wszystkiego. - Jeszcze raz wyciągnął do niej rękę ze zwilżonym płótnem. - Radzę ci się jednak umyć.

Spojrzała na swoje uda i zobaczyła smugi krwi. Jęknęła żałośnie.

- Lyde nic nie powie. Nigdy nic nie wygadała.

- Uchodzisz za doświadczoną, światową kobietę. Od jak dawna masz tę służącą?

- Od roku lub dwóch.

- Wątpię, żeby utrzymała język za zębami. Poza tym, wszystko może się wydać całkiem przypadkowo. - Pogłodził ją delikatnie po ramieniu. - Nie możesz ryzykować. Nie chcesz przecież, żeby Cotta Młodszy uznał, że nie masz prawa dziedziczyć po swoim zmarłym mężu.

Silvana pokiwała głową. Nie brała tego pod uwagę, ale musiała przyznać mu rację. Odruchowo zacisnęła palce na wilgotnym płótnie.

- Jeżeli to ja będę musiał cię umyć, skończymy spleceni ze sobą na tej leżance.

- Myślisz, że to byłoby takie złe?

- Owszem. Próbuję robić to, co należy.

Szybko starła ślady krwi z ud. Była tak obolała, że nawet ubranie się sprawiło jej trudność. Nie próbowała szukać zgubionej zapinki; uznała, że wystarczy zakryć szalem rozdartą tkaninę. Wiedziała, że jej spotkanie z Fortisem było niefortunną pomyłką, pragnęła jednak znów wtulić się w jego mocne ramiona, poczuć jego pocałunki we włosach. Ale on stał przed nią, patrząc gdzieś w bok, w tunice, na której wciąż było widać ślady jej łez. - Muszę iść. Stryj pewnie się zastanawia, gdzie jestem. Potwierdził ruchem głowy. Gdyby wykonał jakikolwiek gest zachęty, natychmiast przywarłaby do jego piersi.

Ale nic takiego nie zrobił.

- Gdyby było dziecko... - odezwał się, kiedy była już przy drzwiach.

- Nie musisz się martwić - przerwała mu, starając się nadać swemu głosowi pewne brzmienie. - Jestem wdową z Baiae. Mamy swoje sposoby.

Nie była w stanie wydusić nic więcej przez ściśnięte gardło. Skłamała. Gdyby się okazało, że zaszła w ciążę, cieszyłaby się z dziecka. Ze wszystkich plotek, jakie szeptano na jej temat, najokrutniejsza głosiła, że jest niepłodna i nie może dać swemu mężowi potomka.

- Rozumiem, że nasza umowa wygasła.

- Silvano... - Staął przed nią z opuszczoną głową. - Wolałbym, żeby to przebiegło inaczej.

- To nie twoja wina, tylko moja.

Wyszła, bojąc się, że rzuci mu się w ramiona, podczas gdy on wyraźnie tego nie chciał. Pragnął kogoś innego, kobiety, która posiadała wszystkie te cechy, jakie jej tylko błędnie przypisywano.

Głosy. Męskie głosy. Silvana uchyliła drzwi tablinum i zaczęła nasłuchiwać. W ciągu kilku godzin, jakie minęły od jej powrotu do domu, przebrała się, umalowała i pozwoliła, by Lyde uporządkowała jej fryzurę. Zdołała nawet odzyskać spokój. Nie udało jej się natomiast porozmawiać ze stryjem, ponieważ od razu wybrał się do łaźni Merkurego.

Jeden z głosów bez wątpienia należał do Aulusa, ale drugi?

Nagle serce jej zamarło. Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. To nie mógł być on, bo przecież niedawno odprawił ją, jakby nie chciał dłużej na nią patrzeć. A jednak głos był znajomy i wzbudzał w niej niepokojące dreszcze.

Zaczynała mieć przywidzenia!

Zamierzała rozmówić się z Fortisem przy następnym przypadkowym spotkaniu. Była przekonana, że wyjechał już do Rzymu, zostawiając za sobą szaleństwa Baiae.

Kimkolwiek był przybysz, zamierzała przyjąć go z wdziękiem, jak przystało na czarująca panią domu.

Weszła do oświetlonego oliwną lampą pokoju.

- Stryju...

Obaj mężczyźni równocześnie się odwrócili. Silvana zaniemówiła. Słuch jednak jej nie mylił. Fortis, odziany w ciemnozielony wieczorowy strój, jak gdyby nigdy nic, rozmawiał z jej krewnym.

- Silvano, właśnie mówiliśmy o tobie. - Podniósł jej dłoń do ust. Miała ochotę gwałtownie cofnąć rękę, ponieważ każdy jego dotyk wywoływał zamęt w jej ciele. - Opowiadałem Aulusowi Juniusowi, jak świetnie sobie poradziłaś podczas wczorajszego przyjęcia. A niewiele brakowało, żeby nastąpiła katastrofa.

- Moja bratanica jest doskonałą gospodynią - przyznał Aulus, nie kryjąc dumy. - Prawdziwą ozdobą tego domu... Wiele razy się zastanawiałem, co by się z nim stało, gdyby nie towarzyskie talenty Silwany. Jest doprawdy niezastąpiona.

O czym tak naprawdę rozmawiali?

Sądząc po tonie stryja, można było odnieść wrażenie, że chce ją wyswatać. Starła się nie patrzeć na gościa; żaden mężczyzna nie poruszył nigdy jej zmysłów tak jak on.

- Myślałam, że spędzisz dzisiejsze popołudnie w domu, stryju - odezwała się, podchodząc do ołtarzyka, żeby poprawić jeden ze srebrnych posążków Merkurego. Ten gest pozwolił jej się trochę uspokoić.

- Wiesz, że kiedy udało mi się wyjść cało z porwania, przysięgłem nigdy nie opuszczać wizyt w łaźniach Merkurego cztery dni przed Idami. Należy przestrzegać pewnych reguł, bo inaczej ani się obejrzymy, jak barbarzyńcy staną u bram Rzymu. Nie sądzisz?

- Bez zasad padniemy ofiarą barbarzyńskich hord - przyznał z irytującym zadowoleniem Fortis. - Rozumiem, dlaczego twój stryj czuł potrzebę, żeby się tam pokazać. Jego przygoda wzbudziła ciekawość wielu ludzi i bez wątpienia powstało mnóstwo plotek

- Niedorzecznych plotek, które starałem się rozwiać - podchwycił Aulus. - Wyobrażasz sobie, że Cotta rozповідаł, jakobym był głównym łącznikiem z Drakiem i jego piracką bandą. Ja, który całe życie przestrzegałem rzymskich cnót.

Junius Maius promieniał.

- Odkryłem, że zacny Fortis nie otrzymał zaproszenia na dzisiejszy wieczór i chętnie naprawiłem to niedopatrzenie -oznajmił.

Silvana wygładziła fałdy tuniki, nie patrząc na gościa. Wiedziała, że wspólna kolacja będzie torturą dla nich obojga. W końcu swoim zachowaniem pokazał, że nie chce jej widzieć, a ona... też nie chciała go widzieć.

- Obawiam się, że dzisiejsza kolacja będzie bardzo skromna. Odwołałam wszelkie rozrywki - odrzekła, gromiąc stryja spojrzeniem.

- Można jeść bez muzyki, Silvano. Zdarzało się to już wcześniej. - Aulus skłonił się ironicznie. - Czego ja bym nie zrobił dla mojej bratanicy i bratanka... A teraz, jeśli zechcesz zabawić naszego gościa, pójdę zobaczyć, dlaczego jeszcze nie podają wina. Zapewniam cię, Fortisie, że ten rocznik, raz spróbowany, długo nie daje się zapomnieć.

Odpowiedział uprzejmym skinieniem. Starła się omijać wzrokiem jego długie palce, bo od razu przypominał jej się ich dotyk. Musiała wyrzucić z myśli natrętne wspomnienia i skupić się na przyszłości.

- Twój stryj powiedział mi, że czekasz na przyjazd brata - zagadnął ją Fortis.

Co jeszcze stryj mu powiedział? Niemal w podskokach wyszedł z pokoju, wołając na Dide, żeby mu przyniósł klucz do piwnicy. Poza tym okazywał podejrzanie dobry humor jak na osobę po trudnych przejściach.

- Dlaczego cię zaprosił?

- Słyszał o tym, że prowadziłem tańce, i o nagłym wyjeździe Eutychusa. Najwidoczniej w łaźniach odbywa się wymiana najświeższych wiadomości. Nie wyłączając tych zupełnie niedorzecznych, na przykład, że pojedynkowałem się ze swoim kuzynem, a ty chciałaś się oddać za złoto. Odmowa wzbudziłaby dalsze plotki - wyjaśnił Fortis ściszym głosem, jako że akurat mijali ich służący z dzbankami perfumowanej wody. Zaraz po nim zjawili

się starsi wiekiem znajomi Aulusa, - Nie było żadnego innego powodu, przysięgam.

- Stryj próbuje odgrywać Kupidyna - stwierdziła. – Nie wiem, czy to bardziej żalosne, czy śmieszne. Kto mu powie, ty czy ja, że taki związek jest absolutnie niemożliwy?

- Skoro tak uważasz, będę musiał się z tobą zgodzić - odparł wymijająco, po czym odwrócił się, żeby zamienić kilka słów ze znajomymi z senatu.

Silvana witała przybywających gości, ale jej myśli zaprzętało coś innego. Stryj najwyraźniej ubzdurał sobie, że wyswata ją z Fortisem, i mogła się spodziewać, że nie będzie chciał słuchać sprzeciwów. A zupełnie nie miała ochoty wyjawiać mu, jak naprawdę wyglądają jej stosunki z tym mężczyzną.

Aulus Junius okazywał wyrozumiałość w wielu sprawach, ale zanim zaczęli wydawać przyjęcia, kazał jej obiecać, że nie wda się w żaden romans, dając podstawę do plotek. Złamała obietnicę, żeby go ratować. I choć to, co zaszło pomiędzy nią a Fortisem tego ranka, nie dało się nazwać romansem, miało równie niszczącą moc.

- Wyglądasz na przestraszoną, Silvano - odezwał się stryj, stając obok niej. - Czym cię tym razem zdenerwowałem? Zaraz zaczynamy kolację, a ty się jeszcze nie uśmiechnęłaś.

- Spodziewałam się, że będziesz bardziej powściągliwy. O mało co wszystkiego nie straciłeś, a zapraszasz ludzi, jakby nic się nie stało.

- Co miałem zrobić? Chować się ze wstydu? Zrobiłem tylko to, co robi większość mieszkańców Baiae. Żałuję jedynie, że ci, których brałem za handlarzy, okazali się piratami. Że też prefekt podejrzewał mnie o takie rzeczy... Cóż, jest młody i niedoświadczony. Teraz już wie. Wiele osób przyszło mi z pomocą.

- Z ilu właściwie osobami się kontaktowałeś?

Aulus zaczął liczyć na palcach, ale po chwili z bezradnym uśmiechem opuścił ręce.

- O pewnych rzeczach lepiej nie wspominać, moja droga. Mieszkam w Baiae wystarczająco długo, by znać parę sekretów. Moi przyjaciele o tym pamiętają. Przykro mi, że się martwiłaś. Ale

wszystko dobrze się skończyło.

- Strażnik garnizonu nie pozwolił mi się nawet zobaczyć z prefektem.

- Jesteś kobietą, moja droga. Mówiłem ci, żebyś została w domu. Powinnaś ufać swojemu stryjowi. - Poprawił sobie tunikę na ramionach. - A co do ciebie i Fortisa... Usiądź obok niego. Wasze stroje pasują do siebie kolorami. Tworzycie piękną parę.

- Cieszę się, że jesteś znów w domu, cały i zdrowy. - Stając na palcach, Silvana cmoknęła Aulusa w policzek. - Ale twoje próby swatania mnie z tym człowiekiem są z góry skazane na niepowodzenie.

- Jest wolny i bogaty, droga bratanico - odrzekł marszcząc brwi, jakby się nad czymś zastanawiał. - I odnoszę wrażenie, że nie jest ci obojętny. Czemu nie miałbym spróbować was połączyć?

-Mylisz się. On nie jest zainteresowany małżeństwem... ani mną - oznajmiła spokojnie.

- Silvano, możesz być w błędzie.

- Mężczyźni tacy jak on nie żenią się z kobietami takimi jak ja. Wybierają sobie żony z szerokimi koligacjami. My nie mamy koneksji, które mogłyby mu się przydać.

Junius Maius przez chwilę milczał, zagryzając wargi, a potem położył bratanicy dłoń na ramieniu.

- Kiedyś w końcu będziesz musiała wyjść za mąż, Silvano Junio. Ja nie będę żył wiecznie, a chyba nie chcesz być taka jak Poppea - ciągle z lękiem spoglądać w lustro, wypatrując zmarszczek. Kiedy życie rzuca ci obrączkę, łap ją i trzymaj z całej siły.

- Jesteś romantykiem - powiedziała ironicznie. Nie liczyła na to, że przekona stryja. Jednak czekało go rozczarowanie, nie było szczęśliwego zakończenia dla niej i Fortisa.

Aulus spojrzał na nią z gorzkim uśmiechem.

- Dlaczego nie, Silvano? Możesz mi podać choć jeden dobry powód, dla którego nie powinienem cię swatać z Aureliusem Fortisem? Jest bogaty, przystojny i na pewno mu się podobasz.

Najłatwiej byłoby powiedzieć, co się stało tego ranka, ale nie

wiedziała, jak krewny by to przyjął. Jak by się czuł, dowiedziawszy się, że chcąc go ratować, została kurtyzana? Że stała się bardziej podobna do Poppei, niż mógłby sobie wyobrazić.

- Nie pasujemy do siebie - stwierdziła krótko. - Jak na mój gust za bardzo lubi manipulować ludźmi.

- A ty nie lubisz? - mruknął, spoglądając ponad jej ramieniem. - Spójrz, idzie, żeby z tobą pomówić. Bądź miła.

Udała, że nie słyszy ostatniej rady. Robiąc krok do tyłu, wpadła na Fortisa i natychmiast ogarnął ją żar. Na nic się zdało staranne mycie całego ciała, mające zatrzeć wszelkie wspomnienie jego dotyku.

Wystarczyło, że się do niej zbliżył, by stawała w płomieniach.

- Nie jesteś zadowolona, że przyszedłem - powiedział rzeczowo.

- Podśłuchałeś moją rozmowę ze stryjem.

- Możesz mi wierzyć, nie pisnę ani słowa o tym, co między nami zaszło dziś rano - odparł wymijająco.

- Więc po co tu przyszedłeś?

- A czy jest lepszy sposób, by pokazać, że Aulus został całkowicie oczyszczony z zarzutów, niż moje pojawienie się na kolacji w jego domu?

- Ale on cię tu zaprosił.

- Sam go odszukałem. Nie miałem trudnego zadania, jego zwyczaje są powszechnie znane. Istniało niewielkie ryzyko, ale uznałem, że warto je podjąć.

- Bezbłędna logika.

- To dzięki niej jestem tak niebezpiecznym przeciwnikiem. - Uśmiechnął się kącikami ust. - Zawsze gram po to, by wygrać.

- Może przejdziemy do jadalni? Kolacja czeka.

Nim podano deser składający się z fig, daktyli i sera, Fortis ledwie był w stanie nad sobą zapanować. Wymuszając zaproszenie od Juniusza Maiusa, nie wziął pod uwagę, że może się znaleźć aż tak blisko Silwany. Każdy jej ruch wzbudzał w nim coraz gorętszą żądzę.

- Może przejdziemy się po ogrodzie? - zaproponował. Ścisnęła w palcach daktyla, oblewając się lekkim rumieńcem.

- Twój stryj opowiadał mi o rosnącym tam drzewku oliwnym.

Mówił też, że świerszcze zaczęły już grać.

- Kolacja dobiegła końca. - Gospodyni ruchem głowy wskazała na służących uprzątających naczynia po posiłku i dolewających wina do pucharów. - Myślałam o tym, by dla zabawienia gości wyrecytować kilka wierszy albo zagrać na lirze. - Ostatnie słowa skierowała do Aulusa.

Juniusz Maius odpowiedział niedbałym machnięciem.

- Idź, Silvano. Pokaż Fortisowi ogród. Obejdziemy się bez greckiej poezji.

- Twój stryj nie ma nic przeciwko temu.

- Ale ja mam. - Wstała, poprawiając fałdy tuniki. - Pamiętam, co się zdarzyło w ogrodzie poprzednim razem.

- I boisz się, że może się powtórzyć? - Wziął ją pod rękę. - Przysięgam na honor, że nie zrobię nic, czego byś sobie nie życzyła.

Zarumieniła się mocniej. Z radością uznał to za dowód, że nie jest jej obojętny. Uwierzył, że znów będzie należała do niego. Tyle że tym razem wszystko odbędzie się jak trzeba, będzie działał powoli i doprowadzi ją na szczyt rozkoszy. Zamierzał walczyć, dopóki Silvana mu się nie podda.

- Pójdę, bo tak sobie życzy stryj - oznajmiła. Wyprzedziła go, kierując się ku wyjściu. Podążył za nią bez pośpiechu; po drodze schylił się, żeby podnieść upuszczony przez nią szal. Narzucając go jej na ramiona, wyczuł, że zadrżała, co utwierdziło go w przekonaniu, że może wygrać, jeśli się odpowiednio postara.

- Nie musiałeś tego robić. - Okryła szczelniej ramiona.

- Ale chciałem. Nie powinnaś się narażać na przeziębienie. ? - W Baiae? W maju?

- Nigdy dość ostrożności - powiedział z uśmiechem. Nie mógł oderwać oczu od jej ust, pełnych i zmysłowych. - Żałuję, że nie ma dziś muzyki.

- Nie tańczę zbyt często. - Odwróciła się do niego plecami, zrywając białą różę. Zmięła w dłoni płatki, żeby uwolnić zapach. - Białe róże oznaczają sekrety.

- Wiem.

- Myślałam, że ustaliliśmy, że nie jestem już twoją kochanką.
- Gdybyś była moją kochanką, jedlibyśmy kolację we dwoje. -
Wyjął jej z dłoni różane płatki, potrzymał chwilę, a potem upuścił na ziemię. - Aulus spytał mnie w łaźni, czy mam poważne zamiary.
- On nic nie wie. Nie było go w domu, jak wróciłam. Lyde też nie wie. Nikomu nic nie powiedziałam. - Spojrzała mu w twarz z wyraźnym lękiem. - Powiedz, że stryj nie wie o tym, co między nami zaszło.
- Ktoś poza Eutychem widział nasz pocałunek w ogrodzie.
- Pocałunek nic nie znaczy. Mężczyźni od zawsze kradną niewiastom pocałunki.
- Tak czy inaczej, powiedziałem mu, że moje zamiary są jak najbardziej poważne. Nie mam powodu, żeby ci rujnować reputację.
- Trochę na to za późno.
Serce mu się ścisnęło na widok jej kpiącej miny.
- To był błąd, który chętnie bym naprawił, gdybym tylko mógł. -
Ścisnął jej dłoń. - Nie chciałem cię skrzywdzić, Silvano.
- Uświadomiłeś sobie, że nie masz takiej mocy.
- Popęłniłem błąd - rzekł poważnie, kładąc jej ręce na ramionach. -
Ale nigdy nie będę żałował, że się kochaliśmy.
Zaniemówiła z otwartymi ustami. Nie opierała się, kiedy przyciągnął ją do swej piersi. Był tylko jeden sposób, by zakończyć tę bezsensowną kłótnię... a poza tym nie mógł się doczekać, by znów skosztować słodczy jej ust.

Rozdział dziesiąty

Przebiegł ją dreszcz pożądania. Odruchowo przywarła do Fortisa. Miała tuż przed oczami jego usta... Nagle rozległ się stukot kopyt i pokrzykiwania służby. Silvana cofnęła się chwiejnie, poprawiając szal na ramionach.

Niewiele brakowało, by dopuściła się kolejnego szaleństwa. Czy to możliwe, że chciała go pocałować? Po upokorzeniu, jakie przeżyła tego ranka? Dał jej przecież jasno do zrozumienia, co o niej myśli.

Stał przed nią z ramionami wyciągniętymi zapraszającym gestem. Kiedy w milczeniu pokręciła głową, opuścił ręce wzdłuż ciała, a jego twarz przybrała nieprzenikniony wyraz.

Nie miała pojęcia, jaką grę teraz z nią prowadził, Bo tego, że to gra, była pewna. Stanowiła dla niego wyzwanie, musiał ją zdobyć, a potem zostawić na własnych warunkach. Tylko takie wytłumaczenie jego obecności w domu stryja przychodziło jej do głowy.

- Silvano...

Uciszyła go, podnosząc rękę. Była zła na własne ciało, że tęskni do jego dotyku i chce mu się poddać. Jakby nie dość miała porannego cierpienia! Pragnęła czuć na sobie jego gorące usta i doświadczyć pełnego zbliżenia. Nie była już dziewicą, więc to nie powinno sprawić jej więcej bólu.

Gdzie się podziała jej siła woli? Poczucie przyzwoitości?

- Służący biegają w kółko jak szaleni - odezwała się z wymuszonym śmiechem. - Pewnie ktoś przyjechał.

Serce jej podskoczyło, kiedy ukazała się wysoka postać z odkrytą głową, odziana w podróżny płaszcz. Rozpoznała brata od razu, choć nie widziała go od ponad roku. Rzuciła się ku niemu; Crispus chwycił ją w ramiona i zakręcił w powietrzu.

- Ależ ty urosłeś! - wykrzyknęła. - Patrzcie, mój mały braciszek stał się dorodnym mężczyzną. Crispusie, nawet nie wiesz, jak za tobą tęskniłam.

Młodzieniec zmarszczył czoło, mierząc siostrę spojrzeniem.

- A ty nic się nie zmieniałaś. Ledwie cię widać spod pudru i tej wymyślnej fryzury.

Zacisnęła usta. Miała nadzieję, że brat złagodniał, ale najwyraźniej wciąż należał do zwolenników starych rzymskich cnót. Cnót? Raczej niesprawiedliwych zasad, które pozwalały mężczyznom robić, co im się żywnie podoba, a kobietom zabraniały mieć własne zdanie.

Wzruszyła ramionami, uśmiechając się uprzejmie.

- Dlaczego miałabym się zmieniać? Życie w Baiae mi się podoba.

- Zapewne jesteś bratem Silvany - odezwał się Fortis, podchodząc do nich. - Macie taki sam uśmiech. Jestem Lucjusz Aureliusz Fortis.

Crispus wytrzeszczył oczy, kiedy tamten ścisnął jego ramię w geście zwyczajowego powitania.

- Kwestor? Słyszałem o tobie, panie. Twoje imię jest często wymieniane obok Cyclerona i Katona, jako osoby godnej najwyższego szacunku. Bardzo się cieszę, że mogłem cię poznać.

- Dajmy spokój pochlebstwom. Czujesz pewnie ulgę, że nie musisz łąać siostry za towarzystwo, w jakim się obraca.

Chłopak zarumienił się, opuszczając wzrok.

- Słyszysz się różne rzeczy. Wiele opowiadano o poczynaniach mojej siostry, cała szkoła o nich mówiła. O tym, jak zabawia mężczyzn rozmową i tańcem.

- Nie powinieneś nigdy wierzyć we wszystko, co słyszysz. Będziesz musiał znosić gorsze rzeczy, jeśli planujesz karierę w senacie. To prawdziwe gniazdo żmij, pełne waśni i pomówień. Spójrz, jak się zachowuje Juliusz Cezar. W ogóle nie przejmuje się uwagami na temat swego prywatnego życia. - Fortis położył mu dłoń na ramieniu. - Zaufaj siostrze, bo robi to, co należy - dodał.

Silvana odwróciła głowę, czując ściskanie w gardle. Co sprawiło, że zmienił zdanie i teraz tak ją oceniał? Może poczucie winy, że odkrył prawdę w tak dramatyczny sposób? Z pewnością nie wierzył w jej przyzwoitość, kiedy oferował jej pieniądze za odprawienie Eutychusa. Nie miało to zresztą większego znaczenia. Bronił jej, i to przed jej rodzonym bratem, mówiąc mu, że powinien mieć na tyle rozumu, by nie wierzyć w każdą plotkę. Korciło ją, by zapytać go,

dlaczego to robi, ale moment i miejsce nie były odpowiednie.

- Co zamierzasz teraz, kiedy już wróciłeś do domu? - zwróciła się do Crispusa, biorąc go pod rękę. - Zastanawiałeś się już, jak zdobyć pozycję młodszego trybuna? Z jakimi ważnymi ludźmi chcesz się spotkać? Większość z nich w najbliższym miesiącu będzie gościć u stryja Aulusa.

- Mam zamiar ścigać się końmi. - Brat odsunął się od niej i przybrał wojowniczą postawę, zaciskając pięści. - I wygrywać.

Otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. Crispus zawsze chciał zostać młodszym trybunem. To dlatego unikała skandali i zabiegała o względy ludzi, o których sądziła, że mogą mu pomóc. A on zamierzał to wszystko zlekceważyć i ścigać się końmi?

- Och, z pewnością mógłbyś znaleźć inne, lepsze zajęcia - rzekła. - Co sądzisz o wygłaszaniu oracji na rynku? Twoje zdolności mogłyby zostać zauważone. - Zerknęła na Fortisa, szukając u niego poparcia.

- Wyścigi nie wydają się najlepszym zajęciem dla kogoś, kto koniecznie chce unikać skandali - wtrącił. - Byłoby dla ciebie lepiej, gdybyś posłuchał siostry.

- A co ona tam wie? To przez nią mam kłopoty.

- Crispusie, o czym ty mówisz?

- To jedyny sposób, żeby szybko odbudować rodzinny majątek.

Drusus Cotta był u mnie w szkole i opowiedział mi o rozrzutności stryja. Nie mam złudzeń co do stanu naszych finansów, a konie mnie pasjonują. Wiem od kolegi ze szkoły, że często odbywają się wokół Baiae nieoficjalne wyścigi rydwanów. To godne zajęcie i uświęcona tradycja. W szkole wygrałem sześć wyścigów. Byłem najlepszy spośród zawodników z mojego rocznika.

- Wyścigi rydwanów w Baiae nie są dla nowicjuszy - rzekł spokojnie Fortis. - Bardzo się różnią od szkolnej jazdy po niewielkim okręgu.

- A co ty możesz o tym wiedzieć - rzucił młodzieniec, zaczepnie unosząc podbródek.

- Więcej, niż ci się zdaje. Dam ci przyjacielską radę: nie pchaj się do tych wyścigów, dopóki nie poznasz dobrze ich uczestników.

- Czy mnie uszy mylą, czy też mój drogi bratanek powrócił na łono rodziny? - Stryj Aulus przygarnął chłopaka do piersi, pokrzykując na służbę, by otworzyła następną amforę z winem. - Gdybym wiedział, że przyjeżdżasz, wezwałbym muzykantów, żeby ci zegrali na powitanie. Niestety, Silvana pozwala mi jedynie ich najmować, nie mogę utrzymywać własnego zespołu.

- Wygląda na to, że pod pewnymi względami moja siostra wykazuje zdrowy rozsądek. Szkoda, że nie we wszystkim. - Crispus klasnął w dłonie. - Chodź, stryju Aulusie, zobacz, co ci przywiozłem z Rzymu.

Wydając głośno polecenia Didzie i innym służącym, nadzorował rozładunek swoich bagaży.

- Nie chciał być nieuprzejmy - odezwała się szybko Silvana, napotkawszy pytający wzrok Fortisa. - Jest młody, a długi mojego ojca okazały się większe, niż przypuszczaliśmy. Obawiam się, że pobyt w szkole uczynił go trochę szorstkim.

- Nadmiernie mu pobłażasz.

- Jest moim jedynym bratem, i do tego młodszym. Nauczy się, czego trzeba. Jak na swój wiek, jest całkiem roztropny. - Odgarnęła kosmyk włosów za ucho. - Zastanawiam się, skąd u niego to nagłe upodobanie do wyścigów. Nigdy wcześniej specjalnie się nimi nie interesował. Nie wierzę, że Cotta chce, by się w ten sposób wzbogacił.

- Zgadzam się z tobą w tej kwestii.

Atrium nagle opustoszało, zapanowała cisza. Fortis stał przed nią na wyciągnięcie ręki. Miała mu do powiedzenia wiele rzeczy, ale nie wiedziała, od czego zacząć. Była w stanie jedynie na niego patrzeć.

- Silvano! Gdzie jesteś? - rozległ się głos Crispusa.

- Powinnam wrócić do jadalni. Mój brat...

- Naciesz się jego powrotem. - Musnął palcem jej usta. -

Porozmawiamy później.

Następnego ranka Silvana zeszła do tablinum i zastała tam Crispusa. Na jej widok odłożył fletnię Pana, na której próbował grać. Włosy kręciły mu się lekko na skroniach, co nadawało mu wygląd

amorka.

- Właśnie taką pamiętam moją siostrę - zawołał, podchodząc do niej z wyciągniętymi ramionami. - Taka mi się najbardziej podoba. Świeża i nieumalowana. Niepotrzebne ci te wszystkie farby i pudry. Wczoraj wyglądałaś, jakbyś miała na twarzy teatralną maskę.

- Crispusie, dobrze, że wróciłeś do domu, ale zrozum, że jestem tu szczęśliwa. Sama wybieram stroje, jakie chcę nosić, i sama decyduję, czy mam się malować, czy nie.

- Silvano, ty też zrozum, że nie było mi łatwo. Te wszystkie plotki... Cały Rzym opowiada o tobie. Mówią o tobie więcej niż o Clodii Mettalii i jej siostrach.

- Przecież zawsze o kimś mówią - odparła. - Jeśli już koniecznie chcesz kogoś winić, to może pomyśl o naszych zmarłych rodzicach. To oni sprzedali mnie Drususowi Cotcie Starszemu. Rodzice i ty także korzystaliście z pomocy, jakiej mój zmarły mąż udzielał naszemu ojcu.

- Ale wtedy twojego imienia nie otaczał skandal - odrzekł nieco zmieszany.

- Ależ owszem, jak najbardziej - powiedziała spokojnie. - Tylko ty byłeś przed tym chroniony. Tutejsze harpie rozprawiały złośliwie o wszystkim, co robiłam, oceniały każdy mój strój. To była ich codzienna rozrywka. Jesteś ode mnie młodszy o pięć lat. Jak się postarasz, to sobie przypomnisz.

Westchnęła. Tęskniła za bratem, cieszyła się z jego powrotu, ale teraz chciała, żeby znów wyjechał.

- Te plotki naprawdę mnie ranią, Silvano. Poza tym zmniejszają moje szanse na przyszłą karierę. - Ujął jej dłonie i przycisnął sobie do piersi. - No i martwię się o ciebie. Bo przecież dla ciebie też nie są dobre.

- Zaczęłeś się o mnie martwić po spotkaniu z Cottą Młodszym? - zapytała, wyswobodziwszy ręce. - W czasie ostatniego pobytu w domu jakoś nie wspominałeś o swoich obawach. Nagle we wszystkich swoich listach zacząłeś dopytywać, kiedy się ustatkuję i przestanę się niestosownie zachowywać. A na powitanie zarzucasz

mi, że za bardzo się maluję.

- Może dlatego, że dojrzałem? Przyznaję, że to Cotta pierwszy zwrócił mi na to uwagę, a potem słyszałem, jak Katon mówił o konieczności trwania przy starych zasadach. Wielu moich przyjaciół się z nim zgadza.

- Czy te stare zasady i nowi przyjaciele zapewnią ci pozycję, której tak pożądasz? W Baiae tego lata będzie więcej senatorów i wpływowych ludzi niż gdziekolwiek indziej. Zawsze tak jest. Zaufaj stryjowi, że przedstawi cię, komu trzeba.

- Cotta mówił mi, że Aulus Junius stracił wycucie. Orientujesz się w jego finansach? Najlepsi klienci nie korzystają już z jego usług i nie dają mu zarobić.

- A gdzie się podziały stare zasady Cotty, skoro zadaje się z Poppeą? Co za hipokryzja! - zawołała, nie mogąc pohamować złości.

- Katon już odmówił rozpatrzenia mojego podania z powodu reputacji stryja Aulusa i twojej. Wiem to od Cotty.

- Jestem twoją siostrą z krwi i kości, tą, która przeganiała Furie z twoich snów i tuliła cię, kiedy Jowisz dudnił swym rydwanem po niebie. Pamiętasz?

Nie odpowiedział. Zamiast tego zaczął pospiesznie opowiadać o swoich planach na lato i pasji do konnych wyścigów. Silvana z westchnieniem przystała na zmianę tematu. Martwiło ją, że jej brat tak łatwo ulega wpływom. Widziała wielu młodych mężczyzn, którzy zrujnowali sobie przez to karierę. O co mogło chodzić Cocie? Interesowało go przecież jedynie pomnażanie swej i tak ogromnej fortuny. Nie chciała, żeby jej osobiste doświadczenia rzutowały na przyszłość Crispusa, ale miała nieodparte przecucie, że powinni się strzec jej pasierba.

- Czy twój brat znalazł już jakieś rydwany do wyścigów? Znajomy głos oderwał Silvanę od oglądania jedwabi na targowym stoisku; odwróciwszy się, ujrzała Fortisa w białej todze z purpurowym pasem u dołu, podkreślającej jego złotą opaleniznę. Natychmiast przypomniała sobie gładkość jego skóry i poczuła, że kolana się pod nią uginają. Minęło przeszło dziesięć dni od przyjęcia, na którym się

ostatnio widzieli, i od tamtej pory nie miała od niego żadnej wiadomości. Próbowwała sobie wmówić, że jej zauroczenie minęło bezpowrotnie i dokładała starań, by powrócić do dawnego trybu życia. Tymczasem wystarczyło, że usłyszała jego głos, by znów ogarnęło ją dziwne mrowienie.

Lekko drżącą ręką odłożyła na targową ladę sztukę niebieskiego jedwabiu przetykanego złotą nitką. Zamierzała mu pokazać, że jest jej całkowicie obojętny. Nic ich już nie łączyło.

- Mój brat odkrywa na nowo uroki Baiae, podobnie jak ty.

Miasto oferuje przybyszom wiele atrakcji. - Skrzywiła się, zła, że w jej głosie zabrzmiała nuta zazdrości, wyjawiająca więcej, niż by sobie życzyła. Dała Lyde znak, że czas się zbierać do odejścia.

- Musiałem wyjechać, żeby odkrywać pewne... atrakcje w Pompejach, Kumie i Puteoli. - Fortis wymienił dwa z portów nad Zatoką Neapolitańską. Zmrużył oczy. - Miło się przekonać, że ktoś za mną tęsknił.

- Tego nie powiedziałam.

Sprzedawca zaczął chwalić wyjątkową jakość materiału, dodając, że Silvana wyglądałaby w nim cudownie i z pewnością spodobałaby się stojącemu obok niej mężczyźnie. Odmówiła zakupu, ale nie mogąc się powstrzymać, jeszcze raz przesunęła palcami po cudownie miękkiej tkaninie.

- Pozwól, że kupię ci ten jedwab w prezencie. - Nie czekając na odpowiedź, Fortis nakazał sprzedawcy wysłać całą sztukę do domu Aulusa Juniusa.

- Jest za drogi - zaprotestowała.

- Chyba nie zaprzeczysz, że ci się podoba? Kolor pasuje do twoich włosów.

Nie mogła zaprzeczyć, że marzyła o tym jedwabiu. Ostatnio kilka razy odwiedziła stoisko, żeby nań popatrzeć, ale przy obecnym stanie rodzinnych finansów nie mogła sobie pozwolić na zakup. Wiedziała, że musi przede wszystkim myśleć o znalezieniu pieniędzy na potrzeby Crispusa. Jak dotąd, żaden ze znajomych stryja nie zgodził się udzielić jej bratu protekcji. Każdy znajdował jakiś powód,

żeby się wymówić od tej przysługi. Zaczęła się zastanawiać, czy to możliwe, że wszyscy wiedzą o niepewnej sytuacji finansowej Aulusa Juniusa.

- Nie o to chodzi. Po prostu odmawiam przyjęcia takiego prezentu od ciebie... i od jakiegokolwiek mężczyzny. Jeszcze go na siebie nie włożę, a już w łaźniach będzie huczało od plotek.

- Martwi cię to?

- Crispus nie chce nowych skandali, a ja bardzo się staram, żeby ich nie było. - Widziała po minie Fortisa, że uważa tłumaczenie za mało przekonujące. Nie mogła mu przecież wprost oświadczyć, że przyjęcie od niego prezentu to danie wszystkim do zrozumienia, że jest jego kochanką.

- Zawsze robisz to, o co prosi cię brat?

- On i stryj są jedynymi moimi krewnymi. Kiedy Aulus Junius znajdzie się po drugiej stronie Styksu, Crispus najprawdopodobniej zostanie moim opiekunem. A to oznacza, że muszę się liczyć z jego życzeniami.

Fortis pokiwał głową. Następnie pochylił się ku sprzedawcy i kazał mu przesłać materiał do swojej willi.

- Będziesz mogła zabrać go później.

Silvana przełknęła z trudem, wspominając swój ostatni pobyt w jego domu. Drżącą ręką poprawiła szal na dekolcie.

- Nie zamierzam ponownie gościć w twojej willi.

- Wiesz, że lubię wyzwania. Zastanawiam się, w jaki sposób cię tam zwabić - odrzekł, muskając palcami jej nagie ramię.

Przesunęła językiem po wargach. Musiała zapanować nad sytuacją i pozbawić go złudzeń. Nie było to łatwe, bo ciało jej płonęło, rozgrzane z pozoru niewinnym dotykiem.

- Sądziłam, że już ustaliliśmy, iż nasz krótki związek został zakończony. - Odwróciwszy się, ruszyła w stronę domu. Nie miała zamiaru po raz drugi narażać się na upokorzenie.

Wystarczyły mu dwa długie kroki, by ją dogonić.

- Czy to nie zabawne, że dwoje ludzi może zapamiętać to samo wydarzenie zupełnie inaczej?

- Chcesz powiedzieć, że inaczej zapamiętałeś to, co między nami zaszło? - Silvana przystanąła na środku drogi. - Warunki umowy zostały dopełnione.

Uśmiechnął się z goryczą.

- Czasami chyba mówię zbyt wiele. Masz rację. Wypełniłaś swoje zobowiązanie.

- No to cieszę się, że jednak oboje pamiętamy to samo.

Nagle poczuła, że brak jej tchu; w uszach słyszała dudnienie własnego serca. Miała nadzieję, że on nie widzi, co się z nią dzieje. Wiedziała, że musi uciekać, zanim zrobi coś, czego będzie później żałowała.

Chwycił ją za łokieć, pociągnął za sobą w cień portyku pobliskiej świątyni i odwrócił przodem do siebie.

- Ja pamiętam to.

Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, nakrył jej usta pocałunkiem, zaborczym, natarczywym. Wiedziała, że powinna go odepchnąć, ale ciało odmawiało jej posłuszeństwa. Ogarnięta dziwną słabością, bojąc się, że zaraz upadnie, chwyciła go za ramiona.

- O co właściwie się kłóciliśmy? - spytał, oderwawszy się w końcu od jej ust. Kiedy się uśmiechnął, w kącikach jego oczu pojawiły się drobne zmarszczki. - Przypomnij mi.

- Nie ja zaczęłam tę kłótnię. - Z trudem chwyciła oddech. Po chwili dodała, już spokojniejszym tonem: - Po prostu oglądałam materiał na tunikę. Nie ma w tym nic złego.

- Będiesz wyglądała pięknie w tym jedwabiu, prawie tak samo pięknie, jak wyglądasz bez ubrania.

Silvana chciała się obruszyć, ale komplement, choć zbyt śmiały, sprawił jej przyjemność. Odsunęła się, natrafiając plecami na chłodną kolumnę.

- Możesz sobie zatrzymać ten jedwab. Stoję na własnych nogach. Nie mam zamiaru wracać do roli pięknego posągu.

- Na najzgrabniejszych nogach, jakie w życiu widziałem. Znów nachylił się do jej ust, a ona wygięła ciało w łuk, przywierając do jego piersi nabrzmiałymi sutkami.

- Gdzie jesteś, pani? - zawołała Lyde. - Nadchodzi twój brat. Jest z nim cała gromada mężczyzn.

Odruchowo usunęła się głębiej w cień. Gdyby ją zobaczono w objęciach mężczyzny, skandal byłby tak wielki, że nie przestano by o nim mówić do września. Szanse na dobre stosunki z Crispusem ległyby w gruzach, a ostatnio zaczęło się między nimi układać całkiem nieźle, tak jak przed jej małżeństwem z Cottą Starszym, kiedy brat nosił jeszcze na szyi dziecięcy medalion z amuletem. Zerknęła ukradkiem na Fortisa, który bynajmniej nie okazywał skruchy.

Coraz wyraźniej słyhać było odgłosy awantury. Crispus kłócił się z jakimś mężczyzną o swoją siostrę, której zarzucano nieprzyzwoite wybryki.

Silvana postąpiła krok, gotowa bronić swego honoru.

Fortis ścisnął ją za ramię, jednocześnie dając znak ruchem głowy, żeby pozostała na miejscu.

- Rozmawiają o mnie. Muszę coś zrobić.

- Zostań. Wprawisz swojego brata w jeszcze większe zakłopotanie, jeśli się pokażesz. Pozwól, żeby ten młokos sam sobie poradził.

- Ale on nie wie, jak to jest w Baiae.

- Naucz się. Musi się nauczyć, o ile nie chcesz, żeby wciąż trzymał się twojej spódnicy, tak jak Eutychnus trzymał się matczynej.

Spojrzała w jego zielone oczy i wszelkie protesty zamarły jej na ustach. Miał rację. Niewiele mogła pomóc Crispusowi, a jej nagłe pojawienie się nie wiadomo skąd tylko pogorszyłoby sytuację.

Kiedy awantura się nasiliła, ukryła twarz w fałdach togi Fortisa i zaraz poczuła, jak obejmują ją silne ramiona. Bicie jego serca tuż przy jej uchu niemal zagłuszało wszystkie inne odgłosy.

Po chwili uniósł jej podbródek i popatrzył na nią z uśmiechem.

- Już dobrze. Poszli sobie.

- Co się stało? - Próbowała spoza jego ramienia wyjrzeć na drogę. - Mój brat nie ucierpiał?

- Jego przeciwnik otrzymał jeden cios i było po wszystkim. Zmienili temat, zaczęli rozprawiać o gladiatorach. Gdybyś się

pokazała, siłą rzeczy nie przestaliby mówić o tobie. - Nagle spoważniał. - Silvano, Merlus go osłania z ukrycia, od dziesięciu dni.

- Ale dlaczego? - zdziwiła się.

- Po powrocie twój brat wspomniał, że Drusus Cotta namawiał go do ścigania się rydwanami.

- Nie rozumiem, co cię to może obchodzić? - zapytała. Fortis nie zdejmował ręki z jej talii, co sprawiało, że nie była w stanie w pełni skupić się na rozmowie. Zebrała w sobie resztki woli, żeby się od niego odsunąć. Dlaczego strzała Kupidyna utkwiała w niej tak głęboko?

- Byłem już świadkiem, jak Cotta użył tego podstępu, żeby kogoś wykorzystać - odrzekł, zaciskając zęby. - On coś knuje. Nigdy nie robi niczego bez powodu. Czego może chcieć od twojego brata?

Zrobiło jej się zimno ze strachu. Znała odpowiedź. Nie otrzymawszy tego, co chciał tamtej nocy na łodzi, postanowił zaatakować z innej strony.

- Nie chodzi o mojego brata. Chodzi o mnie, a raczej o to, co dziedzicę po jego przybranym ojcu, szczególnie o posiadłość na Capri.

Silvana oparła się o chłodną kolumnę portyku. Czas tajemnic się skończył. Musiała komuś zaufać. Nie była w stanie dłużej sama sobie ze wszystkim radzić. Należało myśleć o przyszłości Crispusa, a Fortis wydawał się jedyną osobą, którą obchodził jej los.

- To dlatego byłem na jego łodzi tamtej nocy. Mój stryj postąpił bardzo głupio, zadłużając się u Cotty. Z początku było tego niewiele, ale on naliczył tak wielkie odsetki, że urosła potężna suma. Zaczęło się od tego, że nie dotarł ładunek przypraw z Egiptu, w który Aulus zainwestował za jego radą.

- Ten sam ładunek, z którym prefekt przyłapał Juniusa Maiusa, podejrzewając, że pochodzi od pirata Draco?

- Tak. Stryj myślał, że dostawa przepadła. Kiedy Cotta się dowiedział, zagroził, że zażąda zwrotu pożyczki.

- Której twój opiekun nie jest w stanie spłacić - domyślił się Fortis.

- Kiedy dotrze kolejna dostawa, Aulus będzie mógł spłacić Cotte,

ale jest maj i sezon dopiero się zaczął. - Rozłożyła ręce w geście bezradności.

- Po co więc poszłaś do Cotty?

- Stryj wiedział, że Drusus lubi utrudniać sprawy. Wysłał mnie do niego, żebym się za nim wstawiła, ale on mnie wyśmiał. Chciał mnie porwać i ożenić się ze mną z powodu tej posiadłości na Capri, bo wiedział, że inaczej jej nie zdobędzie.

- Nie lepiej było ją sprzedać i pozbyć się kłopotu? Cotta potrafi być niebezpiecznym wrogiem.

- Nie mogłabym tego zrobić. Mój zmarły mąż się tam urodził. Kazał mi przysiąc, że nie pozbędę się tej posiadłości, chyba że moje życie będzie poważnie zagrożone. A ja zawsze dotrzymuję obietnic. Cotta Starszy był dla mnie dobry na swój sposób.

- Czy twój pasierb zawsze interesował się tą posiadłością? Silvana zmarszczyła czoło, usiłując sobie przypomnieć.

- Kiedy mój mąż zmarł i westalki otwarły testament, Cotta Młodszy złożył mi propozycję kupna, raczej nędzną, ale odmówiłam sprzedaży. Nic się nie działo aż do lutego tego roku. .. do czasu, kiedy stryj Aulus nierozważnie zainwestował w ten transport przypraw. Czy to ważne?

- Drobne kawałeczki składają się na całą mozaikę. Ale to ciekawe.

- Raczej irytujące. Czasami się zastanawiam, czy Drusus wybrał sobie za cel Aulusa Juniusa przeze mnie, bo nie lubi, kiedy mu się czegoś odmawia. - Wzruszyła ramionami. Czego się spodziewała po Fortisie? Że potwierdzi wszystkie jej obawy? - W gruncie rzeczy mam go za łotra, który nie zawahałby się sprzedać własnej babki.

- Jeśli twój brat umówi się na wyścig z Cottą, daj mi znać. Idź stąd prosto do domu.

- A dokąd ty idziesz?

- Muszę się spotkać z pewnym człowiekiem w sprawie łodzi. Przewiduję morską wyprawę w najbliższej przyszłości.

- Nie wiedziałam, że umiesz przewidywać przyszłość.

- Łatwo odczytywać znaki, jeśli się wie, w którą stronę patrzeć - rzucił lekko, lecz zaraz znów spoważniał. - Lubię być przygotowany.

Pamiętaj, co ci mówiłem o Crispusie. Daj mi znać, to zastanowię się, co robić.

- To niemożliwe. Mój brat jest na to zbyt rozsądny. Nie pozwoli się tak łatwo namówić. - Ostatnie jej słowa zabrzmiały bardzo stanowczo.

- Kogo starasz się przekonać, mnie czy siebie samą? Nigdy nie bądź niczego pewna. Inni się nabrali.

- Bądź tak uprzejmy i nie oceniaj mojego brata ich miarą. On jest inny. - Bardzo chciała w to wierzyć.

- Bądź ostrożna, Silvano - poprosił, kładąc jej dłoń na ramieniu. - Crispus jest młody i ma gorącą głowę.

- Zostaw go w spokoju! - wykrzyknęła. Patrzyła na Fortisa ze złością, trzymając się pod boki. - Co chcesz zrobić? Wyjawić, że ci to powiedziałam? Crispus się nie zgodzi, jest na to zbyt inteligentny. Poza tym sama nad nim czuwam. Nie pozostawiam tego innym.

- Nie odpowiem na ostatnią uwagę. Ale zadaj sobie pytanie, na kogo tak naprawdę jesteś zła.

Odwrócił się i szybko odszedł. Patrzyła, jak się oddala. Kiedy w końcu zrozumiała, że powinna za nim pobiec i go przeprosić, zdążył już zniknąć za rogiem.

Rozdział jedenasty

- Na Minerwę, co ty wyprawiasz? Przędziesz? - zdziwił się Crispus następnego ranka. Silvanie po raz trzeci zerwała się nitka; szybko podniosła wrzeczono z podłogi, żeby Bestus przypadkiem nie uznał go za zabawkę.

- Potrzebujemy pledów do gościnnego pokoju. Postanowiłam sama się tym zająć.

- Chyba nie jesteś do tego stworzona, siostró. Poza tym wyglądasz na zmęczoną. Jakie Furie nawiedziły twój sen?

- Miłą rozmową nie odzieję służby - odparła, usiłując związać końce wełnianej nici. Nie miała ochoty z nikim omawiać swoich snów o Fortisie. Za każdym razem, gdy zamknęła oczy, natychmiast przypominała sobie jego pocałunki, a całe jej ciało oblewało się żarem; dopiero nad ranem, wyczerpana, zapadła w kamienny sen. Uznała, że przędzenie będzie dobrym zajęciem, by uspokoić skołatane nerwy. Jednak kiepsko sobie z nim radziła. - Wyszłam z wprawy, ale moje palce przypomną sobie, co trzeba robić.

- Daj spokój. Pamiętam, że nigdy nie znosiłaś przędzenia. Crispus wziął ją za rękę. Uśmiechał się tak jak w dzieciństwie, gdy udało mu się skraść kucharce kilka miodowych ciastek.

- Znalazłem rozwiązanie dla naszych problemów.

- Niech zgadnę... Otrzymałeś stanowisko młodszego trybuna za sprawą tego senatora, który gościł u Aulusa i zadawał ci wiele trudnych pytań na temat Bitynii.

- Niestety, nie - odpowiedział z udawanym rozczarowaniem - choć stryj cały czas nad tym pracuje. Chodzi o coś jeszcze lepszego.

- Widzę, że ledwie możesz wytrzymać z przejęcia.

- Pogratuluj mi, siostró. Będę się ścigał z Cottą o długi stryja.

- Co takiego?! - Silvana poderwała się na równe nogi. Musiała się chyba przesłyszeć. Jej brat nie mógł być aż tak głupi. Widziała kilka razy Drususa powożącego rydwanem. Miał niezaprzeczalny talent i świetną taktykę, która pozwalała mu wygrywać na samym finiszu.

Chodziły pogłoski, że oszukuje, ale jej mąż, Cotta Starszy, wykorzystał swoje wpływy, żeby to zatuszować. - Kto ci podsunął tak niedorzeczny pomysł? Słowo daję, Crispusie, czasami zachowujesz się, jakbyś miał osiem lat, nie osiemnaście.

- Nikt mi niczego nie podsuwał. Sam na to wpadłem. Wczoraj wieczorem, kiedy popijałem wino z kolegami.

Odetchnęła z ulgą. Chodziło zatem o mrzonki wywołane nadmiarem trunku. Wiele razy słyszała podobne zapowiedzi na przyjęciach; zawsze ulatywały wraz z głośnym chrapaniem i rano w obolałych głowach nie było po nich śladu. Mogła się spodziewać, że tym razem będzie podobnie.

- A kim właściwie byli ci koledzy, z którymi piłeś? - spytała, krzyżując ręce na piersi.

- Znajomi. Jeden czy dwóch ze szkoły i kilku poznanych na przyjęciach tutaj. - Młodzieniec uśmiechnął się szeroko. - Polubiłabyś ich, Silvano. Bardzo im się spodobał mój pomysł.

- Mówisz o tych, którzy wczoraj próbowali cię pobić? O tym, którego musiałeś walnąć w nos? A masz czelność krytykować moje towarzystwo! - Starła się nie krzyczeć, ale przychodziło jej to z trudem.

- Skąd o tym wiesz? - zainteresował się. - Kto ci powiedział? Przysięgam, to nie było nic poważnego.

- Powinieneś wiedzieć, że w Baiae nie ma tajemnic. Jestem regularnie powiadamiana o tym, co robisz.

- To bez znaczenia. Kiedy się dowiedziałem o długach stryja u Cotty, nie miałem wyjścia. Musiałem podjąć wyzwanie. Choćby dla ratowania honoru naszej rodziny.

Silvana zdrętwiała ze strachu. Jak miała przemówić bratu do rozumu? Przypomniała sobie, jak będąc małym chłopcem, chciał przeskoczyć Tybr, żeby udowodnić, że umie latać.

- To tylko gadanie, Crispusie. Chyba nie umawiałeś się na nic z Drususem Cottą?

- Znaleźliśmy go wczoraj z chłopakami w domu Popper.

- Rozpromienił się. - Żebyś widziała te wnętrza! Wszędzie złoto i

srebro, a do tego niewolnicy chodzący z małymi buteleczkami i rozpylający w powietrzu perfumy.

- Wiem, jak wygląda dom Poppei - odrzekła chłodno. - Co Cotta ci odpowiedział?

- Był zaskoczony. Próbował się wykręcać. Powiedział, że powinienem wrócić do domu i pobawić się kamykami. A reszta się śmiała. Nienawidzę, jak się ze mnie śmieją, Silvano.

W milczeniu pokiwała głową. Miała nadzieję, że ten jeden raz Cotta zachował się przyzwoicie. Musiał wiedzieć, że ludzie go potępiają, jeśli przyjmie zakład od nieopierzonego młokosa.

- I wtedy wyszedłeś, braciszku? Powiedz, że wyszedłeś.

- Miałem wyjść jakby nigdy nic? Wykluczone! Nazywam się Junius. Mam swoją dumę. Nazwałem go tchórzem i ponowiłem wyzwanie - odrzekł zadowolony z siebie. - Wtedy poczerwieniał na twarzy i je przyjął!

- Przyjął! - Modliła się, żeby to był tylko zły sen.

- Oczywiście, że tak. Wszyscy go do tego namawiali.

- Jak mogłeś, Crispusie?

- Nie musisz się obawiać, Silvano. Wszystko będzie dobrze. Jestem doskonałym woźnicą. Tak mówią.

Cotta także? To byłoby do niego podobne. Wszystko dobrze przemyślał i umiejętnie sprowokował chłopaka. Najpierw ostentacyjnie odmówił mu przy świadkach, a potem udał, że jest zmuszony sprostać sytuacji. Nie musiał tego robić. Z łatwością mógł go odprawić jednym machnięciem swej upierścienionej ręki. Drusus podjął jednak rękawicę, ponieważ chciał to zrobić. Chciał się ścigać z jej bratem. Tylko dlaczego? Nie mogła się doszukać sensu w jego podstępie.

- A co będzie, jak przegrasz? Co będziesz musiał mu oddać? Crispus opuścił wzrok.

- Że też musiałaś o to spytać...

- Pytam, bo chcę wiedzieć. Chyba nie zgodziłeś się wstąpić do jego trupy gladiatorów?

- Silvano, co za pomysł! Oczywiście, że nie. Zaproponowałem, że

oddam mu posiadłość, którą odziedziczyłem po ojcu na północy Włoch.

- Crispusie! Ta posiadłość jest warta o wiele więcej, niż stryj Aulus jest winien Cocie. To główna część twojego dziedzictwa i należała do rodziny od pokoleń.

- Uspokój się! Nie przegram! - Kiedy brat się ku niej pochylił, poczuła od niego zapach przetrawionego wina. - Musiałem coś postawić na szali jako przynętę. Cotta nie chciał się ze mną ściągać, a to był jedyny sposób na odzyskanie pieniędzy. Wszyscy mnie do tego namawiali.

Silvana ukryła twarz w dłoniach. Nie wiedziała, czy płakać, czy potrząsnąć bratem, żeby go przywołać do rozumu. Tyle że był już na to za duży. Musiała działać w inny, bardziej przemyślny sposób.

- Powiedz, że mnie rozumiesz - poprosił, uśmiechając się przymilnie. - Wiesz, jak to jest. Mężczyzna musi bronić honoru swojej rodziny.

- Jak mogłeś zrobić coś takiego! - wybuchnęła. - Nie pozwolę ci na to, Crispusie. Powstrzymam to szaleństwo. Przegrasz ten wyścig i zostaniesz z niczym, bez ziemi.

- To było jedyne wyjście. Mam swój honor. Poza tym nie zamierzam przegrać. Cotta nie jest wcale taki dobry w powożeniu rydwanem. Przed ostatnimi Idami zranił się w ramię.

- Co to za hałasy?! Jak człowiek ma spać w takich warunkach? - Aulus dołączył do nich, zawiązując pasek tuniki. - Czemu krzyczysz, Silvano?

- Moja siostra nie ma dla mnie zrozumienia - poskarżył się Crispus. - A ja uratowałem honor rodziny.

- Nic podobnego! - Nie mogąc ustać w miejscu ze złości, Silvana zaczęła chodzić tam i z powrotem po pokoju.

- Jest też inna możliwość - mówił dalej chłopak. - Cotta dał mi do zrozumienia, że zgodzi się wziąć kawałek ziemi, który ty odziedziczyłaś po jego przybranym ojcu. Wartość tej działki jest mniej więcej równa sumie długu, a nikt inny jej nie zechce, ponieważ przylega do jego posiadłości. Jednak musi to usłyszeć od ciebie.

Podobno obraziłaś go ostatnim razem, kiedy cię prosił o sprzedaż.

- Powiedziałaś mu, co trzeba. Dostałam ten kawałek ziemi po zmarłym mężu.

- Mogę się dowiedzieć, co takiego zrobił mój bratanek? - zapytał Aulus.

- Obiecałem Cocie moją posiadłość na północy Włoch, jeśli przegram z nim wyścig rydwanów. Ale nie przegram. Moja siostra niepotrzebnie się złości. - Odślonił zęby w uśmiechu. - To najprostszy sposób na pozbycie się twoich długów, stryju. Dziwię się, że sam na to wcześniej nie wpadłeś. Wyścigi rydwanów to najprostsza rzecz na świecie!

- Nie miałeś prawa zrobić czegoś takiego! - zawołała Silva-na, wyciągając obie ręce do Aulusa. Była pewna, że znajdzie w nim wsparcie. Znał przecież życie, wiedział, co się dzieje z tymi, którzy przegrywają.

- Miałem prawo! To moja własność - zaperzył się Crispus.

- Nie jesteś pełnoletni. Stryj jest twoim opiekunem. Aulus Junius podrapał się po czaszce.

- Postawiłeś ten zakład, Crispusie? Bez mojej wiedzy i zgody? Twoja siostra ma rację. Zakład zrobiony przez niedoświadczonego młodzieńca nie musi być uznany. Cotta zrozumie, jest rozsądnym człowiekiem. Jeśli chcesz, możesz go przeprosić.

- Zrobiłem to dla ciebie. Nie chciałem patrzeć, jak się upokarzasz, wydając te przyjęcia, żeby zdobyć cenne informacje, kiedy gościom od wina i tańców rozwiążą się języki. Gdybym go przeprosił, nie mógłbym chodzić z podniesioną głową. Chyba to rozumiesz?

- Wykazujesz wielką odwagę, bratanku.

- Sam powiedziałeś, że mogę korzystać z mojego dziedzictwa. .. Silvano, zgodził się... trzy dni temu.

Z zamkniętymi oczami czekała na odpowiedź Aulusa, ale usłyszała tylko jego ciężkie westchnienie.

- Stryju, od kiedy pozwalasz Crispusowi samodzielnie decydować o takich sprawach? Nie powinien ryzykować utraty swego majątku.

Wzruszył ramionami, unikając spojrzenia bratanicy.

- Mogłem coś powiedzieć, kiedy wypilem za dużo wina. Wybacz mi, Silvano. Myślałem, że twój brat chce się jedynie upewnić, iż jego dziedzictwo jest bezpieczne. To była tylko pisemna umowa.

- Pisemna umowa? - Podeszła do Aulusa i potrząsnęła nim z całej siły. - Powiedz, co zrobiłeś!

Crispus chwycił ją i odciągnął od stryja.

- Cotta sobie tego zażyczył. Nie chciał słyszeć o wyścigu, jeśli nie będę miał zgody opiekuna. Wszystko miało być zgodne z prawem. A ja pomyślałem, że należy spisać zakład. Nie chciałem, żeby mnie oszukał. Proszę, możesz sama przeczytać. - Podał jej zwój papirusu.

Przebiegła wzrokiem treść umowy pomiędzy jej bratem a Cottą. Gdyby któryś z rydwanów odpadł z wyścigu, przeciwnik wygrywa bez walki. Zwycięzca przejmuje długi Aulusa Juniusa, a jeśli rydwan Crispusa przegra, to jego właściciel traci wszelkie prawa do posiadłości na północy Włoch.

- Nie powinieneś był tego robić, Crispusie. - Silvana opadła na krzesło, przyciskając dłoń do czoła. Głowa pękała jej z bólu.

- Nie przegram. Niepotrzebnie się martwisz. - Chłopak z beztróskim uśmiechem poklepał siostrę po ramieniu. - Jutro wieczorem będzie po wszystkim. Będziesz się śmiać ze swoich lęków, a stryj Aulus zapomni o długach.

Silvana krążyła po niewielkim pomieszczeniu w łaźniach Merkurego. Miała wrażenie, że nimfy z fresków na ścianach uśmiechają się do niej ironicznie. Nie mogąc znieść napięcia, zostawiła Crispusa ze stryjem i wysłała wiadomość do Fortisa, prosząc go o spotkanie przed siódmą.

Siódma minęła, a ona nadal czekała. Kilka par szukających odosobnienia zajrzało do środka, ale widząc, że nie zamierza się ruszyć, odchodziło, szepcząc do siebie i chichocząc.

Zaczęła się zastanawiać, czy nie byłoby lepiej, żeby Fortis nie przyszedł. Była przyzwyczajona do tego, że musi sobie radzić sama. Postanowiła wracać do domu, zanim zrobi coś głupiego, na przykład poprosi go, żeby uniemożliwił ten wyścig.

- Przysłałaś mi bardzo tajemniczą wiadomość - rozległ się

znajomy niski głos. Przybysz miał na sobie prostą tunikę, jednak z drogiego materiału, który układał się miękko na ciele, uwypuklając jego potężne mięśnie. - Poprosiłaś mnie o spotkanie w miejscu służącym do potajemnych schadzek.

- Jeśli przyszedłeś tu po to, żeby sobie żartować, to lepiej od razu wyjdź. - Odwróciła się do niego plecami. Udawała urażoną, chociaż w istocie starała się powstrzymać przed rzucając mu się na szyję.

- Silvano, powiedz mi, o co chodzi. Dlaczego jesteś taka tajemnicza?

Splotła dłonie. Uznała łaźnie Merkurego za najlepsze miejsce spotkania, gdyż zapewniało swobodę rozmowy, a jednocześnie dawało poczucie bezpieczeństwa.

- Chciałam cię przeprosić - zaczęła, unosząc głowę.

- Czyżbyś mnie czymś obraziła? - Skrzyżował ręce na piersi. - Wyjaśnij mi, proszę, bo nie bardzo rozumiem.

Dlaczego jej wszystko utrudniał?

- Podczas naszego ostatniego spotkania zrobiłeś parę uwag na temat Crispusa. Oburzyłam się wtedy i nie chciałam dłużej słuchać, ale miałeś rację co do mojego brata. Jest jeszcze bardzo naiwny. - Urwała, starając się zapanować nad głosem. - Dał się złapać na podstęp Cotty. Wyzwał go... Będzie się z nim ścigał.

Czekała na drwiącą odpowiedź. Tymczasem Fortis otoczył ją ramionami. Miała wielką ochotę wtulić się w niego i złożyć skołatana głowę na jego piersi, ale nie pozwoliły jej na to resztki dumy. Odsunęła się i podeszła do ściany pokrytej freskiem. Z bliska uśmiechy nimf wydały jej się jeszcze bardziej fałszywe.

- Wcale mnie nie cieszy, że miałem rację, Silvano. Ogarnęło ją poczucie winy; była pewna, że będzie się chełpił swoją przezornością. Właściwie żałowała, że nie był szorstki i nie zachowywał się odpychająco. Może wówczas byłoby jej łatwiej okiełznać własne rozszalałe zmysły i zamiast marzyć o smaku jego ust, skupiłaby się na przedstawieniu problemu.

- Mogę ci w czymś pomóc? - Stał tuż za nią, czuła na szyi jego oddech. - Dlaczego mnie tu wezwałeś, Silvano? Dlaczego chciałaś

mnie osobiście przeprosić? Tu, w miejscu znanym jako azyl kochanków?

- Gdybym pamiętała o sławie tego miejsca, nie zaprosiłabym cię akurat tutaj.

- A ja miałem nadzieję, że chcesz wznowić nasz związek, i to całkiem otwarcie - mówiąc to, miał w oczach kpiący błysk, ale nie wiedziała, czy kpi z niej, czy z siebie.

- To ty go zakończyłaś - przypomniała mu, starając się zachować obojętny ton.

- Ustaliliśmy, że każde z nas inaczej pamięta to, co się stało. Kiedy wysyłała Fortisowi tabliczkę, była gotowa prosić go o pomoc w powstrzymaniu Crispusa, ale teraz uświadomiła sobie, że oznaczałoby to zdanie się na jego łaskę. Nie miała już czego mu zaproponować w zamian za przysługę. Szukając otuchy, zacisnęła w dłoni amulet zawieszony u paska.

- Chciałam osobiście przeprosić cię za to, że wątpiałam w twoje słowa - powtórzyła. - Tylko tyle. Okazało się, że znasz mojego brata lepiej ode mnie. Szybko dał się omamić Drususowi Cotcie. Byłam w błędzie.

- Co Cotta zrobił twojemu bratu?

Silvana była w rozterce. Czuła przemożną potrzebę zwierzenia się ze swych trosk. Jednocześnie bała się i pragnęła mu zaufać. Wzięła głęboki oddech i zwięźle opowiedziała mu o tym, co uczynił jej brat i jak wiele ryzykował.

Słuchał jej z wyraźnym napięciem.

- Cotta uczyni wszystko, żeby wygrać ten wyścig - stwierdził, kiedy skończyła. - Chcesz, żebym temu zapobiegł?

- Nie możesz. Już podjęłam decyzję. Wiem, czego Cotta chce. Jeśli wygra, złożę mu propozycję.

- Skąd pewność, że ją przyjmie? - Fortis zmierzył ją zimnym spojrzeniem. - Z tego co wiem, ma już kochankę.

Zacisnęła dłonie w pięści, gotowa go uderzyć. Jak śmiał tak odebrać jej słowa! Poprosiła go o spotkanie, zwierzyła mu się ze swego postanowienia, a wszystko po to, by usłyszeć obraźliwą

uwagę?

- Zaproponuję mu moją posiadłość na Capri. Jak sam powiedziałaś, kochankę już ma, i to kosztowną.

Zachnął się, ugodzony jej tonem. Nie powinien był tego powiedzieć, ale myśl, że mogłaby się oddać innemu mężczyźnie, była dla niego nie do zniesienia. W dodatku zaboląła go świadomość, że sam wprowadził ją na drogę wyrzeczenia się swoich zasad.

- Po co mnie tu wezwałaś, Silvano?

- Bo... bo chciałam pomówić z kimś... kto da mi życzliwą radę.

Najwyraźniej popełniłam błąd.

Skierowała się do wyjścia. Wiedział, że jeśli pozwoli jej odejść, straci ją na zawsze.

- Co chcesz, żebym zrobił? Mam wyzwać Cottę?

- Nie wiem. Chwyć ją za rękę.

- Uczynię wszystko, o cokolwiek mnie poprosisz.

- To był błąd, że się z tobą spotkałam. Muszę polegać na sobie.

Fortis przyglądał się Silvanie. Stała przed nim zarazem dumna i bezbronna; nie chciała dostrzec własnej słabości.

Doskonale wiedział, czego się spodziewać. Jeśli Crispus przegra, a musiał przegrać z Cottą, ona gotowa była oddać posiadłość na Capri, choć obiecała mężowi, że pozbędzie się jej tylko w sytuacji zagrożenia własnego życia. Wiedział też, ile ją kosztowało przyjscie do jego domu tamtego dnia, gdy uwięziono Aulusa Juniusa. I pamiętał, jak ją wtedy potraktował.

Pragnął wziąć ją w ramiona i zapewnić, że wszystko będzie dobrze, ale nie chciał kłamać. Mógł tylko w jeden sposób wpłynąć na bieg wydarzeń.

- Kiedy ma się odbyć wyścig?

- Jutro o piątej. Na drodze do Kумы. Przy grocie Sybilli mają zawrócić z powrotem do Baiae. Ten, który pierwszy stawi się na Forum, wygrywa.

- Pożyczę mu moich koni na zamianę przy grocie. Ma tylko jeden zaprzęg, a konie twojego stryja są kiepskie. - Fortis wstał; w jego głowie zaczął rodzić się plan. Istniała szansa, że uda się Crispusowi

przemówić do rozumu, ale najpierw należało zdobyć jego zaufanie. Nie chciał dawać Silvanie fałszywych nadziei ani powodu, żeby mu odmówiła. Najbardziej na świecie chciał ją przytulić i pocałunkami ukoić jej lęki, ale to dodatkowo skomplikowałoby i tak trudną sytuację.

- Siwki są wytrzymałe i szybkie. Podniosą jego szanse.

- Mówisz o swoich koniach? Ale przecież ty się nie ścigasz.

- Już nie. Ale przed siedmiu laty wiele razy wygrywałem na trasie do Kумы. - Zapatrzył się na fresk; przypomniał sobie, jak bardzo Murcia lubiła to pomieszczenie. Aż piszcziała z podniecenia, odkrywając, że jedna z nimf jest do niej podobna. Pamiętał także, jak krzyczała z bólu, kiedy rydwan się wywrócił. Lekkomysłny zakład, bezsensowny wyścig, przedwczesna śmierć. Po wypadku przysięgł sobie, że nie będzie więcej brał udziału w wyścigach, że spożytkuje siły na mądre działania. - Nadal umiem ocenić wartość konia - dodał.

- Crispus zapewnia mnie, że jego para jest szybka i że od dziesięciu lat nie widziano w Baiae szybszych koni. Dlaczego miałyby je zmieniać?

- Są szybkie, ale nie wytrzymają całego wyścigu. Merlus mówił mi o nich wczoraj. Twój brat wygrał nimi kilka małych wyścigów. Wystarczyło, żeby nabrał pewności siebie, ale to za mało, kiedy ma się doświadczonego przeciwnika albo trzeba pokonać dużą odległość. Crispus przecenia swoje możliwości. Potrzebuje drugiej pary koni na drogę powrotną.

- Jesteś pewien?

- Cotta zmieni zaprzęg. Wszyscy to robią na tej trasie. - Uniósł brwi ze zdziwieniem. Silvana mieszkała w Baiae na tyle długo, że powinna orientować się w takich sprawach.

- Nie mam o tym pojęcia. - Wzruszyła ramionami. - Nie ścigam się, bo nie lubię pędzących rydwanów.

- Uniknęłaś przynajmniej jednego skandalu.

- Twoja żona się ścigała? - spytała, patrząc mu prosto w oczy. Fortis miał wrażenie, że zajrzała mu aż do duszy. - Zginęła podczas wyścigu, prawda?

- Murcia założyła się ze mną. Nasze rydwany zderzyły się na trudnym zakręcie nieopodal Baiae. Chciała mnie wyprzedzić, wypadła z rydwanu i skręciła sobie kark.

- To nie była twoja wina. - Silvana poklepała go współczująco po ramieniu. - Wypadki często się zdarzają.

Wstał, próbując ukryć zakłopotanie. Nie rozmawiał o Murcii od siedmiu lat i nadal nie zamierzał. Nie chciał kalać jej pamięci. Uważał, że przeszłość należy zostawić w spokoju.

- Może masz rację, ale Crispus będzie potrzebował drugiej pary koni. A skąd ma ją wziąć, jeśli nie ode mnie?

Potrząsnęła głową; kilka pukli jasnych włosów opadło jej na policzek.

- Koniecznie chce to rozegrać po swojemu. Poprzestanie na własnych koniach. Są bardzo szybkie.

- Twój brat jako pierwszy dojedzie do grotty, ale nie wróci jako pierwszy do Baiae... jeśli nie zmieni zaprzęgu.

- Naprawdę jesteś skłonny pożyczyć mu swoje konie? - Odgarnęła jeden z luźnych kosmyków za ucho. Wyraźnie się wahała. - Powiem mu. Może zechce mnie posłuchać.

- Tak byłoby najlepiej, Silvano. Mógłby też porozmawiać z moim trenerem. - Fortis wyciągnął do niej ramiona z nadzieją, że pozwoli się objąć. Chciał, żeby mu zaufała, bo był gotów zrobić wszystko, żeby jej pomóc.

Zrobiła krok w jego stronę, a potem przystanęła i odwróciła głowę, jakby się zwracała do fresku.

- Rozumiem, że tak byłoby najlepiej. Nie rozumiem natomiast, czemu jesteś gotów to dla niego zrobić.

Nie dla niego, dla ciebie, odpowiedział w duchu.

- Dostałem wczoraj wiadomość od Eutychusa - odezwał się, patrząc na czubek jej głowy. - Przesłał mi tabliczkę. Prosił, żeby ci o nim przypomnieć. Ma się dobrze. W Rzymie jest gorąco, ale wiele się tam dzieje. Zgolił swoją kozią bródkę.

- Wyglądał z nią zabawnie - odpowiedziała ze śmiechem. Wchodząc do tego pomieszczenia była pewna, że już nigdy nie

będzie się śmiać, tymczasem zwierzenie się ze swych lęków Fortisowi przyniosło jej ulgę. Dzięki niemu uwierzyła, że jej najgorsze obawy niekoniecznie muszą się ziścić. Spojrzała mu w oczy. - Robisz to dla Eutychusa, prawda? Prosił cię, żebyś się mną opiekował? Powinnam była domyślić się wcześniej.

Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale odezwał się dopiero po chwili, dotykając lekko jej dłoni.

- Moje konie dadzą Crispusowi szansę, Silvano.

- Dobrze, że ci powiedziałam. - Opuściła głowę. - Jestem przyzwyczajona do tego, że ze wszystkim radzę sobie sama.

- Nie jesteś już sama.

Słowa zabrzmiały kojąco; bardzo chciała w nie uwierzyć, ale bała się. Co będzie, jeśli mu zaufa? Wyjedzie i zostawi ją? Czy czeka ją jeszcze jedno rozczarowanie?

- Zostanę sama, kiedy wrócisz do Rzymu - odparła.

Pokręcił tylko głową. To nie był dobry moment na wyjawianie jej swoich zamiarów. Musiał zachować cierpliwość. Pragnął, żeby Silvana wyjechała razem z nim, ale z własnej woli, nie z wdzięczności za to, co robił.

- Jeśli Crispus jednak przegra, czy chcesz, żebym był przy twojej rozmowie z Cottą? Na wypadek gdyby sprawiał kłopoty.

Zawahała się, a potem uśmiech rozjaśnił jej twarz.

- Tak... bardzo bym chciała.

- Zatem będę.

Wyszedł z łaźni na spotkanie ze swoimi demonami i duchami przeszłości. Zbyt długo ich unikał, poświęcając się pracy w senacie. Teraz musiał w końcu stawić im czoło i wygrać. Dla dobra Silvany. Musiał zapewnić jej godną przyszłość.

Rozdział dwunasty

- Możesz mi jeszcze raz powiedzieć, co zamierzasz zrobić, panie? - poprosił Merlus, kiedy następnego dnia po południu Fortis wszedł na plac przed stajniami. - Jesteś bardzo tajemniczy.

Z nieba lał się istny żar; przez podeszwy sandałów czuło się ciepło bijące od rozpalonych kamieni bruku. W taki dzień powinno się siedzieć w łaźni i wypoczywać, a nie próbować zapobiec wyścigom rydwanów.

- Najpierw pożyczasz swoje konie jakiemuś smarkaczowi -zrzędził służący, nie czekając na odpowiedź - a potem jeszcze żądasz, żebym się z nim spotkał przed wyścigiem.

- Chcę, żebyś się upewnił, że będzie się właściwie obchodził z końmi. Jeśli za mocno ściągnie lejce, mogą wywrócić rydwan, zwłaszcza na nierównym trakcie za Kumą.

Merlus pokiwał głową, ale jego mina zdradzała, że nie wierzy w ani jedno słowo. Już miał coś powiedzieć, ale ugryzł się w język, widząc Crispusa wychodzącego ze stajni. Fortis przyjrzał mu się. To nie był ten sam arogancki młodzian, który pierwszego wieczoru po powrocie z Rzymu łajał swą siostrę za rzekomo skandaliczne zachowanie. Teraz stał oparty o ścianę stajni z opuszczonymi ramionami i rysował coś na ziemi czubkiem stopy.

Kiedy usłyszał słowa powitania, poderwał głowę i uniósł rękę. Następnie, trzymając hełm pod pachą, podszedł bliżej.

- Wygląda gorzej niż nowicjusz przed pierwszą walką na ringu - stwierdził ściszym głosem Merlus.

- O czym ty mówisz?

- Dobrze znam tę minę. Często ją widywałem, szczególnie u początkujących, ale u gladiatorów także. Jakby z góry wiedzieli, co zgotuje im los, i od razu się poddawali. Uchodzi z nich cała siła woli. Widać to po oczach. Mój trener zawsze mówił: spójrz w oczy i zaraz będziesz wiedział, kto wygra walkę, a kto nie. A tego wyścigu nie wygra ktoś taki.

Fortis pokręcił głową, zmartwiony ponurą przepowiednią służącego.

- Dostyc. Crispus nadchodzi. Merlus popadł w posepne milczenie.

Młodzieniec zbliżał się do nich nieco chwiejnym krokiem. Na jego tunice widoczne były plamy z wina, a cera chłopca miała niezdrowy zielonkawy odcień. Potknąwszy się o kamień, wyprostował plecy, przybierając nienaturalnie sztywną postawę.

Sprawa wyglądała gorzej, niż można było przypuszczać. Fortis miał poważne wątpliwości, czy chłopak zdoła dojechać do pierwszego punktu kontrolnego, nie mówiąc już o grocie Sybilli. Prowadzenie rydwanu wymagało nie tylko zręczności, ale i skupienia, a nawet wówczas zdarzały się wywrotki.

- Crispusie, jesteś golów się ścigać? Sygnał do startu zabrzmiał za niecałą godzinę.

Zapytany zakołysał się na nogach, z trudem chwytając równowagę. Merlus rzucił się ku niemu, ale jego pan powstrzymał go ruchem głowy. W końcu młody Człowiek zdołał do nich podejść i przywitał się.

- Cotta pożałuje tego dnia - oznajmił. Podniósł zwiniętą pięść, po czym nagle opadł na kolana i zwymiotował. Fortis odczekał chwilę, aż Crispus dojdzie do siebie, ale widząc, że nie ma zamiaru sam wstać, chwycił go i postawił na nogach.

- Wiesz, dlaczego się ścigasz? - spytał.

- To już nie ma znaczenia - odparł tamten, ocierając usta wierzchem dłoni. - Sil... Silvana wszystko załatwi. Słyszałem, jak mówiła. Troszczy się o mnie. Moja siostrzyczka. Zawsze się o mnie troszczyła. Ale ja i tak się nie poddam. Udowodnię wszystkim, że rodzina Juniusów jest zdolna do wielkich rzeczy.

- A to, czy wygrasz, czy przegrasz, już się nie liczy? To nie ty ucierpisz.

- Co ty możesz o tym wiedzieć?

Fortis skrzywił się z goryczą. Powinien zostawić tego młokosa, żeby nauczył się ponosić konsekwencje swoich czynów, ale to popchnęłoby jego siostrę na drogę, którą wcale nie chciała pójść.

Rezultat wyścigu niewiele zmieniał w życiu Crispusa. To Silwane miały dotknąć bolesne skutki przegranej, ponieważ chciała go chronić. Tymczasem on potrzebował nie ochrony, tylko ostrego przywołania do porządku.

- Nie nadajesz się do powożenia rydwanem - ostrzegł go Fortis.

- Kto tak mówi? - oburzył się chłopak, dźgając go w pierś wyprostowanym palcem. - Mogę powozić z zawiązanymi oczami.

- To niezbyt rozsądne tak mnie poszturchiwać - odparł tamten - ale jesteś młody, więc ci odpuszczę.

Crispus wziął się buńczucznie pod boki. - Jesteś tu po to, żeby się ze mnie wyśmiewać? - zapytał zaczepnie.

Z bliska jego tunika wyglądała jeszcze gorzej, a do tego cuchnęła przetrawionym winem. Fortis poczuł współczucie dla Silwany, że trafił jej się taki brat. Powinna pozwolić, by stracił swoją posiadłość. Może to nauczyłoby go, że czasem należy zrobić coś dla innych, a nie oczekiwać, że wszystko się dostanie podane na talerzu. Wiedział jednak, że ona gotowa jest poświęcić swoją przyszłość, żeby go chronić.

- Jestem tu po to, żeby ci pomóc, Juniusie Crispusie.

- Kto cię przysłał? Moja siostra? - W oczach młodzieńca pojawił się błysk gniewu. - Zawsze się wtrąca do tego, co robię. To dlatego przysłałeś swoje konie, tak? Gdybyś mnie spytał, to bym ci powiedział, że Kastor i Polluks wytrzymają cały wyścig. Mówiłem to stryjowi, ale nie chciał słuchać.

- Okazał trochę rozsądku.

- Co powiedziałaś? - Chłopak znów pchnął Fortisa palcem w pierś. - Nie słyszałem.

Tym razem tamten chwycił pyszałka za tunikę. Tylko myśl o Silvanie powstrzymała go przed daniem mu odpowiedniej nauczki. Zwolnił uścisk i Crispus upadł na ziemię, osłaniając ramieniem załzawione oczy.

- Nie chcesz się ścigać, prawda? - wycedził Fortis przez zęby. - Dlatego próbujesz sprowokować mnie do bójki.

- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi - wydukał młokos, podnosząc się

niepewnie.

- Posłuchaj. Pójdiesz do Cotty i powiesz mu, że się wycofujesz. Potem razem zaproponujemy mu układ w sprawie długów twojego stryja. Przedstawimy mu plan spłat z pieniędzy uzyskanych z twojej posiadłości na północy Włoch. Wszystko zostanie załatwione bez rozgłosu. Może uda się rozsądnie załatwić tę sprawę. Może nawet nie stracisz swojego majątku.

- Nie! - Crispus tupnął nogą. - Chcę się ścigać. Nie powstrzymasz mnie. Tu chodzi o moje życie, nie o twoje!

Fortis panował nad sobą resztką woli. Za jego plecami Merlus zagwizdał przeciągle, a następnie zwrócił się do młodego człowieka:

- Uwierz staremu wydze, chłopcze, że jak mój pan ma taką minę, to lepiej uciekać ile sił w nogach.

- Nie zrozumiałeś mnie. Nie masz wyboru, Crispusie.

- To mój wyścig. I zamierzam go wygrać. Nie powstrzymasz mnie!

- Chłopak wymierzył cios, ale jego pięść ześliznęła się po ramieniu Fortisa. Zaczął na oślep wymachiwać rękami. Łzy ciekły mu po policzkach. - Muszę wygrać. Nie rozumiesz? Dałem słowo. - Udało mu się kopniakiem trafić przeciwnika w goleń.

- To nie był dobry pomysł, kolego! - zawołał Merlus. - Chyba powinieneś przeprosić.

- Dlaczego? Nie mam za co przepraszać. To on zaczął. Przyszedł tu i się rządzi.

- Masz rację - powiedział zaatakowany mężczyzna, mierząc go zimnym spojrzeniem. - Mogę wybaczyć jeden cios, ale nie dwa.

Uderzył Crispusa w szczękę. Ten jęknął, zgiął się wpół i padł na ziemię.

- I co teraz zrobimy, panie? - Merlus stanął obok i trącił sandałem bezwładne ciało. - Zabiłeś go?

- Żyje. Wątpię, czy Silvana by mi wybaczyła, gdybym przypadkowo zabił jej brata. Najwyraźniej jest bardzo przywiązana do tego przesiąkniętego winem nieudacznika. Obawiam się jednak, że Cotta ogłosi swą wygraną, jeśli on się nie pojawi na starcie.

- Trzeba było o tym pomyśleć, zanim go walnąłeś, panie.

- Merlus uklęknął nad Crispusem i zaczął go cucić. - Wstawaj, mały. Następnym razem dobrze się zastanów, zanim użyjesz pięści.
- Zostaw. Będiesz go pilnował.
- Mam go pilnować? Tutaj? Furie zamąciły ci w głowie, panie?
- Poradzisz sobie. Albo nie, weź go do boksu Kastora i tam go trzymaj. Możesz na nim usiąść. Kiedy przyjdzie jego siostra, możesz go jej oddać pod opiekę, gdyby sobie tego życzyła. - Fortis schylił się po porzucony hełm młodzieńca. - Obiecuję ci, Crispusie, że zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby wygrać ten wyścig i uratować honor twojej rodziny.

- Czekał, czekał! - Merlus chwycił się za głowę. - Dokąd idziesz?
- Ktoś musi się ścigać.
- Ale dlaczego? Bo podejrzewasz, panie, że Cotta jest w zмовie z piratami? Do tej pory unikałeś wyścigów. Zawsze uparcie odmawiałeś.

Fortis wyobraził sobie wielkie brązowe oczy Silvany. Nie zamierzał niczego wyjaśniać Merlusowi. Było mu wszystko jedno, co pomyśli wierny sługa. Musiał bronić honoru kobiety. Jej przyszłość była dla niego ważniejsza niż wszystkie duchy z przeszłości razem wzięte.

- Mam swoje powody - odrzekł.

Wystarczył jeden dzień, by wiadomość o wyścigu rozeszła się po mieście. Po obu stronach drogi do Kумы, jak okiem sięgnąć, stali zaciekawieni gapie. Przyszli dosłownie wszyscy, poczynając od Poppei w nowej złoto-purpurowej palli, po ciotkę Fortisa, Sempronię, żeby zobaczyć największy wyścig sezonu.

Wszyscy poza Fortisem.

Silvana rozglądała się w tłumie, ale nigdzie nie dostrzegła znajomych szerokich ramion. Poczwała rozczarowanie; uzmysłowiła sobie, jak bardzo liczyła na jego obecność. Powinna była wiedzieć, że nie należy na nikim polegać. Cóż, musiała przetrwać jakoś to popołudnie, a potem zrobić to, czego zażąda od niej los.

- Widziałeś Crispusa w stajniach, stryju? - spytała, precyzyjnie się przez ciżbę.

Aulus unikał jej wzroku, zajęty ocieraniem czoła zroszonego kropelkami potu. Powtórzyła pytanie, szarpiąc go za rękaw.

- Owszem, widziałem mojego bratanka - przyznał z ociąganiem. - Wcześniej. Nie był w najlepszym stanie.

Przełknęła z trudem. Unikała Crispusa, bojąc się, że udzieli mu się jej zdenerwowanie. W nocy prawie nie spała, wyobrażając sobie, co się stanie, jeśli chłopak przegra wyścig. Jak będzie wyglądało jej spotkanie z Cottą. Zmarły mąż z pewnością zrozumiałby, że nie mogła pozwolić, by jej brat zmarnował sobie życie.

- Stryju Aulusie, mam prawo wiedzieć. Co, na Apolla, stało się z Crispusem? Chyba jest w stanie się ścigać? - Lodowaty dreszcz strachu przebiegł jej po plecach.

- Dida znalazł dziś rano w jego pokoju pustą amforę po winie. Nie żaden porządny rocznik, tylko takie, jakie się otwiera pod koniec biesiady. Następnego dnia głowa pęka, jeśli się je pije nierozcieńczone.

- Chcesz powiedzieć, że mój brat jest pijany? - wydukała z niedowierzaniem. Jeśli nie był trzeźwy, należało wątpić, czy w ogóle dojedzie do pierwszego zakrętu. Nie dość, że nie miałby żadnych szans na wygraną, to jeszcze stałby się pośmiewiskiem całego Baiae. Opowiadano by tę historię z wielką uciechą przez lata. - Jak mogłeś mu pozwolić się upić? Sam dałeś mu tę amforę. Nie próbuj zaprzeczać. Aulus zwiesił głowę.

- Wydawało mi się, że to dobry pomysł. Że wino uspokoi jego nerwy. Nieszczęsny chłopak trząsał się jak galareta. Wie, że popełnił błąd, Silvano, ale nie można było go powstrzymać. Podpisał zakład, i to przy świadkach. Potrzebował czegoś na uspokojenie.

- Dlaczego to zrobiłeś? Wiesz tak samo dobrze jak ja, że wino dodaje jedynie fałszywej odwagi.

- On chce udowodnić światu, że na coś go stać, choć przecenia swoje możliwości. Bądź cierpliwa. - Położył bratanicy dłoń na ramieniu, ale strząsnęła ją z niechęcią.

- To nie na niego jestem zła. Dałeś mu całą amforę?

- Nie przyszło mi nawet na myśl, że osuszy ją do dna. Sądziłem, że

wypije jeden lub dwa kielichy i położy się spać. Tak mu poradziłem.

- Nie dość, że niczego światu nie udowodni, to jeszcze wywoła okropny skandal. Wszystko, na czym mu zależało, rozplynie się w kilku pucharach marnego wina.

- Dałem mu coś na otrzeźwienie, ale zrobił się od tego zielony na twarzy. Do rozpoczęcia wyścigu powinien jednak wy-dobrzeć. - Aulus znów wytarł czoło chusteczką. - O ile nie znajdzie kolejnej amfory.

- Stryju... - jęknęła z rezygnacją. Ale on już jej nie słuchał, wdając się w rozmowę o zakładach z jakimś senatorem; zapewniał go, że słyszał, jakoby Cotta miał mieć wywrotkę na ostatnim zakręcie.

Silvana ze zmarszczonym czołem zastanawiała się, co robić.

Nie mogła liczyć na pomoc Aulusa, a Fortis, mimo obietnicy, w ogóle się nie pojawił. Jak zawsze była zdana na siebie. Zaczęła się przedzierać przez tłum.

- Dokąd idziesz? - Stryj złapał ją za łokieć. - Wyścig zaraz się zacznie. Patrz, trębacze już zajmują swoje miejsca. Muszę przyznać, że Cotta wie, jak urządzić widowisko.

- Idę zobaczyć Crispusa. Jeśli on nie jest w stanie, to ktoś inny będzie musiał powozić rydwanem. Nie poddam się Cot-cie tak łatwo.

- Kto miałby go zastąpić? - Maius Junius przejechał dłonią po rzednących włosach. - Zrobiłbym to, Silvano. Naprawdę. Chcę, żeby twój brat wygrał ten zakład. Ale od czasu uwolnienia przez piratów moje kolana nie są już tak mocne jak kiedyś. Poza tym... czy aby Cotta nie uzna, że wygrał, jeśli rywal nie stawi się osobiście? Weź to pod uwagę.

Poczuła się nieswojo. Z tego co Fortis mówił w łaźni, Drusus zamierzał wygrać... za wszelką cenę. Dobrze wybrał ceł.

- Cotcie będzie wszystko jedno, z kim się ściga, pod warunkiem, że wygra. Czytałam umowę. Jest w niej tylko tyle, że wyścig ma się odbyć dzisiaj. Imiona woźniców nie są wymienione. Stryju, musimy coś zrobić.

- Wyprowadzają nasz rydwan. - Aulus wskazał na linię startu, gdzie stajenni ustawiali ich srebrno-niebieski pojazd. Konie uderzały

kopytami o ziemię i szarpały wędzidła. Woźnica trzymający lejce stał prosto i pewnie.

- Widzisz? Niepotrzebnie się martwiłaś. Konie aż się rwą do biegu. A Crispus ma nawet mój szczęśliwy hełm.

Silvana wpatrywała się w wysoką postać stojącą w rydwanie. Nie widziała twarzy zakrytej przyłbicą hełmu, ale szerokie ramiona i dumna postawa wydały jej się znajome...

To Fortis.

Na moment odwrócił głowę i ich spojrzenia się spotkały. Ledwie widocznie skinął głową, dotykając hełmu, po czym znów skupił uwagę na koniach.

Spojrzała na stryja. Aulus Junius z przejęciem wykrzykiwał imię bratanka, zachęcając go do walki i ostrzegając przed zdradliwym zakrętem tuż po starcie, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy z zamiany.

Czy to możliwe, że tylko ona rozpoznała woźnicę?

- Stryju - szepnęła, nachylając się do jego ucha. - To nie jest Crispus.

Jej słowa zagłuszył dźwięk trąb.

Pojawił się Cotta w purpurowej szacie, z wieńcem laurowym na czole. Pomachał wyniośle gapiom i cisnął w tłum garść monet. Dzieciaki natychmiast rzuciły się do zbierania miedziaków z ziemi.

- Patrzcie państwo! Cóż on sobie wyobraża? Syn zwykłego edyla. Wydaje mu się, że jest w Circus Maximus w Rzymie? Pamiętam, jak wychodził z siebie, żeby zdobyć stanowisko młodszego trybuna - sierdził się Aulus. - Cotta to bezczelny głupiec. Im szybciej Crispus pokaże mu jego miejsce, tym lepiej.

- Stryju, to nie on powozi naszym rydwanem - powiedziała Silvana z naciskiem.

- Czyżby słońce cię poraziło, moja droga? Sądzisz, że nie znam własnego bratanka? Trzymaj się, Crispusie!

Na widok przeciwnika Cotta jakby się Zawahał. Pochylił się ku niemu i wyrzucił z siebie kilka szczekliwych słów. Drugi zawodnik nie odpowiedział, tylko wzruszając ramionami, wskazał na linię

mety.

Cotta włożył hełm i władcym gestem dał sygnał, że oba rydwany są gotowe.

Stajenni przytrzymywali rwące się do biegu konie, podczas gdy edyl odczytywał warunki zakładu.

Wreszcie starter uniósł wysoko białą chustkę. Tłum wstrzymał oddech; słycać było jedynie głucho walenie kopyt o ziemię. Silvana wpatrywała się w chustkę powiewającą na wietrze, wznosząc ostatnią modlitwę do Merkurego. Miała wrażenie, że czas się zatrzymał. Kiedy była już pewna, że dłużej nie wytrzyma napięcia, chustka opadła.

Powietrze przeszył ostry dźwięk trąbki. Konie ruszyły galopem przy ogłuszającym ryku tłumu.

- Wystartowali! - Aulus ścisnął ramię bratanicy. - Na Merkurego, co za start! Wyścig się rozpoczął!

Rozdział trzynasty

Fortis napiął z całych sił mięśnie ramion, próbując utrzymać konie. Pobudzone wrzaskiem tłumu i nagłym przenikliwym dźwiękiem trąbek, gnały jak szalone, wzniecając kopytami tumany kurzu. W pewnym momencie rydwan uniósł się w powietrze i opadł z niepokojącym trzaskiem. Woźnica zakołysał się, próbując utrzymać równowagę.

- Spokojnie, chłopcy - przemówił do swoich rumaków. - Zaraz wydostaniemy się z tego tłumu.

Wyglądało na to, że żaden z koni go nie usłyszał, bo pędziły, jakby je ścigało stado demonów; nie bez kozery cieszyły się sławą jednego z najszybszych zaprzęgów w Baiae. Bez wątpienia były szybkie, ale brakowało im dyscypliny i wytrzymałości. Crispus popełnił wielką lekkomyślność, przystępując do wyścigu i powinien doświadczyć skutków swej głupoty. Fortis jednak nie mógł się zgodzić, by Silvana cierpiała przez swego brata.

Nagle z przodu pojawił się mur otaczający jakąś willę. Prowadzący zaprzęg przechylił się w lewo; konie skręciły w ostatniej chwili, ale koło zawadziło o mur, zostawiając ryse na kamieniu. Rydwan zakołysał się najpierw w jedną stronę, potem w drugą, po czym zaczął ściągać w prawo. Powożący przeniósł cały ciężar ciała na lewą nogę i balansował, dopóki pojazd znów nie potoczył się gładko po drodze.

- Już dobrze - odetchnął.

Obwiązał się lejcami w pasie, tak jak robili zawodowi woźnice; gdyby sytuacja całkowicie wymknęła się spod kontroli, mógłby przeciąć rzemienie nożem i wyskoczyć z rydwanu. Na razie jednak udawało mu się panować nad zaprzęgiem.

Tuż po starcie Cotta wysunął się na prowadzenie. Fortis uśmiechnął się pod nosem, wpatrzony w drogę przed sobą. Wiedział, że mniej więcej w połowie trasy do Kумы droga staje się szeroka i można bezpiecznie wyprzedzać. Na razie wystarczyło prowadzić

konie równym rytmem, utrzymywać przeciwnika w zasięgu wzroku i czekać, aż nadmierna pewność siebie spowoduje u niego utratę czujności.

Silvana widziała, że po sygnale startu konie Fortisa rzuciły się naprzód galopem, natomiast zaprzęg Cotty stopniowo nabierał prędkości.

Gdyby końmi Crispusa powoził niedoświadczony woźnica, rydwan z pewnością by się wywrócił. Aż bała się pomyśleć, co by było, gdyby to jej brat trzymał lejce. Po chwili oba rydwany zniknęły w chmurze pyłu, tak gęstej, że nie dało się rozpoznać, który jechał jako pierwszy.

- Minie kilka godzin, zanim wrócą - oznajmił stryj Aulus, zacierając ręce. - Crispus był trochę nieostrożny. Konie tak się rwały, że ledwie je utrzymał.

- To nie był mój brat - powiedziała z naciskiem Silvana.

- Co masz na myśli? Oczywiście, że to był on. Jesteś pewna, że nie doznałaś udaru? Przecież znam swego bratanka.

- To był Aureliusz Fortis.

Poczuła pulsowanie w skroniach. Zwracając się do niego o pomoc, nie oczekiwała, że będzie powoził rydwanem w zastępstwie Crispusa. Nie przyszło jej nawet do głowy, że chłopak mógłby się na to zgodzić. Zbyt mocno wierzył w swoje możliwości. Wytłumaczenie mogło być tylko jedno: coś musiało mu się stać.

- Pójdiesz ze mną do stajni poszukać Crispusa, czy będziesz tu stał z otwartymi ustami, aż mucha ci do nich wleci?

Aulus Junius wpatrywał się w pustą już drogę z niedowierzaniem.

- Przecież Aureliusz Fortis nigdy się nie ściga. Poniechał wyścigów po śmierci żony.

- Teraz się ściga.

- Bardzo ciekawa wiadomość. - Stryj zatarł ręce. - Chyba pójdę postawić na niego parę denarów. Wiele lat temu miałem przyjemność go oglądać podczas wyścigu.

Silvana zamknęła oczy, starając się zapanować nad złością. Aulus najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji, chciał się

bawić w drobne zakłady, podczas gdy Fortis trzymał w rękach całą ich przyszłość.

- Daj sobie spokój z zakładami, bo i tak wystarczająco dużo zależy od tego wyścigu.

- To prawda, ale szanse wzrosły. - Szeroko uśmiechnięty, nachylił się do bratanicy. - Powiedziałbym nawet, że istnieją wielkie szanse, że otrzymasz propozycję małżeństwa.

- Znowu ci się coś roi. Za chwilę powiesz, że widziałeś w lesie driady. - Była pewna, że Fortis nigdy się z nią nie ożeni. Małżeństwo w ogóle nie wchodziło w grę.

Zmierzali w stronę stajni. Aulus Junius dreptał obok Silvany, starając się dotrzymać jej kroku i nie zwracając uwagi na zaciekawione spojrzenia gapiów.

- Zapamiętaj moje słowa - powiedział. - Aureliusz Fortis dopiero co publicznie dał do zrozumienia, że ma wobec ciebie poważne zamiary.

Nie brała poważnie słów stryja, a jednak jakiś wewnętrzny głos kazał jej się nad nimi zastanowić. Czy Fortisem powodowało wyłącznie poczucie winy? Jeśli wygra, przejmie długi Aulusa i będzie mógł dyktować warunki. A jeśli przegra... Nie chciała myśleć o jego przegranej, lecz mogło się okazać, że takie rozwiązanie jest dla niej korzystniejsze. Mogłaby wówczas spłacić Cottę i zachować niezależność. Tylko że wcale nie chciała, by przegrał. Z całego serca życzyła mu zwycięstwa.

Obejrzała się na drogę pełną spacerujących ludzi, gdzie zaledwie przed chwilą woźnica zmagął się z utrzymaniem w ryzach narowistego zaprzęgu Crispusa.

Przede wszystkim pragnęła, żeby przeżył!

Wjeżdżając w ostatni zakręt przed poszerzeniem drogi, Fortis miał Cottę tuż przed sobą. Złote ornamenty na jego rydwanie błyszcząły w słońcu, turkot kół o kamienie dudnił w uszach.

Ściągnął lejce, żeby nieco zwolnić, bo droga wiła się pomiędzy zabudowaniami. Na poboczach widać było ślady dawnych kolizji; z rowów wystawało kilka porzuconych kół.

Wreszcie zobaczył przed sobą szeroką, otwartą przestrzeń. Smagnął konie po grzbietach, zachęcając do szybszego biegu, a one z ochotą rzuciły się naprzód ostrym galopem. Zrównał się z rywalem, który posłał mu wściekłe spojrzenie.

- Myślałeś, że mnie przechytrzysz? Na starcie pokazałeś całkiem sprytną sztuczkę. Wiedziałeś, że te konie nie lubią dźwięku trąbek, prawda? Tylko dlatego Crispusa było na nie stać.

- Wierz mi, ta czarownica nie jest tego warta. - Cotta strzelił z bata. Jego konie przyspieszyły; pęd powietrza odrywał im z pysków białe strzępki piany.

Fortisowi wystarczyło lekko szarpnąć lejcami, by jego zaprzęg zwiększył prędkość. Znów jechał koło w koło z drugim rydwanem. Nagle poczuł ukłucie w ramię. Mimo bólu nie zmienił pozycji, żeby nie stracić panowania nad rozpędzonym rydwanem.

- To był błąd, Drususie Cotto. Odtąd traktuję ten wyścig jako osobistą rozgrywkę.

- Nikt nie zabierze tego, co należy do mnie.

- Dlaczego jesteś tak wrogo nastawiony do Crispusa? A może chodzi ci o jego siostrę?

- Jesteś zbyt pewny siebie - odparł tamten ze złością. - Nie słuchasz mnie. Tak samo jak mój ojciec. Nikt nie będzie mnie upokarzał. Ona mi odmówiła.

- Zobaczymy! - Fortis zagwizdał przeciagle. Kastor i Pol-luks z łatwością zostawiły zaprzęg przeciwnika w tyle.

Cotta wydał z siebie ryk wściekłości.

Droga znów stała się wąska. Woźnica w pierwszym rydwanie nie próbował się oglądać, skupiony na zbliżającym się zakręcie. Nie czas było na święcenie triumfu, wyścig miał jeszcze potrwać.

- Crispusie? Gdzie jesteś, Crispusie? - Silvana szła przez pusty plac przed stajniami. Wokół panowała niczym niezmacona cisza.

Marszcząc nos, ominęła stertę końskiego nawozu. Gdzie się podział jej brat? Musiała go znaleźć przed zakończeniem wyścigu i dowiedzieć się, co się stało. Ale w pobliżu nie było żywej duszy. Wszyscy zgromadzili się na linii mety i obstawiali zakłady. Już miała

odejść, gdy dobiegło ją głośne chrapanie. Weszła do stajni i stanęła jak wryta.

- Zejdź z niego, brutalu! - Szarpnęła za ramię osiłka, który siedział na Crispusie. Z wyciągniętymi nogami i rękami założonymi pod głową, z zadowoloną miną spoglądał przed siebie. - Co ty wyprawiasz?

- Wypełniam rozkaz. - Merlus podrapał się po karku. - Siedzę i pilnuję.

- Natychmiast puść mojego brata!

- Skoro się upierasz... ale mojemu panu się to nie spodoba. Silvana przypomniała sobie, gdzie wcześniej widziała tego człowieka. Był sługą Fortisa.

Kiedy mężczyzna wstał i otrzepywał się z kurzu, dostrzegła tatuaż świadczący o tym, że był gladiatorem. Crispus jęknął przez sen i zachrapał jeszcze głośniej.

- On cierpi! Co mu zrobiłeś, ty... ty potworze!

- Według mnie cierpi bardziej z powodu pijaństwa niż tego, że oberwał. Mój pan ma dobry cios, ale mimo to nie powinien go powalić na tak długo. To raczej przez wino.

- Aureliusz Fortis go uderzył? Dlaczego? Jaki mógł mieć powód, żeby zaatakować mojego brata?

- Może dlatego, że sam został zaatakowany, a może nie spodobał mu się ton chłopaka. Osobiście uważam, że oddał temu młodzieńcowi przysługę. Był tak wystraszony, że z pewnością przegrałby wyścig. Co zupełnie zrozumiałe, zważywszy na okoliczności.

Uklękawszy na sianie, Silvana potrząsnęła ramieniem leżącego. W nozdrza uderzył ją odór przetrawionego wina. Nie otwierając oczu, Crispus zaczął mamrotać coś na temat śniadania. Całe siostrzane współczucie natychmiast wyparowało.

- On jest pijany.

- Przecież mówiłem, że to przez wino, nie przez cios. Kiedy chce się kogoś powalić, tak żeby nie wstał, trzeba sprawić, żeby uderzył porządnie tyłem głowy o ziemię.

- Oszczędź mi szczegółów. Przynieś wody.

Gdy po chwili Merlus wrócił z pełnym wiadrem, wzięła je od niego i chlusnęła zawartość na śpiącego.

- Czemu to zrobiłaś? - wrzasnęła, siadając gwałtownie i prychnąwszy.

- Mam nadzieję, że się wstydzisz. Żeby pić przed wyścigiem! Nie nadawałeś się do powożenia końmi.

- Musisz mówić tak głośno? - Spojrzał na siostrę ze złością. Woda spływała mu po nosie. - Wydaje rai się, jakby Wulkan walił mnie po głowie swoim młotem.

- I bardzo dobrze - odpowiedziała, czując coś w rodzaju złośliwej satysfakcji. Po kłopotach, jakie wszystkim sprawił, brat zasługiwał na to, żeby trochę pocierpieć. - Pójdiesz ze mną na metę i będziesz tam czekał, żeby zobaczyć, kto wygrał wyścig, do którego sam doprowadziłeś.

- To znaczy, że... wyścig się już zaczął? - Crispus oparł głowę na kolanach i zaczął się po niej walić pięściami. - A mnie tam nie ma...

- Miałeś dużo szczęścia. - Silvana objęła go ramieniem. - Aureliusz Fortis ledwie utrzymał konie przy pierwszym zakręcie. Wolę nie myśleć, co stałoby się z tobą. Byłbyś pośmiewiskiem całego Baiae.

- To był mój wyścig - załkał, spoglądając żałośnie na siostrę. - Chciałem nas wszystkich uratować.

- Powinieneś być o tym pomyśleć, zanim zacząłeś pić - odparła. Zastanawiała się, co powie Fortisowi. Po raz kolejny wybawił ją z opresji.

- Pozwolę sobie zauważyć, pani, że twój brat jest w kiepskim stanie - odezwał się Merlus. - Mój pan radził, żeby tu został i spał, dopóki nie dojdzie do siebie.

Crispus uśmiechnął się niepewnie, wyciągając rękę do byłego gladiatora.

- Wiesz co, chyba cię lubię.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odpowiedział tamten, wykonując ruch podobny do ukłonu.

Silvana patrzyła z niedowierzaniem. Jej brat i Merlus uśmiechali się do siebie, jakby nic ich nie obchodziło! W chwili, gdy cały jej

świat miał się zawalić z powodu nieszczęsnego zakładu.

- Crispus spowodował całe to zamieszanie. Niech zobaczy, jak się skończy.

- Mówisz stanowczo za głośno, Silvano. Z pewnością słyhać cię po drugiej stronie Styksu.

Przez uchylone wrota stajni zajrzał Aulus.

- Zgadzam się z tobą. Ten nicpoń powinien się stawić na mecie, żeby zobaczyć, do czego doprowadził. O bogowie, drogi chłopcze! Wyglądasz, jakbyś odbył kilka rund z samym Herkulesem.

Młodzieniec niezdarnie pozbierał się z ziemi i stanął przed stryjem. Trzymał się na nogach, choć jego cera wciąż miała niezdrowy, zielonkawy odcień.

- Czy mój zaprzęg wystartował bez kłopotów? Cotta obiecał, że nie będzie głośnego trąbienia.

- Poszło dobrze. - Aulus Junius otoczył bratanka ramieniem. - Fortis sobie poradził. Jestem pewien, że wygra.

Crispus spojrział na Silvane spod grzywki opadającej na czoło.

- Przepraszam. Chciałem zrobić to, co należy, ale mi się nie udało. Jeśli pozwolisz, pójdę do domu się wyspać. Jowisz musiał cierpieć tak jak ja teraz, kiedy Minerwa wychodziła mu z głowy.

- Następnym razem zawczasu pomyśl o następstwach - odparła. Gniewało ją, że brat próbuje uniknąć przykrych skutków swojej bezmyślności. Wiedziała, że nie powinna mu pobłażać. - Pomyśl, że „kogoś” może akurat nie być na miejscu, żeby ratować ci skórę. „Ktoś” ściga się z Cottą, który nie cofnie się przed niczym, żeby wygrać ten wyścig. Masz zamiar tu siedzieć i uważać się nad sobą czy idziesz ze mną na metę?

Przeszyła brata twardym spojrzeniem, oczekując na jego decyzję.

- No dobrze już, dobrze, idę. Daj mi trochę czasu, żebym ochłonał. Stanie na nogach wcale nie jest takie łatwe, jakby się wydawało.

- Aha, Crispusie, ani słowa więcej na temat mojego rzekomo niestosownego zachowania, bo sam wywołałeś skandal, o jakim mnie się nawet nie śniło - rzekła. - Od tej pory będę robić, co zechcę.

Kapłan z groty Sybilli stał przed świątynią w asyście dwóch

stajennych. Tak jak przewidywał Fortis, na Cotte czekała para świeżych gniadych koni.

Zatrzymał zaprzęg Crispusa i ruchem ręki dał znak, by przyprawiono parę jego siwków. Stajenni szybko zabrali się do zmieniania zaprzęgu. Kiedy dopijał z dzbanka resztkę miętowej herbaty, pojawił się drugi rydwan.

- Nie z tobą miałem się ścigać - rzucił ze złością Cotta, wysiadając.

- Crispus był niedysponowany - odrzekł rywał, spokojnie poprawiając rzemienie sandała.

- Dlaczego to robisz, Aureliusz Fortisie? Co tak naprawdę na tym zyskasz? - Cotta pochylił się nad nim, ścisząc głos. - Przecież już nie bierzesz udziału w wyścigach. Zresztą, to bez znaczenia, i tak wygram.

- Masz niedokładne wiadomości. W razie potrzeby jestem w stanie utrzymać lejce.

- Ale dlaczego? Ta czarownica ci kazała? Musisz na nią uważać. Ci wszyscy mężczyźni, których miała... Słyszałem o niej takie rzeczy, że uszy by ci zwiędły.

Jedynie świadomość, że nie warto wdawać się w bójkę, powstrzymała Fortisa przed uderzeniem przeciwnika. Zemsta najlepiej smakowała na zimno. Nie miał już wątpliwości, od kogo pochodziły niktzemne plotki na temat Silvany.

- Dlaczego? - wycodził mu w twarz. - Bo pokonanie cię sprawi mi przyjemność.

- Obyś się nie przeliczył. - Cotta sięgnął po miętową herbatę. - Nie podoba mi się twój ton. Pamiętaj, do kogo mówisz.

- Gdzie właściwie byłeś tamtej nocy, kiedy wylądowała piracka dostawa? Wiem, że było w niej cenne egipskie srebro... specjalny ładunek przywieziony przez Draca.

- W łóżku z Poppeą. Nawet nie przypuszczałem, że może być taka słodka. I nigdy nie słyszałem o żadnym piracie imieniem Draco.

- Mówiłem, że jest piratem?

Zamiast odpowiedzi Drusus odwrócił głowę i zaczął łąć stajennych, że nie dość szybko zaprzęgają konie.

Fortis przyglądał mu się uważnie. Był pewien, że miał on coś wspólnego z zasadzką, w którą wpadł stryj Silvany, ale nie wiedział, jak to udowodnić.

- Mój zaprzęg jest gotowy! - zawołał. Wskoczył na rydwan i obwiązał się lejcami w pasie. - Niech wygra lepszy.

- Powinieneś się miarkować. Bogowie nie lubią takiej beczelności - ostrzegł Cotta i machnął batem.

- Na twoim miejscu ostrożniej używałbym bata.

- Wygram ten wyścig, Fortisie.

- Zobaczymy, co los nam przyniesie.

- Aha... - Woźnica pierwszego zaprzęgu ledwie dosłyszał ostatnie słowa Cotty, bo już ruszył, poganiając siwki do galopu. - .. i uważaj, żebyś się nie rozbił!

Tłum nieco się przerzedził, ale Poppea trwała na posterunku, rozparta na wspaniałym inkrustowanym złotem krześle, w strojnej purpurowej szacie, otoczona gromadą młodych trybunów i pochlebców.

- Silvano, usiądź przy mnie na chwilę! - zawołała. - Wyścig tak dobrze się zaczął. Cotta doskonale panuje nad końmi. Szkoda, że twój brat miał z tym pewne trudności. To doprawdy cud, że się nie wyrócił.

- Poppeo, wspaniale wyglądasz. Rozumiem, że kłopoty z kupcami zostały zażegnane.

- O tak, całkowicie - odparła, wykonując niedbały ruch dłonią. - Znajdź sobie odpowiedniego opiekuna, moja droga. Przy stryju i bracie twoja sytuacja finansowa jest niepewna. Wiem, że Cotta się tym martwi. Rozmawialiśmy o tobie wczoraj wieczorem.

- Miło to słyszeć. - Silvana czekała na dalsze wynurzenia Poppei z nadzieją, że dowie się, jak jej pasierb zamierza się upomnieć o posiadłość, którą odziedziczyła po mężu. Zakładała, że wezwie ją do siebie. Powinna się była jednak domyślić, że skorzysta z pośrednictwa swojej nowej kochanki. - Drusus Cotta nigdy wcześniej nie wykazywał zainteresowania tym, jak mi się wiedzie.

- Wspomniał mi, że chętnie rozważy każdą twoją propozycję,

gdyby Crispus przegrał wyścig. Zrobi to ze względu na wasze dawne powinowactwo. - Poppea wyciągnęła do Silwany upierścienioną rękę, a oczy zaszklily jej się łzami. - On nie dążył do tego wyścigu. Lubi twojego brata. Nie chce, żeby stracił swoje dziedzictwo.

- Powinien był o tym pomyśleć, zanim sprowokował go do zakładu.

- Chcę tylko pomóc... jako stara przyjaciółka. My, kobiety, musimy się wspierać. - W jej tonie dało się wyczuć nutę urazy. - Opiekunowie się zmieniają, a nasza przyjaźń jest bezcenna. Błagałam Cotte, ale nie chciał mnie słuchać. Dopiero dziś rano zgodził się, żeby z tobą o tym porozmawiała... na osobności.

- Wynik wyścigu nie jest jeszcze przesądzony - przypomniała jej Silvana.

Poppea zmrużyła oczy i z wyraźnym zniecierpliwieniem zabębniła palcami o oparcie krzesła.

- Crispus przegra - oświadczyła znacznie twardszym głosem. - Cotta ma o wiele większe doświadczenie. Od czterech sezonów wygrywał każdy wyścig. Dobrze się zastanów, bo nie należy odtrącać pomocnej dłoni.

- To nie mój brat się ściga. To Aureliusz Fortis. - Silvana nie była w stanie powstrzymać złośliwego uśmieszku.

Kiedy odchodziła, za jej plecami rozległy się stłumione okrzyki zdumienia. Oddychała głęboko, starając się zachować spokój. Poppea tylko potwierdziła jej podejrzenia. Crispus został wciągnięty w pułapkę. Fortis wyrównał szanse, ale wynik wyścigu wciąż pozostawał w rękach bogów.

- Widać już któryś z rydwanów? - spytała stojącego nieopodal żołnierza.

- Jeszcze za wcześnie. - Pokręcił głową. - Mogli najwyżej dotrzeć do grotty i zmienić konie. To zdradliwa trasa. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy zdarzyło się na niej sześć wypadków. Według mnie lepiej było się ścigać drogą na Neapol.

Pozegnała go skinieniem, czując, że zaczynają jej drzeć ręce. Fortis utrzymywał prowadzenie przez prawie całą drogę

powrotną. Spodziewał się, że Cotta zechce go wyprzedzić na prostym zjeździe ze wzgórza, ale nic takiego nie nastąpiło. Słyszał za plecami turkot jego kół, ale nie oglądał się za siebie w obawie, że tamten odczyta to jako lęk przed przegraną. Skupił wzrok na drodze, która stawała się wąska i kręta.

Zaschło mu w ustach, kiedy rydwan wjechał na wystający kamień i lekko podskoczył. Miejsce, gdzie miał wypadek z Murcją, było za następnym zakrętem. Dał się wówczas namówić na głupi zakład, który w dodatku wcale nie wymagał aż takiego ryzyka. Ale ona lubiła podejmować wyzwania. Jak bardzo, odkrył dopiero po jej śmierci, odnajdując tabliczki ze szczegółowym opisem jej zakładów, długów i romansów z innymi mężczyznami.

- Z drogi, bo wyprzedzam! - usłyszał.

Poczuł, że jego rydwan lekko się zachwiał. Zgiął się wpół, poganiając siwki do jeszcze szybszego galopu. Sierść koni pociemniała od potu, z nozdrzy buchały im kłęby pary.

- Nie ma dość miejsca! Rozbijesz się! - rzucił do Cotty przez zaciśnięte zęby.

- Wyprzedzam!

Koła rydwanów zetknęły się, a pojazd Fortisa zaczął się gwałtownie kołysać na boki. Woźnica napiął wszystkie mięśnie aż do bólu, żeby utrzymać równowagę. Zagwizdał przeciągle, co podziałało na siwki skuteczniej niż smagnięcie batem. Wyteżając resztki sił, rzuciły się do przodu. Musiał wygrać. Obiecał to Crispusowi. A przede wszystkim chciał to zrobić dla Silvany, żeby mogła sama decydować o swoim życiu. Potrzebowała niezależności od stryja i brata.

Drusus uniósł bat, ale przeciwnik szybkim ruchem wyrwał mu go z ręki.

- Miałeś tylko jedną szansę, Cotta.

Głośny dźwięk trąbek poderwał Silvanę na nogi. Osłoniła oczy przez ostrym popołudniowym słońcem, lecz i tak nie była w stanie niczego dojrzeć. Forum znów wypełniło się gapiami czekającymi na zakończenie wyścigu.

- Co się dzieje, stryju Aulusie? Widzisz coś? - Wracają. Zauważono już rydwany na skraju miasta.

Chwycił ją za ramię lodowato zimną dłonią. - Zaraz się dowiemy.

W tłumie narastała wrzawa, aż w końcu zmieniła się w jeden ogłuszający krzyk i tupanie. Silvana wstrzymała oddech; bała się, a zarazem chciała patrzeć. Oba rydwany ukazały się jednocześnie zza zakrętu. Konie szły łeb w łeb, z rozwianymi grzywami i pianą na pyskach. Powożący, wychyleni do przodu, wyciskali z zaprzęgów ostatnie poty.

Fortis lekko, prawie niezauważalnie, poruszył lejcami, siwki wyciągnęły szyje i jego rydwan wysunął się na prowadzenie.

- Junius! Junius! Zwycięstwo! - ryczał tłum.

Kiedy Fortis ściągał hełm, żeby podziękować za wiwaty, Silvana miała wrażenie, że czas zwolnił bieg. Potem zobaczyła, jak Cotta pochyła się do przodu z zaciętym wyrazem twarzy i z wielką siłą wpada na rydwan zwycięzcy.

Serce jej zamarło. Wyrzucony w powietrze pojazd obrócił się i wraz z woźnicą runął na ziemię. Biegnąc w stronę miejsca wypadku, słyszała własny krzyk, dobiegający jakby z daleka.

Ludzie rzucili się na ratunek. Jeden ze stajennych odciął lejce i przytrzymał konie. Fortis pozbierał się z ziemi i próbował się nawet uśmiechnąć, ale zaraz twarz wykrzywił mu grymas bólu. Trzymając się za bok, odszedł kilka kroków od roztrzaskanego rydwanu.

- Jesteś ranny! - zawołała Silvana.

- Zdarzało mi się kończyć wyścigi w lepszym stanie. - Starał się zachować lekki ton, ale dostrzegła nienaturalną bladość pod opalenizną.

- Wygraliśmy! Wygraliśmy! - Crispus podbiegł do nich i niemal podskakując z radości, ucisnął mu dłoń. - Doskonałe powożenie.

- Obawiam się, że z twojego rydwanu niewiele zostało.

Młodzieniec zwiesił głowę, wyraźnie zawstydzony.

- Nie mam zamiaru więcej się ścigać. Chyba zrozumiałem swój błąd.

-Nauczę cię, jak być lepszym woźnicą, chłopcze... jeśli pragniesz nauki.

- Dziękuję, Aureliusz Fortisie. - Rozpromienił się. - Dołożę wszelkich starań, żeby być dobrym uczniem.

- Crispusie, Fortis został ranny. Daj mu odetchnąć.

- Nic mi nie jest. Twoja siostra nadmiernie się przejmuję.

- Musisz dać się obejrzyć medykowi.

- Później. - Poszkodowany stanowczo potrząsnął głową. - Najpierw muszę zrobić coś innego.

- Bez urazy, Aureliusz Fortisie? - Cotta zbliżył się i klepnął go w łopatkę. - Moje konie oszalały od hałasu. Nie mogłem ich zatrzymać.

Silvana miała ochotę wykrzyknąć mu w twarz, że zrobił to umyślnie. Widziała na własne oczy, jak skierował zaprzęg prosto na rydwan rywala. Wiedziała jednak, że wszystkiego się wyprze.

- Zdarza się... nawet najbardziej doświadczonym woźnicom - odpowiedział spokojnie Fortis, choć ból spowodował, że na czole pojawiły mu się kropelki potu.

- Jasne, jasne. Sam rozumiesz, zawiniły konie. Każę je zabić.

- To już twoja decyzja.

- Oczywiście, przyślę ci twoją wygraną. Swoją drogą, tyle zapału i poświęcenia dla skrawka bezwartościowego papirusu...

Coraz gęściej otaczali ich ludzie pragnący złożyć gratulacje zwycięzcy. Silvana widziała, że ten zbladł jeszcze bardziej.

- Fortis potrzebuje medyka... i to chirurga - zwróciła się do stryja.

- Tak, tak, wszystko dla mojego wybawcy. - Aulus Junius machnięciem przywołał niewolnika. - Myślę, że powinniśmy wydać wielkie przyjęcie, żeby to uczcić, nie sądzisz, Silvano?

- Aureliusz Fortis jeszcze nie zwrócił ci twoich zobowiązań dłużnych.

- Zwróci, moja droga. Możesz na to liczyć. - Aulus uśmiechnął się szeroko. - Pamiętaj, że ma ku temu swoje powody.

- Przestań! - syknęła ze złością.

Ranny znów pobladł. Nikt poza Silvana tego nie zauważył, wszyscy chcieli mu pogratulować. Nagle poczuła, że ktoś ją ciągnie

za rękaw. Odwróciwszy się, ujrzała Merlusa w towarzystwie jakiegoś chudego Greka.

- Znalazłem go w szkole gladiatorów. To prawdziwy medyk, nie żaden z tych głupich konowałów.

Odetchnęła z ulgą.

- Jesteś wspaniały, Merlusie.

- Wiem o tym, pani.

Fortis całą siłą woli starał się utrzymać na nogach i oddychać. Wszystkie mięśnie go bolały od wyścigu i od zderzenia z zaprzęgiem Cotty. Łajdak, umyślnie skierował konie na jego rydwan. Chodziło mu nie tylko o to, że przegrał wyścig i musiał darować długi Aulusowi Juniusowi. Nie spodobała mu się też wzmianka o Dracu, co potwierdziło przypuszczenia Fortisa. Pozostawało mu już tylko dowieść powiązań Cotty z piratami. Należało teraz odkryć, w jaki sposób się z nimi kontaktuje. Nadszedł czas, żeby odpowiedział za swoje nie-godziwości. Koniec z podstępny obciążaniem niewinnych ofiar, takich jak Aulus Junius i jego bratanica.

Wszystko to mogło jednak poczekać do jutra. Na razie potrzebował dzbanka miętowej herbaty i kąpieli. I czegoś, co uśmierzyłoby ten nieznośny ból w boku. Im głębiej oddychał, tym bardziej go bolało.

- Fortisie, Merlus przyprowadził medyka - powiedziała Silvana, odpychając stanowczo od rannego jakiegoś młodego trybuna.

- To do niego podobne. Nigdy mnie nie słucha. Spojrzał na nią. Szał zsunął jej się z głowy, odsłaniając drobne loczki wokół twarzy. Chciał jej powiedzieć, dlaczego się ścigał. Ale nie przy tych wszystkich ludziach.

Świat zakołysał mu się przed oczyma, widział dwie Silvany. Potem jedną. A potem znowu dwie. Chciał jej powiedzieć, żeby się nie martwiła. Nie musiała się więcej obawiać Cotty. Ale której z nich miał to powiedzieć?

Potrząsnął głową, żeby odzyskać jasność widzenia i wyciągnął przed siebie rękę. Jej chłodne palce na moment dotknęły jego dłoni.

- Zostań ze mną - wyszeptał.

Rozdział czternasty

- Medyk zostawił opium wymieszane z winem, ale Merlus twierdzi, że nie chciałeś wypić.

Silvana patrzyła z niedowierzaniem na Fortisa leżącego w łożu. Bandaże założone przez Greka na jego piersi kontrastowały ze złotym odcieniem skóry. Medyk uważał, że żebra nie są połamane, ponieważ w oddechu nie usłyszał świszczenia, ale zalecił odpoczynek i przyjmowanie opium dla złagodzenia bólu.

- Zastosowałem się do wskazań i odpoczywam - odrzekł. - Nie jestem aż tak ciężko ranny, mam po prostu kilka siniaków. Za kilka dni całkiem dojdę do siebie. - Poprawił sobie poduszkę pod głowę, przyjmując półsiedzącą pozycję, po czym uśmiechnął się chytrze i dodał ściszone głosem: - Gdybyś miała ochotę do mnie dołączyć, Silvano, to bardzo proszę. Wystarczy miejsca dla dwojga.

Kołdra zsunęła się, ledwie zakrywając mu brzuch. Starła się nie patrzeć w tamtą stronę; skupiła wzrok na pomalowanych na czerwono ścianach. Nie miała zamiaru wspominać ich poprzedniego spotkania w tym domu. Przyszła tu tylko po to, by się upewnić, że Fortis wraca do zdrowia i ma odpowiednią opiekę.

Wtedy, na mecie wyścigu, zupełnie opadł z sił i Merlus musiał go wsadzić do lektyki Aulusa. Przy wysiadaniu także potrzebował pomocy.

- Jesteś blady z bólu - powiedziała szorstkim tonem. - Dzielenie łoża z drugą osobą nie jest dobrym pomysłem. Najpierw żebra muszą ci się zagoić.

- Zawsze warto spróbować - odparł bez cienia skruchy. Skrzywił się, zakładając ręce pod głowę. - Propozycja pozostaje aktualna, na wypadek gdybyś zmieniła zdanie. Byłby to miły sposób spędzenia wieczoru.

Silvana ścisnęła mocniej puchar z leczniczą miksturą, bojąc się, że wypadnie jej z palców. Pragnęła być dla Fortisa czymś więcej niż tylko wieczorną rozrywką.

- Chcesz, żebym zapomniała, po co tu jestem, i przestała cię nakłaniać do wypicia opium - powiedziała karcącym tonem.

- Cieszę się, że tu jesteś, Silvano. Powiedz, dlaczego boisz się być blisko mnie? Czy to mnie się obawiasz? Śniło mi się, że leżymy spleceni ze sobą, a twoje oczy są pełne namiętności. Ty też miewasz takie sny?

Wstrzymała oddech. Śnił o niej... Czuła na sobie jego spojrzenie, tak gorące, że rozgrzewało ją od środka.

- Niczego się nie boję. I nie wejdę do twojego łóżka - oznajmiła twardo, zadzierając dumnie podbródek.

- Znowu stawiasz przede mną wyzwanie. - Wyciągnął do niej rękę i znieruchomiał, skrzywiony z bólu. Chwycił się za bok i opadł na poduszki. - Niestety, moja morską czarownicę, bardzo bym chciał, ale ciało odmawia mi posłuszeństwa. Jesteś bezpieczna.

- Wypij to, a ból zelżeje. - Próbowała podać mu opium, ale go nie przyjął.

- Później...

- Ciężko dojsz z tobą do ładu. Merlusowi też dałeś się dziś we znaki. Co ci przyszło do głowy, żeby kazać mu siedzieć na Crispusie?

- Jest stanowczo zbyt gadatliwy. - Udało mu się na moment chwycić ją za rękę. - Silvano, twój brat nie nadawał się do udziału w wyścigu. Nie było czasu, żeby spróbować go otrzeźwić. Zrobiłem to, co uznałem za najlepsze w tych okolicznościach. Chciałem go chronić.

- Crispus jest wystarczająco dojrzały, żeby zadbać o siebie. Nikt cię nie prosił, żebyś powoził.

- Ktoś musiał. Wolałabyś, żeby Cotta wygrał bez walki? Nie było czasu, żeby cię prosić o zgodę. Zrobiłem to, co musiałem.

Chciała mu powiedzieć, jak bardzo się martwiła, jak zamarła ze zgrozy, kiedy Cotta wjechał w jego rydwan, ale nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów.

- Nie czas dyskutować o zachowaniu mojego brata i twoich decyzjach. Jestem tu po to, by dopilnować, żebyś wzięła lekarstwo.

- A jeśli nie zechcę? Wytrzymała jego spojrzenie.

- Wypijesz to, Aureliuszu Fortisie. Wiesz, że powinienes.

- A co zrobisz, jak nie wypiję?

- Odejdę.

Ramiona mu opadły w geście rezygnacji. Wziął od niej puchar i opróżnił jednym haustem. Następnie otarł usta i uśmiechnął się do niej zniewalająco.

- Załatwione. Szczęśliwa?

- Moje szczęście nie powinno cię obchodzić.

- To ty tak uważasz.

Silvana zajęła się wygładzaniem narzuty na łożu i przymykaniem okiennic. Zawsze wykonywała te drobne czynności dla swojego męża, gdy był chory. Teraz miały jej pomóc w oderwaniu myśli od leżącego obok mężczyzny. Miała mu tak wiele do powiedzenia, ale moment nie był odpowiedni po tym, jak wypił wino z opium. Rozmowa musiała poczekać.

- Silvano... - Głos Fortisa zabrzmiał cicho i sennie. Zamknął oczy; długie rzęsy rzuciły cień na jego policzki. Po omacku wyciągnął do niej rękę. - Zostań tu ze mną. Potrzebuję, żebyś przy mnie była.

- Już dobrze. Jestem. - Podeszła do łoża i ujęła jego dłoń. Wydał z siebie westchnienie ulgi.

- Bałem się, że wyszłaś.

- Opium zaczyna działać. Śpij.

Podciągnęła mu kołdrę po samą szyję. Na moment otworzył oczy i spojrzał jej w twarz; miała wrażenie, jakby zaglądał jej wprost do duszy. Nie była w stanie się poruszyć ani nawet odetchnąć.

- Obiecuj, że zostaniesz przy mnie - poprosił spowolniałym od leku głosem.

- Zostanę, dopóki się nie obudzisz. Potem się zastanowimy, co dalej. - Wiedziała, że jej pobyt w willi Fortisa wywoła skandal, ale to był jedyny sposób, żeby szybko zawieźć go do domu, ponieważ nie chciał się bez niej ruszyć. Nie mogła odmówić. Zresztą, miała nadzieję, że ludzie wkrótce zapomną o całym zajściu. Poczekała, aż oddech chorego stanie się głęboki i miarowy. Gdy zasnął, pocałowała go w czoło.

- Dziękuję - szepnęła, pewna, że już nie usłyszał.

- Przybyłam najszybciej, jak mogłam - rozległ się piskliwy głos ciotki Sempronii. - Jak długo spał?

Fortis ostrożnie otworzył jedno oko. Okiennice były przymknięte, a w nogach łóżka paliła się pojedyncza oliwna lampka.

Przestraszony, rozejrzał się po sypialni, szukając Silvany.

Dostrzegłszy ją siedzącą w kącie pokoju, na wpół ukrytą w cieniu, z ulgą opadł z powrotem na poduszki.

Chciał z nią porozmawiać, chciał, żeby zrozumiała, dlaczego się ścigał i co zamierza zrobić z długami jej stryja. Pragnął, by wiedziała, że może sama decydować o swoim życiu. Musiał tylko przetrzymać wizytę ciotki.

- Co cię opętało, drogi chłopcze?! - wykrzyknęła od progu Sempronia. - Żeby ścigać się w zastępstwie tego młodego pyszałka! Zasłużył sobie na to, co go spotyka. Ostrzegałam cię przed tą kobietą, jego siostrą, i proszę, stałeś się ofiarą wielkiego skandalu! - Aż trzęsa się z oburzenia.

- Powiedz mi, proszę, droga ciociu, o jakież to skandal ci chodzi? - Uniósł się do pozycji siedzącej, starając się znieść dotkliwy ból. Postanowił surowo ukarać sługę, który wpuścił Sempronię do jego domu. Ale teraz musiał sobie z nią poradzić. - Ja tylko wygrałem wyścig.

- Teraz twoje imię jest łączone z nazwiskiem tej okropnej rodziny. Nie życzę sobie! - wyrzuciła z siebie, a jej policzki poczerwieniały pod grubą warstwą pudru. - Powinieneś myśleć także o innych. Przede wszystkim o Eurychusie.

- Ciociu, pozwól, że ci przedstawię Silvane Junię. - Wskazał na miejsce, gdzie młoda kobieta siedziała pogrążona w lekturze. Słyszac swoje imię, odłożyła zwój papiirusu i wstała.

Na widok miny ciotki Fortis parsknął śmiechem, czego natychmiast pożałował, bo rozdzierający ból przeszył mu klatkę piersiową, a z ust wydobył się cichy jęk.

- Przecież jesteś ranny! Czy ona nie ma wstydu? - powiedziała chrapliwym szeptem Sempronia. - Powinieneś odpoczywać, a nie

zabawiać gości. Gdybym to ja zarządzała twoim domem, nie wpuściłabym nikogo. A w tej sypialni jest stanowczo za dużo światła. Trzeba szczelniej pozamykać okiennice, żeby demony nie wtargnęły do środka.

- Sam poprosiłem ją, żeby została - odrzekł wolno i dobitnie. - Jest moim gościem.

- Aureliusz Fortis odmówił stosowania się do zaleceń medyka - odezwała się Silvana, Światło lampy tworzyło aureolę wokół jej głowy. - Dopilnowałam, żeby wziął lekarstwo. Ale skoro tu jesteś, może przejmiesz moje obowiązki i będziesz się opiekować swoim krewnym, bo ja muszę się zająć własnym domem.

Sempronia, marszcząc nos, popatrzyła na nią z niechęcią, Chory wbił wzrok w sufit, modląc się, by ciotka wyszła, zanim narobi kłopotów. Pozostawało mu mieć nadzieję, że zasady dobrego wychowania powstrzymają ją przed wygłaszaniem dalszych uwag.

- Akurat - mruknęła nieufnie.

- Mój brat nagle źle się poczuł i nie mógł wziąć udziału w wyścigu - wyjaśniła Silvana, lekko się rumieniąc. - Aureliusz Fortis go zastąpił, by Drusus Cotta nie wygrał bez walki.

- Przyznaję, iż nie wiedziałam, że twój brat był niedysponowany. Obawiam się, że nie znam dokładnie całej historii.

- Wierzę, że następnym razem zadasz sobie trudu, by poznać prawdę, zanim zaczniesz czynić mi wyrzuty - wtrącił jej bratanek z nadzieją, że Sempronia zakończy swą niespodziewaną wizytę. - Obchodzi cię tylko to, co mówią te stare wiedźmy gromadzące się w łaźniach Merkurego.

- Jeśli masz zamiar tak mnie traktować, to lepiej sobie już pójść. Zjawiłam się tu z dobroci serca, a proszę, jaka wdzięczność mnie spotyka!

- Z przyjemnością zaznam spokoju po twoim wyjściu.

- Jesteś okrutny i podły. Najpierw odciągasz ode mnie mojego jedynego syna, a teraz jeszcze mnie dręczysz. Zapewne nie chcesz, żebym się tobą opiekowała w chorobie.

- Twoja domyślność nieustannie mnie zadziwia, ciociu.

- Medyk przepisał opium z winem. Aureliusz Fortis nie panuje nad tym, co mówi. Oczywiście, że będzie zadowolony z twojej opieki - zapewniła Silvana, zbierając swoje rzeczy. - Jestem pewna, że doskonale sobie poradzisz.

- Sempronia nie nadaje się na siostrę miłosierdzia - rzekł Fortis głosem pełnym obawy. Nie chciał, by Silvana zostawiła go na łaskę... czy raczej pastwę ciotki. Musiała zostać. Mieli tyle do omówienia...

- Och, jestem przekonana, że świetnie się tobą zajmie. Wypada wręcz, żeby człowieka o twojej pozycji pielęgnował w chorobie ktoś z rodziny.

- Ty się do tego znacznie lepiej nadajesz - zapewnił ja pospiesznie.
- Obiecałaś zostać.

- Dopóki się nie obudzisz - przypomniała mu. - A ja muszę się zająć innymi, którzy mnie potrzebują. Chyba że... twoja ciotka nie czuje się na siłach.

- Umiem pielęgnować chorych.

Kobiety zmierzyły się wzrokiem jak dwaj gladiatorzy przed walką.

- Najważniejsze to zapewnić mu spokój i nie pozwolić, by za dużo mówił. Żebra muszą się zagoić. Kucharz gotuje żywokost. Smakuje trochę jak kapusta, ale doskonale wzmacnia kości.

- Nie miałam pojęcia, że znasz się na leczeniu chorych, Silvano Junio. Uważałam cię raczej za płochego motyla.

- Miałam sędziwego męża, więc byłoby dziwne, gdybym nie umiała się opiekować niesprawną osobą. - Uśmiechnęła się lekko. - Przypisywano mi różne wady, ale nikt mi nigdy nie zarzucił, że zaniedbywałam Cotte Starszego.

- Skoro tak, nalegam, żebyś się zajęła leczeniem Fortisa - oświadczyła Sempronia. - To w końcu przez ciebie został ranny. Poza tym czekają na mnie w łaźni.

- Nie prosiłam go, żeby się ścigał. I nie ja spowodowałam wypadek rydwanu. - Silvana drżącymi palcami nałożyła szal na głowę. Czuli, że musi wyjść, zanim powie o jedno słowo za dużo. Lepiej było zachować godne milczenie. - Poza tym nie jestem jego krewną. Życzę ci szybkiego powrotu do zdrowia pod okiem ciotki, Fortisie.

Dumnym krokiem opuściła sypialnię. W korytarzu przystanąła, żeby się trochę uspokoić. Miała świadomość, że gdyby została choć chwilę dłużej, nie zdołałaby uniknąć słownej potyczki z Semproniam.

- I dobrze, niech idzie! Co za bezczelna kobieta! Mogłabym ci niejedno o niej opowiedzieć - dobiegł ją wysoki głos.

Silvana nie znosiła podsłuchiwania, ale coś jej kazało pozostać w miejscu. Była ciekawa, czy Fortis stanie w jej obronie.

Następne słowa były niewyraźne, stłumione. Zaszło jej w gardle, a ręce zaczęły się trząść. Co on powiedział?

- Plotki nigdy nie biorą się znikąd! - wykrzyknęła Semproniam. - Doskonale się spisałeś, wyrywając Eutychnusa z jej szponów, ale uważaj, żebyś sam nie dał się złapać. Ta kobieta jest wyjątkowo przebiegła. Zapamiętaj moje słowa.

Słowa mężczyzny znów zabrzmiały niezrozumiale. Silvana wychwyciła jedynie swoje imię. Zrobiło jej się przykro.

- Wiedziałaś, że tak to odczujesz, ale pamiętaj, jesteś nadzieją całej rodziny. Nie możesz sobie pozwalać na takie związki. Nie patrz tak na mnie. Ta kobieta jest trucizną, zniszczy ci karierę. Widzę po twojej minie, że nie możesz zaprzeczyć.

Silvana odeszła w głąb korytarza. Wiedziała, co ludzie o niej myślą i zazwyczaj wcale się tym nie przejmowała. Ci, na których jej zależało, rozumieli jej postępowanie, ale teraz, po wybryku Crispusa... Przywołała się do porządku. Należało zapomnieć o Fortisie. Był po prostu jeszcze jednym z senatorów bawiących w Baiae. To, co między nimi było, jest zakończone. Tylko dlaczego ta myśl tak bardzo ją bolała?

- Co sądzisz o moim nowym pasie, Silvano? - spytał dwa dni później Aulus, kiedy czytała grecką poezję w tablinum. Bestus drzemał u jej stóp, wygrzewając się w popołudniowym słońcu. - Wypatrzyłem go na targu i kupiec przysłał mi go do przymierzenia. Myślę, że mi pasuje.

- Stryju, co ty wyprawiasz? - Odłożyła papirus i spojrzała na niego z nieskrywanym przerażeniem.

- Uznałem, że skoro nasze problemy finansowe zostały

rozwiązane, powinienem to uczcić. - Zakreślił się dookoła, demonstrując nowy, wysadzany kamieniami pas ściąający szkarłatną tunikę.

- Nasze problemy finansowe nie zostały rozwiązane.

- Drusus Cotta oddał dokumenty dłużne Aureliuszowi Fortisowi. Mówiono o tym dziś na targu. Podobno oddawał je z wielką pompą, choć bez wątplenia niechętnie. Nasza rodzina nie musi się już niczego obawiać z jego strony. Nie martw się, Silvano, te kłopoty wiele mnie nauczyły.

- Dług należy zatem do Aureliusza Fortisa. - Zmierzyła stryja surowym spojrzeniem. Chciała, by zrozumiał, że teraz muszą oszczędzać bardziej niż kiedykolwiek. - Jesteśmy w takim samym położeniu, w jakim byliśmy przed wyścigiem, tyle że nie wiemy, co nas czeka. Cotta był odpychający, ale znaleźliśmy jego zamiary. Chciał zdobyć moje dziedzictwo za niską cenę.

Aulus otarł twarz chusteczką.

- Musisz mi przypominać o tym akurat teraz, kiedy czekam na przyjście jubilera? Pewnie nie pamiętałaś, żeby poprosić Fortisa o zwrot swoich zobowiązań dłużnych.

- Stryju Aulusie!

- Pamiętałaś? To ważne, Silvano. Muszę wiedzieć ze względu na wierzycieli.

Schyliła się, żeby pogłaskać psa.

- Nie widziałam się z Fortisem od czasu, gdy wróciłam do domu po wyścigu. Nie mogłam poruszać tego tematu, kiedy leżał ranny.

- Inne kobiety by to zrobiły i jeszcze domagały się prezentu.

- Nie jestem taka jak inne kobiety. Ile razy mam to powtarzać? Nie poprosiłam go i nie zamierzam tego zrobić. Dla mnie dług pozostaje długiem i spłacimy go w pełni, jak tylko będziemy w stanie to zrobić.

- Masz rację, moja droga. Należy się kierować honorem. - Aulus z żalem rozpiął sprzączkę nowego pasa i zdjął go z siebie. - Mam nadzieję, że przez swoje zasady nie usychasz w łóżu z tęsknoty.

- Co masz na myśli? - Zaciśnęła dłonie tak mocno, że paznokcie odcisnęły się na skórze. Przypomniały jej się nieprzyjemne słowa

Sempronii. - Wiesz, że postępuję właściwie.

- Dobrze już, dobrze. Musisz jednak wiedzieć, Silvano, że mężczyźni nie zabiegają o względy bez końca. Straciłaś już w tym sezonie Eutychusa. Proszę cię, moja droga, nie odrzucaj pochopnie drugiego kandydata do ręki.

- Aureliusz Fortis nigdy nie był i nie będzie kandydatem do mojej ręki.

- Protestujesz nazbyt gwałtownie. Nie ścigał się przecież z dobroci serca. - Aulus zakołysał się na piętach, nucąc coś pod nosem. - Wiesz co? Chyba masz rację, nie powinienem nic robić, nie upewniwszy się wcześniej co do jego zamiarów.

- Co ty knujesz?

- Znasz mnie, droga bratanico. Jestem prostym człowiekiem. Oskarżasz mnie, jakbym cię prosił, żebyś została kochanką Fortisa. A ja chcę się tylko upewnić, że jego intencje są uczciwe.

Zacisnęła usta. W głowie zaczęło jej się rodzić podejrzenie, że stryj planuje zapytać Fortisa wprost o jego zamiary. Wszystko wówczas wyszłoby na jaw. Doszło między nimi do zbliżenia, a on nie krył, że chciałby więcej. Musiała przyznać, że sama także tego pragnęła. Była ciekawa, co czułaby, nie będąc już dziewicą. Wiedziała jednak, że trwały związek między nimi nie wchodzi w grę. Pewnego dnia on wróci do Rzymu, do swojej pracy w senacie, a ona zostanie w Baiae ze wspomnieniami.

Powinna była od razu powiedzieć stryjowi o tym, co zaszło pomiędzy nią i Fortisem, ale akurat przyjechał Crispus, a potem jakoś nie mogła się zebrać na odwagę. Aulus Junius musiał przestać żyć mrzonkami; nie mógł liczyć na szczęśliwe zakończenie. To nie był jeden z tych greckich romansów, które wystawiano w teatrze.

- Pójdę się spotkać z Aureliuszem Fortisem i poproszę go, tak jak sobie życzysz - powiedziała.

- Jak ja sobie życzę? Bestusie, słyszałeś, żebym sobie czegoś życzył od Silwany?

Pies zakrył pysk łapami, jakby dawał do zrozumienia, że nie chce się mieszać w ich sprawy.

- Widzisz, Bestus się ze mną zgadza. - Aulus wyciągnął spomiędzy fałdów tuniki kawałek sera. Na widok smakołyku chart zaczął walić ogonem o posadzkę.

- Znam cię, stryju. - Bratanica cmoknęła go w policzek. - Pas może zostać, ale musisz koniecznie zrobić coś z tą tuniką.

- Chcesz mnie przechytryć. Sam do niego pójde.

- To byłoby zbyt oficjalne. Ja to zrobię lepiej. Może Fortis da się przekonać. - Natychmiast poczuła ciepło na policzkach, przypomniawszy sobie, co zaszło ostatnim razem, gdy prosiła go o przysługę. Tym razem nic podobnego nie mogło się zdarzyć.

- No popatrz, czemu ja na to nie wpadłem? - Aulus klasnął w dłonie. - Silvano, jesteś prawdziwym skarbem. Wierzę, że uzyskasz odpowiedź w o wiele bardziej subtelny sposób.

- Chciałeś, żebym poszła. - Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Tak będzie najlepiej, również dla ciebie. Przecież Fortis prosił cię, żebyś z nim została po wypadku z Cottą. Nie potrzebujesz dodatkowego zaproszenia.

- Robię to dla ciebie, stryju.

- Sama tego chciałaś. Ja jestem tylko pretekstem.

- Dzięki Herkulesowi, że przysłałaś, pani - przywitał ją Mer-lus w progu willi swego pana. Miał podkrążone oczy, a tunikę pogniecioną i brudną. - Już miałem po ciebie posłać i błagać, żebyś przybyła nam na pomoc.

- Jest jakiś kłopot, Merlusie? - spytała Silvana, usłyszawszy głośny ryk, odbijający się echem po korytarzu.

- Aureliusz Fortis zachowuje się jak lew przed wypuszczeniem na arenę. - Służący przyspieszył kroku, prowadząc ją po schodach na piętro. - To trwa od czasu, jak wyszłaś. Nie zliczę, ile razy narzekał, że musi leżeć w łóżu. I krzyczał na mnie.

- Zawsze się tak złości, kiedy jest chory?

- Zwykle traktuje służbę bardzo uprzejmie i z szacunkiem. Ale dziś rano zagroził, że ciśnie tacą w służącego, który z nerwów upuścił kubek z miętową herbatą.

- I rzucił?

- Wystarczyła groźba. - Merlus wzruszył ramionami. - Im szybciej wyzdrowieje i wszystko wróci do starego porządku, tym lepiej.

- Co jego ciotka sądzi o tej zmianie zachowania?

- Lady Sempronia uciekła wkrótce po twoim wyjściu, pani. Jeszcze nie widziałem, żeby się tak szybko poruszała, stola dosłownie za nią powiewała. Mój pan groził jej, że jeśli sama nie wyjdzie, to własnoręcznie ją wyprowadzi.

Silvana uśmiechnęła się pod nosem. Wiedziała, że powinna jej współczuć, ale w głębi duszy uważała, że ciotka Fortisa zasłużyła na to, co ją spotkało.

Dobiegł ich kolejny przeciągły ryk.

- Chciałbym, żeby już wyzdrowiał. Moglibyśmy stąd wyjechać i wrócić do normalnego życia. Mówiłem mu, że pobyt w tym mieście nie przyniesie nam nic dobrego.

- To dlaczego został?

- Szuka człowieka, podobno senatora, który osłania jednego z największych piratów na Morzu Śródziemnym, niejakiego Draca z Sycylii. Dzięki swemu opiekunowi Draco długo unikał kary. Aureliusz Fortis przysiągł ukrócić jego nieczny proceder po tym, jak ten łotr z zimną krwią zamordował przyjaciela mojego pana i jego żonę.

- Chce się więc zemścić. Merlus westchnął ciężko.

- Ja pierwszy się ucieszę, jak temu piratowi powinie się noga.

Wymordował całą moją rodzinę, a mnie sprzedał do trupy gladiatorów. Mój pan obiecał go znaleźć i ukarać.

Silvana poczuła ukłucie w sercu. Tak jak przypuszczała, Fortis został w Baiae nie dla niej, tylko z innego powodu.

- Więc to, że zamieszkał w Baiae, żeby pomóc Eutychnusowi, było tylko pretekstem? - Miała ochotę spytać, czy flirtowanie z nią także służyło wyłącznie stwarzaniu pozorów. Zapewne tak. Kuzyn za jego namową wyjechał, więc potrzebował innej wymówki. Po wyścigu publicznie okazał zainteresowanie jej osobą. Tylko dlaczego?

Musiało chodzić o Cottę. Ścigał się nie po to, by odzyskać długi Aulusa lub uchronić jej posiadłość na Capri, lecz po to, by udowodnić

coś Drususowi. - Wszystko zatem, co ostatnio robił, służyło wyłącznie odwróceniu uwagi od istotnej sprawy.

- Można tak powiedzieć - odrzekł Merlus.

Uniosła dumnie podbródek, choć tak naprawdę pragnęła zwinąć się w kłębek i ukryć twarz w dłoniach. Nie przypuszczała, że aż tak ją to zaboli. Miała nadzieję, że Fortis został choć po części dla niej i dla ich rozwijającej się przyjaźni.

Przyjaźni?

Pragnęła, żeby poczuł do niej coś więcej. Dlatego tak trudno było jej znieść rzucone od niechcienia słowa służącego.

- Mam sprawdzić, czy poradzę sobie z jego złym humorem?

- Gdybyś zechciała... - ucieszył się Merlus, zacierając ręce. -

Gdybym to ja tam wszedł, niechybnie czymś by we mnie cisnął.

- Rozumiem doskonale. - Silvana uśmiechnęła się do niego. W gruncie rzeczy była mu wdzięczna, że mimowolnie pozbawił ją złudzeń.

- Zaczyna z ciebie kobieta, pani. Muszę przyznać, że bardzo się co do ciebie myliłem. Gdybym wiedział, jaka jesteś naprawdę, nigdy bym nie radził mojemu panu, żeby ci zaproponował pieniądze.

- Doceniam twoją szczerłość.

- Jesteś naprawdę wielkoduszna, pani.

Kiedy już miała przestąpić próg sypialni Fortisa, z wnętrza dobiegł kolejny ryk.

Wzięła głęboki oddech. Musiała tam wejść, choćby po to, by uchronić służbę przed gniewem ich pana.

Rozdział piętnasty

- Merlusie! - zawołał jeszcze raz Fortis, bezskutecznie próbując usiąść. Walnął gniewnie pięścią w poduszkę. Nie dość, że był przykuty do łóżka, to jeszcze służba gdzieś się pochowała.

Wszystko układało się fatalnie, odkąd Silvana opuściła go przed dwoma dniami. Tak bardzo pragnął ją zobaczyć.

Wiedział, że jego paskudny nastrój nie miał nic wspólnego z bólem w boku. Prosił ją, żeby została, a ona zniknęła przy pierwszej okazji, jaka się nadarzyła. Uciekła, zanim zdążył z nią porozmawiać i wszystko wyjaśnić. Swoją ucieczką potwierdziła, że zniszczył to, co było między nimi. Chciał zacząć od nowa, bez zbędnego pośpiechu, chciał pokazać jej, jak dobrze może im być razem.

Śnił o niej niemal bez przerwy i budził się z dotkliwym pragnieniem, by mieć ją u boku.

- Merlusie, chodź tu natychmiast!

- Jeśli nadal będziesz tak wrzeszczał, usłyszają cię wszyscy na promenadzie. A może nawet w Rzymie - zabrzmiał głos dźwięczny niczym dzwonek. Fortis opadł na poduszki; ból w żebrach ustąpił niemal całkowicie. Odwrócił głowę i ujrzał Silvanę stojącą w wejściu. Szal zsunął jej się z głowy, odsłaniając starannie upięte włosy. Pod miękkimi fałdami stoli rysowały się ponętne krągłości. Ale największą radość sprawiły mu wesołe iskierki w jej oczach.

- Wróciłeś do świata żywych - stwierdziła.

- Wybacz, że nie wstanę, by cię przywitać. Gdybym wiedział, że przyjdiesz z wizytą, kazałbym się odpowiednio ubrać. - Kiwnął zapraszająco ręką, jednocześnie pozerając ją wzrokiem. Chciał jej powiedzieć, jak bardzo za nią tęsknił, ale to dałoby jej nad nim władzę, a na to nie był gotowy. Musiał się najpierw dowiedzieć, co ona myśli.

- Dobrze, że przestrzegasz zaleceń medyka i leżysz. - Podeszła bliżej, żeby poprawić kołdrę wokół jego nóg. Następnie uchyliła okiennice, by wpuścić do środka trochę świeżego powietrza. - Jednak

służba cierpi przez twój zły humor. Słyszałam twoje krzyki już z dołu.

- Chcesz powiedzieć, że jestem trudnym pacjentem? No to musisz wiedzieć, że odkąd wyszłaś, zachowywałem się wzorowo. Robiłem wszystko, co kazał medyk.

- A dlaczego nie ma tu Sempronii?

- Wezwały ją inne obowiązki. Musiała zbierać plotki. Tu raczej się nudziła. - Postanowił nie wspominać o kłótni z ciotką. Był zadowolony, że Silvana jej nie słyszała.

- Sam mówiłeś, że nie jest urodzoną siostrą miłosierdzia.

- Tak mówiłem? Niewiele pamiętam z tamtego popołudnia. To pewnie przez opium. Dlatego nie chciałem go wypić.

- Ale przyniosło ci ulgę. - Spojrzała na dzbanek z winem na stoliku przy łóżku.

Fortis rozpaczliwie próbował sobie przypomnieć, co mówił tamtego popołudnia, ale wszystkie wspomnienia były niewyraźne.

- Po co do mnie przysłałaś, Silvano? Żeby napawać się moją niemocą? Czy może zmuszać mnie do przyjmowania lekarstw? - starał się przybrać kpiący ton. Jeśli miała znów go opuścić, wolał, żeby to się stało od razu. - Merlus cię przysłał, żebyś mnie męczyła?

- Jeśli masz zamiar tak się zachowywać, to sobie pójdę. - Starła się omijać wzrokiem jego szeroką nagą pierś, na której widniały żółtozielone siniaki.

Doszła do wniosku, że nie ma sensu poruszać tematu długów stryja, skoro Fortis jest w tak podłym nastroju. Nie mogła też się przyznać, że musiała go znów zobaczyć.

- Pójdziesz? - Rysy mu się ściągnęły. Zaczął nerwowo skubać brzeg kołdry. - Tak, idź sobie. Zostaw mnie w spokoju z moimi ranami. Nikogo nie obchodzi, czy żyję, czy umarłem.

- Och, jestem pewna, że przeżyjesz, choćby po to, żeby irytować Merlusa i resztę służby.

Kąciki jego ust uniosły się w nieśmiałym uśmiechu.

- Przepraszam. Rzeczywiście jestem okropnym pacjentem. Musisz iść?

- Wstąpiłam tu po drodze do łaźni Merkurego - skłamała.
- Do basenu z podgrzewaną wodą.
- Owszem. Do basenu, który przypomni mi twoją uprzejmość tamtej nocy... - Opuściła wzrok. Plotła bez sensu. Powinna wyjść, póki zostały jej jeszcze resztki godności. - I pomyślałam, że zobaczę, jak się miewasz.

- Łażnie Merkurego są po drugiej stronie miasta, Silvano.
- No tak... - wydukała bezradnie, na co on rozpromienił się w uśmiechu.

Wyciągnął do niej rękę.

- Nudno jest w łozu... w pojedynkę. Zagraj ze mną w jakąś grę planszową. Nie umiem być pacjentem. Zlituj się nad Merlusem i resztą służby, jeśli już nie masz litości dla mnie.

Ogarnęło ją poczucie winy. Fortis odniósł rany i cierpiał z powodu jej rodziny. Musiała zostać. Szukała pretekstu, żeby zostać. Chciała znów poczuć smak jego ust. Cokolwiek było między nimi, pragnęła, żeby trwało.

- Wiem, co się stało ostatnim razem, kiedy graliśmy w dwanaście linii. - Tym razem postanowiła być czujna, wygrać z nim i panować nad sytuacją.

- Zgubiła cię nadmierna pewność siebie. - Założył ręce pod głowę, nie odrywając od niej oczu.

- Oszukałeś mnie, udając słabego gracza.

Nagle spowaźniał, jakby nie chodziło o zwykłą rozrywkę, lecz o coś znacznie istotniejszego.

- Tamtego wieczoru los mi sprzyjał. Może tym razem zagramy w rozbójników?

- Ale żadnego zakładania się - powiedziała szybko. Gdyby uległa pokusie, żeby postawić na szali długi stryja, mogłaby się znaleźć w jeszcze gorszym położeniu. - Mam serdecznie dość wszelkich zakładów.

- Ale gry są znacznie ciekawsze, kiedy gra się o coś. Nie musimy się zakładać o pieniądze. - Kiedy skupił wzrok na jej ustach, miała wrażenie, jakby ich dotknął. - Co proponujesz, Silvano? Dam ci

wszystko... w granicach rozsądku.

Otarła nagle zwilgotniałe dłonie o tunikę. Nie przyszła do niego po to, by oddawać swe ciało w zamian za długi. Gdyby wspomniała o nich teraz, Fortis mógłby odnieść wrażenie, że właśnie po to się u niego zjawiała.

Postanowiła zagrać z nim dla rozrywki i czekać na bardziej sprzyjającą okazję do poruszenia tematu rodzinnych finansów. Przechyliła głowę, spoglądając na chorego spod opuszczonych rzęs.

- Przekonałam się już, że niebezpiecznie jest się z tobą zakładać.
- Ale ze mną zagraasz?
- Skoro sobie życzysz...

Fortis wezwał Merlusa, który z wielką starannością rozłożył między nimi planszę.

- Czy to już wszystko, panie? - zapytał służący z przymilnym uśmiechem. - Mógłbym przynieść jeszcze jeden dzbanek wina z miodem.

- Dziękuję, możesz odejść, Merlusie. Silvana zgodziła się mną opiekować, więc niczego więcej nie potrzebuję.

Odczekał, aż służący zniknie i dopiero wówczas zaczął ustawiać pionki. Patrząc na drżące dłonie kobiety, zastanawiał się, dlaczego jest zdenerwowana. I co tak naprawdę skłoniło ją do odwiedzin?

Sam stworzył jej okazję do zapytania o długi stryja, ale z niej nie skorzystała. Musiała wiedzieć, że teraz on jest w posiadaniu dokumentów dłużnych Aulusa. Zacisnął palce na pionku oznaczającym króla.

Pragnął się z nią kochać, ale tylko pod warunkiem, że zgodziłaby się na to z własnej woli, nie dla ratowania brata czy stryja.

- Zaczniemy grę, czy będziemy się tylko gapić na pionki? - spytała. Mimo pozornie wesołego tonu w jej głosie dało się wyczuć napięcie.

- Zaczynamy - zdecydował. Miał świadomość, że gra nie tylko dla przyjemności. Grał o zaufanie Silwany.

Patrzyła na planszę, starając się omijać wzrokiem mocną dłoń Fortisa, przesuającą pionki. Każdy jego ruch był stanowczy i szybki, jakby planował naprzód kilka posunięć. Czy zaplanował

także coś innego?

Po dwóch kolejkach żadne nie miało znaczącej przewagi. Silvana zagryzła wargi. Wiedziała, że musi go zagadnąć o długi stryja, lecz moment wciąż nie wydawał jej się odpowiedni. Gdyby w ogóle nie poruszyła tego tematu, jej wyprawa okazałaby się daremna. W dodatku nie umiała skupić myśli, kiedy był tak blisko. Całe ciało pamiętało jego dotyk.

Uśmiechnął się ledwie zauważalnie, jakby wiedział, co zaprzęta jej głowę.

- Twój ruch - ponaglił ją niskim, zmysłowym głosem, od którego zrobiło jej się gorąco. - Od dłuższego czasu wpatrujesz się w planszę.

- Nie chcę przegrać. - Znów przygryzła wargę, żeby się lepiej skupić. Z każdą chwilą narastało w niej pragnienie, by wtulić się w jego ramiona. Ale on nawet nie próbował jej uwodzić. Sprawiał wrażenie całkowicie pochłoniętego grą.

- Twój król jest ciągle zagrożony ~ ostrzegł.

Podniosła króla, dotykając przy tym przypadkiem dłoni Fortisa. Natychmiast cofnęła rękę, w pośpiechu wybierając jeszcze gorsze miejsce na planszy. Spojrzała na niego, czekając na następny ruch.

- Silvano, nie poświęcasz grze należytej uwagi - skarcił ją, zbijając dwa jej pionki naraz.

Pochyliła się nad planszą; ich głowy znalazły się tuż obok siebie. Niewiele brakowało, by ich usta się zetknęły. Zmieszana, udawała, że studiuje układ pionków. Serce chciało jej wyskoczyć z piersi. Musiała pamiętać, że dla niego to była tylko gra. Ona nic dla niego nie znaczyła. Głęboki oddech pomógł jej trochę się uspokoić.

Wstała, wygładzając fałdy stoli.

- Chyba powinnam już iść... bo moje umiejętności nie spełniają twoich oczekiwań.

- Gra jeszcze się nie skończyła.

- Masz tak wielką przewagę, że musisz wygrać. - Uśmiechnęła się niepewnie. Czuła, że jeśli zostanie choć chwilę dłużej, sama zacznie się domagać jego pieśzcot, a to byłoby zbyt upokarzające. - Jeszcze najwyżej dwa ruchy i znalazłabym się na twojej łasce.

- A to byłoby fatalne. - Jego ściszony głos zabrzmiał dziwnie dwuznacznie.

Zaśmiała się z przymusem. Pragnęła, by Fortis wykonał pierwszy krok, żeby ją pocałował, powiedział, że mu na niej zależy i że ścigał się tylko z jej powodu.

- Widziałeś, co pokazuje zegar wodny? Nie miałam pojęcia, że minęło tyle czasu.

- Poduszki mi się zsunęły. Zechcesz je poprawić... zanim wyjdiesz? - poprosił z przeproszającym uśmiechem. - Zrobiłbym to sam, ale bardzo mnie boli, kiedy podnoszę rękę.

Silvana opuściła wzrok. Ależ była naiwna. Bolało go, więc nic dziwnego, że nie zwracał uwagi na jej zachęty do pocałunku. Była gotowa zrobić porządek z jego postaniem, a potem z godnością wyjść.

Pochyliła się przy wezgielciu łóżka, żeby spełnić jego prośbę. Sięgając po ostatnią z poduszek, straciła równowagę; Fortis błyskawicznym ruchem wyciągnął rękę, żeby ją podtrzymać, a ona odruchowo wsparła się na jego piersi. Natychmiast wykorzystał okazję, żeby ją objąć.

- Chyba złapałem królową Baiaae, a więc tym samym wygrałem - powiedział triumfalnie wprost do jej ucha.

Zachciało jej się śmiać; radość sprawiło jej odkrycie, że wciąż jej pragnie. Czowała to wyraźnie.

- Zamierzasz się upomnieć o wygraną?

Obwiodł koniuszkiem palca jej usta, wolno i delikatnie, jakby miał do czynienia z czymś niezwykle kruchym. Silvana czuła, że wargi jej nabrzmiewają pod jego dotykiem.

- Jakżeby inaczej?

Przytulił ją do siebie, zmieniając pozycję. Teraz ona leżała na poduszkach, a on pochylał się nad nią. Przez warstwę pościeli wyczuwała napór jego stwardniałej męskości.

- Zajęło mi to trochę czasu, ale wreszcie mam cię w swojej mocy.

- Zaplanowałeś to? - zachnęła się lekko. Musiała być ostrożna i

pamiętać, że igra z ogniem.

- Nie zadawaj mi pytań, to nie będę kłamał.

Zaczął ją całować, zrazu delikatnie muskając obrzeża warg, potem bardziej namiętnie, jakby domagając się odzewu z jej strony. Silvana czuła, jakby jej ciało topniało; przylgnęła do Fortisa.

Kiedy pocałował ją w czoło, wsunęła mu palce we włosy i przyciągnęła do siebie jeszcze mocniej.

- Masz taką poważną minę... - Odgarnął jej kosmyk za ucho. - Powiedz, o czym myślisz. Jak ci się podobała moja jazda na wyścigu. Jeszcze mi tego nie mówiłaś.

- Bardzo się wystraszyłam - wyznała szeptem. - Musiałam się upewnić, że żyjesz.

- Wygrałem.

- Cotta cię zaatakował. Widziałam, jak wyleciałeś z rydwanu.

- To się każdemu mogło zdarzyć.

- Zostałeś ranny. - Próbowała odszukać bolące miejsce, ale chwycił jej dłoń i przycisnął do ust.

- To tylko siniaki. Miewałem gorsze na sali ćwiczeń przy łaźniach.

- Wyjął spinkę z jej włosów. - Skoro tak się o mnie martwiłaś, to dlaczego wyszłaś?

- Bo przyszła twoja ciotka.

- Moja ciotka zawsze przynosi ze sobą kłopoty. - Fortis upuścił spinkę na ziemię i wyciągnął dwie następne. Włosy Silvany opadły falą na jej ramiona. - Tak jest lepiej.

- Ale... - Trudno jej było zebrać myśli, a co dopiero ująć je w słowa. A chciała powiedzieć mu, że pragnie jego ciała i duszy, nie majątku czy wpływów. - Musimy porozmawiać.

- Ciii.... - Położył jej palec na ustach. - Jeszcze nie odebrałem wygranej. Porozmawiamy później.

Tym razem pocałunek był namiętny i gorący. Rozchyliła wargi, pozwalając, by powolnymi ruchami języka stopniowo rozpałał w niej coraz większy ogień.

Po omacku rozwiązał jej pasek i zsunął tunikę, okrywając pocałunkami każde odsłonięte miejsce. Silvana zadrżała nie tylko z

podniecenia, ale i z radości. Pragnął jej tak samo, jak ona jego. Nie chciała myśleć, co będzie potem.

Sutki jej nabrzmiały; twarde czubki brodawek wyraźnie rysowały się pod tkaniną przepaski. Fortis uwolnił je, ściągając przepaskę zębami, a potem zaczął lekko ssać, najpierw jedną, potem drugą. Zacisnęła palce w jego włosach. Ogarnęło ją nieznane dotąd uniesienie; miała w ramionach mężczyznę, który ryzykował dla niej życie. Bo była już pewna, że wziął udział w wyścigu tylko dla niej.

- Podoba ci się? - Uniósł głowę i z uśmiechem zająknął jej w oczy. - Pomyśl, jak cudownie będę się czuł, kiedy zrobisz to samo ze mną.

- Chcesz, żebym... - Nagle zrozumiała, że nie miał jej za złe śmiałości, jaką okazała poprzednim razem. Nie chciał, by tłumiła w sobie namiętność.

- Tak. Chcę poczuć na sobie twoje dłonie, usta... Proszę.

Z początku trochę nieśmiało, potem z coraz większą ochotą zaczęła go naśladować. Kiedy usłyszała jęk wydobywający się z jego gardła, poczuła moc i dumę, że potrafiła dać mu rozkosz.

- Popatrz, do czego doprowadziłaś - szepnął chrapliwie. Opuściwszy wzrok, ujrzała jego męskość, ogromną i sztywną. Bezwiednie wstrzymała oddech, przypomniawszy sobie ból, jakiego doznała podczas pierwszego zbliżenia. Pragnęła poczuć go w sobie, ale nie umiała do końca wyzbyć się obaw. Nie wiedziała, jak mu to powiedzieć, i nie była pewna, czy ją zrozumie.

- Tym razem nie będzie bolało - wymruczał jej do ucha, cały czas nieprzerwanie wodząc dłońmi po jej ciele. - Nie musisz się bać. Zrobimy to powoli. Pokażę ci, jak dobrze może nam być razem.

- Nie boję się.

- Gdybym poprzednim razem wiedział, że jesteś niedoświadczona, zadbałbym o to, żeby cię przygotować.

Przesunął dłoń w dół po jej brzuchu, zatrzymując się na miękkich włosach wżgórnika łonowego. Silvana głośno wciągnęła powietrze, wyginając ciało w łuk, w oczekiwaniu tego, co zapamiętała z poprzedniego razu, ale ręka Fortisa powędrowała dalej, gładząc skórę po wewnętrznej stronie uda, potem zagłębienie pod kolanem,

by w końcu dotrzeć do stopy. Każde muśnięcie wzbudzało w niej dreszcz rozchodzący się po całym ciele. Wyprężona jak struna, kurczowo zacisnęła palce na prześcieradle.

Rozchyliła uda, gotowa go przyjąć, ale on się nie spieszył; wziął do ust duży palec jej stopy i przez chwilę ssał, doprowadzając ją niemal do utraty zmysłów. Potem wolno odbył drogę powrotną, tym razem znacząc językiem wilgotny ślad na jej skórze. Kiedy wreszcie dotarł do najczulszego miejsca i zaczął je pieścić, poczuła, że dłużej nie znieśnie oczekiwania.

- Proszę - wyszeptała błagalnie.

Kiedy w nią wszedł, poczuła jedynie przyjemność, żadnego bólu. Nie kłamał. Miała rację, że mu zaufała.

Fortis znieruchomiał.

Niepewnie dotknęła jego pleców, jednocześnie próbując unieść biodra. Był jednak zbyt ciężki. Mimowolnie wydała z siebie pomruk rozczarowania.

Nagle, nie wiadomo jak, znalazła się nad nim; patrzyła z góry na jego twarz zmienioną pożądaniem.

- Ty nadaj rytm - powiedział zduszonym głosem.

Zaniemówiła z zaskoczenia. Poddawał się jej woli. Pochylona nad nim, zaczęła się unosić i opadać, coraz szybciej, aż w końcu świat zawirował jej przed oczyma. Usłyszała krzyk rozkoszy, ale nie była pewna, czy wydarł się z jej, czy z jego ust. Potem, wyczerpana, opadła na jego szeroką pierś i zasnęła.

Silvana otworzyła oczy. Jak długo mogła spać w objęciach Fortisa? Pokój, wcześniej skąpany w promieniach słońca, wypełniał przedwieczorny cień.

- Chyba odebrałeś swoją wygraną - wymruczała, całując go w pierś.

- Chyba tak. - Ujął ją za podbródek, zmuszając do spojrzenia mu w twarz. - Powiedz mi, Silvano, przestałaś wreszcie uciekać? Tym razem nie opuścisz mnie tak szybko? Uśmiechnęła się do niego.

- Nigdy nie uciekałam. Myślałam, że już mnie nie chcesz. Że zniechęciłeś się do mnie, ponieważ byłam dziewicą.

- Nie doceniasz swojego uroku. Jeden raz z pewnością by mi nie wystarczył. - Przesunął między palcami kosmyk jej włosów. - Możesz zostać dłużej? Spędzimy razem wieczór. Mamy dużo czasu.

Rozejrzała się po pokoju. Ostatnie promienie słońca padały na misę ze złocistymi pigwami, owocami poświęconymi Wenus, w sam raz dla kochanków zmęczonych po namiętym miłosnym akcie.

Czyżby Fortis jednak wszystko zaplanował?

Ku swemu zaskoczeniu, wcale się tym nie przejęła. Pragnęła być w jego ramionach. Musiała jednak pamiętać, że kiedy on wyzdrowieje, wyjedzie do Rzymu. Ich romans się zakończy i przyjdzie jej leczyć złamane serce. Posmutniała.

- Muszę iść. Stryj na mnie czeka. Będzie się martwił, że coś mi się stało.

- No i nie chcesz, żeby ludzie zaczęli o nas gadać.

- Twoja reputacja została już nadszarpnięta z powodu udziału w wyścigu. Nie darowałabym sobie, gdyby ucierpiała jeszcze bardziej - powiedziała z goryczą.

Opuścił ręce, pozwalając jej wstać. Pozbierała rozrzucone ubrania, szybkimi, zręcznymi ruchami splotła włosy w węzeł. Wiedziała, że jeśli zostanie choćby chwilę dłużej, nie oprze się pokusie.

- Odpowiada ci pozycja gospodyni w domu Aulusa? - spytał zniechęca Fortis, pilnie ją obserstryjąc.

- Lubię wolność, jaką mi daje. - Uśmiechnęła się, choć jej oczy pozostały poważne. - Jeśli chcesz, przyjdź na kolację. Może znów zatańczymy w ogrodzie.

Chciał z nią porozmawiać o długach Aulusa, ale wszystko potoczyło się za szybko. Gdyby wspomniał o nich teraz, mogłaby go źle zrozumieć. Wiedział, jak bardzo ceniła sobie wolność; nie chciał, żeby przychodziła do niego z poczucia obowiązku czy lojalności wobec stryja. Pragnął, by była z nim bez żadnych warunków.

- Nie dzisiaj.

- Rozumiem. - Starła się nie okazać rozczarowania.

Tylko jej się zdawało, że zrozumiała. Musiał najpierw porozmawiać z Aulusem. Fortisowi zależało, by ta sprawa została

załatwiona jak należy. Nie życzył sobie, by imię Silvany łączono odtąd z jakimkolwiek skandalem.

- Możesz zostać ze mną. Zjemy razem kolację. Merlus posłuży nam za przyzwoitkę.

- To niemożliwe. Stryj potrzebuje mojej pomocy.

- W takim razie przyjdź jutro. Możemy znowu zagrać w rozbójników.

Zarumieniła się, zawiązując pasek.

- Nie chciałabym ci przeszkadzać w dochodzeniu do zdrowia.

Roześmiał się serdecznie. Silvana działała na niego jak najlepszy balsam. Zamierzał ją przekonać, by pozostała w jego życiu na zawsze.

Rozdział szesnasty

Siedząc przy krośnie, Silvana ukradkiem spoglądała na długą kolejkę klientów, którzy tego ranka odwiedzili stryja. Poprzedniego wieczoru, kiedy wróciła od Fortisa, nie udało jej się z nim porozmawiać, gdyż dom pełen był ludzi; gratulowali Aulusowi tak wylewnie, jak gdyby to on wygrał wyścig. Crispus, na szczęście, trzymał się na uboczu.

Musiała wytłumaczyć stryjowi, że niczego nie załatwiła. Uważała swą zażyłość z Fortisem za zbyt świeżą i kruchą, by wystawiać ją na próbę, poruszając temat długu. Nie mogła jednak wspomnieć o tym, co zaszło między nimi.

- Pani, to przyszło do ciebie. - Dida przyniósł jej naręczę papirusów i tabliczek.

- Listy od wielbicieli, Silvano? - spytał Aulus, który wszedł właśnie do atrium, uporawszy się z ostatnim klientem. - Powinnaś zobaczyć, ile tabliczek ja dostałem. Mówiłem ci, że Crispus miał rację, nakłaniając Cottę do wyścigu. Cieszę się też, że poprosiłem Aureliusza Fortisa o pomoc, kiedy chłopak się rozchorował.

Zacisnęła usta. Stryj albo chciał dopasować wydarzenia do swoich wyobrażeń, albo próbował zapobiec skandalowi. Widać doszedł do wniosku, że jeśli będzie opowiadał swoją wersję, plotki wkrótce ucichną.

- Kto wie? - Silvana dowiązała nową nitkę. - Może to od Cotty? Propozycja odkupienia mojej posiadłości.

- Lepiej sprawdź. - Aulus wskazał na największy ze zwojów. Złamała pieczęć, przebiegła wzrokiem treść listu i serce jej zamarło. Szybko obejrzała resztę zwojów i tabliczek. Miała przed sobą wszystkie, co do jednego, dokumenty dłużne stryja. I nic poza tym. Żadnego dopisku ani propozycji - honorowej lub nie.

Całą noc, zamiast spać, snuła fantazje, że Fortis poprosi o jej rękę, że odwzajemnia jej uczucie i nie zważając na możliwy skandal, zechce spędzić z nią resztę życia. Marzenia nie odeszły wraz ze

świttem; przez cały ranek towarzyszyło jej pełne nadziei oczekiwanie.

jeszcze raz spojrzała na rachunki i zobowiązania do zapłaty. Poczowała się okropnie: przysłał to jako zapłatę za jej „usługi”.

W Baiae fantazje nie miały racji bytu, powinna była o tym wiedzieć. Łudziła się na próżno, Fortis nie miał zamiaru się z nią żenić. Nie mogła przyjąć tego, co jej przysłał.

To, co zaszło między nimi poprzedniego dnia, nagle straciło cały swój urok. Widział w niej jedynie przekupną wdowę.

Miała ochotę zalać się łzami, ale duma nie pozwoliła jej na okazanie słabości przed stryjem. Postanowiła spotkać się z Fortisem, oddać mu dokumenty potwierdzające zobowiązania Aulusa Juniusa i wszystko wyjaśnić. A dług musiał zostać spłacony, do ostatniego denara.

- Silvano? Co ci jest? Nagle pobladłaś. - Jej opiekun sięgnął po papirus. - Jeśli ktoś cię przeklął, pošlę po augura. On się tym zajmie. Nie chcę, żebyś się denerwowała.

- To nie przekleństwo... nie w tym sensie, co myślisz. - Szybko zwinęła papirus. Jak miała mu wytłumaczyć to, co czuła. - Muszę pożyczyć lektykę.

- Dokąd się wybierasz? Zrobiłaś się nagle bardzo tajemnicza. Nie powiedziałaś mi jeszcze, co Fortis postanowił w sprawie moich długów. Da mi czas, żebym mógł je spłacić?

- Innym razem.

- Możesz mi z łaski swojej powiedzieć, co się dzieje? Chyba udało ci się załatwić sprawę moich zobowiązań finansowych? To było przecież najważniejsze.

Przyjrzała się Aulusowi uważnie. Zawsze uważała go za porządnego człowieka. Dopiero teraz dostrzegła, jak bardzo jest samolubny. Zależało mu na pozbyciu się długów nie dlatego, by ona i Crispus mogli spokojnie żyć, tylko po to, by on mógł zaciągać nowe. Czy w ogóle go obchodziło, że odzyskała je, kupcząc własnym ciałem?

- Stryju, Fortis odesłał mi wszystkie twoje zobowiązania dłużne.

Silvana stała z opuszczoną głową, czekając na nieuchronne pytanie, w jaki sposób udało jej się to załatwić.

- Ależ to wspaniale, moja droga. Nasze kłopoty się skończyły. Dość niezwykły gest, ale mogę go przyjąć od kandydata do twojej ręki. Czy przysłał również propozycję małżeńską? - Aulus żwawo podszedł do żelaznego piecyka i rozgarnął pogrzebaczem wystygłe węgle. - Może od razu je spalimy? Nie należy przechowywać takich paskudnych rzeczy. Mogłyby wpaść w niepowołane ręce.

- Nie ma propozycji małżeńskiej. Tylko długi. Żadnej wiadomości.

- Trochę to dziwne, ale mamy to, co najważniejsze. Najlepiej od razu wszystkiego się pozbadzmy.

Zgarnęła zwoje i tabliczki, przyciskając je do piersi. Długo mierzyli się spojrzeniami, aż w końcu wyciągnięta ręka Aulu-sa opadła. Powoli zamknął drzwiczki pieca.

- Wiesz, że nie mogę ich przyjąć - powiedziała. Posmutniał, ale pokiwał głową, jakby ją rozumiał.

- Co z nimi zrobisz?

- Zwrócę je.

- Mam to uczynić za ciebie? Jeśli Fortis cię nie chce, tak będzie zrzęczniejsz.

- Stryju, nie chodzi o to, że ci nie ufam, ale czuję, że będzie lepiej, jak zwrócę mu je osobiście. Musi zrozumieć, dlaczego to robię.

- Chyba masz rację, moja droga. Przekaż Fortisowi ode mnie wyrazy uszanowania i powiedz mu, że to był twój pomysł, nie mój.

Łatwiej było Sylwianie powiedzieć, że zwróci dokumenty, niż naprawdę to zrobić.

Kiedy zjawiała się w willi Aureliusza Fortisa, odźwierny poprowadził ją nie do atrium czy gabinetu, lecz do tablinum. W powietrzu unosił się zapach świeżego tynku, a jeszcze wilgotne od malowania ściany miały barwy letniego ogrodu. W żelaznym piecyku płonął niewielki ogień. Gospodarz siedział przy stole w mlecznobiałej tunice; włosy mu lśniły, jakby dopiero co wyszedł z kąpieli. Zajęty był pisaniem, ale na widok gościa odłożył pióro i wstał.

Wystarczyło jedno rzucone nań spojrzenie, by starannie ułożona przemowa zupełnie wyleciała z głowy Silvany. Miała ochotę rzucić mu się w ramiona i pocałować, ale on nie wykonał żadnego gestu w jej stronę, tylko stał i patrzył. Poprzedniego dnia przyszła do niego z własnej woli i nie oczekiwała żadnych korzyści ze spotkania. Odsyłając jej zobowiązania dłużne, sprawił, że poczuła się jak kurtyzana, nie lepsza od Poppei.

- Silvano, czekałem na ciebie - odezwał się. - Usiądź, proszę. Może napijesz się miętowej herbaty albo wina z miodem.

- Nie... nie jestem spragniona. - Przycisnęła zwoje papirusu i tabliczki do piersi. Wypowiedzenie każdego słowa przychodziło jej z wielkim trudem.

Fortis uniósł lekko brwi, ale wyraz jego twarzy pozostał nieprzenikniony. Z całego serca pragnęła, by dał jej choćby najmniejszy znak, który świadczyłby o tym, że nie uważa jej za jedną z mieszkanek Baiae, gotowych kupczyć własnym ciałem dla zdobycia fortuny. Pragnęła, żeby mu na niej zależało. Romans jej nie wystarczał. Chciała, by oddał jej swe serce, a jeśli nie był do tego skłonny, wołała odejść.

- Dekoratorzy niedawno skończyli urządzenie tego pomieszczenia. Uważam, że sceny ogrodowe są znacznie lepsze od nimf i Bachusa. - Uśmiechnął się, ale ona odniosła wrażenie, że jest skrzepowany. Nie doczekawszy się odpowiedzi, dodał: - Jak widzisz, Merlus krótko mnie trzyma. Pozwolił mi wstać pod warunkiem, że się nie przeziębę.

- Musimy porozmawiać. - Wyciągnęła w jego stronę zwoje i tabliczki. Miała mętlik w głowie, ale powinna w końcu wyrzucić z siebie to, z czym przyszła. - To są potwierdzenia długów stryja Aulusa. Należą do ciebie.

- Odesłałem ci je, więc teraz są twoje.

- Dlaczego mi je dałeś? - spytała prawie szeptem. Bała się, że usłyszy coś, czego za nic w świecie nie chciała usłyszeć.

Fortis przechylił głowę na bok, przyglądając jej się z uwagą, a potem wzruszył ramionami.

- Żebyś zrobiła z nimi, co zechcesz. Wygrałem wyścig. Wystarczy mi wieniec laurowy. Miałem ci je dać wczoraj, ale byłem tak pochłonięty czym innym, że zapomniałem.

- To cała fortuna - rzekła z trudem.

- Wiem, ile wynosi suma długów. Cotta chętnie mi to powiedział. Twój krewny postępował bardzo nierozsądnie.

- Dlaczego nie posłałeś tych dokumentów jemu?

- Bo należą do ciebie. To po nie wczoraj przyszłaś, tak?

- Zwracam ci je. Spłacimy wszystko w ratach. - Ściskanie w gardle nie pozwoliło jej dodać ani słowa więcej. Ponownie wyciągnęła przed siebie zwoje papirusu i tabliczki.

Nie kwapił się, żeby je wziąć. Stał nieruchomo, przyglądając się jej z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Ułożyła więc wszystko na stole.

- Dokonałam obliczeń - odezwała się z najwyższym wysiłkiem. Fortis musiał zrozumieć, że niespłacony dług stryja wcześniej czy później by ich rozdzielił. - Jesteśmy ci winni pięćset sztuk złota. Nie możemy wyłożyć takich pieniędzy od razu, ale jestem gotowa ustalić z tobą należne odsetki.

Zmierzył ją spojrzeniem, po czym podszedł do stolika i nalał sobie z dzbanka miętowej herbaty.

- Czy Aulus wie, że tu jesteś? - odezwał się w końcu, lodowatym tonem.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Co Aulus mógł mieć z tym wspólnego? Przyszła załatwić sprawę, a nie odpowiadać na dziwne pytania.

- Owszem, wie. Chciał spalić te dokumenty w piecu, ale przekonałam go, że nie powinien tego robić.

- Twój stryj czasami miewa przebłąski rozsądku.

- Skierowałeś tę przesyłkę do mnie. A ja ci ją zwracam.

I chcę omówić z tobą sposób spłaty długu. Chcę pokazać Crispusowi, że zakładanie się nie prowadzi do niczego dobrego.

Fortis zgarnął dokumenty ze stołu i cisnął na żarzące się węgle. Płomienie natychmiast zaczęły łapczywie lizać papirus i wyschnięte

drewno.

- Co ty wyprawiasz? Oszalałeś? - Rzuciła się w stronę piecyka, gotowa wygarnąć z niego cenną zawartość. - Wiesz, ile to pieniędzy?

- Palę je. - Odwrócił się do niej z zimnym wyrazem zielonych oczu.
- To moje pieniądze i mogę z nimi zrobić, co chcę.

Silvana stała bezradnie, czując się tak, jakby wszystkie jej marzenia rozwiewały się z dymem.

- Nie możesz ich tak po prostu spalić. Jesteśmy ci winni te pieniądze.

- Już spaliłem. Aulus nie ma długów.

- Owszem, ma. Spalenie papirusu i kawałków drewna niczego nie zmienia.

- Ja o tym decyduję - powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Dlaczego? Nie jesteś moim mężem ani opiekunem.

- Jestem twoim kochankiem. - W jego głosie i spojrzeniu pojawiła się czułość. Wyciągnął przed siebie ramiona. - Chcę się tobą opiekować, Silvano Junio. Pozwól mi na to.

Zamknęła oczy. Myślała, że będzie zadowolona z pozbycia się problemów finansowych, tymczasem czuła się rozczarowana i przybita. Pragnęła być z Fortisem, ale na innych warunkach. To, co zrobił z długami, umniejszyło w jej oczach wartość tego, co razem przeżyli. Wolno pokręciła głową.

- Nie mogę. Nie kupięś mnie sobie. Jestem wolną kobietą.

Długi nie mają żadnego związku z tym... co zaszło między nami wczoraj.

Chwycił ją za ramiona i potrząsnął.

- Silvano, daję ci wybór. Chciałem, żebyś była ze mną dlatego, że sama tego pragniesz, nie ze względu na lojalność wobec Aulusa.

Marzyła o tym, by złożyć głowę na piersi Fortisa, ale najpierw musiał zrozumieć, dlaczego odrzuca jego dar.

- To nie ma nic wspólnego z moim stryjem.

- Ale to z powodu jego długów przyszłaś do mnie wczoraj.

- Jestem zdumiona, że możesz tak sądzić. A co dopiero mówić mi to prosto w twarz! - Ogarnął ją gniew. - Tak nisko cenisz mnie... i

siebie, by myśleć, że spałam z tobą z tego powodu?

- Zrobiłaś to już wcześniej, kiedy chciałaś uwolnić Aulusa z aresztu, bojąc się, że zostanie ukrzyżowany.

- To było co innego, próbowałam mu ratować życie. - Przygryzła wargę. Czy naprawdę nie widział różnicy?

- Dlaczego miałbym myśleć inaczej? Chyba nie zaprzeczysz, że przyszedł tu wczoraj, żeby rozmawiać o długach stryja? Bo przecież nie po to, żeby mnie zabawić w chwili przymusowej nudy?

Silvana cofnęła się o krok. Gorączkowo usiłowała zebrać myśli. Fortis najwidoczniej nie rozumiał, co czuła, o co jej tak naprawdę chodziło.

- Wiedziałem, po co do mnie przyszedł, i postanowiłem grać na zwłokę. - Pochylając się ku niej, spojrzał jej prosto w oczy. - Skoro nie kochałaś się ze mną z powodu długów, to dlaczego? Dlaczego wyszedł ode mnie, nawet o nich nie wspominając?

Jak miała mu wyznać miłość, nie wiedząc, co on do niej czuje? Odwróciła się, podeszła do ołtarzyka z larami i wzięła do ręki jedną z figurek, próbując trochę ochłoniąć.

- Odzyskasz swoje pieniądze - powiedziała w końcu. - Rodzina Juniusów zawsze spłaca swoje długi.

- Jakie długi? - Otworzył drzwi piecyka i rozrzucił pogrzebaczem kupkę białego popiołu. - Nie ma już długów. Z przyjemnością poświadczę to na piśmie. Skończmy tę grę, Silvano. Nie będziemy więcej mówić o żadnych długach.

- Nie traktuj mnie, jakbym była bezrozumnym dzieckiem.

- A jak inaczej mam cię traktować, skoro właśnie tak się zachowujesz?

Popatrzyła z niedowierzaniem na rozgrzebany popiół. Jaki człowiek pali taką sumę pieniędzy? Czy naprawdę nie rozumiał, że ten dług był dla niej sprawą honoru?

- Mam zamiar spłacić ci wszystko do ostatniego miedziaka. Wszystko sobie zapisałam. - Wyciągnęła zza paska cienką tabliczkę i pokazała mu ją.

Fortis szybkim ruchem wyrwał jej tabliczkę z palców. Płaskie

drewno błyskawicznie spłonęło, tworząc dodatkową garstkę popiołu na palenisku.

- Pozwól mi się sobą zaopiekować, Silvano. Jedź ze mną do Rzymu.

- Wyciągnął do niej ramiona.

Całym sercem pragnęła zatopić się w jego objęciach, ale nie pozwalała jej na to duma. Miała wrażenie, że kolorowe ściany pokoju napierają na nią ze wszystkich stron, oddychanie przychodziło jej z trudem. Gdyby naprawdę mu na niej zależało, wysłuchałby jej uważnie i zrozumiał, dlaczego chciała mu spłacić dług.

- Już dość się mną opiekowano. Stoję na własnych nogach. Nie chcę służyć za ozdobę senatorskiego domu, wracać do życia, jakie wiodłam u boku Cotty Starszego. Nie masz pojęcia, przez co musiałam przejść.

- Nigdy cię o to nie pytałem. - Cień bólu przemknął mu przez twarz.

- Ale tego właśnie chcesz. Próbujesz mnie obsadzić w roli, którą sam dla mnie wybrałeś.

- Nie lubisz, jak ludzie ci pomagają - bardziej stwierdził niż spytał.

- Nie mam ochoty znowu być żywym posągiem - odparła, spoglądając na przygasający w piecyku ogień.

- Uparta z ciebie kobieta, Silvano. Ale kiedy się uspokoisz, sama zobaczysz, co jest dla ciebie najlepsze.

- Przez całe lata mówiono mi, co jest dla mnie najlepsze. Jak mam się ubierać, o czym mówić, co myśleć. Skoro dotąd niczego się o mnie nie dowiedziałeś, to wiedz jedno: zdobyłam niezależność. Ale ty mnie w ogóle nie rozumiesz.

- Miałem zamiar ci się oświadczyć.

Skrzywiła się z goryczą. Aż za dobrze pamiętała słowa Sempronii i to, że im nie zaprzeczył. Teraz może się jej nie wstydział, ale co stałoby się potem? Nie zniosłaby, gdyby kiedyś odwrócił się od niej z niechęcią. Lepiej było zakończyć ten związek teraz, kiedy przyciągała ich do siebie namiętność, niż pozwolić, by z czasem się wypalił.

- Twoja rodzina nigdy mnie nie zaakceptuje, Aureliusz Forti-sie. Za bardzo się przejmujesz tym, co świat o tobie sądzi. Widziałam,

jaki Eutychus jest dumny z twojej senatorskiej kariery. Wiem, że Baiae to miasto, gdzie łatwo stracić głowę. Tutaj życie jest jak przyjemny sen, daleki od twardej rzeczywistości Rzymu.

- Zależy mi na tobie.

- Duma każe ci tak mówić, bo nie możesz mnie mieć. Nie martw się, za kilka miesięcy wrócisz do swojego dobrze ułożonego życia i zapomnisz, że w ogóle istniałam.

- Ale ja cię pragnę, Silvano.

- Pragniesz swojego wyobrażenia o mnie. Wybacz mi, Fortisie, ale nasz związek jest zakończony.

Skierowała się do wyjścia. Każdy krok sprawiał jej ogromny wysiłek; miała wrażenie, że nie znajdzie w sobie dość sił, by wrócić do domu. Serce mówiło jej, że powinna rzucić się Fortisowi w ramiona, ale duma jej nie pozwalała.

- Dlaczego tak uporczywie trzymasz się przeszłości? - zawołał za nią. - Dlaczego boisz się przyszłości?

- Nie wiem, o co ci chodzi. - Przystanęła; zabrakło jej odwagi, by się odwrócić i spojrzeć mu w twarz.

- Dlaczego nie chcesz zaryzykować? Mogłoby nam być dobrze razem.

Jak długo? Dopóki plotki by jej nie dogoniły i nie zaczęłyby nią pogardzać? Musiała być twarda teraz, by uchronić się przed późniejszym cierpieniem.

Zacisnęła kurczowo ręce. Gdyby w tej chwili wziął ją w ramiona, poddałaby mu się bez reszty. Zmusiła się do pozostania w miejscu.

- Jesteś tchórzem, Silvano. Zadowolasz się życiem w tym bezpiecznym świecie, który dla siebie zbudowałaś. Boisz się własnych uczuć. Odgrywasz wspaniałą panią domu tylko po to, żeby wypełnić pustkę w swoim życiu. Dlaczego pozwalasz się prześladować duchom z przeszłości? Kiedy będziesz gotowa zacząć żyć naprawdę, możemy porozmawiać.

Ścisnęła dłonie, aż zbieleły jej kostki palców.

- Do ostatniego denara, Lucjuszu Aureliuszu Fortisie.

Silvana krążyła niespokojnie po przedsionku willi Cotty, gdzie w

asyście Lyde czekała na gospodarza. Fortis w jednym miał rację: nie potrafiła się oderwać od przeszłości. Trzymała się kurczowo posiadłości na Capri nie ze względu na lojalność wobec zmarłego męża, tylko z powodu dumy. A teraz miała do spłacenia dług i mogła to uczynić jedynie, pozbywając się tego kawałka ziemi.

Fortis wyzwolił się od duchów przeszłości, biorąc udział w wyścigu. Przyszedł czas, by i ona uwolniła się od swoich. Pragnęła dać szansę sobie i jemu, zacząć życie od nowa, bez ciągłego oglądania się za siebie.

Podeszła do dwóch wielkich urn. Kiedy ostatni raz je widziała, stały w atrium jej męża. Lubił ukrywać w nich wino, którego medycy zabronili mu pić pod koniec życia. Wspomnienie wywołało lekki uśmiech na jej twarzy. Czy Cotta Młodszy też coś tam ukrywał? Wino? A może coś innego, co chciał utrzymać poza zasięgiem chytrych rąk Poppei i reszty świata?

Stanąła na palcach i zajrzała do środka. Zaciekawiona, wyjęła przedmiot leżący na wierzchu. Była to bransoleta ozdobiona hieroglifami. Egipskie srebro. Natychmiast przypomniała sobie wcześniejszą rozmowę z Fortisem. Tuż po tym, jak stryj został aresztowany za rzekome kontakty z piratami, Poppea chwaliła się nowymi błyskotkami. Dopiero teraz Silvana skojarzyła różne fakty. Jak mogła być tak ślepa? Ze wstrętem odrzuciła bransoletę, tak niefortunnie, że ta wpadła za urnę.

- Dobrze się czujesz, pani? - spytała niespokojnie Lyde, stając u jej boku. - Może lepiej wróćmy do domu? Twój stryj ostrzegł mnie, żebym ci odradzała wizytę u Drususa Cotty.

- Gdzie on jest? - Silvana jakby jej nie słyszała. Nerwowo splatała i rozplatała dłonie. Nie mogła się wycofać, musiała doprowadzić tę sprawę do końca, i to natychmiast. - Odźwierny powiedział, że zaraz do nas wyjdzie. Służąca przechyliła głowę.

- Słyszę jakieś głosy. Nie powinniśmy były tu przychodzić. To błąd. Czuję to.

- Mam do załatwienia pewien interes z moim pasierbem.

- Poprzednim razem...

- Poprzednim razem nie byłam gotowa do sprzedania mojej posiadłości, a teraz jestem. Okoliczności się zmieniły.

- Nie rozumiem, dlaczego opuściłaś Aureliusza Fortisa

- powiedziała nieśmiało Lyde. - To porządny człowiek, a ten tu... Szkoda mówić. Mam złe przeczucia.

- Niepotrzebnie się martwisz - zganiła ją Silvana, udając pewność siebie. - Cotta chętnie nas wysłucha. Zależy mu na tej ziemi. A teraz sza, Lyde. Nadchodzi.

Z korytarza dobiegł odgłos ciężkich kroków.

- Mówiłem ci, Draco, że to będzie interes korzystny dla nas obu - zagrział głos Drususa.

Silvana przełknęła z trudem, kiedy dwaj mężczyźni ukazali się w wejściu do przedsionka. Na widok rozmówcy Cotty dostała wręcz gęsiej skórki - to był Draco, kapitan piratów. Stryja Aulusa oskarżano o to, że rzekomo mu pomagał, tymczasem winny był Drusus Cotta. Wiedziała, że powinna uciekać, i to natychmiast, ale nogi jakby wrosły jej w ziemię.

- A kogóż my tu mamy? - odezwał się Draco, przeciągając sylaby. - Czyżbyś zabawiał też inne kobiety oprócz cudownie kosztownej Poppei? Swoją drogą popełniłeś duży błąd, dając jej tę bransoletę.

Cotta stał jak wryty, wykrzywając usta w ironicznym uśmiešku.

- Moja macocha. Jakże się cieszę... Co cię do mnie sprowadza, Silvano? Przyszłaś się chełpić tym, że twój kochanek wygrał?

- Jesteś zajęty, a moja sprawa może poczekać - odparła, siląc się na spokój.

- Nigdy nie jestem aż tak zajęty, żeby nie móc porozmawiać z tobą. Usiądź, proszę. Rzadko mnie odwiedzasz, a do tego masz zwyczaj znikać, zanim zdążę cię pożegnać. - Nie przestając się złośliwie uśmiechać, wskazał na kamienną ławkę. - Właśnie rozmawiałem o tobie z moim znajomym. To dla tej damy Aureliusz Fortis się ścigał - dodał tonem wyjaśnienia, zwracając się do Draca.

- Naprawdę powinnam już iść - oznajmiła Silvana, starając się zachować uprzejmy ton. - Porozmawiamy, jak będziesz miał czas.

- Ani myślę pozwolić ci odejść, nim zaznasz mojej gościnności. I

chyba powinniśmy powiedzieć o tym spotkaniu twojemu kochankowi.

- Kochankowi? - Roześmiała się sztucznie. - Cóż za niedorzeczny pomysł. Nie mam pojęcia, o czym mówisz, Drususie Corto. Od lat zarzucasz mi różne niestworzone rzeczy, ale to już przesada.

- Wyślemy mu jakiś przedmiot na dowód, że cię mamy. W końcu cię dostałem, Silvano.

- Jesteś pewien, że to się uda, Drususie? Twój ostatni plan omal nie doprowadził do katastrofy - przypomniał kapitan piratów.

Cotta poczerwieniał na twarzy.

Mężczyźni zaczęli rozmawiać podniesionymi głosami, co Silvana wykorzystwała, żeby dać znak Lyde. Dyskretnym ruchem głowy wskazała na wyjście, modląc się w duchu, by tamta pojęła, co ma zrobić. Wstrzymując oddech, patrzyła, jak służąca powoli przesuwa się w tym kierunku.

- Była tu druga kobieta - odezwał się nagle Draco. - Gdzie się podziała?

- Uciekaj, Lyde! Biegnij jak najszybciej! Musisz ostrzec For-tisa! - zawołała Silvana.

Lyde umknęła. Po chwili jeden z ludzi Cotty wrócił z jej szalem w ręku.

- Uciekła.

- Znajdziemy ją - powiedział spokojnie Draco.

- To nie było rozsądne, Silvano - stwierdził Cotta.

- Możesz ze mną zrobić, co tylko chcesz - rzuciła mu w twarz. - Ale do niczego mnie nie zmusisz.

Rozdział siedemnasty

Fortis jeszcze raz przegrzebał popiół w żelaznym piecyku. Postanowił dać Silvanie trochę czasu, a potem udać się do Aulusa. Wierzył, że razem zdołają przemówić jej do rozsądku. Źle rozegrał sprawę anulowania długu, ale nie zamierzał pozwolić, by ten błąd przekreślił ich związek. Chodziło o coś znacznie ważniejszego niż pieniądze, prestiż czy status, chodziło o jego szczęście. Pragnął tej kobiety, potrzebował jej i podczas ich ostatniego spotkania nabrał pewności, że ona czuje to samo do niego.

- Panie, jakaś kobieta chce się z tobą widzieć - oznajmił Merlus.

Czyżby Silvana wróciła, żeby go przeprosić? Czekają go jednak rozczarowanie: za odźwiernym stała Lyde. Miała czerwone ślady na twarzy i podarte ubranie. Podbiegła i chwyciła go za rękę.

- Wybacz mi, panie, ale nie wiedziałam, dokąd pójść. Junius Maius i Crispus niewiele by tu pomogli. Przyszłam więc do ciebie.

- Dlaczego akurat do mnie?

- Bo w garnizonie nie chcieliby mnie wysłuchać. Moja pani kazała mi cię ostrzec. Mam nadzieję, że jej pomożesz.

- Co się stało, Lyde? - Fortis miał ochotę potrząsnąć śmiertelnie wystraszoną służącą. - Dobrze zrobiłaś, przychodząc do mnie. Powiedz, co się zdarzyło, a ja zrobię co w mojej mocy, żeby pomóc Silvanie.

- Zatrzymali moją panią. Boję się o nią - załkała.

- Mów szybko. Co się stało? Gdzie ona jest? - dopytywał, zeszywniały ze zgrozy.

- Moja pani udała się do Drususa Cotty - dukała kobieta wstrząsana szlochem. - Chciała mu sprzedać swoją posiadłość i zwrócić wszystkie pieniądze, które był ci winien jej stryj. U Cotty był pewien człowiek... nazywał się Draco. Uznali... że moja pani wie za dużo.

Fortis zamknął oczy. Chciał oszczędzić Silvanie kłopotów, tymczasem pchnął ją prosto w ręce tego łajdaka. Nie przyszło mu do

głowy, że zechce się spotkać z Cottą.

- Gdzie jest twoja pani? Dlaczego ją opuściłaś? - Ogarnięty nagłym gniewem, zacisnął dłonie na pasku.

- Kazała mi uciekać. Dała mi znak oczami. - Służąca złożyła ręce w błagalnym geście. - Przysięgam przed Jowiszem i resztą bogów.

- Nic ci tu nie grozi, Lyde. Jak ci się udało stamtąd wydostać?

- Powoli wycofałam się do wyjścia i uciekłam. Gonili mnie ludzie Cotty, ale ja się wychowałam w tym mieście. Znam wszystkie boczne uliczki i udało mi się zgubić pościg.

- Gdzie jest teraz twoja pani?

- Z Cottą i tym drugim, chyba piratem. Naradzali się przeciwko tobie. Nie mam pojęcia, dokąd ją zabiorą.

- No tak... Cotta z pewnością gdzieś ją ukryje. - Fortis zacisnął pięści. - Przynieś mój miecz i sztylet, Merlusie.

- Panie, co zamierzasz zrobić? - zapytał zaniepokojony sługa. - Medyk twierdzi, że nie jesteś jeszcze całkiem zdrow.

- Muszę ją ratować. - Położył dłonie na ramionach służącego. - Mam dosyć medyków i ich zaleceń. Zejdź mi z drogi.

- Ale jak chcesz ją ratować?

- Zostaw to mnie, Merlusie. Nie czas rozmawiać o strategii, trzeba działać.

- Aureliusz Fortis nie przyjdzie po mnie - powiedziała Silvana stanowczo. Siedziała ze związanymi rękami, oparta o ścianę w kabinie łodzi Cotty. Miała na sobie jedynie tunikę, ponieważ zabrano jej szal i stolę. - Popelniasz wielki błąd.

- Myślę, że przyjdzie, żeby cię ratować. - Cotta rozkazał swoim ludziom podnieść żagle.

- Jestem dla niego nikim. - Zamknęła oczy, starając się ukryć, jak wiele kosztowały ją te słowa.

- Ścigał się dla twoich długów. Jeśli to nie jest dowodem oddania, to nie wiem, co mogłoby nim być.

Próbowała się uspokoić. Musiała przekonać Drususa, że jeszcze nie jest za późno, by wrócili do Baiae.

- Nie moich, tylko mojego stryja! - wykrzyknęła. - Ścigał się po to,

żeby cię sprowokować... bo wie, kim jesteś, Drususie Cotto. Przez ciebie i twoje konszachty z tym piratem zginął jeden z jego bliskich przyjaciół. Fortis przysiągł się zemścić. Jego poczynania nie mają nic wspólnego ze mną.

- Śmiałe słowa. Może i jest tak, jak twierdzisz. Fortis rzeczywiście zagadnął mnie o Draca, kiedy zatrzymaliśmy się w Kumie. -

Przejechał jej palcem po policzku; z trudem opanowała odruch wstrętu. - Ale ty od dawna stoisz mi kością w gardle. Chętnie się ciebie pozbędę.

- Dokąd mnie zabierasz? - spytała, czując, że ze strachu tunika przykleiła jej się do pleców.

- Na Capri. Skoro jesteś tak bardzo przywiązana do swojej posiadłości, to tam zakończysz swój żywot. Twój kochanek przybędzie ci na ratunek, więc oboje będziecie mogli przed śmiercią nacieszyć się widokiem wyspy.

- Skąd miałby wiedzieć, gdzie jestem? Cotta spojrzał na zegar słoneczny.

- Mniej więcej o tej porze powinien dostać moją przesyłkę. Twój szal i stola okazały się bardzo przydatne, moja droga.

Fortis stał na łodzi Pia oparty o reling i modlił się w duchu, by żagle złapały więcej wiatru.

- Możesz coś zrobić, żeby ta łupina płynęła szybciej?

- Skąd wiesz, że ona właśnie tam jest? - spytał Merlus, który, podobnie jak jego pan, miał przy sobie miecz i sztylet.

- Łódź Cotty wypłynęła tuż przed tym, zanim dotarliśmy na nabrzeże.

- Tak, ale czego to dowodzi?

- Zmierza na Capri. Z jakiegoś powodu ta posiadłość jest dla niego ważna i on wie, że ja o tym wiem. Będzie tam na mnie czekał.

- Może lepiej byłoby wyruszać tam z żołnierzami? Jeśli Cotta chce, żebyś popłynął za nim, da ci jakiś znak.

Merlus nie rozumiał tego, że Silvana znalazła się w niebezpieczeństwie, ponieważ to on, Fortis, niechcący ją tam wysłał. Dlatego musiał ją znaleźć, zanim coś jej się stanie.

- Przeczucia mnie nie mylą - odparł krótko. Zawołał do Pia, żeby lekko popuścił żagiel, i łódź nabrała prędkości.

Spojrzał przed siebie, osłaniając oczy przed słońcem.

W oddali dostrzegł zarys ściganej łodzi. Odwrócił się do ludzi zebranych na pokładzie. Oprócz załogi Pia było tam też kilku służących. Nie miał wyboru, musieli mu wystarczyć.

- Bądźcie gotowi do abordażu, ale tylko na mój rozkaz.

Pamiętajcie, że tam jest kobieta. Nie może jej spaść włos z głowy! Poradzimy sobie. Bogowie są po naszej stronie.

Odpowiedziały mu entuzjastyczne okrzyki.

- Dlaczego tak ci zależy na przejęciu mojej posiadłości? - Silvana chciała zająć Cotte rozmową, żeby nie myśleć, co się z nią stanie, kiedy już dotrą na wyspę. Nie lubiła swojej willi na Capri, źle się w niej czuła.

- To doskonałe miejsce do rozładowywania łodzi., poza tym nie chciałaś mi jej sprzedać, kiedy ci to proponowałem.

- Drusus Cotta Starszy prosił, żebym się jej nie pozbywała.

- On nie żyje!

- Złożyłam obietnicę - powiedziała z naciskiem. - Obiecałam mu, że nie pozbędę się jej, dopóki moje życie nie będzie zagrożone. Teraz wiem, że Cotta Starszy na swój sposób mnie kochał.

- Upokorzyłaś mnie po raz ostatni, Silvano Junio. Pomyśl o tym, zanim się znajdziesz po drugiej stronie Styksu. - Cotta odwrócił się do niej plecami i zaczął wykrzykiwać rozkazy do załogi.

Zadrżała, patrząc bezradnie, jak łódź nabiera prędkości i oddala się od lądu. Wyskakiwanie za burtę ze związanymi rękami było bez sensu. Namoknięte ubranie natychmiast pociągnęłoby ją na dno. Przez chwilę siedziała z opuszczoną głową, bliska rezygnacji, lecz nagle wezbrał w niej gniew. Nie mogła się poddawać rozpacz. Musiała znaleźć jakiś sposób, żeby ocalić Fortisa. Gdyby nie jej upór, nie doszłoby do tego.

Po omacku sprawdziła ścianę, szukając jakiejś ostrej wypukłości, o którą dałoby się przeciąć więzy. Natrafiła na krawędź okucia i zaczęła pocierać o nią linę oplatającą jej nadgarstki.

Wiedziała, że umrze. Czuła jedynie odretwienie, nawet nie chciało jej się płakać. Żałowała, że nie może się pożegnać ze stryjem i Crispusem, ale najbardziej bolało ją to, że nie będzie mogła wyznać Fortisowi, jak bardzo go kocha i że nie miała racji. Powinna była docenić jego wielkoduszność. Wiedziała, że ostatnim słowem, jakie wypowie, przed śmiercią, będzie jego imię.

Więzy nieco się poluzowały i Silvana próbowała wyswobodzić dłoń. Prawie jej się udało, gdy poczuła ból i mała strużka krwi spłynęła jej po przegubie. Zacisnęła zęby. Musiała wykorzystać szansę; nikt na nią chwilowo nie zwracał uwagi, więc ze zdwojoną energią zaczęła przecinać linę.

Wiatr ucichł. Cotta krążył po pokładzie, wymachując rękami ze złością, podczas gdy Draco czynił uszczypliwe uwagi na temat jego żeglarskich umiejętności. Więzy na nadgarstkach Silwany stawały się coraz luźniejsze; była pewna, że za chwilę lina pęknie, a wtedy, mając wolne ręce, spróbuje ucieczki.

Nagle rozległ się ogłuszający huk i łódź zakołysała się gwałtownie. Na pokładzie powstało wielkie zamieszanie; Cotta zbladł.

- Zostaliśmy zaatakowani!

- Mówiłeś, że to najszybsza łódź na zatoce! - wrzasnął Draco, z osłupieniem patrząc na obcych przeskakujących przez burzę.

Silvana nie ustawała w wysiłkach, żeby uwolnić się z więzów, ale kilka pozostałych splotów liny nie chciało ustąpić.

- Zawsze przeceniałeś swoje możliwości, Drususie Cotto - usłyszała kpiący głos Fortisa.

Wszedł do kabiny z taką miną, jakby przybywał w odwiedzin; nie zważał na dobiegające z pokładu odgłosy walki. W ręku trzymał miecz, obnażony, ale bez śladów krwi.

Silvana oparła się plecami o ścianę i odetchnęła z ulgą. Nie był ranny.

- Masz dziwne zwyczaje, jeśli chodzi o składanie wizyt, Aureliuszu Fortisie - odezwał się Cotta. - Życzę sobie, żebyś wraz ze swoją bandą natychmiast opuścił moją łódź. Złożę na ciebie zażalenie w senacie.

- Wydaje mi się, że masz tu pasażerkę, zabraną na pokład wbrew

jej woli.

- Nie wiem, o czym mówisz. Natychmiast opuść moją łódź, bo nie ręczę za siebie.

- Jesteś kłamcą i złodziejem. I do tego nigdy nie umiałeś przegrywać.

- Radziłbym ci powściągnąć język. - Cotta położył dłoń na rękojeści miecza. - Tym razem posunąłeś się za daleko, Fortisie. Doniosę o wszystkim prefektowi, a potem oskarżę cię przed sądem.

- Chętnie się stąd wyniosę, ale razem z twoim więźniem.

- Nie widzę nikogo takiego.

- Tu jestem, Fortisie. - Silvana zrobiła chwiejny krok w jego stronę.

- Cała i zdrowa? - spytał z widoczną troską w oczach.

- Trochę roztrzęsiona, ale nic mi nie jest poza tym, że mam związane ręce.

- Trochę dziwny zwyczaj, żeby wiązać ręce pasażerom - zwrócił się do Cotty.

- Nie wyobrażasz sobie, jakie zabawy lubi moja macocha. Przybysz bez słowa wymierzył Drususowi cios w szczękę.

Tamten otarł strużkę krwi i skrzywił się ze złości.

- Odpowiesz za to...

- Oddasz mi Silwane czy sam mam ją odebrać?

- Weź ją sobie - rzucił Cotta, wyciągając miecz. - Od dawna na to czekałem. Jeszcze dziś znajdziesz się w Hadesie.

- Raczej ciebie tam wyślę. - Fortis przyjął postawę do walki. Bez trudu odparował pierwsze uderzenie.

- Uciekaj, Silvano! - rzucił przez ramię. - Wsiądź do łodzi Pia. Ostrza raz po raz uderzały o siebie z głośnym szczękiem.

Fortis czuł ból w żebrach, ale musiał dać ludziom Pia trochę czasu na zorganizowanie odwrotu.

- Jesteś gotów się poddać, Cotto?

- Nigdy! - Drusus z furią rzucił się naprzód, trafiając przeciwnika w nadwierzony bok.

Spięty palącym bólem Fortis mocniej ścisnął rękojeść. Powtórne pchnięcie trafiło go w to samo miejsce. Zachwiał się, szukając

oparcia. Ręka mu zdrętwiała, miecz z głuchym łoskotem upadł na ziemię.

Silvana patrzyła ze zgrozą, jak Cotta unosi broń nad leżącym.

Nie mogła pozwolić, żeby Fortis zginął!

Z całych sił napięła dłonie i przeklęte więzy w końcu puściły.

Drusus stał odwrócony do niej plecami. Bez namysłu sięgnęła po jedną z greckich waz i rozbiła ją na jego głowie. Odwrócił się i zaczął się do niej zbliżać. Cofając się, próbowała po omacku chwycić drugą wazę.

- Walcz z mężczyzną, Cotta, a nie z kobietą! - zawołał Fortis.

- Muszę wyrównać rachunki - odparł tamten.

Przyparta do ściany Silvana cisnęła wazą w prawe ramię napastnika. Zatoczył się do tyłu i nagle otrzymał uderzenie pięścią w głowę, po którym z głośnym stęknieniem osunął się na ziemię.

Fortis szturchnął leżącego końcem stopy, badając efekt swego ciosu.

- Żyje. I stanie przed sądem, Silvano.

- A reszta? - Z pokładu wciąż dobiegały odgłosy walki.

- Merlus wszystkiego dopilnuje. Długo czekał na spotkanie z tym piratem, żeby pomścić swoją rodzinę.

Nagle rozległ się ryk wielu głosów, a potem zapadła cisza. Niemal w tym samym momencie pojawił się Merlus z zakrwawionym mieczem.

- Honor mojej rodziny został pomszczony - oznajmił, ocierając twarz z krwi i potu. - Przyszedł koniec na tego niegodziwca. Teraz mogę zaznać spokoju.

- Pio i ty, Merlusie, odprowadźcie tę łódź do portu. Myślę, że prefekt mocno zainteresuje się naszym więźniem - powiedział Fortis, związując nieprzytomnego Cotte.

- Gdyby wam nie uwierzył, każcie mu zajrzeć do wielkich urn w atrium Cotty. Są pełne egipskiego srebra - wtrąciła Silvana.

Przeniosła wzrok na swego wybawcę. Pragnęła mu powiedzieć, jak wiele dla niej znaczy, ale nie przy tych wszystkich ludziach.

- Silvano, nie przestajesz mnie zadziwiać. - Spojrzał na nią, nie

kryjąc podziwu. - Zmarnowałem wiele czasu, przeszukując składy stąd do Neapolu, tymczasem ten przemytnik przechowywał towary we własnym domu. Był doprawdy bardzo pewny siebie.

- Wiedział, że władze nie ośmielą się przeszukiwać jego willi.

- Zbieraj się, kreaturo - mruknął Merlus, podnosząc oszołomionego jeńca. Wyprowadził go na pokład i Silvana została sama z Fortisem.

- Masz to, po co przyszedłeś.

- A po co przyszedłem? - Uniósł pytająco brew.

- Żeby dopaść Draca i postawić Cottę przed sądem.

- Naprawdę sądzisz, że dlatego ryzykowałem życie i zdrowie?

- Tak - szepnęła, czując, jak serce zaczyna jej walić. - Merlus mówił, że właśnie po to zostałeś w Baiae.

- To, że Cotta jest człowiekiem, którego szukam, odkryłem wkrótce po przyjeździe. Zanim się pierwszy raz kochaliśmy. Wiedziałem, że prefekt aresztował niewłaściwych ludzi. Od dawna miałem oko na tego łajdaka. Jeśli przeżyje, zadbam o to, by odpowiedział za swoje czyny. Już nigdy nie będzie w stanie skrzywdzić ciebie i twojej rodziny. Masz na to moje słowo.

Silvana nie mogła wydobyć głosu przez ściśnięte gardło. Fortis się z nią zegnał. Wkrótce miał zniknąć z jej życia. Odwróciła się i zaczęła zbierać skorupy wazy; musiała się czymś zająć, żeby ochłonać.

- Zostałem nie z powodu Cotty - powiedział, chwytając ją za rękę.

- Ale Merlus mówił...

- Merlus stanowczo za dużo mówi. Zostałem wyłącznie z jednego powodu. I nie ma on nic wspólnego ze ściganiem piratów ani pilnowaniem młodszego kuzyna. - Pomógł jej wstać, a potem czule ją objął.

- Dlaczego więc zostałeś? - wydusiła z siebie z trudem.

- Z twojego powodu.

- Nie rozumiem.

- Silvano Junio, chcę spędzić z tobą resztę życia, choć czasami okropnie mnie irytujesz. - Zajrzał jej głęboko w oczy. - Pragnąłem cię od pierwszej chwili, gdy cię spotkałem. Później odkryłem, że pragnę

nie tylko twojego pięknego ciała. Oczarowałaś mnie swym bystrym umysłem i odwagą. Nawet pokonana, nie przestajesz walczyć. Właśnie uratowałaś mi życie, choć większość kobiet w tej sytuacji zalałaby się jedynie łzami.

- No to jesteście kwita. Ty też uratowałeś mi życie.

- Jesteś naprawdę niezdolna. Dlaczego zawsze odrzucasz komplementy?

- Ja jestem niezdolna? W takim razie ty jesteś arogancki, władczy i zaborczy.

- Mimo to kochasz mnie tak samo mocno, jak ja ciebie. Była pewna, że się przesłyszała.

- Kochasz mnie?

- Próbowałem ci to okazać. Słowa niewiele kosztują, a obietnice łatwo złamać. To dlatego spaliłem zobowiązania dłużne twojego stryja. Nie chciałem, żebyś się poczuła jak kurtyzana. Chcę z tobą spędzić resztę życia, ale tylko jeśli ty także tego chcesz. Chciałem, żebyś mogła dokonać wolnego wyboru, kiedy ci się oświadczę. Uratowałaś mi życie nie tylko dzisiaj, ale też tamtego dnia, kiedy się poznaliśmy. Miałaś rację, uciekałem przed życiem. Potrzebujemy się nawzajem, Silvano.

- Czego ode mnie oczekujesz? - spytała, wstrzymując oddech.

- Wyjdiesz za mnie, Silvano Junio? - Podniósł do ust jej zsiniałą od więzów dłoń.

- Nie mam wyboru, Lucjuszu Aureliusz Fortisie. - Przepelniało ją szczęście, że może wreszcie wypowiedzieć te słowa. - Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Jesteś moim sercem i duszą.

- To dobrze. Chcę, żebyś zawsze była przy mnie, nie tylko w łóżu. Bez ciebie moje życie nie miałoby żadnej wartości.

- A twoja kariera? Jestem wdową skompromitowaną licznymi skandalami, a moja rodzina nie cieszy się najlepszą opinią. Twój ród będzie mną gardzić. Sam to mówiłeś, kiedy chodziło o mój związek z Eutychem. Dlaczego teraz miałoby być inaczej?

- Silvano Junio, moje życie bez ciebie nie miałoby sensu. Tamtego ranka powiedziałem o wiele za dużo. Byłem zazdrosny, teraz mogę

się do tego przyznać. Chciałem cię mieć dla siebie od momentu, kiedy cię wyciągnąłem z morza. Powiedz, że będziesz moją żoną, moją partnerką, moją jedyną miłością.

- Będę.

Wtuliła się w jego szerokie ramiona, nareszcie bezpieczna i szczęśliwa.

SMM